

**nr 1 (22)
zima 1999**

**Rok VII
ISSN 1231-5451**

SCRIPTORES SCHOLARUM

**Kwartalnik
uczniów i nauczycieli oraz ich Przyjaciół**

Lublin

SCRIPTORES SCHOLARUM

Kwartalnik uczniów i nauczycieli oraz ich Przyjaciół

Redagowanie i wydawanie kwartalnika „Scriptores Scholarum” jest jedną z form programu edukacyjnego „Pamięć – Miejsce – Obecność” realizowanego przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Koordynator programu edukacyjnego: Marcin Skrzypek.

Wydawca: „Brama Grodzka – Teatr NN”; Stowarzyszenie „Brama Grodzka”.

Dyrektor Ośrodka: Tomasz Pietrasiewicz.

Adres wydawcy i redakcji: Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”; Stowarzyszenie „Brama Grodzka”, ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin, tel. (0-81) 532-58-67; fax. (0-81) 534-61-10; e-mail: scriptor@tnn.lublin.pl; adres strony: www.tnn.lublin.pl

Redakcja: Sławomir J. Żurek – redaktor naczelny; Jacek Wojtysiak – zastępca redaktora naczelnego; Katarzyna Grzybowska – sekretarz redakcji.

Zespół: dział literacki: Katarzyna Grzybowska – kierownik, Anastazja Śniechowska – opiekun; dział historyczny: Lucyna Kujawa – opiekun; dział filozoficzny: Adam Dobrzyński – kierownik, Jacek Wojtysiak – opiekun; dział ekumeniczny: Sebastian Rejak – kierownik, ks. Roman Pracki – opiekun, Mariusz Krawiec SPP, Magdalena Gawlik, Michał Kopaczewski; dział edukacyjny: Michał Hucal – kierownik, Magdalena Pokrzycka-Walczak – opiekun, Paweł Król, Bartosz Panek; promocja i marketing: Jakub Ziarno.

Ilustracje i projekt okładki: Adrian Lesiakowski

Redaktor prowadzący: Anastazja Śniechowska, Grzegorz N. Warecki.

Korekta: Zespół.

Pismo wyróżnione w roku 1996 Nagrodą Specjalną Ministra Edukacji Narodowej za „wysoki poziom merytoryczny, walory edukacyjne pisma oraz jego oryginalność”.

Kwartalnik „Scriptores Scholarum” może być wykorzystywany jako materiał pomocniczy w nauczaniu szkolnym.

Kuratorium Oświaty w Lublinie

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji, redagowania i zmiany tytułów nadsyłanych tekstów.

© Copyright by Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”.

ISSN 1231 – 5451

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” na terenie całego kraju oraz wydawca.

Pismo ukazało się dzięki pomocy Urzędu Miejskiego w Lublinie – **Dziękujemy!**

Numer zamknięto w lipcu 1999. Oddano do druku w sierpniu 1999.

Komputerowe przygotowanie: IDEAL STUDIO – Jerzy Szatkowski.

Druk: Drukarnia NORBERTINUM.

Pismo powstało w środowisku Prywatnego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Kazimierza Gostyńskiego.
--

Spis treści

Słowo wstępne	5
<u>Rozmowy akademickie z Kobietami o Kobiatach</u>	
„To chrześcijaństwo zaczęło promować kobietę!” – rozmowa z s. dr hab. Józefą Ewą Jezierską OSU (PFT)	8
Kobiety rządzą światem – rozmowa z prof. Jadwigą Mizińską (UMCS)	13
<u>O istocie Kobiecości</u>	
• <i>kim jest kobieta?</i> Aleksandra Cur, Czy kobieta jest człowiekiem?	24
Ewa Małek, Czy kobieta jest aniołem? Łzy – podarunek niebios	30
Katarzyna Kaczyńska, Czy kobieta jest demonem? Studium modernistycznej kobiety upadłej	37
Izabela Kowalczyk, Czy kobieta jest artystką? Miejsce kobiety w sztuce nowożytnej	41
• <i>o kobiecie powiedzieli...</i> Monika Szablowska, Głos George Sand w sprawie kobiet	47
Kto to jest kobieta? – ankieta	50
<u>Kobiety w działaniu</u>	
• <i>kobiety-demokratki łączcie się!</i> Kobiece głosy z parlamentu – rozmowa z prof. Teresą Liszcz	56
O feminizmie, Dniu Kobiet i kobiecie w roli posła – rozmowa z Izabelą Sierakowską	59
Jestem kobietą sukcesu – rozmowa z Heleną Pietraszkiewicz	62
• <i>prawo bez kobiet - prawo dla kobiet?</i> Małgorzata Kot, Kobieta a prawo	64
• <i>kobieta o szkole</i> Marta Jedliczko, „Polski jest zbyteczny”	71
<u>Kobiecość a religia</u>	
• <i>kobiety w religiach</i> Zbigniew Charytanowicz, Opowieść o kobiecości szabatu	74
Elżbieta Adamiak, „Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia...”	80
Prezb. Ryszard Kwoka, Rola i służba kobiet w Kościele	82
Antoni Leśniak, Kobieta w islamie	86
• <i>zakonnice, filozofki i...</i> Adam Dobrzyński, Kobieta filozof. Rzecz o Edith Stein	89
Mirella Nawracała-Urban, Rola s. prof. Zofii Józefy Zdybickiej w kształtowaniu się Lubelskiej Szkoły Filozoficznej	92
• <i>kobiety zreformowane</i> Michał Hucal, Katarzyna Luter z domu von Bora	96
„Zaangażowani muszą być wszyscy” – rozmowa z ks. Ritwą Szarek (pastoriną) oraz ks. Howardem Byde	103
• <i>feminizm a teologia</i> Utha Pohl-Patalong, Teologia feministyczna. Wprowadzenie do nauki o Trójcy Świętej	108
Jacek Wojtyśiak, Zawsze pro woman. (Uwagi umiarkowanego feministy chrześcijańskiego)	115
Adam Dobrzyński, O dwóch feminizmach. Czy Jan Paweł II jest feministą?	118

- *być żoną księdza...*
Pomoc czy przeszkoda? — debata ekumeniczna 122

Kobiecość a sztuka

- *„nie wszyscy lubią kobiety...”*
Monika Szablowska, Nie wszyscy lubią poezję... Recz o poezji W. Szymborskiej 130
Izabela Kowalczyk, Kobieta w różu (recenzja w wystawy Marii Pińskiej-Bereś) 136
- *kobieta recenzująca i zrecenzowana*
Marta Jedliczko, Jak rozstrnuować gorset poetyckiej konwencji, czyli „Zakreślone w język”
(O wierszach Anny Zielińskiej) 138
Jacek Wojtysiak, Marta — o miłości. Marcie — o poezji i miłości
(wypowiedź na promocji tomiku Marty Jedliczko *Kobieta nie kocha nigdy*) 141
Michał Kopaczewski, Tajemnicze oblicze kobiety 144

Wiersze Kobiety i o Kobiatach

- *grafomania — feminomania*
Magdalena Przybyła, *** Jeśli być kobietą..., „Jezus przyjdzie w kurtce” — z napisu na murze . . . 148
Anna Zielińska, Zapomnienie; *** musimy być silni; Przebudzeni; Wewnątrz;
*** nie ma cię gdy mam ochotę pamiętać; Bywa; Tajemnica? 150
Magda Abraham, Ser; *** śnieg...; Zapowiedź; Życie wzrusza jak nic; Małgorzata;
Poezja zdań prostych; Mozaika 156
Ewa Pyczek, A gdzie jest nieskończoność; *** Więć przyszła na pięć minut;
*** Zostawili mnie w pustym pokoju 162
- *grafomania — erotomania*
Wojciech Czajka, Moja tęsknota, Kocham samego siebie 164
Zbigniew Charytanowicz, *** Jesteś dla mnie jak ciemne wino, *** okryłem się tobą jak nocą,
*** gdy noc 165
Grzegorz Narcyza Warecki, Erotyki z zamkniętej szkatuleczki 168
Robert Tomala, *** Chłopcy ocierają się o dziewczęta; *** Nie pisałem wierszy dla ciebie;
Tęsknota; Lubartów; *** Widziałem ją na ulicy 172
- *Kobieta tłumaczy mężczyznę*
Walt Whitman, Tears (Łzy); Pensive and Flattering (Zamyślony i pełen wahania);
To One Shortly to Die (Do umierającego); As The Time Draws Nigh (Gdy czas nadchodzi);
The Wallabout Martyrs (Męczennicy z Wallabout); Twenty Years (Dwadzieścia lat);
Twilight (Półmrok); After The Supper and Talk (Po kolacji i po rozmowie);
Unseen Buds (Niewidoczne pąki); Osceola (Osceola); Mirages (Miraże) 174
list do redakcji 188
informacje o autorach 189

Słowo wstępne

Trzeba ukazać „geniusz kobiety” i to nie tylko na przykładzie wielkich i znanych kobiet z przeszłości lub nam współczesnych, ale także tych zwyczajnych, prostych, które wykorzystują swe kobiece talenty dla dobra innych w życiu codziennym. Kobieta bowiem właśnie poprzez poświęcenie się dla innych, każdego dnia wyraża głębokie powołanie swojego życia. Być może bardziej jeszcze niż mężczyźni widzi człowieka, ponieważ widzi go sercem. Widzi go niezależnie od ważnych wkładów ideologicznych czy politycznych. Widzi go w jego wielkości i w jego ograniczeniach i stara się wyjść mu na przeciw oraz przyjść mu z pomocą.

Jan Paweł II (*List do kobiet*)

Kolejny zimowy numer „Scriptores Scholarum” [1999 nr 1 (22)] jest Zeszytem (Anty)Feministycznym. Od wielu miesięcy redakcyjne Koleżanki dawały do zrozumienia redakcyjnym kolegom, iż widzą potrzebę zbudowania wspólnej monografii poświęconej – popularnej dziś – tematyce feministycznej. Okazało się, że także męska część Redakcji „Scriptores Scholarum” chciała włączyć się do dyskusji na temat Kobiety współczesnej. Zeszyt ten nie jest ani deklaracją feministyczną, ani antyfeministyczną. Stanowi jedynie próbą całościowego oglądu Kobiecości i Jej spraw bieżących z perspektywy wielu pokoleń, stanowisk ideologicznych, kulturowych i religijnych.

Pierwszą część naszego Zeszytu wyznaczają tradycyjnie rozmowy akademickie, tym razem „z Kobietami o Kobietach”, w których spotkaliśmy się z osobami – co ujawniło się w trakcie – tylko z pozoru reprezentującymi skrajne i odmienne stanowiska światopoglądowe. To znaczy: z Urszulanką Unii Rzymskiej s. dr hab. Józefą Ewą Jezierską z Papieskiego Fakultetu Teologicznego oraz z prof. Jadwigą Mizińską ze świeckiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Okazało się, że obie Panie od Maryj (Pierwszej Gwiazdy Wiary i Ewangelizacji oraz drugiej gwiazdy ateizmu) nie różnią się, aż tak bardzo w prezentowanych opiniach, głosząc zasadniczą potrzebę istnienia odrębności płci i tradycyjnego podziału ról społecznych w kulturze między Kobiety i mężczyzn.

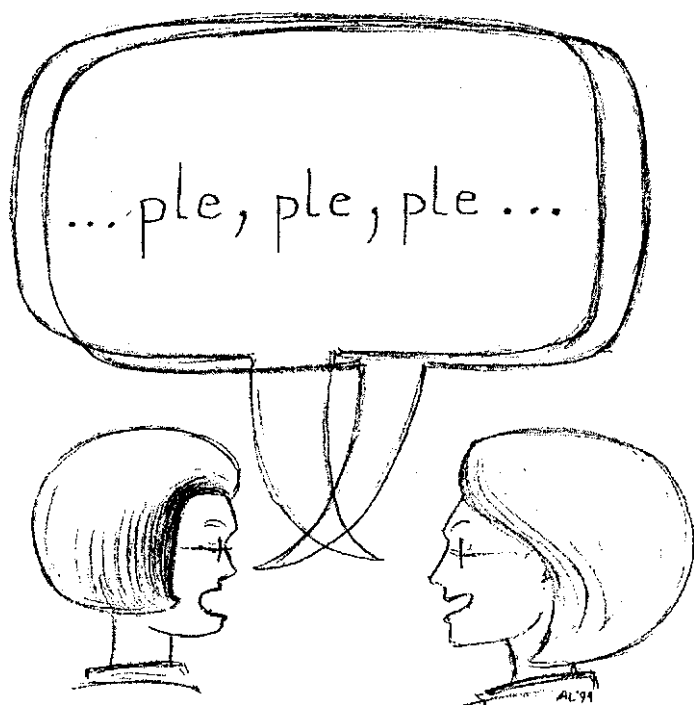
Zainspirowane(i) wywiadami zadałyśmy(liśmy) pytanie o istotę Kobiecości – Kim jest Kobieta? Próbę odpowiedzi stanowią cztery eseje młodych, atrakcyjnych Dziewczyn, w których kolejno spotykamy wykładnie Kobiecości w aspekcie człowieczeństwa, anielskości, demoniczności oraz artyzmu. O wypowiedź na temat Niewiast porośliśmy(liśmy) także licealistów oraz przedszkolaków (ankieta), spodziewając się odnaleźć w ich Słowach ewangeliczną prostotę. Dla nastolat(e)k(ów) i czterolat(e)k(ów) Kobieta to przede wszystkim „Pani”, „Sorka” lub po prostu „Mama”...

W prezentowanym numerze pokazałyśmy(liśmy) również Kobiety w działaniu, przede wszystkim te, które są aktywne w polityce, sądownictwie, szkole... Ku naszemu zdziwieniu po raz kolejny okazało się, że poglądy feministyczne, bądź antyfeministyczne można wyznawać niezależnie od zajmowanego stanowiska i wbrew obiegu stereotypowej klasyfikacji, według której feminizm to odmiana liberalizmu i odłam lewicy.

Ze względu na ekumeniczny charakter naszego pisma niezwykle zafrapowała nas sprawa miejsca Kobiet i Kobiecości w religii, stąd też dokonujemy oglądu tej i pokrewnej kwestii z perspektywy judaizmu, katolicyzmu, protestantyzmu oraz islamu. Zachwyciły nas również niektóre postacie Kobiet, takie jak Edyta Stein, George Sand, Katarzyna Luter z domu von Bora czy Wisława Szymborska... Szukamy odpowiedzi na pytania o obecność Kobiety oraz (Anty)Feminizmu w kapłaństwie, teologii i praktyce eklezjalnej. (Zawiodą się Ci, którzy szukają sensacji w tym dziale – nie ma tam historyjek w stylu „Ptaków ciernistych krzewów”, a tylko ekumeniczne refleksje Przedstawiciel(i)ek różnych Kościołów). I choć w redakcji poglądy nasze znacznie różnią się w tych sprawach, to łączy nas niewątpliwie otwarta na dialog i przyszłe zmiany postawa „pro woman” Jana Pawła II.

Kończymy numer prezentacją Kobiecości w sztukach malarskich, w krytyce literackiej i poezji. Piszą tam i Kobiety, i mężczyźni zafascynowani Kobietami. Niektórzy z nich zostali nawet ogarnięci także manią na punkcie Kobiecości, że aż zaczęli myśleć o zmianie płci. Do czego to wszystko doprowadzi? A może lepiej: dokąd nas grafomanów doprowadzą Kobiety? Wszak Literatura jest również płci pięknej...

Redaktor(z)ki(y) Prowadzące(y) z Zespołem



Rozmowy akademickie z Kobietami o Kobietach

„To chrześcijaństwo zaczęło promować kobietę!”

– rozmowa z s. dr hab. Józefą Ewą Jezierską (PFT)

s. Józefa Ewa Jezierska – urszulanka Unii Rzymskiej; dr hab. teologii (biblistyka); kierownik Katedry Egzegezy Pisma Świętego Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu; dyrektorka Prywatnego Żeńskiego LO Sióstr Urszulanek UR we Wrocławiu; nauczycielka matematyki.

Jacek Wojtyś: *Dziś istnieje w całej Europie kryzys w rodzinie i społeczeństwie. Czy to znaczy, że współczesny świat nie potrzebuje zakonów kontemplacyjnych? Czy to znaczy, że bardziej potrzebne jest świadectwo życia czynnego, takie jakie dają Siostry Urszulanki?*

Siostra prof. Józefa E. Jezierska: Zakony kontemplacyjne stanowią rodzaj zaplecza duchowego i mają znaczącą rolę do odegrania zarówno w Kościele, jak i w społeczeństwie. Dziś na przykład jeśli myśli się o pomocy krajom Europy Wschodniej to z Polski wysyła się w równym stopniu zakony apostołskie jak i kontemplacyjne. Zresztą nie wyobrażam sobie czynnych zakonów bez kontemplacji. Musi przecież być czas na skupienie, na napelnienie się wartościami, by móc je dawać innym. Podobnie i świeccy, zwłaszcza ci najbardziej aktywni, potrzebują czasu na skupienie, na modlitwę, na refleksję. Skąd ten czas brać? – można na przykład więcej modlić się, kontemplować podczas wakacji, wtedy, kiedy jest więcej wolnego czasu...

J.W.: *Czyli w Kościele największym bogactwem jest wielość powołań i charyzmatów?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Bezwzględnie! Mając przed oczyma Pawłowe teksty można powiedzieć, że tak jak w organizmie ludzkim jest wiele członków, i każdy ma do spełnienia swoją rolę, tak w Kościele, w ciele Mistycznym Chrystusa, po

prostu każdy ma do spełnienia swoją funkcję.

J.W.: *Do tej pory kobiety miały mniejszą szansę w tym Chrystusowym Ciele, by spełnić swoje charyzmaty, bo najczęściej przypisywano im rolę drugorzędne...*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Trzeba powiedzieć obiektywnie, że do niedawna kobieta w Kościele, szczególnie na spotkaniach liturgicznych nie miała wiele do powiedzenia. Choć równocześnie patrząc na historię chrześcijaństwa należy zaznaczyć, że chrześcijaństwo było tą religią która przyniosła wolność kobiecie. To chrześcijaństwo zaczęło promować kobietę! W pierwotnym chrześcijaństwie (od I do III wieku) mieliśmy przecież diakonisy, mieliśmy grupę wdów, a więc instytucje sfeminizowane, które pełniły bardzo ważne role w Kościele. Na przykład diakonisa Feba była kimś ogromnie zasłużonym w gminie skoro została posłana przez Świętego Pawła z listem do Rzymian. Wdowy pełniły głównie funkcje charytatywne. Musiały być to kobiety o dużym doświadczeniu życia domowego. Nauczały również dzieci prawd wiary, a więc były odpowiedzialne za wychowanie przyszłych chrześcijan. Instytucje diakonis i wdów istniały jeszcze w Kościele Wschodnim do piątego, a nawet szóstego wieku.

J.W.: *Czy to prawda, że kobiety w pierwszych wiekach udzielały chrztu innym kobietom?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Być może. Osobiś-

cie nie spotkałam się z takimi tekstami źródłowymi, które by na to wskazywały.

J.W.: *Czy życie zakonne nawiązuje do tradycji diakonatu?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: W pewnym sensie tak. Diakonisy były również konsekrowane i zachowywały celibat, żyjąc poza kontekstem rodziny. Wcześniej istniały dziewice Bogu poświęcone. Właśnie z nich wyłoniła się grupa diakonis.

J.W.: *Czy zachowały się w Listach Pawłowych jakieś zapisy o roli kobiety w przepowiadaniu Słowa?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Jakieś ślady można znaleźć... Paweł mówi: „Kobiecie przemawiać nie pozwalam!”. To może znaczyć, że był wcześniej okres, w którym kobiety w Kościele mówiły podczas spotkań liturgicznych. Może przesadziły w tym mówieniu i dlatego Paweł zabronił? Tego nie wiemy. Faktem jest, że wypowiedzi Pawła o kobietach są niezwykle kontrowersyjne. Z jednej strony obdarza on kobiety dużym szacunkiem, a z drugiej strony każe im w Kościele milczeć, mieć zakrytą głowę podczas nabożeństw, itd.

J.W.: *Czy w Kościele pierwotnym preferowano którąś rolę kobiety, na przykład matki, dziewicy, wdowy, czy też były one równorzędne?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Starożytność rzymska doceniała życie rodzinne, czyniło to również chrześcijaństwo. Pamiętamy jednak, że wszystko na początku (to znaczy w drugiej połowie I wieku) działo się w kontekście eschatologicznym kończącego się pierwszego stulecia. Stąd Paweł mówi o tym, że jeśli ktoś jest żonaty to niech takim pozostanie, a jeśli ktoś nie musi się żenić, to niech się nie żeni, gdyż „czas jest krótki”, zbliża się Paruzja. Później (od drugiego wieku) wszystko sytuowano w kontekście dobrze wypełnianych zadań społecznych.

Prezbiterzy byli to przecież ludzie żonaci i właśnie jeśli chcieli być wiarygodnymi to powinni być, zdaniem Pawła, między innymi nienagannymi mężami jednej żony, mający dzieci wierzące, nie obwiniane o rozpustę lub niekarność... (Tt 1,6). Kapłaństwo u swych początków nie wykluczało małżeństwa, więcej, kandydat do kapłaństwa musiał wręcz sprawdzić się w małżeństwie. Nato-

miast celibat księży został wprowadzony przez Kościół około V wieku, i to w tym celu przede wszystkim, by kapłanom umożliwić (ulatwić) pełniejsze oddanie się „służbie Panu”. Oczywiście celibat zawsze obowiązywał w życiu monastycznym, był istotowo związany z charyzmatem mnicha. Życie rodzinne było więc czymś ogromnie ważnym w Kościele pierwotnym, zatem ważna była rola kobiety i matki.

J.W.: *Jak godzono życie małżeńskie z powołaniem misyjnym?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Trudno odpowiedzieć. Pisma Nowego Testamentu relacjonując prace apostołskie na przykład św. Piotra, nic nie mówią o jego żonie (a wiemy, że Piotr był żonaty). Nie wiemy także nic pewnego o św. Pawle – czy był bezżennym, czy miał żonę (która może przed jego działalnością apostołską umarła?...).

J.W.: *Jak później wyglądała rola kobiety w Kościele?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: W ciągu wieków różnie się to kształtowało. Na przykład w XVII wieku kobietę-zakonnice widziano w Kościele jedynie za klauzurą. Na przykład Urszulanki, które powstały w XVI wieku jako stowarzyszenie apostołskie, czynne, od XVII wieku istniały w Kościele jako zakonnice, wprowadzając prowadzące dzieła wychowawcze, ale mające ścisłą klauzurę (później nawet papieską). Po Soborze Watykańskim II kobiety zaczynają spełniać różne i ważne funkcje w Kościele (poza liturgiczne). Jest wiele dziedzin życia, w których kobiety mogą się wypowiadać. Nie chodzi tu specjalnie o tzw. feministki (bardziej lub mniej radykalne w swych poglądach), które działają na Zachodzie (Holandia, Niemcy, Stany Zjednoczone). Chodzi o możliwości wypowiadania się i możliwości działania kobiet w różnych formach życia w Kościele.

J.W.: *Niektóre feministki na Zachodzie mówią, że sama teologia używa języka maskulistycznego, czy wręcz wrogiego kobiecie...*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Feministki rzeczywiście zastanawiają się nad problemem języka biblijnego, który jest, ich zdaniem, androcentryczny. Biblia przedstawia męski obraz Boga; mówi, że jest sprawiedliwy, dobry, potężny (zresztą spisanie

ksiąg biblijnych jest dziełem mężczyzny). Nowa lektura Biblii według feministek, prowadzi do nowej jej interpretacji, m.in. także do odkrycia kobiecych obrazów Boga. Feministki proponują męsko-kobiece Jego wyobrażenie – dobrze to wyraża, w ich mniemaniu, zdanie: „God, She is black”. Sama teologia feministyczna, mimo jej oczywistych niebezpieczeństw, jest jakimś „znakiem czasu”.

J.W.: *Jaki jest stosunek Siostry do przekładów Biblii, w których o Bogu mówi się w rodzaju żeńskim?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Są to wyraźne przejaśnienia.

J.W.: *Czy rola kobiety opisywana w Piśmie Świętym to rzeczywistość Objawiona?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Biblia powstała w kulturze patriarchalnej. Nas interesuje prawda zbawcza zawarta w Biblii, to znaczy to, co Pan Bóg chciał nam poprzez nią przekazać odnośnie zbawienia. Zadaniem hermeneutyki biblijnej jest badanie sensu tekstów biblijnych, w tym także odnoszących się do kobiet. Rola kobiety w Piśmie Świętym nie jest sprawą należącą do Objawienia; Objawienie dotyczy prawd nadprzyrodzonych, których człowiek rozumem przyrodzonym nie jest w stanie poznać.

J.W.: *Jaki był obraz kobiety u źródeł Objawienia, w pierwotnej gminie chrześcijańskiej?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: W Liście do Efezjan św. Paweł mówi przede wszystkim o kobiecie w kontekście małżeństwa. Małżeństwo jest obrazem relacji Chrystus – Kościół. Kobieta ma być posłuszna mężowi „jak Panu”. Wobec tego, jeśli ten mąż nie jest „jak Pan”, to kobieta może mu nie być „posłuszna”. Paweł stawia również bardzo wysokie wymagania przed mężem, który ma „miłować swoją żonę, jak Chrystus Kościół”. Miłość męża jest więc wzorowana na miłości Chrystusa do Kościoła.

J.W.: *Mam wrażenie, że do przyjęcia pewnych rzeczy potrzeba więcej czasu. Tak było również w Kościele pierwotnym.*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Tak, na przykład taka wydawałoby się błaha sprawa jak kwestia ministrantek. W Polsce na przykład są one dla wielu nie do przyjęcia. W naszym szkolnym Kościele mi-

nistrantki pełnią swoją służbę z wielkim zaangażowaniem.

J.W.: *Ministrantki pojawiły się w kościele u sióstr tylko ze względów praktycznych czy również teologicznych?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Trochę spontanicznie, a także ze względów praktycznych – by usłużyć księdzu przy ołtarzu. Zaczęło się od postawienia pytania ks. biskupowi Antoniemu Długoszowi z Częstochowy podczas rekolekcji szkolnych, czy nasze uczennice mogą mu służyć przy ołtarzu. „Oczywiście, że tak!” – odpowiedział.

J.W.: *Siostra pracuje naukowo, czy kobiecie jest łatwo to robić w dodatku w Papieskim Fakultecie Teologicznym?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Jestem jedynym pracownikiem naukowym – kobietą w tej instytucji. Podziwiam odwagę naszego Księdza Kardynała, który wprowadził mnie-kobietę na Uczelnię. Nie jest łatwo łączyć pracę w Liceum i na Uczelni, ale cieszę się, że mogę pracować naukowo.

J.W.: *Jaka była Siostry droga do powołania?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Droga była długa... Byłam wychowanką Liceum Sióstr Urszulanek w Gdyni. Zawsze podobała mi się życie zakonne jako sposób życia. Po maturze studiowałam matematykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, potem pracowałam jeszcze dwa lata na Wybrzeżu w różnych szkołach, także w szkole baletowej (uczyłam matematyki). Dopiero potem wstąpiłam do Zakonu Apostolskiego Sióstr Urszulanek. Chciałam być zakonnicą-nauczycielką. Głównym charyzmatem Zakonu Urszulanek jest wychowanie i nauczanie młodzieży i kobiet (młodzieży przede wszystkim żeńskiej). Historia Urszulanek zaczęła się w XVI w., kiedy to Św. Anieła Merici zajęła się dziewczętami...

J.W.: *Czy wszystkie szkoły Urszulanek są dysedukacyjne?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Nie, na Zachodzie szkoły są już koedukacyjne, ponieważ nie było wystarczającego naboru dziewcząt. Zdecydowały więc względy praktyczne. W Polsce prowadzimy trzy żeńskie licea: w Rybniku, Wrocławiu i Poznaniu. W Krakowie mamy szkołę podstawową (koedukacyjną). Prowadzimy także internat dla mło-

dzieży żeńskiej. Od września bieżącego roku zaczyna pracę nasze żeńskie gimnazjum we Wrocławiu.

J.W.: *Dlaczego Siostry utrzymują dysedukację?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Dysedukacja może mieć dodatnie i ujemne skutki. Nie wprowadzamy koedukacji, bo mamy wystarczający nabór dziewcząt do liceum (tradycyjnie żeńskiego), a poza tym, wprowadzenie koedukacji wymagałoby wielu zmian m.in. w urządzeniach budynku, także zmian programu wychowawczego, sposobu wychowania, itd. Dysedukację utrzymują także szkoły innych zgromadzeń zakonnych w Polsce. Na Zachodzie Europy i w Ameryce zaczynają odradzać się szkoły dysedukacyjne, i takie męskie, czy żeńskie szkoły cieszą się na przykład w Anglii dużą popularnością. W Polsce, chyba dwa lata temu, powstało męskie liceum ogólnokształcące w Warszawie.

J.W.: *Czy ta izolacja płciowa nie może mieć negatywnego wpływu na ich dalsze życie?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Może, ale nie musi mieć negatywnego wpływu na dalsze życie naszych uczennic. Myślę, że chłopcy w naszym liceum wprowadziliby rywalizację w nauce i większą troskę uczennic o ich wygląd zewnętrzny. Nie mogę jednak powiedzieć, by nasze uczennice nie spotykały się z kolegami, by ich nie miały, wprost przeciwnie... Zabawy i studniówki są oczywiście koedukacyjne...

J.W.: *Czym jeszcze szkoły Urszulanek różnią się od innych wrocławskich szkół?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Mamy swój specyficzny rytm pracy: apele, poranną modlitwę, siedem lekcji; mamy własny program wychowania, własny system nauczania (w ciągu dwóch lat realizujemy „minimum programowe”, a od trzeciej klasy wprowadzone jest profilowanie). Uczennice uczą się języków obcych w wymiarze dziewięciu godzin tygodniowo, wiele z nich uczy się także łaciny.

J.W.: *Jak z wyposażeniem szkoły?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Nieźle. Mamy dobre wyposażenie sal przedmiotowych, mamy dobrą pracownię komputerową...

J.W.: *Czy wszyscy nauczyciele szkoły to Urszulanki?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Nie. Urszulanki stanowią mniej więcej jedną trzecią nauczycieli. Pozostali to świeccy, w tym kilku pracowników uniwersytetu.

J.W.: *Jak wygląda formacja duchowa w szkole Urszulanek?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Po pierwsze staramy się, aby atmosfera naszej szkoły była atmosferą szkoły katolickiej. Dlatego też w różnych uroczystościach religijnych biorą udział i nauczyciele, i rodzice. Katecheza w szkole prowadzona jest w wymiarze dwóch godzin tygodniowo przez Siostry. W święta kościelne, w pierwsze piątki miesiąca odprawiona jest Msza Święta w kościele szkolnym. W Wielkim Poście organizowane są rekolekcje dla uczennic. Co roku grupa uczennic bierze udział w pieszej pielgrzymce do Trzebnicy, w Spotkaniu Młodzieży Archidiecezji w Wambierzycach, W tym roku uczennice nasze były na czuwaniu w Lędzicach, także (grupa) na Mszy Świętej beatyfikacyjnej celebrowanej przez Ojca Świętego w Warszawie. Wyjazdy, pielgrzymki nie są obowiązkowe, są to propozycje, z których uczennice korzystają...

J.W.: *Czy są tu również dziewczyny z rodzin nie-katolickich?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Zasadniczo uczennice są z rodzin katolickich (przynajmniej deklarujących się jako katolickie). Kilka lat temu, była na przykład w szkole uczennica z rodziny religijnie obojętnej. Ponieważ wyraziła pragnienie chrztu, została do sakramentu przygotowana; przyjęła chrzest i przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Była w szkole uczennica wyznania prawosławnego, która uczestniczyła we wszystkich zajęciach naszej szkoły. Ostatnio, do gimnazjum zgłosiła się luteranka. Pobyt w szkole urszulanckiej osoby innego wyznania nie zakłada konwersji na katolicyzm.

J.W.: *Jak rozwiązuje się w szkole napięcia światopoglądowe typowe dla okresu dojrzewania?*

S. prof. Józefa E. Jezierska: Wszystko zależy od tego czy dziewczyna szuka kontaktu. Nasze uczennice mają możliwości rozmowy, zresztą nie tylko z zakonnicami, ale również z pracownikami świeckimi, którzy są świadomymi katolikami.

J.W.: *W jaki sposób szkoła współpracuje z domem?*

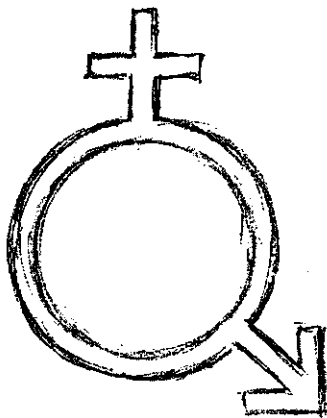
S. prof. Józefa E. Jezierska: Jeżeli dom zaniedbał wychowanie, to z młodzieżą w tym wieku, kiedy do nas przychodzi, wiele już zrobić nie można. Współpraca z rodzicami rozpoczyna się już podczas zebrań informacyjnych (kilka miesięcy przed rekrutacją). Zaraz po ogłoszeniu listy uczennic przyjętych do liceum, organizujemy zebranie rodziców, by omówić zasady pracy i współpracy. Zawsze w miesiącu wrześniu odbywa się zebranie w internacie, w klasach pierwszych. W styczniu są zebrania klasowe i tzw. „wywiadówka”, aktywnie

działający Komitet Rodzicielski. Są spotkania rodziców, na przykład wspólne kolędowanie, wycieczki... Rodzice razem z uczącymi rozwiązują problemy wychowawcze... Pomocne są telefony, telegramy...

J.W.: *Dziękuję bardzo za spotkanie i rozmowę!*

P.S. Od redaktora naczelnego: *Życzę siostrze Profesor sukcesów w kształtowaniu następnych pokoleń polskich kobiet!*

Opracowanie:
Sławomir J. Żurek



Kobiety rządzą światem

– rozmowa z prof. Jadwigą Mizińską (UMCS)

Jadwiga Mizińska – dr hab., prof. UMCS; kierownik Zakładu Socjologii i Wiedzy UMCS. Autorka licznych artykułów naukowych. Najważniejsze publikacje: *Obiektywność a społeczna i kulturowa determinacja wiedzy: od epistemologii do doksoologii*, Lublin 1989; *Świadomość czasu zwichniętego: filozoficzne troski współczesności*, Lublin 1994.

Sławomir J. Żurek: *O co walczą feministki?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Chciałabym stanowczo uniknąć w naszej rozmowie tego, byśmy skupiali się jedynie na jednym nurcie feminizmu – feminizmie walczącym i agresywnym, który jest mi bardzo odległy psychicznie, chociaż jako zjawisko socjologiczne i kulturowe może być przedmiotem zainteresowań naukowych. Wolalabym po prostu zacząć od problemu relacji kobieta – mężczyzna.

S.J.Ż.: *Od czego więc zaczniemy?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Jak wiadomo cała sprawa zaczęła się w raju! (ogólna radość! – przypis red.) Jest sprawą rzeczywiście godną namysłu (a prawdopodobnie kwestia ta pozostanie do końca świata bez odpowiedzi), dlaczego Bóg czy Ewolucja nie stworzył(a) człowieka tylko kobietą lub tylko mężczyzną, a raczej stało się to w kolejności: mężczyzna, a potem kobieta. Przypomina mi się w tym miejscu tekst rozprawy Karola Wojtyły *Mężczyzną i kobietą stworzył ich*. Jest to przypomnienie niezwykle ważne dla współczesnej kultury, a zwłaszcza dla filozofii, która przywykła od najdawniejszych czasów mówić o człowieku, a nie o mężczyźnie i kobiecie. Mówi się więc „filozofia człowieka”, a nie „filozofia kobiety i mężczyzny”. Wobec tego sugeruję, żeby nasza rozmowa potoczyła się „szeroką polną drogą” refleksji o człowie-

ku, a nie wąską, krętą i bardzo niebezpieczną ścieżyną, którą wyznacza pojęcie „feminizmu walczącego”.

Paweł Król: *Pani Profesor próbuje odciągnąć nas od tego, co nas interesuje... Myślę, że sprawa kobiety i mężczyzny w sposób naturalny będzie odnosila się do człowieka. My chcielibyśmy jednak usłyszeć odpowiedź, a mam wrażenie, że Pani Profesor wypowie się w tej kwestii kompetentnie, na pytanie, czym jest feminizm, jako zjawisko kulturowe?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Feminizm ma bardzo wiele odmian i faz rozwoju. Generalnie można byłoby (a jest to moja prywatna klasyfikacja) odróżnić prehistorię, historię i – powiedzmy – współczesność feminizmu. Do prehistorii zaliczylibym wszystkie sięgające głęboko w przeszłość przypadki kobiet, które jak gdyby wyskoczyły ze swojej roli i funkcji. Już Nawojka w przebraniu chłopięcym studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim i w ten sposób stała się pierwszą polską „feministką”, bo wkroczyła w te dziedziny, które były zarezerwowane dla mężczyzn. To jest prehistoria. Natomiast fazę bardziej współczesną rozpoczyna moim zdaniem Emilia Plater, którą uczcił i wyniósł w wierszu Adam Mickiewicz. Przy tej okazji warto wspomnieć, że z feminizmem wiążą się również problemy języko-

we, bo jak mówić o zawodach tych kobiet, które podjęły typowo męskie zajęcia. Jak powiedzieć o Emilii Plater, że była „generałą”, „ułanką”? Jak mówić o kobiecie, która pojawia się w tradycyjnej funkcji męskiej? Końcówka wiersza Mickiewicza jest następująca: „(...) dziewczica bohater, wódz powstańców Emilia Plater”. Sam Mickiewicz mówi więc „wódz powstańców”, a nie „przywódczyni”. Myślę, że w każdej dziedzinie życia można byłoby przytoczyć w ramach tej prehistorii postaci i wydarzenia absolutnie jednostkowe, a przez to zapamiętane z imienia i z nazwiska, kiedy kobieta „wskakuje” w funkcje męskie. Zresztą w obydwu tych przypadkach: Nawojki i Emilii Plater wcale nie chodziło o bunt, o przełamanie stereotypu, tylko o motywację bardzo osobistą. Nawojka po prostu kochała wiedzę, a inaczej nie mogła zrealizować swoich marzeń jak przy pomocy „przebranki”. Jeżeli chodzi o Emilię Plater, to także zasięgnęłam języka u historyka i on mi powiedział, że ona nie dlatego przystąpiła do powstania, i to od razu w funkcji wodza, bo miała takie ambicje, a tylko dlatego, że mężczyźni z jej rodziny schowali głowę w piasek. Po prostu stchórzyli i ona, żeby ratować honor rodziny, musiała udawać mężczyznę.

Adam Dobrzyński: *Pani Profesor mówi o tych jednostkowych przypadkach z historii, ale dziś sytuacja troszeczkę się zmienia. Kobiety tłumnie wchodzą na miejsca tradycyjnie zajmowane przez mężczyzn, głosząc, jak to Ojciec Bocheński nazywa, pewien „zabobon”, według którego kobiety niczym nie różnią się od mężczyzn, że są one tak samo ukształtowane intelektualnie. Stąd też mogą zajmować miejsca zarezerwowane tradycyjnie dla mężczyzn. Dziś stało się to normą. Z drugiej strony autorzy książki „Płeć mózgu” wskazują jednoznacznie, że ukształtowanie mózgu kobiet i mężczyzn znacznie się różni. Kobiety są inaczej ukształtowane nie tylko fizjologicznie, ale i pod względem intelektualnym. Czy więc kobiety, chcąc wejść w miejsca wyznaczone przez biologię i kulturę mężczyźni, nie wypaczają swojej własnej natury?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Po pierwsze współczesny feminizm, a właściwie neofeminizm, umieszczony jest w pewnym w kontekście kulturowo-hi-

storycznym. Po drugie jest on ostatnim ogniwem bardzo długiego łańcucha. Pierwszym etapem w tej ewolucji feminizmu był wspomniany już okres „przebranek”. W tamtym czasie płcie męska i żeńska były kategorycznie rozdzielone, zróżnicowane, co przejawiało się głównie w stroju. Aż do współczesności każda epoka miała swoje stroje męskie i stroje damskie, i były one bardzo różne. Dzisiaj są takie firmy jak „Uniseks”, w której dziewczyny ubierają się w ten sam sposób, co chłopcy. Na pierwszy rzut oka, bez dotyku trudno rozpoznać kto jest kto, czyli dzisiaj przebranki są zbędne, bo wszystkie kobiety stały się przebrańcami. Dziś kobiety, jak te na pierwszym etapie, wciąż chcą upodabniać się do mężczyzn. I to jest chyba wbrew naturze. Wyobraźmy sobie, że rycerz średniowieczny chce się przebrać za damę, a dama za rycerza, bo damie łatwiej wbić się w tę zbroję. Kiedyś w kulturze bardziej akcentowano kwestie naturalne. Na straży natury stało wiele obwarowań kulturowych, na czele z kostiumem.

P.K.: *Gdzie jest granica między „pseudofeminizmem” a feminizmem?*

Prof. Jadwiga Mizińska: To jest granica bardzo istotna i bardzo głęboka w relacjach między płciami. Bóg dobrze wiedział co robi, stwarzając nie człowieka, ale kobietę i mężczyznę, czyli w liczbie podwójnej nas stworzył, od razu jako duet. Niekoniecznie musiało chodzić o sprawy rozmnażania, bo w Boskiej mocy byłoby wymyślenie innych sposobów – pączkowanie, czy homunkulusy. Musiało więc chodzić o coś innego. W związku z tym rozróżniłabym w historii miłosnej związków między płciami dwa okresy. Pierwszy okres – kiedy patrzy się na tę kwestię przez pryzmat różnicy płci, a drugi okres – walki płci wyniesionej na forum publiczne, polityczne, społeczne itd. Próba zniesienia tej różnicy, pewne działania antybożskie, czyli próba poprawiania dzieła stworzenia (czy przeciwko Bogu w wersji religijnej, czy przeciwko naturze i przyrodzie w wersji ewolucyjnej). Równouprawienia chcą w przyrodzie tylko ludzie. Chcą oni koniecznie poprawiać, czy też skorygować samego Stwórcę.

A.D.: *Kiedy różnica płci stała się podstawą do walki płci?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Tu powracam do pytania o feminizm – wcale tak nie było, że feminizm wyskoczył – „hop” w ostatnich dziesięcioleciach. Mam tu przed sobą książkę z serii „Humanistyka i pleć” pod tytułem „Studia kobiece z psychologii, filozofii i historii”. Jest w niej napisane, że kobiety wyjątkowe były zawsze sławione przez mężczyzn, zresztą też wyjątkowych. Kto opiewał Emilię Plater czy Joannę d’Arc? Panowie poeci! To wszystko odbywało się w zupełnie innych kategoriach niż walka płci. Chodziło raczej o podziw, zachwyt dla innych, dla osobowości, dla bohaterstwa. Okres drugi zaczyna się sto lat temu. Mam przed oczyma artykuł Ewy Piotrkowskiej, który pochodzi z wymienionej już książki. Autorka pisze o ruchu feministycznym w Skandynawii, gdzie jest on nie tylko bardzo silny, mocno zakorzeniony, ale również ogromnie efektywny politycznie i społecznie. Działania feministek przynoszą konkretne efekty w postaci np. zatrudniania kobiet na wszystkich stanowiskach. Otóż wedle tej lektury okres drugi, czyli właściwy czas tego, co dzisiaj zbiorczo i chyba bardzo nietrafnie nazywa się „feminizmem”, przypada na lata drugiej rewolucji przemysłowej, czyli okres 1860-1890. Ruch ten początkowo przybierał wielorakie formy. Był to ruch „sufrażystek”, „emancypantek”, etc. Dzisiaj feministki rzadko oglądają się wstecz i nie powołują się na swoje starsze siostry. Literatura XIX wieku opiewa ten ruch, weźmy chociażby powieść Bolesława Prusa „Emancypantki”. Ruch sufrażystek i emancypantek był popierany przez światłych mężczyzn z tego okresu, którzy zdawali sobie sprawę, że ruch równouprawnienia kobiet ma w podtekście walkę o prawa obywatelskie. Feminizm więc wymyślili i popierali mężczyźni. Potem przychodzi trzecia faza feminizmu, powiedziałabym feminizmu wściekłego, bardzo agresywnego, i to są czasy ostatnie. Oficjalnie ta wersja nazywa się „radykałna” – podręcznikowo, ale z ducha jest on wściekły. Nie bójmy się takich ostrych określeń, bo jeżeli Max Weber mówi o imperializmie, że jest drapieżny, piracki, krwiożerczy i dziki, to feminizm może być również wściekły.

S.J.Ż.: Czy możemy powiedzieć, że ten feminizm w początkowej fazie, który wyróżniła Pani Profe-

sor, do połowy XIX w. opierał się na doświadczeniach jednostkowych kobiet, a jako ruch społeczny pojawił się w ostatniej fazie, i czy w związku z tym można, idąc tym tokiem myślenia, dojść do wniosku, że na początku, tak naprawdę zainteresowane kwestią równouprawnienia kobiet były jakieś bardzo wąskie elity, a dopiero w wyniku nagłośnienia tej kwestii przez mass-media rzecz stała się ważna dla większej grupy kobiet i w ogóle społeczeństwa? Czy w takim razie problem feminizmu nie jest obecnie po prostu instrumentalnie wykorzystywany dla różnych gier społecznych i politycznych?

Prof. Jadwiga Mizińska: Ruch emancypantek i sufrażystek był również bardzo elitarny, dotyczył bowiem kobiet ze środowiska inteligentckiego. Chodziło im głównie o dostęp do wykształcenia i tym samym do życia publicznego. Wyobraźmy sobie Jagnę z „Chłopów” Reymonta, że walczy o prawa chłopek. Środowisko wiejskie i robotnicze nie było tym zupełnie zainteresowane.

S.J.Ż.: Czy wynikało to z tego, że w gruncie rzeczy kobiety nie były zainteresowane swoją wolnością i równością, to znaczy, że akceptowały pozycję, którą miały od początku historii cywilizacji?

Prof. Jadwiga Mizińska: Słuchajcie, zróbmy takie ryzykowne założenie, że wielu kobietom podoba się bycie kobietą, przypuszczam, że są w większości!

Monika Szablowska: W tej opcji feminizm jest światopoglądem narzuconym kobietom z zewnątrz...

Prof. Jadwiga Mizińska: Niezupełnie. Z feminizmem jest tak jak z tęczą. Tęcza jest jedna, ale składa się z bardzo wielu pasemek kolorów. Feminizm jest zjawiskiem ogromnie złożonym i skomplikowanym. Tylko ludzie niecierpliwi i bardzo niedojrzali lub zaślepieni ideologią domagają się takiego rozstrzygnięcia: tak – tak, nie – nie.

A.D.: Czym jest feminizm współczesny?

Prof. Jadwiga Mizińska: W tym miejscu trzeba bardzo stanowczo rozważyć dwie płaszczyzny – różnicy płci i walki płci. Różnice nie tylko nie zakładają walki, nie domagają się walki, ale ponieważ są wrodzone, naturalne, odwieczne, zesłane

skądś wyżej mają głęboki sens. Trzeba zrozumieć, że różnice są potrzebne, żeby się dopełniać, uzupełniać, wspomagać i w wypadku kobiety, i mężczyzny. Dla mnie osobiście najważniejszą funkcją różnicy płci jest to, żeby się nawzajem fascynować i zaciekawiać. Czym byłaby miłość, czy w ogóle byłaby miłość, jako dźwignia kultury, życia duchowego, jeśli byłibyśmy obojnakami, od początku jakimiś androgenami kulistymi, platońskimi twórcami zawierającymi się w całości w sobie? Różnice na poziomie duchowym, psychicznym i cielesnym są po to, żeby się wzajemnie sobą fascynować. Istotą fascynacji jest to, że pociąga mnie to, co odmienne, co mnie dopełnia, uzupełnia i co jest dla mnie nieprzeniknione. Różnica płci pozostaje tajemnicą. Jak to jest, że tacy brzydali jak wy, podobacie się takim pięknym, świetlistym jak my kobietom? Ja tego nie rozumiem... Tym niemniej tak jest! My kobiety „ganiamy” za wami, i to jest ta piękna tajemnica, źródło i szczęścia, i nieszczęścia, i cierpienia. Większość poezji bierze się z chęci uwielbienia, albo z chęci przeniknięcia tej tajemnicy. To jest ta płaszczyzna, którą ciągle chcę przypominać, byśmy sami nie dołączyli do tego stada, które dało się wpędzić w taki wąski kanał, gdzie tylko się mówi o walce płci. Kto chce, kto musi niech sobie walczy, a my jesteśmy od tego, by się zastanawiać, jak to się stało, żeby z płaszczyzny różnienia się i dopełniania, co jest konieczne do przedłużenia natury, przejść na ten dziki poziom walki.

M.Sz.: *Co jest przyczyną, że w tych skrajnych opozycjach w kolorze czerni i bieli, kobiecości i męskości, tracą poczucie całej palety różnych odcieni kobiecości i męskości, i całego tego bogactwa?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Feminizm współczesny ma przesłanki, tak jak ten pierwszy, bardzo głębokie, obecne w przemianach ekonomicznych, politycznych, społecznych, kulturowych, religijnych. Myślę, że ten ruch będzie można opisać uczciwie dopiero po kilkudziesięciu latach, jak to wszystko i ostrygnie, i złapiemy do tego dystans, a póki co można wskazać na źródła, na jego przesłanki. Przede wszystkim trzeba odróżnić Wschód i Zachód, nie mówiąc o Północy i Południu. O ile na

Zachodzie feminizm czy neofeminizm jest rzeczą głęboko ukorzenioną i rzeczywiście naturalną, to feminizm na Wschodzie, w naszym rejonie świata jest, moim zdaniem, poniekąd „małpowaniem”. Na tej zasadzie jak przeszczepiły się dżinsy, coca-cola, tak i poniekąd feminizm przeszczepił się na naszą część świata. Może zaczniemy od tego, co lepiej znamy, a potem łatwiej może i spokojniej przyjdzie nam popatrzeć na feminizm Zachodni. Dlaczego w Polsce kwestie feministyczne czy osoby, które dołączają do feminizmu i z nim się identyfikują są postrzegane jako rarogi, odmienne, wariacki coś chorego, coś trochę zwariowanego, trochę głupiego? Po pierwsze, w tradycji polskiej wszystko jest bardzo specyficzne, i może tylko Hiszpanię czy Irlandię można porównać z Polską pod tym względem. Kobieta jest w tradycji polskiej, w historii, w kulturze, w religii nie tylko doceniona, ale powiedzialabym czasem ponad miarę przeceniona, uwznioślona. Poczynając od Królowej Polski – Matki Boskiej, kult Matki Boskiej Częstochowskiej. Zobaczcie poemat narodowy. Poemat polski „Pan Tadeusz” zaczyna się od czci złożonej trzem postaciom Matki Boskiej – to jest Częstochowskiej, Nowogródzkiej, Ostrobramskiej. Średniowieczne święte, królowe Polski – z królową Jadwigą na czele, błogosławiona Kinga. Kobiety te pełniły funkcje monarsze, ale to nie te funkcje je wynosiły, ale przymioty osobiste, czy to dobroć, czy wielkoduszność, czy respekt dla wiedzy, szerokość horyzontów intelektualnych, duchowych. Za tym idzie też kult kobiety począwszy od damy średniowiecznej. Dama była właściwie istotą półboską. Była kobietą, ale niedostępną, której oddawało się cześć, której honoru broniło się. Oczywiście są w średniowieczu również dziewczki, prostytutki, które dopełniają obrazu kobiecości, ale dziewczkom też nie najgorzej się wiodło w literaturze i historii.

A.D.: *Ojciec Święty w encyklice „Ewangelium vitae” mówi o feminizmie pozytywnym. O tym, że feminizm jest jakby dostrzeżeniem wartości kobiety, uwrażliwieniem na te różnice, w sensie pozytywnym jakby zaakceptowaniem tego, że jednak kobieta jest kimś ważnym. Z drugiej strony jest ten feminizm wojujący, który z kobiet często robi*

ofiary, bo kobiety stają się ofiarami tego feminizmu, bo feminizm walcząc w imieniu kobiet pozabawił je przywilejów, które miały w przeszłości, obciążył dodatkowymi obowiązkami.

Prof. Jadwiga Mizińska: To, że akurat Ojciec Święty, Polak, a więc uczestnik tej samej tradycji kultury, wyróżnia pozytywny i negatywny feminizm, wcale mnie nie dziwi. W polskiej tradycji jest oczywiste, że cześć przysługuje niebiańskiej królowej Maryi i ziemskiej królowej Matce. Matka-Polka to stereotyp ogromnie głęboko wpisany w naszą tradycję. Z nim związany jest inny – romantyczna kochanka. I tu właśnie: między Maryją – Matką, a Marylą – Kochanką wyrastają korzenie polskiego feminizmu. W czasach nowożytnych (po pierwszej wojnie światowej) powoli nastąpiło odgórne, oficjalne zrównanie kobiet z mężczyznami pod względem praw obywatelskich... Po drugiej wojnie był już dalszy ciąg zrównania kobiety z mężczyzną tak dokładnie, że kobiety „pochorowały się” od tego. Nastąpiło wtedy zrównanie praw obywatelskich i praw do pracy, a nawet eksponowanie kobiety w funkcji mężczyzny. Słynna Krysia traktorzystka, czy ten plakat, do którego pozowała późniejsza bohaterka solidarności z Gdańska - Anna Walentynowicz. Nie przypadkiem jest, że w „Solidarności” kobiety były nie tylko Matkami Polkami, ale Ciotkami rewolucji. Były zawsze na pierwszym planie, bo sprzyjało im społeczeństwo.

S.J.Ż.: *Czyli, jednym słowem, Pani Profesor sugeruje, że zjawisko feminizmu na gruncie Polski jest z zasady obce i nie jest w stanie przyjąć się ze względu na naszą historyczną tradycję uwielbienia dla kobiet...*

Prof. Jadwiga Mizińska: U nas nie ma na dobrą sprawę najmniejszych przesłanek do walki o zrównanie praw, bo my te prawa mamy już poniekąd wbrew sobie. Kobiety w Polsce bardzo cierpiały z tego powodu, że wysyłano je często w celach ideologicznych do pełnienia funkcji męskich. W Polsce nie ma gruntu dla walki płci, a jeżeli już się pojawi u nas feminizm, to wcale nie jest feminizm tylko seksizm. Ta właśnie absolutnie skrajna wersja feminizmu jest obszarem walki. Jest ona zredukowaniem obu stron do czystej fizjologii. Seksizm

wykracza poza feminizm i dla mnie jest on przejawem zredukowania człowieka do biologii. Seksizm jest pochodną modelu człowieka jamochłona, wywodzącego się z kultury konsumpcyjnej. Ideologia ta traktuje człowieka jako jedną wielką otwartą paszczę, i w tych szczękach człowiek-konsument chce przeżuwać, połykać, zjadać, nie tylko przedmioty i dobra materialne, ale także innego człowieka. Seksizm redukuje człowieka do organów płciowych i sprowadza wszystkie relacje między kobietą a mężczyzną wyłącznie do seksu. Nawiasem mówiąc, to jest też bardzo ciekawy fenomen, jak zmieniają się postaci miłości, czyli relacje do tej różnicy. Kiedyś razem ze studentami poszukiwałam różnych nazw, postaci i oblicz bogów miłości. Okazało się, że jest grecki Eros, rzymski Amor czy Kupidyn, że jest miłość Caritas (to jest taki rodzaj boskiej miłości u człowieka, miłosierdzie, współczucie), jest miłość typu Agape, Storge. Jest miłość romantyczna, która jest miłością szaloną, czyli niezrealizowaną w sferze duchowości, i na tym polega jej tajemnica i siła. Jest taka potężna siła miłości szalonej, która też się ociera o transcendencję. Mając do wyboru tyle wersji miłości, czyli odniesień kobieta – mężczyzna, aż się prosi dojrzeć w niej relację człowiek – Bóg. Dopiero wiek XX w swojej II połowie wymyślił jeszcze jednego, lecz już nie boga, ale bożka, idola i dał mu imię „Seks”. Nie ma takiego boga czy bożka w całym starożytnym Panteonie! Bożek seksu jest idolem, jest pseudobogiem, bowiem jest fałszywy, dlatego że w kultcie Seksu nie chodzi o miłość, nie ma tam miejsca na miłość, to jest tylko wzajemne używanie siebie, konsumowanie siebie. Występuje tam pole walki o dominację: czy to kobieta wciągnie mężczyznę do łóżka, czy odwrotnie?! Czy to ma związek z feminizmem? W końcu XIX wieku, w związku z tym całym zjawiskiem wyobcowania pracy, nauki, a nawet religii w ramach tego potwornego, ale jakoś tam koniecznego wtedy zjawiska alienacji, której również podległy sprawy płci, mężczyźni kupowali kobiety czy to w domach publicznych, czy jako utrzymanki. To też się znalazło w centrum kultury i literatury – u Honoriusza Balzaka, Emila Zoli (polska literatura była tu bardziej po-

wściągliwa). Ale to nigdy nie zdominowało jednak tego wzorca matki, kochanki, tej wiecznie tajemniczej istoty, i jakby w odwecie za okres dominowania mężczyzn, za to, że tylko mężczyźni mogli kupować kobiety, teraz kobiety wychodzą na ten rynek i walczą o równe prawa do kupowania mężczyzn. To jest raczej aukcja płci niż walka.

S.J.Ż.: *Pani Profesor użyła takiego ładnego określenia, że różnica płci i miłość jaka istnieje między płciami jest w efekcie „dźwigni całej kultury”. Czy stworzenie tego „nowego typu człowieka”, który jest poza kontekstem płci, doprowadzi do totalnego zniszczenia kultury?*

Prof. Jadwiga Mizińska: O ile cywilizacja obyla się bez tego czynnika miłości (tam decydował czynnik praktyczny, pragmatyczny, konieczność przetrwania), to kultura jest wytworem, efektem, emanacją miłości. Miłości we wszystkich jej nieskończonych przejawach - miłości do Boga, do transcendencji, do wiedzy, do drugiego człowieka. Wyobrażacie sobie poezję, w której nie byłoby wątku miłości nie-szczęśliwej, miłości nie odwzajemnionej. Gdyby wyeliminować, zniszczyć wątek miłości w kulturze, destrukcji uległaby cała kultura!

Dla mnie bardzo interesująca jest produkcja „Polsatowa”, czyli takie klasyczne wcielenie sztuki masowej. Jaka jest tam relacja miłości między kobietą a mężczyzną? Oni się na siebie rzucają, wystarczy popatrzeć na ich ruchy. Czyli, jeżeli tam są jakieś szczątki tego przyciągania, magnetyzmu, to nie jest już magnetyzm płci. Człowiek został w „Polsacie” zredukowany do jednego fragmentu ciała, czyli do narządów rozrodczych, które zresztą nie występują w swojej funkcji. Ludzie „Polsatowi” nie rozmnażają się. Oni się albo zabijają albo uprawiają seks. Tam seks jest poza miłością, poza namietnością, poza emocją. Seks w „Polsacie” to popęd na poziomie wegetatywnym. Ile można zrobić filmów o uprawianiu seksu lub gwałcie? Jak widać z produkcji „Polsatu” wiele! Słuchajcie, pokłóćcie się ze mną! Ja chyba jestem zbyt staroświecka, wy jesteście tacy młodzi!

S.J.Ż.: *Jeśli chodzi o „Polsat”, na razie się zgadzamy i przytakujemy!*

Prof. Jadwiga Mizińska: Przypomniało mi się jeszcze coś bardzo ciekawego w związku z tą od-

mianą feminizmu. Dawniej kobiecie nie wypadało używać „grubego” słowa, nie wypadało przeklinać. Pod wpływem seksizmu wszystko zostało zdegradowane. Dziewczęta i chłopcy ubierają się tak samo, zachowują się tak samo, piją tak samo, klną tak samo. Można byłoby powiedzieć, że ta rewolucja czy ten bunt sufrażystek, emancypantek i feministek osiągnął swoje cele, czyli nie tylko równouprawnienie, ale pełną unifikację. O co tu dalej walczyć?

M.Sz.: *Tak, to prawda, jeżeli ja zwracam uwagę mężczyznom, aby przy mnie nie mówili wulgaryzmów, to jestem traktowana przez nich jak osoba z innej planety.*

Prof. Jadwiga Mizińska: Kobiety wywalczyły sobie prawo do silnej płci, ale razem z tym musiały przejąć całe kulturowe dziedzictwo mężczyzn: grubiaństwo, chamstwo, bezwzględność, okrucieństwo. Mówimy tu oczywiście o dewiacjach. Kobiety przegrały swoją kobiecość i tyle wam tylko powiem, że ostatnio przyszedł do mnie student i pyta: „Pani Profesor, czy pani nie zna jakiejś kobiecej kobiety?”.

P.K.: *Czy istnieje kobieta-filozof?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Ludzie, dotknijcie mnie! (ogólna radość – przyp. red.) Jeśli filozofię pojmować jako dziedzinę akademicką to jest jedna sprawa, a jeżeli filozofię rozumieć po grecku, jako mądrość życiową, to oczywiście, że do tej pory nie istniałby świat gdyby nie bezimienne kobiety filozofujące, czyli myślące kategoriami nie doraźnych walk i korzyści, tylko przetrwania. To cichym, bezimienne filozofkom prawdopodobnie zawdzięczamy to, że świat kierowany przez oszałałych mężczyzn nie doszedł do samozagłady. Kobieta rodzi dziecko i to jest filozofia wcielona – filozofia macicy i serca. Macica to ojczyzna człowieka, stąd wszyscy wyszli, więc gdyby nie macica i serce kobiety, gdyby nie macierzyństwo, bez którego kobiety, nawet wyemancypowane, chorują i szaleją, nie byłoby człowieka. Bóg czy Przyroda powierzyły kobiecie funkcje filozofa niemego, milczącego, ale czynnego. Bo co to jest filozofia? Filozofia to myślenie o przyszłości. Mówiąc takim prymitywnym językiem, mężczyzna jest skupiony na walce i na zwycięstwie. Kobieta myśli w

kategoriach – dziś na jutro. Mężczyźni wymyślili pojęcie „ludzkość”, zupełnie abstrakcyjne. I z tą ludzkością można wyprawiać wszystko, przynosić jej szczęście i zagładę. Myślenie abstrakcyjne jest domeną męską, ale to myślenie abstrakcyjne przy wszystkich swoich zaletach i przewagach (dzięki niemu powstały wspaniałe wytwory nauki i cywilizacji: matematyka, fizyka, informatyka, etc.) prowadzi na bezdroża w oderwaniu od rzeczywistości.

Filozofia operowała takimi pojęciami jak „ludzkość” z jednej strony, a z drugiej strony podmiotem filozofii jest *ego cogito* kartezjańskie. *Ego cogito* nie ma ani rąk, ani nóg, ani żołądka, ani płci, ma tylko głowę, a w głowie jedna półkula tego *cogita*. Zastanawiałam się kiedyś nad Kartezjuszem i myślałam sobie, o kim też mówi jego teoria, a zwłaszcza *Rozprawa o metodzie*. Bohaterem i przedmiotem filozofii jest 40-letni mężczyzna, samotny, odizolowany (Kartezjusz zamyka się w komorze, w takim specjalnym miejscu do filozofowania). Taka istota może rzeczywiście siedzieć i cogitować, dedukować, indukować. Tylko jak się to *ego cogito* wycogituje, potrzebuje kontaktu z życiem, a ten kontakt ma kobieta. W filozofii racjonalistycznej respektuje się tylko myślenie abstrakcyjne i dedukcyjne. To zdominowało europejską filozofię i w tym ujęciu nie mogło być miejsca dla kobiet, i chwała Bogu, ponieważ musiałybyśmy wstydić się strasznie.

Istnieje w ostatnim dziesięcioleciu bardzo piękna karta polskich kobiet filozofów. Wystarczy chociażby wymienić Izydorę Dąbską, Ilię Lazari Pawłowską, Marię Kokoszyńską. To jest *ego cogito* w postaci kobiecej. To nie są kobiety filozofki, tylko kobiety filozofowie, z całym wielkim dla nich szcunkiem. One doskonale opanowały tamten sposób myślenia, rozumowania i miały rezultaty równe czy przekraczające męskie dokonania. Zresztą w Polsce, przynajmniej do tej pory, nikomu nie przyszły do głowy, by oddzielać filozofię kobiet od filozofii mężczyzn.

A.D.: Wydaje się, że na Zachodzie feminizm jest właśnie związany z postmodernizmem i z nurtem ekologizmu. Mówi się, że postmodernizm wnosi te różnice i podkreśla je, natomiast ekologizm

przeciwstawia kobiecość męskości, jako dwa wzory kultury. Feminizm ma korzenie lewicowe. On się w tej tradycji prawicowej nie pojawia.

Prof. Jadwiga Mizińska: Każdy diabeł ma jakąś jaśniejszą plamkę, niechcący może zrobić coś mądrego i dobrego. Nawet komunizm, który wyrsał z myślenia lewicowego. W ramach walki klas komunizm chciał też znieść różnicę istotową między płciami. Przy okazji dostaliśmy w prezencie prawa obywatelskie dla kobiety. Ile straciłyśmy, jako kobiety trzeba by długo liczyć... Co do ekologii, czy innych ruchów lewicowych, do których znowu świat zaczyna się skłaniać, to ugrupowania te mają w sobie wieczną rewolucyjność i obronę wszelkich mniejszości. Jakim kosztem – to inna sprawa. Ekologizm ma tyle elementów kobiecych, co męskich. Myślenie w kategoriach globu i przyszłości tak odległej to jest specjalność męska. Ekologizm ma w sobie właśnie nadglobalne myślenie, ale od ekologów pochodzi także opiekuńczość, pielęgnacja zamiast agresji wobec przyrody. Z tym, że ekologizm, podobnie jak feminizm, ma swoje takie zapiekłe skrajne wersje. Interesowałam się także ekologią i ekologizmem. Kiedyś usłyszałam od ekologistów stwierdzenie, że człowiek jest to „pryszcz na ciele kosmosu”, co oznacza: „kochaj przyrodę bez człowieka!”. Im bardziej ekolodzy kochają przyrodę, tym bardziej nienawidzą człowieka. To są oczywiście skrajne wersje.

S.J.Ż.: Czy Pani Profesor jest feministką?

Prof. Jadwiga Mizińska: Kategorycznie nie! Może wyglądam na feministkę, ale jestem tylko kobietą i w dodatku bardzo zadowoloną z tego faktu! Przyjmuję z aprobatą fakt, że zostałam stworzona kobietą! I jednocześnie zachwyca mnie, że oto ci trzej przystojni panowie, siedzący przede mną, zostali stworzeni jako mężczyźni (ogólna wesołość – przyp. red.). Feministki mają zamiar te różnice zredukować. Nie wiedzą jednak, jak po czasie bardzo by tego żałowały. Rozmowa na płaszczyźnie różnicy płci i wynikających stąd dla wszystkich konsekwencji w kulturze i religii jest dla mnie interesująca. Jest to ciekawe na czele z kwestią miłości jako tej cudownej, „pysznej” relacji, która przewyższa różnice. W miłości następuje fizycz-

ne i duchowe przetopienie tych różnic przy jednoczesnym zachowaniu tożsamości kobiety i mężczyzny. Natomiast co do feminizmu, staram się być z boku, a jeśli mi się nie udaje, być ponad. Przyglądam się temu uważnie, jak każdemu innemu zjawisku kulturowemu czy społecznemu. A mam co do tego właściwie obowiązek zawodowy, profesjonalny, ponieważ zajmuję się socjologią wiedzy. Istotą socjologii wiedzy jest przeświadczenie, że każdy podmiot, tak zespołowy, jak i indywidualny, patrzy na świat pod takim kątem widzenia, jaki wynika z jego usytuowania w świecie. Jeśli postawimy jakiś przedmiot (najlepiej, żeby był okrągły) to jakkolwiek jest to jeden i ten sam przedmiot, to ty widzisz tu, a nie widzisz tego, co ja widzę. Dla mnie jest to rzecz oczywista i poza dyskusją, że postrzegamy świat aspektoowo. Istnieją różnice między podmiotami poznawania, i te różnice mogą dotyczyć różnych płaszczyzn i aspektów. Czy może to być różnica wynikająca z usytuowania w czasie? Spojrzenie chrześcijanina i postmodernisty XX-wiecznego może i musi być różne. Wynikające z usytuowania w strukturze społecznej spojrzenie króla i błazna, także jest odmienne. Oczywiście, że przynależność do rasy też determinuje widzenie. Przynależność do klasy oczywiście także. Zatem i przynależność do płci na tej samej zasadzie. Zgadzam się z autorami książki *Płeć mózgu*, którzy bardzo precyzyjnie pokazują różnice pomiędzy płciami. Feminizm jako ideologia jest pewnym fenomenem do zbadania, natomiast co do mnie – nie do angażowania się osobiście.

P.K.: *Coś jednak niedobrego porobiło się dzisiaj z męskością i kobiecością.*

Prof. Jadwiga Mizińska: Tak, warto dziś od nowa przyjrzeć się pojęciom kobiecości i męskości. Nie ma dziś wokół nas męskich mężczyzn (dla mnie męskosc kojarzy się z męstwem, a męstwo jest to umieralność stanowczego zachowania w sytuacjach kryzysowych, stanowczej decyzji – stanąć w obronie, albo uciec, zasłonić albo zaatakować). Dziś z konieczności męzne muszą być kobiety, czyli te naturalne funkcje męskie spadły na kobiety.

A.D.: *Czy sytuacja ta jest jednakowa w całym świecie?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Myślę, że choroba zawzięta ma swoje źródło. Feminizm do Europy przeniesiony został z Ameryki. Kiedyś zapytałam jedną młodą parę, czym jest dla nich Europa? Oni powiedzieli mi bardzo szczerze i bez namysłu – „Ameryką!”. W Europie jest syndrom amerykański – jeans, coca-cola, McDonald. W tradycyjnej kulturze polskiej jest jednak widoczna w jej kształtowaniu przewaga kobiet. To fakt, że mężczyźni sprawowali władzę, bo oni to lubili i nadawali się do tego, ale przysłowie, że „kobieta jest szyją, która kręci tą głową”, ma mocne uкорzenie w Polsce. Polki rodziły dzieci, które ginęły w powstaniach i wojnach, to one prowadziły domy, które mężczyźni osierocili, to one pielęgnowały tradycję. Wielcy Polacy, jak Mickiewicz czy Słowacki, mają wrodzony ogromny szacunek dla matki. Kobiety u boku polityków zza kulis sterowały mężczyznami, a mężczyźni byli przekonani, że to oni rządzą światem. Intuicja podpowiadała kobietom, że są o wiele skuteczniejsze, kiedy to robią „na zapleczu”, a po drugie metodami kobiecymi (wdziękiem, uczuciem, urodą, inteligencją, intuicją ale i miłością). Natomiast ten wściekły feminizm przenosi się bezkrytycznie, moim zdaniem, z Ameryki. Feminizm europejski jest bardzo racjonalny, wiadać jak kobiety bardzo konsekwentnie egzekwowały prawa obywatelskie i społeczne. Jest w nim więcej działania niż ideologii.

M.Sz.: *Ale to właśnie we Francji zrodziła się myśl stworzenia języka typowo kobiecego. I są to lata zupełnie nam współczesne.*

Prof. Jadwiga Mizińska: Tak. To jest bardzo ważne uzupełnienie. We Francji to się dzieje w wielkiej mierze za sprawą słynnej książki Simone de Beauvoir *Druga płeć* z roku 1949. Książka w Polsce nie miała początkowo wielu czytelników. Dopiero jak przyszedł feminizm amerykański, niejako wtórnie została odkryta. Kobiecość dla mnie to macierzyństwo, wrażliwość, czułość, pielęgnacja. To jest prawdziwy feminizm!

A.D.: *I to jest ten feminizm, o którym mówi właśnie Ojciec Święty!*

S.J.Ż.: *Istnieje jednak odmiana feminizmu, i ona jest dominująca we współczesnej kulturze, która mówi, że macica jest wrogiem kobiety.*

Prof. Jadwiga Mizińska: O, właśnie dochodzimy do tego feminizmu wściekłego, zbliżonego do seksizmu. Przyjrzyjmy się temu na przykładzie *Ani z Zielonego Wzgórza*. W powieści ta kobieta „zabezpieczała mężczyźnie tyły”: prowadziła dom, wychowywała dzieci. Podobnie kobiety niemieckie mieściły się w tej kuchni, kochały tę kuchnię i tam było im dobrze. W Polsce zazdrościliśmy im, że mają tę kuchnię taką szeroką i widną. W tej kuchni czuły się one bardzo dowartościowane, bo wtedy panowała tylko tradycja europejska i jedna wizja kobiety. Literatura piękna przecież również stawiała właśnie taki model kobiety.

S.J.Ż.: Czyli, inaczej rzecz biorąc, Pani Profesor sugeruje, że feminizm amerykański był reakcją na purytański tryb życia Zachodniej Europy, który został przeniesiony przez luteranizm konserwatywny na tkaninę nowej Ameryki?

Prof. Jadwiga Mizińska: Popatrzmy sobie jeszcze na współczesną kulturę amerykańską, którą znamy niestety głównie z filmów i to „polsatowych”. A jaki model mężczyzny ukazany jest w tej westernowej wersji kultury? Czy kowboj wchodzi do kuchni wyciera buty? Kowboj operuje pistoletem i przede wszystkim zajmuje się zabijaniem, bandytyzmem, uciekaniem, albo ściganiem. Kim jest kobieta przy kowboju? Kowboj ma zazwyczaj dwie kobiety. Jedna jest niedościgłą damą, a druga w saloonie, jest prostytutką. Więc tam jest takie szalone rozstrzelanie. I to jest jedna warstwa Ameryki – ta westernowa, a druga – to Ameryka z powieści Caoldwella. Kobiety tam są niewykształcone i nieoświecone. I nagle wybucha rewolucja cywilizacyjna, robi się gwałtowny dobrobyt. Ameryka staje się państwem spokoju i dobrobytu, a kobiety amerykańskie nie muszą już tyrać w kuchni, bo mają pracę zawodową, wiedzą co ze sobą w tym nowym świecie zrobić. Niестety, wszystkie ważniejsze funkcje w społeczeństwie są już zajęte przez mężczyzn, i kobiety zaczynają szukać dla siebie miejsca. I co wtedy robią? Zaczynają wyrzucać „stolki” spod mężczyzn. Kobiety muszą teraz krzyczeć, muszą używać siły fizycznej, moralnej, wszelkiej, muszą nawet zmieniać wygląd swojego ciała. Istnieje jednak spora grupa kobiet, które wiedzą, że posia-

dają jeden argument, niezbity w dyskusji z mężczyznami – mianowicie seks. Dziś w Ameryce bronią kobietę, narzędziem walki o dominację jest seks. Ostatnio oglądaliśmy chyba wszyscy z rosnącym niesmakiem aferę Clinton – Lewinsky. Sprawa ta jest znakomitym studium socjologiczno-psychologiczno-politologicznym nad sposobem dominowania kobiety nad mężczyzną poprzez seks.

A.D.: *Czy współczesne ruchy feministyczne, te bardziej radykalne, nie mieszają różnych pojęć – tego, że kobiety są bite i maltretowane z tym, że niektóre nie akceptują problemu wieloródtwa?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Musimy pamiętać, że istnieją dwa terminy – „feminizm”, który łatwo wpada w ucho i „feminologia”, czyli refleksja naukowa nad kobietą. Feminizm jest jedną z ideologii. Feminologia natomiast chce być nauką, a więc teorią. I tak na przykład w Ameryce wśród wielu kobiet istnieje „kompleks kopcuszka” (i to bada feminologia) – polega on na tym, że kobiety amerykańskie bardzo pragną zajmować funkcje męskie, czyli władcze, ale jak przychodzi co do czego lękają się. Zazdroszczą mężczyznom, ale nie umieją spełniać ich funkcji kompetentnie. Feminizm da się zrozumieć własne poprzez tę baśń, bo pokazuje ona ambiwalencję kobiecości. Ta sama osoba raz jest królową, a raz służącą, i w obu funkcjach jest świetna. Funkcja królowy zajmuje jej parę godzin, po czym wraca do kuchni i przebiera mak. I wcale wtedy nie czuje się pokrzywdzona. Feminizm jest próbą zredukowania kobiety (kopcuszek-królowy) jedynie do jej jednego aspektu – bycia „królową”.

P.K.: *Czy filozofii potrzebny jest taki kierunek jak filozofia feministyczna?*

Prof. Jadwiga Mizińska: Kiedy sprawowałam funkcję dziekana, przyjechała do nas feministka kanadyjska – filozofka i poetka. Wchodzi do gabinetu i cóż widzę? Piękną kobietę w bardzo kobiecej sukience, a na ręku trzyma paromiesięczne baby. Feministka, która przyjechała szerzyć feminizm i namawiać mnie na współpracę, która wygląda jak replika *Macierzyństwa* Wyspiańskiego. Oto stało przede mną wcielenie pomieszania wszystkiego ze wszystkim. Zapytałam ją, czy jest

rzeczywiście z przekonania feministką. Opowiedziała mi wtedy o swojej rodzinie, o tym, że ma kochającego męża, troje dzieci, że jest poetką, i tak naprawdę feminizm interesuje ją tylko z jednego powodu – czysto pragmatycznego – w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie łatwiej można dostać pracę, gdy ma się pieczętą świadczącą o przynależności do ruchu feministycznego. W tym sensie

feminizm jest częścią polityki demokratycznej państwa.

S.J.Ż.: *Dziękujemy Pani Profesor za to feministyczne przedpołudnie i ciekawą rozmowę!*

Opracowanie:
Sławomir J. Żurek

„Scriptores Scholarum” możesz kupić w całej Polsce w księgarniach Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki (EMPiK):

1. Białystok;
• ul. Sienkiewicza 3
2. Bytom;
• ul. Dworcowa 32
3. Czeladź;
• ul. Będzińska 61
4. Chełm;
• ul. Lubelska 61
5. Częstochowa;
• ul. Najświętszej Marii Panny 63/65
6. Elbląg;
• ul. 1 Maja 37
7. Chorzów;
• ul. Wolności 26
8. Gdańsk;
• ul. Długi Targ 26-29
9. Gdynia;
• ul. Świętojańska 68
10. Gliwice;
• ul. Rynek 4/5
11. Gniezno;
• ul. B. Chrobrego 11
12. Gorzów Wielkopolski;
• ul. Sikorskiego 126/128
13. Kalisz;
• Rynek Główny 18
14. Katowice;
• ul. P. Skargi 6
15. Kielce;
• ul. Warszawska 5
16. Koszalin
• ul. Zwycięstwa 106/108
17. Kraków;
• ul. Bora Komorowskiego 37
18. Legnica;
• ul. Rynek 33
19. Lublin;
• ul. Krakowskie Przedmieście 59;
• ul. Armii Krajowej 25
20. Łódź;
• ul. Narutowicza 8/10;
• ul. Piotrkowska 51
21. Nowy Sącz;
• ul. Rynek 17
22. Olsztyn;
• ul. 1 Maja 17
23. Opole;
• ul. Czimaska 2
24. Ostrów Wielkopolski;
• ul. Kolejowa 24b
25. Płock;
• Pl. Narutowicza 5
26. Poznań;
• ul. Ratajczaka 44
27. Racibórz;
• ul. Rynek 5
28. Rybnik;
• ul. Sobieskiego 18
29. Słupsk;
• ul. Stary Rynek 6
30. Sopot;
• ul. Boh. Monte Cassino 57/59
31. Sosnowiec;
• ul. Małachowskiego 2
32. Szczecin;
• Al. Wojska Polskiego 2
33. Świnoujście;
• ul. Armii Krajowej 8
34. Toruń;
• ul. Wielekie Garbary 15
35. Wałbrzych;
• Al. Wyzwolenia 2
36. Warszawa;
• Al. Zjednoczenia 25;
• ul. Jagiellońska 15;
• ul. Marszałkowska 116/122;
• ul. Mickiewicza 27;
• ul. Nowy Świat 15/17
37. Włocławek;
• ul. Warszawska 11/13
38. Wrocław;
• Pl. Kościuszki 21/23
39. Zielona Góra;
• ul. Bohaterów Westerplatte 19



O istocie kobiecości

Czy kobieta jest człowiekiem?

Pozycja społeczna kobiety w dawnych wiekach była odmienna niż obecnie, bez wątpienia słabsza. Wynikało to z ogólnych stosunków społecznych, religijnych, obyczajowych, struktury życia rodzinnego itd. Najgorsza była pozycja kobiety w cywilizacjach praktykujących poligamię (co występuje jeszcze do dziś). System monogamiczny częściowo tylko poprawił jej sytuację, powstał bowiem w czasach, kiedy światem przysłowiowo rządili „nie ludzie, lecz mężczyźni”. Obyczajowość starożytnej Grecji znajdowała się pod dyktandem woli i mentalności męskiej. Kobieta ceniono tam stosunkowo nisko, nawet w życiu erotycznym. W starożytnych Indiach większość tekstów traktuje niewiastę jako istotę permanentnie niepełnoletnią, w wieku dziecięcym znajduje się pod kuratelą rodziców, w wieku dojrzałym pod władzą męża, jako wdowa pod opieką synów. Stosunek do niej był pełen sprzeczności, z jednej strony była bóstwem, z drugiej zaś traktowano ją jako sługę, ładacznicę, piętnowano jej wady i lubieżność. Podobne stosunki i poglądy panowały także w czasach średniowiecznych.

Według dominujących poglądów, zasadniczym obowiązkiem i walorem kobiety miała być służba mężczyźnie, bezwolne posłuszeństwo, mąż czy ojciec był jej panem i władcą. Tego rodzaju poglądy i stosunki przetrwały w zasadzie aż do wieku XVIII. Pytanie „czy kobieta jest człowiekiem” wyplýwało nieustannie podczas dysput świata chrześcijańskiego.

Dłaczego kobiet nie ma na szczycie?

Dyskryminacja prawa nie zawsze jednak oznaczała dyskryminację obyczajową. W życiowej praktyce pozycja społeczna kobiety kształtowała się też rozmaicie. Znana jest rola pięknych i wykształconych kobiet, w tym m.in. metres królewskich w XVI–XVIII-wiecznej Francji, która wysuwa się wtedy na czoło krajów przodujących w rozwoju kultury kobiecej.

Stosunki w dobie feudalnej bez wątpienia dyskryminowały kobietę i trzeba było dopiero wielkich przeobrażeń socjalnych, by doprowadzić do równouprawnienia kobiet, do przebudowy tradycyjnie męskich i kobiecych ról społecznych. Dyskryminacja prawna kobiety istnieje do dziś w wielu państwach. Dla przykładu można podać Szwajcarię, gdzie kobiety dopiero w roku 1971 uzyskały prawa polityczne. W wielu krajach kapitalistycznych, nie mówiąc już o świecie muzułmańskim, dla mężczyzn i kobiet obowiązują odmienne wzorce osobowe, córki podlegają na ogół większej kontroli niż synowie, niereligijność kobiet razi ludzi wierzących większym stopniu niż niereligijność

mężczyzn. Pewna nierówność występuje zresztą nawet w krajach socjalistycznych, uwidacznia się to szczególnie np. w organach władzy.

Jeszcze dziś w wielu dyskusjach i opiniach zwraca się uwagę na różnice płci, podkreśla odmienne właściwości psychiczne kobiet, odmienność zainteresowań, zwraca uwagę, że ich świat emocjonalny jest bardziej kruchy itd.

Sytuacja kobiet w Polsce przedrozbiorowej ulegała powolnym przeobrażeniom. W naszej literaturze historycznej istniał pogląd, że pozycja kobiety w okresie wczesnego Średniowiecza była bardzo zła, iż stanowisko niewiasty słowiańskiej równało się stanowisku niewolnicy, a dopiero chrześcijaństwo poprawiło tę sytuację. Nasze badania wykazują jednak, że poglądy te nie są słuszne.

W początkach kształtowania się feudalizmu w Polsce ogólna pozycja kobiet była dość wysoka, na wielu polach dorównywały one stanowisku mężczyzny. Jest faktem, że jednak na przestrzeni XIV–XV wieku prawne stanowisko kobiety zaczęło ulegać znacznemu pogorszeniu, podkreślano władzę męża nad żoną, ograniczano prawa dziedziczne kobiet itd. Równocześnie jednak daje się zauważyć w tym czasie pewna poprawa losu kobiety na gruncie towarzyskim, obyczajowym. Niewiasty opiewane są w lirycie miłosnej, spotykają się z adoracją mężczyzn.

Tak więc czasy od XVI–XVIII wieku odziedziczyły w kwestii kobiecej dość złożone, niejednolite stosunki. Faktem jest, że pozycja kobiet była u nas lepsza niżli w większości krajów europejskich. Ogólnie można też mówić o nikłej roli kobiet w dziedzinie kultury.

Drugorzędna rola kobiet – za czy przeciw?

Jako moment dodatni można jednak przytoczyć fakt, że nie wszyscy godzili się z tą drugorzędną rolą kobiet, że sprawa ta była dyskusyjna, wywoływała spory, polemiki. W ówczesnym piśmiennictwie w całej opinii występowały dwie tendencje: jedna krytyczna, dyskryminująca, druga pozytywna, nawet gloryfikująca. Jeśli chodzi o pierwszy nurt to głównymi zarzutami jakie stawiano niewiastom była rzekomo wrodzona niższość umysłowa, brak zdolności wyższego rzędu, zbyt emocjonalny stosunek do spraw życiowych, lekkomyślność. Uważano, że pod względem moralnym kobieta stoi także zdecydowanie niżej od mężczyzny, zarzucano jej zalotność, swawolność, rozwiązłość, perfidię itd.

Z drugiej strony kobieta w ogóle, szczególnie zaś żona czy matka, była wręcz idealizowana. Dużą rolę spełniał tutaj kult Matki Boskiej, który siłą rzeczy przyczynił się do podniesienia rangi socjalnej wszystkich niewiast.

Literatura piękna, szczególnie sowizdrzalska, nieraz głosiła pochwałę kobiet, miłych żon, roztropnych, oszczędnych towarzyszek życia, które stanowią wręcz ostoję właśnie lekkomyślnych, ulegających nałogom mężczyzn.

Wina przepisów prawnych

Czynnikiem, który negatywnie rzutował na sytuację niewiast wszystkich warstw społecznych XVI–XVIII wieku, były przepisy prawne, odmawiające kobietom równych uprawnień z mężczyznami. Tyczyło się to zarówno praw politycznych u szlachty, jak przepisów prawnych w miastach. Na przykład w zasadzie nie przyjmowano kobiet do

cechów. W innych dziedzinach rola kobiet była jednak duża, zależało to zresztą od pozycji społecznej. Kobiety z plebsu miejskiego, ubogie szlachećki musiały pracować zawodowo, zajmowały się prowadzeniem gospodarstwa, uprawą roli, handlem itd.

Jeśli chodzi o patrycjat, można szlachtę, to kobiety w zasadzie odsunięte były od kierowania majątkiem, od wszelkich operacji kupieckich, zepchnięte były na pozycje mniej czy bardziej wytwornych pań zamkniętych w kręgu gospodarstwa domowego lub też w komnatach swych rezydencji. Tylko nielicznym udało się zdobyć samodzielność.

„Kresowe wilczyce” „Hic mulier” „Herod-baby”

Niespokojne czasy w XVII wieku, kiedy duża ilość kobiet traciła swych mężczyzn, powodowały, że zmuszone one były samotnie borykać się z przeciwnościami, co sprzyjało wytworzeniu się także pośród szlachty typu kobiety energicznej, potrafiącej znosić trudy podróży, zahartowanej, rezolutnej. Zdarzały się nawet niewiasty, które same stały na czele zajazdów, brały osobiście udział w krwawych rozprawach. Szczególnie dużo takich energicznych kobiet spotykało się na południowych czy wschodnich terenach Rzeczypospolitej, stąd też nazwa „kresowe wilczyce”. Nie brakowało ich także i w centrum kraju, gdzie spotykało się często panie w typie „hic mulier”, „herod-baby”, co trzęsły swymi zahukanymi mężami lub same prowadziły gospodarstwo, rządziły wszechwładnie domem, służbą, dokonywały zajazdów, procesowały się, fundowały klasztory i kościoły, czy też okazywały dziwną obojętność w sprawach wiary.

Nic jednak bardziej nie dowodzi władzy kobiety nad mężczyzną, jak to ciągle zwracanie uwagi na niebezpieczeństwo jej wpływów, jak ta ciągła dążność do ograniczeń jej wolności osobistej, swobody ruchów i odwagi własnego zdania. (Łucja Charewiczowa)

Stosunkowo najwięcej swobody, niezależności posiadały kobiety kół wielkopańskich. Już w XVI wieku istniały u nas dwory możnych, światłych pań, jak np. królowej Bony czy później Anny Wazówny, które pozytywnie oddziaływały na pewne kręgi społeczeństwa. Niezależność niewiast spośród arystokracji wzrasta na przestrzeni XVII a następnie XVIII wieku. Możliwe panie tej doby biorą już czynny udział w rozmaitych dziedzinach ówczesnego życia społecznego, oddają się nie tylko małżeńskiej i macierzyńskiej, a czasem i mniej uświęconej miłości, lecz także dewocji, interesom, polityce. Ambitne, próżne, wyniosłe, wzorem mężczyzn awanturują się, dopuszczają się gwałtów i nadużyć. Trudno było w ryzach konserwatywnej tradycji trzymać piękne i rwące się do życia wojewodzianki czy księżniczki. Niektóre z nich zamykano w klasztorach, lecz tam zamiast pokory okazywały swą magnacką pychę, buntowały się, wywoływały zgorszenie.

Spotykało się oczywiście bardziej pokorne, dopuszczające się wyrzeczeń, umierające w aurze świętości. Niemniej jednak pobyt w klasztorze czy nabożne gesty nie oznaczały zerwania z namiętnościami świata. Pojawiają się wreszcie arystokratki wykształcone, posiadające większe aspiracje, parające się piórem jak np. Anna Stanisławska.

Te tendencje emancypacyjne pośród niewiast wielkopańskich nasiliły się jeszcze w XVIII wieku. W tym czasie otrzymywały one staranniejsze wykształcenie, co pozwoliło im na wydostanie się spod kurateli męskiej i rozpoczęcie szerszej działalności. Należy podkreślić, że w porównaniu do mężczyzn, niewiasty tych kręgów prowadziły

bardziej higieniczny tryb życia, mniej piły, w mniejszym stopniu hołdowały obżarstwu, w konsekwencji czego cieszyły się na ogół lepszym zdrowiem.

Znaczenie ówczesnych niewiast ilustruje m.in. fakt, że w II połowie XVIII wieku powstała w Warszawie kobieca loża masońska, do której należało wiele znanych arystokratek.

Historycy zwracają uwagę, że znaczna część wybitnych kobiet tej doby miała przy sobie lichych, ograniczonych mężów, za których właśnie one prowadziły działalność polityczną czy kulturalną.

Opinia cudzoziemców

Ta swego rodzaju politykomania dam, ich zakulisowe gierki, zwracały uwagę cudzoziemców, którzy podkreślali rolę kobiet w ówczesnej Polsce.

Kobiety szczególną rolę odegrały w XVIII wieku, gdy zasłynęły jako wybitne pisarki, gorące patriotki, odważne rewolucjonistki. W XVIII wieku bez wątpienia poszerza się krąg kobiet wzbogacających naszą kulturę.

Powszechnie znany i podkreślany jest fakt, że na przestrzeni XVI–XVIII wieku poważną rolę w przemianach kulturowych odgrywały u nas cudzoziemki, przebywające do Polski jako małżonki panujących, czy też żony magnatów. Spotykało się w tym charakterze Francuzki, Włoszki, Niemki, Rumunki, Greczynki.

Sława, popularność Polek w opinii europejskiej XVI–XVIII wieku tylko w pewnym stopniu wynikała z pozycji rodaczek. Zasłynęły one przede wszystkim urodą, sposobem bycia, zaletami charakteru. Ceniono je jako wytworne damy, kochające żony, namiętne kochanki. Należy zaznaczyć, iż te zalety Polek mocno podkreślała opinia zagraniczna. Według wielu cudzoziemców uchodziły one za kobiety piękne, pełne swoistego czaru.

Dużym uznaniem cieszyły się one pośród Turków. Przez długi czas gustowano tam w Polkach, które drogą jasyru, kupna, czy wreszcie poprzez dobrowolne kontakty, bawiły nad Bosforem.

Mężczyźni wysoko oceniali zarówno urodę jak i wdzięk niewieści. W tamtych czasach był to bodaj zasadniczy oręż służący w ostatecznym rozrachunku procesom emancypacji. Więcej było pań nadobnych niż uczonych, łatwiej było w tamtych czasach imponować gładkim liczką, zaletami charakteru niż intelektem. Umiejętność wykorzystania zaś tych wszystkich atutów decydowała o ostatecznym ugruntowaniu się pozycji niewiasty staropolskiej.

Kobieta w Polsce

Od końca XVI wieku kultura kobiet, zależnie od ich klasowej przynależności, zaczęła się różnicować, niewiasty coraz częściej wciągane były w wir spraw religijnych, wojennych, politycznych. Dotyczyło to nie tylko arystokratek, lecz także szlachcianek, a nawet mieszczek w większych miastach. W związku z powyższym tradycyjny model „statecznej pani” stał się już niewystarczający, życie wymagało nowych wzorców.

Koła intelektualne, postępowe, próbowały stworzyć wzorec moźnej protektorki sztuk i nauk, równocześnie niewiasty zaangażowanej w sprawy polityczne kraju. W życiu uosobieniem takiej postawy stała się Anna Wazówna. Niestety, piękny ten model,

jak również sama królowa, nie zyskał większej popularności, szybko został zapomniany, by odżyć pełniej dopiero w XVIII wieku.

Najbardziej zalecany w okresie największego oddziaływania kontrreformacji był model kobiety bogatej, niezależnej materialnie. Według niego żyły takie kobiety jak Zofia Hanłowa, Elżbieta Gostomska, Anna Alojza Ostrogska.

Model taki, w myśl poglądów Kościoła, był piękny, lecz z wielu względów trudny do wcielenia w życie. W Polsce nastąpiły burzliwe, wojenne czasy. Trzeba było raz po raz potykać się z Tatarami, Turkami, Rosjanami, Szwedami, Węgrami, Brandenburczykami i innymi narodowościami, które czyhały, by wdrzeć się do Rzeczypospolitej. Wszystkie te nacje wyznawały odmienną wiarę, stąd Kościół zaczął propagować nieco odmienny model. Był to model kobiety katolickiej oddanej Kościołowi, lecz przede wszystkim mężnej, potrafiącej wiernie oraz dzielnie stać przy boku walczącego męża i samej nawet w pewnym stopniu uczestniczyć w toczonych kampaniach.

Wzorzec ten był funkcjonalny, więc pojawiło się w Polsce wiele dzielnych, zdeterminowanych niewiast (jakich nie znał w zasadzie wiek XVI). Do nich można zaliczyć Teofilę Chmielecką oraz Annę Dorotę Chrzanowską. W pewnym stopniu według tego wzoru postępować będą jeszcze żony konfederatów barskich.

Mężne, rezolute kobiety potrzebne były nie tylko ze względu na ciągłe zagrożenie państwa, szczególnie przez Tatarów. Postawy takiej wymagały także codzienne trudy i niebezpieczeństwa. W tym duchu wychowywano szlachcianki, a nawet mieszcзки, szczególnie na terenach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Stąd też wiele ówczesnych kobiet potrafiło obchodzić się z bronią, nie cofało się przed największymi niebezpieczeństwami, gotowych było do walki zarówno z obcym najeźdźcą, jak i rodzimym agresorem.

Ramy tego modelu były jednak ściśle określone, wyraźnie stwierdzono, iż niewiasta nie ma prawa sięgać po władzę, wtrącać się do spraw publicznych, wpływać na te procesy, którymi tradycyjnie kierowała strona męska.

Trzecim modelem, w dalszym ciągu podtrzymywanym przez Kościół i aprobowanym przez kulturę sarmacką, był dominujący w poprzednim okresie typ „domatorki”, w miarę troskliwej, lecz koniecznie płodnej matki, zaradnej gospodyni.

Wzorzec ten strona męska chętnie i szeroko utrzymywała w życiu poprzez odpowiednie wychowanie oraz poddawanie kobiet wypróbowanym rygorom. Jest oczywiste, że ugruntowanie tego wzorca uniemożliwiało wszelkie próby emancypacji, utrudniało wybiecie się kobietom nieprzeciętnym, nie premiowało nawet większej przedsiębiorczości. Zatem kobiet takich było niewiele.

Przemiany społeczne zachodzące na przestrzeni XVIII wieku spowodowały, że nie tylko godzono się z występowaniem wyjątków, lecz wręcz zaczął ulegać przekształceniom obowiązujący dotąd model, pojawiły się też i nowe wzorce. Obok ideału „dobrej gospodyni” akceptowano nowy model: kobiety religijnej, uznającej tradycję, lecz równocześnie czytanej, potrafiącej władać piórem, zajmującej postawę patriotyczną. Wzór ten w życiu reprezentowała Elżbieta Drużbacka, próbowały ją zaś naśladować zarówno szlachcianki, jak i arystokratki.

Koła oświeceniowe ukształtowały model sawantki, kobiety zorientowanej w rozmaitych dziedzinach nauki, kultury, zajmującej się mecenasowaniem, ewentualnie nawet

samodzielną twórczością. Model ten zarezerwowany był oczywiście dla elity. Stał się on ogromnie popularny, wiele możnych arystokratek z zapalem pełniło rolę mecenasów, arbitrów, pragnęło być oklaskiwanych za swe talenty artystyczne. Przedstawicielkami będą tu Helena Radziwiłłowa i Izabela Czartoryska (w pierwszej połowie życia).

Walka o utrzymanie niepodległości państwa spowodowała, że zaczął kształtować się inny model, znajdujący jak najszerszą aprobatę społeczną - kobiety patriotki, szczerze oddanej sprawie kraju, troskliwie pielęgnującej tradycje narodowe, twórczo działającej na polu kultury.

Pewną jego odmianą był typ kobiety biorącej udział w ruchu powstańczym, a nawet rewolucyjnym. Taki model zaczęła propagować lewica polska doby insurekcji. Według niego postępowały mieszcзки krakowskie i warszawskie. Wzór ten naśladowały nawet wielkie damy, np. Julia Potocka, Maria Wirtemerska.

Istniał, także silnie wyeksponowany, uznawany dość szeroko model kobiety pięknej, uroczej, ponętnej. W myśl założeń tego wzorca kobieta nie musiała być bardzo rozumna, pobożna, nawet bogata. Dla wielu wystarczyło jeśli była urodziwa i uosabiała piękno.

W kulturze polskiej XVI–XVIII wieku występują więc różne, zmieniające się i współistniejące ze sobą modele niewiast. Ta różnorodność, a zarazem to, że zmieniały się one, dowodzi przemian i postępu, jaki w tej dziedzinie się dokonywał. Tak poprzez te wszystkie modyfikacje kształtował się powoli prototyp wyemancypowanej kobiety polskiej.

Bibliografia

1. Z. Kuchowicz, *Z dziejów obyczajów polskich wieku XVII i pierwszej połowy XVIII*, Warszawa 1957.
2. W. Więckowska-Mitzner *Miłość i polityka. Maria Ludwika*, Warszawa 1961.
3. Z. Kuchowicz, *Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI - XVIII w.*, Łódź 1972.
4. R. Pollak, *Od renesansu do baroku*, Warszawa 1969.
5. S. Wasylewski, *Westalka z Arkadii*, Kraków 1960.

Zal mi niemego filmu. Cóż to była za radość patrzeć, jak kobiecie otwierają się usta, a głosu nie słyszać.

Charlie Chaplin



Peri wygnanka,
rzeźba S. Tabackiego

Ewa Małek

Czy kobieta jest aniołem? Łzy – podarunek niebios

Zaprawdę, że jak dawniej wielu było opętanych przez czarty, tak dziś wielu jest opętanych przez czyste artysty.

(J. Słowacki, *Anielli*)

Światem kieruje zasada paradoksu. O ile fascynacja kobietą bywa podróżą do Krainy Łagodności, o tyle zauroczenie aniołami wieść może na krawędzie piekieł...

Kiedy w 1923 r. ukończone zostało misterium *Eloa, siostra aniołów*, jego autor Alfred de Vigny nie przeczuwał zapewne, że *licentia poetica* nie uchroni go od opinii skandalisty. Biorąc pod uwagę, że wiara w anioły stanowi część doktryny trzech z czterech największych religii: chrześcijaństwa (głównie katolicyzmu), judaizmu (ortodoksyjnego) oraz mahometanizmu, a w Biblii aniołowie przedstawiani są wyłącznie jako mężczyźni, zmiana tożsamości anioła Eloī stała się herezją literacką. I chociaż w kwestii płci aniołów – do dnia dzisiejszego – nie udało się dokonać żadnych wiarygodnych ustaleń, postać Eloī nadal fascynuje artystów.

Przedpole dla „uskrzydłonych” gatunków w literaturze romantycznej przygotowała mitologia perska. Jej ulubienica Peri (duch niebiański wygnany za nieposłuszeństwo z Raju) uwiódła wyobraźnię W. Hugo i T. Moora. Postać eterycznej dziewczycy, pół-anioła, pojawia się w IV części irlandzkiego dzieła *Lalla-Rukh*. Thomas Moore – przyjaciel lorda Byrona – uczynił poemat diariuszem przedślubnej podróży mongolskiej księżniczki Lalli, zdążającej do Kaszmiru, gdzie oczekiwał ją przyszły mąż. W orszaku dworzan, przysłanych przez narzeczonego do eskortowania młodej damy, znalazł się – o nierozważności! – młody poeta, profesjonalista w sztuce uwodzenia, a przy tym „znawca dziejów wschodnich”. „W turbanie z kosztownej wełny kóz tybetańskich”, przy dźwiękach gitary, urodziwy trubadur śpiewał księżniczce o perypetiach niebiańskiej wygnanki.

[...] Pewnego dnia Anioł strzegący Bram Świątłości, Anioł Chwały ujrzał płaczącą Perię. Gdy usłyszał jej zawołania bolesne, na powiece anioła zabłyśła łza, jak kropla rosy z Drzewa Lotosu, o którym głoszą Braminy, że tylko w Raju zakwita.

Niebiański posłaniec zwrócił się do Peri słowami:

– Nimfo, pięknego, lecz występnego rodu, jedna ci jeszcze nadzieja pozostaje: napisano w Księdze Wyroków: »Peri składająca u wrót nieśmiertelnych dar najmilszy niebu może otrzymać przebaczenie«. Idź i szukaj tego daru kosztownego¹.

Dość powiedzieć, że okupem, który przebłagał Allacha okazały się być: nie krople krwi bohatera poległego w obronie ojczyzny, ani ostatni pocałunek dziewicy żegnającej umierającego kochanka, lecz łzy pokutującego grzesznika.

Interesujący nas „kontrowersyjny” i tajemniczy anioł Eloa znalazł należne sobie miejsce w twórczości F. Klopstocka (*Der Messias*, 1748), wspomnianego już A. de Vigny (*Eloa*, 1823)², J. Słowackiego (*Anielli*, 1837) oraz malarzy i rysowników (W. Borowski, W. Pruszkowski, J. Malczewski).

ODSŁONA I.

ELOA – WOŹNICA RYDWANU ELIASZA I ANIOŁ ZBAWICIELA

Epos Klopstocka (*Der Messias*), rozpoczyna się wjazdem Jezusa do Jerozolimy i ukazuje wydarzenia ostatniego tygodnia przed śmiercią Mesjasza, a także walkę o Jego osobę pomiędzy niebem i „ziemią”.

Z mistycznego poematu nie dowiadujemy się w jakich okolicznościach narodził się skrzydlaty Eloa. Wyraźnie jednak poeta zaznacza, że jest on serafinem płci męskiej, który „przybył z dali bardziej odległej niż anioł Gabriel”³. Eloa, został wybrany jeszcze przed stworzeniem świata na osobistego anioła (najbliższego przyjaciela) Bożego Syna. „Jego spojrzenie obejmujące ziemię było powabniejsze niż poranek wiosenny”. Bóg uniłował Eloę bardziej od „rozbitujących światłem gwiazd, które ciągle młodzieńcze i pełne blasku tańczyły przed Tronem Stwórcy”.

Wraz z Jezusem i Gabrielem brał on udział w niebiańskiej audycji antycypującej śmierć Mesjasza, kiedy to „Jezus rozmawiał z Ojcem o wzniosłym zbawieniu. O decyzji życia i śmierci”.

Harmonijne dźwięki harfy Eloi przygotowały Gabriela – niosącego złote szalki z kadzidłem – do modlitwy wstawienniczej za Mesjasza. Eloa uczestniczył z aniołem Uriem („najbardziej zaufanym aniołem Wiecznego Ducha”) w naradzie świętych Strażników Nieba.

[...] Urim do wysokiego Eloi powiedział: co widzisz Eloa?

Serafin Eloa powstał i rzekł

Widzę Tron Sędziowski Boga

Oblicze Jego zabija z daleka, towarzyszy mu ogień zemsty

Tam na złotych filarach, tam umieszczone są tablice z labiryntami ludzkich losów

I są tam Księgi Życia, które otwierają się

Pod oddechem wszechmocnych wiatrów, i są w nich umieszczone

Imiona przyszłych chrześcijan: nowe imiona, dzięki którym



Ellenai na skrzydłach Eloea, J. Malczewski,
1908-1909

*Niebo uwieczni swoją nieśmiertelność
Księgi Sądu Ostatecznego otwierają się
Przez podmuch chorągwi wojujących Serafinów
Otwierają się, napelniające trwogą, Księgi Sądu Ostatecznego.* (tłum. E. M.)

Eloa, wtajemniczony w wiedzę o szczegółach mającej nastąpić agonii Jezusa, pragnął erystycznym fortem przechytryć Boga, spowodować, by uczynił On śmierć Zbawiciela mniej haniebną i dramatyczną. Prosił, aby El-Szaddaj Izraela sam zstąpił na górę Tabor, odebrał władzę dostojnikom Sanhedrynu i osobiście nadzorował sąd nad Swoim Synem. Z powodu człowieka Bóg odrzucił jednak – błogosławiony w przebiegłości – plan Eloj. Woźnica rydwanu Eliasza otrzymał misję Pieśni Tryumfu przed umierającym na Drzewie Krzyża – „Pieśni Zwycięstwa poprzez cierpienie, krew i śmierć”.

*Przybył Serafin Eloa na ziemię otoczony boskimi chmurami
I patrzył w oblicze Mesjasza, i liczył przyjazne ludziom łzy
Łzy boskiego Zbawiciela, wszystkie łzy którymi płakał Jezus
[...] Synu Przedwiecznego – Sumienie Ludzkości – jak wielkim musisz być
Aby znieść wyrok Ojca. Żeby było możliwe ogarnąć
Tą tajemnicę i zajrzeć w jej głębię
[...] Synu Ojca, Ty, który budzisz moje myśli, uzdrow mnie
Zostałem upoważniony, aby współodczuwać z Tobą
W Godzinie Ponizenia, gdy wisi nad światem zasłona Boskiej Tajemnicy.* (tłum. E. M.)

Po skonaniu Jezusa aniołowie pod wodzą Eloj stoczyli zwycięski bój o duszę Mesjasza, wtrącając Szatana i Awralecha w odmętę Morza Martwego.

ODSŁONA II.

ELOA – ANIOŁ DIAMENTOWEJ URY

Alfred de Vigny wędrując filozoficznymi szlakami problemu zła zetknął się, z istniejącą w Saint Trinte, tradycją przechowywanej tam relikwii łzy Chrystusowej. Zainspirowany nią – nawiązując do śmierci ewangelicznego Łazarza – w taki oto sposób wykreował w poemacie (*Eloa*) narodziny Eloj:

*[...] W owych dniach
Wszyscy się trapiłi. Jezus na próżno mówił „On śpi”
I sam widząc żałobne płótna śmierci, zapłakał
Święta łza podarowanej przyjaźni
Nie została pozostawiona wiatrom
Niewidoczne oczom śmiertelnych Serafiny, pochylone nad diamentową urną
Przyjęły cię łagodnie i jako zdumiewającą samo Niebo
Złożyły błyszczącą u stóp Przedwiecznego
Z otwartego wciąż Oka Opatrzności wyszło życliwe spojrzenie
I rozświetliło niewypowiedziany podarunek
I Duch Święty zlewając nań swą moc*

*Duszę i życiem obdarował boską istotę
 Jak kadzidło jaśniejące w słonecznych promieniach, które
 Zmienia się w czysty ogień i wybucha czerwienią
 Ujrzano wtem we wnętrzu olśniewającej urny, jak wstaje
 Podnosi się rosnąc, postać biała i Głos dał się słyszeć mówiący – „Eloa”
 Anioł odpowiedział „Oto jestem!” (tłum. E. M.)*

Srebrna rzylna, srebrna ołtarzownica w świątyni; piękna i czysta niczym lilia. «To czarujący Anioł – lecz również kobieta»⁴. Swoją niewinnością zachwyciła wszystkich mieszkańców Nieba.

Stało się, że w czasie rozmów „towarzyskich” Eloa dowiedziała się o Lucyferze, niegdyś „najpiękniejszym z aniołów”, obdarowanym przez słońce świetlistym diademem. Historia demona wzruszyła ją. Zaintrygowana i przepełniona współczuciem do upadłego anioła, Eloa szukała w niebie ustronnego miejsca, gdzie mogłaby oddawać się rozmyśleniom o nim. Omijała z daleka błyszczące Tabernakulum; ulgi nie przynosiła jej również „woda snu” z niebiańskiej fontanny. Oporanek zstąpił do „nieczystości” na „człotkach” znajdowało się piekło. Żaden z czystych duchów nie odwiedził nigdy dotąd tego miejsca. Po długiej oracji demon sprawiał wrażenie urzeczonego odwagą i bezinteresownością niezwykle gościa.



Ilustracja W. Borowskiego do *Anhellego*
 J. Słowackiego

[...] *Sam kusiciel wydawał się prawie czarujący
 Zapomniał o sztuce kłamstwa i o swojej ofercie
 Jego serce na moment odpoczęło od zbrodni
 Powtarzał po cichu z twarzą ukrytą w dłoniach
 „Och! Gdybym was znał, o łzy ludzkie!” (tłum. E. M.)*

Ostatecznie Eloa podjęła decyzję porzucenia nieba i pozostania z Szatanem. Enigmatyczne zakończenie poematu dalekie jest jednak od jednoznaczności⁵.

[...] *Eloa: Sądziłam, że Cię zbawię
 Szatan: Nie, to ja Cię pociagam
 Eloa: Jeśli jesteśmy razem – nieważne w jakim miejscu!
 Szatan: Porywam swego niewolnika i trzymam swoją ofiarę
 Eloa: Wydawałeś się tak dobry. Och! Co ja zrobiłam!
 Szatan: Zbrodnię
 Eloa: Będziesz szczęśliwszy? Jesteś choć teraz zadowolony?
 Szatan: Bardziej smutny niż kiedykolwiek... (tłum. E. M.)*

ODŚLONA III.

„PIASTUNKA GROBÓW” I RENÓW PASTERKA

Eloe w *Anhellim* J. Słowackiego⁶ ukazuje się niezmiernie rzadko. Po raz pierwszy w rozdziale XI, a potem już tylko w XIII i XVII. Wydaje się być niezwykle zaskakującym, że ta swoistego rodzaju „epizodyczność” wystarczyła, aby uczynić ją jedną z najbardziej niezapomnianych zjaw literatury światowej.

w. 673 *A gdy się zbliżali ku cmentarzowi, Anhelli usłyszał hymn skarżących się mogił i jakoby skargę na Boga.*

Lecz skoro się jęki podniosły, anioł siedzący na szczycie wzgórza skinał skrzydłami i uciszył je.

w. 680 *I zapytał się Anhelli Szamana, co to za anioł z białymi skrzydłami i ze smutną gwiazdą we włosach, przed którym ucichają grobowce?*

Szaman odpowiedział:

w. 732 *Oto się zowie Eloe, a urodził się ze łzy Chrystusowej na Golgocie, z tej łzy, która wylała na była nad narodami.*

Anielica Eloe jest wygnanką, która dzieli swoje losy z zesłanymi w śniegi Sybiru. „Ona jest piastunką grobowców” mówiąca kościom „nie skarżcie się, lecz śpijcie. „Pasterka renów” pilnuje, aby zwierzęta nie wyciągały mchu ze śmiertelnych leży zmarłych. Słowacki kreując postać Eloe, przywołuje echo apokryficznych wspomnień o wnuczce Marii Panny. Gdy umiera towarzysza Anhellego, „zbrodniarka i pokutnica” Ellenai, pojawia się anioł romantycznego wieszczka:

w. 999 (...) *Eloe, uklękawszy nad śpiącą położyła pod nią*

*Z obojej strony końce skrzydeł labędzich
i związała je pod umarłą.*

I t...mi tr...kr...dl...mi...t..., a księżyc odeszła.



Ilustracja W. Borowskiego do *Anhellego* J. Słowackiego

Po dopełnieniu się dni zesańca, któremu nie dane było oglądać Ziemi Obiecanej, Eloe opiekowała się ciałem Anhellego. Zaśpiewem dramatycznego crescendo brzmi ostrzeżenie skierowane wobec apokaliptycznego jeźdźcy:

w. 1203 *Rycerzu, nie budź go, bo spi.*

*On był przeznaczony na ofiarę, nawet
Na ofiarę serca.*

w. 1206 Jam jest w części odpowiedzialna, że serce
jego nie było tak czyste jak dyamentowe
źródło i tak wonne jak lilije wiosenne.

w. 1209 To ciało do mnie należy i to serce
moim było. Rycerzu, koń twój tętni, leć dalej!

ODŁONA IV.

WIZAŻYŚCI ELOI: W. BOROWSKI, W. PRUSZKOWSKI, J. MALCZEWSKI

W wydany przez Drukarnię Narodową w 1929 r. *Anhellim* J. Słowackiego (100 egzemplarzy numerowanych na papierze czerpanym) znalazły się rysunki W. Borowskiego⁷. Wydaje się, jakby woal spełnienia i słodycz długowłosej Eloë z „melancholiczną gwiazdą”, zapożyczone zostały z florenckich płócien Botticellego⁸.

Malarz spod Odessy, W. Pruszkowski (1846-1896), ulubieniec prof. H. Anschütza, upamiętnił Eloë dwoma obrazami⁹. Na bezkresnej, śnieżnej pustyni (*Śmierć Anhellego*, 1879 r.), pod sinoołowianym niebem leży trup wygnańca. Nad nim, przeświecany rubinowym blaskiem zorzy, unosi się „najsmutniejszy” z aniołów.

„Ile p'acze, za' rywając oczy rę'ą po 'niesioną do czoła. Pastel *Noc wśród grobów* (własność Galerii Narodowej we Lwowie) przedstawia Eloë jako Anioła Pocieszyciela, który zesłany został przez Boga na ziemię w chwili najtragiczniejszych udręczeń narodu.

Wachlarz niebieskich tonów połączony z poświatą księżyca przesłania zasnutą śniegiem cmentarz. Eloë, eteryczny, mglisty duch z niebiesko-zielonkawą aureolą i z błyszczącą cytrynowym kadmem gwiazdą nad czołem unosi się, płynie, rozwiewa w zarysach.

Zmysłowa Eloë z ogrodu faunów i driad J. Malczewskiego (*Ellenai na skrzydłach Eloë*, 1908-1909; *Eloë*, 1909) jest aniołem całkowicie awangardowym¹⁰. Nosi irlandzkie (a może bawarskie?) spodnie i buty pożyczzone od Marion z sherwood'skiego lasu.

Sięga'ące ziemi s' rzy "a wymaga'ą 'onstru' c' i podtrzymującej. Być może nuci Czajkowskiego...



Eloë, J. Malczewski, 1909

Przypisy:

¹ *Lalla-Rukh: Powieść wchodnia z dzieł poetycznych T. Moore*, przekład W. Maleckiej, Warszawa 1826, t. I, cz. IV, s. 149-151.

² Zarówno „*Mesjasz*” jak i „*Eloë*” nie były dotychczas tłumaczone na język polski.

³ F. G. Klopstock, *Der Messias*, Walter de Gruyter in Berlin und New York, 1984. Wszystkie przytoczenia w Odsłonię I pochodzą z wymienionego utworu.

⁴ A. de Vigny, *Eloa* [w:] Tenże, *Poesies*, Nelson Éditeurs, 25, rue Denfer-Rocherau, Londres, Edimbourg et New York 1937. Wszystkie przytoczenia w Odsłonie II pochodzą z wymienionego utworu.

⁵ Uwaga ta jest aluzją do (w moim mniemaniu) nadinterpretacji przedstawionej przez W. Folkierskiego. Patrz: W. Folkierski, *Krag Alfreda de Vigny, Eloë ponad Eloq* [w:] tenże. *Od Chauteaubrianda do Anhellego*, Warszawa – Kraków – Łódź – Wilno – Zakopane 1934, s. 141.

⁶ J. Słowacki, *Anhelli* [w:] Tenże, *Dzieła wybrane* pod red. J. Krzyżanowskiego, T. II. Poematy, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1983, s. 207-247.

⁷ *Anhelli Juliusza Słowackiego*; okładkę, inicjały, ozdoby i całostronicowe rysunki wykonał W. Borowski, Kraków 1929.

⁸ Por. Obraz *Madonna krzewu różanego*, S. Botticelli (1469-1470 r.), Florencja, Galleria degli Uffizi.

⁹ Por. *W. Pruszkowski 1846-1896*, A. Majerska, Osobne odbicie z miesięcznika: *Sztuki Piękne*, Kraków – Warszawa 1934, Rocznik X.

¹⁰ T. Grzybowska, *Świat obrazów J. Malczewskiego*, Warszawa 1996.

W kobiecie doskonale pięknej piękno nie polega na świetności jakiejś jednej części, ale na zgodności i właściwej mierze wszystkich części razem, tak iż żadna część nie wybija się ponad inne.

Descartes

Katarzyna Kaczyńska

Czy kobieta jest demonem? Studium modernistycznej kobiety upadłej

Kobieta to wampir.

*Wgryzła się w kark mężczyzny ostatnimi zębami,
Oblała twarz jego krwią swych czerwonych włosów,
Objęła głowę jego silną ręką rozszalałej chuci
i dusi, i gryzie, gryzie, bo kobieta to symbol samicy
Mylitta, apokaliptyczna nierządnica...*

St. Przybyszewski

Czym jest erotyzm? Według słownika, „erotigna” to „odnoszący się do miłości cielesnej”. Poeta zaś mówi, że jest to „punkt we wszechświecie”. Bez względu na to, którą definicję uznamy za właściwą, jedno musimy przyznać bez wahania. Erotyzm jest motywem wszechobecnym w literaturze od początków jej istnienia. Kobieta nieodłącznie zespolona z erotyzmem przewijała się, podobnie jak i on, przez karty wielu dzieł na przestrzeni wieków. Jej wizerunek był czystą konsekwencją zdominowania literatury przez mężczyzn, którzy kreowali jej postać zgodnie ze swoimi upodobaniami.

Skala przedstawień była bardzo szeroka. Kobiety bowiem zyskiwały różne wcielenia, od anioła do demona, od pasterki po królową: bywały świętymi i nierządnicami, duchowymi pocieszycielkami, matkami i żonami. Najczęściej jednak występowały jako „dodatek” do mężczyzny, jego dążeń i pragnień. Wśród tej mnogości obrazów wielokrotnie pojawiała się kobieta upadła, podlegająca różnorodnym przeobrażeniom. Bywało to naiwne dziewczę z ludu wykorzystywane przez pana (motyw szczególnie lubiany przez pisarzy rodzimych), kobieta z wyższych sfer, która uległa fascynacji pastuszkim, święta, która oderwała się, by uratować dziecko, rodzinę, spuściznę, młoda żona zaniedbywana przez małżonka i wreszcie dziewczyna, która w swoim upadku widziała jedynie drogę do poprawy własnej sytuacji materialnej.

W pracy tej chciałabym skupić swą uwagę na kobietach młodopolskich. One to przechodzą ewolucję od dopełnienia mężczyzny i biernego podmiotu jego zabiegów, do pełnosprawnej osoby, która działa sama, świadomie prowokuje, żąda zaspokajania swych potrzeb. W grze miłosnej przestaje być jedynie przedmiotem, stając się podmiotem i czynną uczestniczką. Szczególnymi odcieniami na palecie upadłej kobiecości są

„Nana” Emila Zoli i „Lulu” Franka Vadekinda. Postacie te wyrosły z tradycji literatury francuskiej i niemieckiej.

Zola nie wahał się stosować nawet najbardziej szokujących środków do opisanie swej bohaterki. Oto mała próbka takiego opisu:

„Nana była naga. Ukazywała swą nagość spokojnie i zuchwale. Otulała ją tylko gaza. Kragle ramiona, piersi amazonki o różowych pękach sterczących i sztywnych jak lance, uda lubieżnej blondyny. Buchała od niej ruja jak z rozwyrzonej bestii”.

Z powyższego opisu wywiera Nana zwierzęca, zmysłowa, świadomie prowokująca, a jednocześnie prymitywna i wulgarna. I na taką w istocie w całym utworze kreuje ją Zola.

Lulu jest inna, jakby nie do końca realna. Na zewnątrz jest taka, jaką chcą ją widzieć kolejni mężczyźni. Ulega pozornym metamorfozom bezboleśnie: staje się Nalli, Mignon, Ewą. Zachowuje swą wewnętrzną tożsamość demona, tożsamość kobiety, która jest:

*Stworzona po to, by nieszczęście siała,
Aby zabiła, truła, mordowała,
Tak jednak, aby nikt nie spostrzegł tego.*

Nana jest o wiele bardziej konkretna, a ta jej cecha potęgowana jest jeszcze przez warunki w jakich żyje. Otacza ją przepych.

Lulu od początku traktowana jest przez mężczyzn jak drogocenny klejnot wymagający starannej oprawy. Stwarzają więc dla niej wnętrza godne jej niezwykłej urody. Można w nich zobaczyć aksamity. Jej kolejne domy są gustowne i stylowe, a otrzymuje je wraz z kolejnym wcieleniem, kolejnym imieniem, kolejnym mężczyzną. Są jej dane po to, by mogła w nich kwitnąć, i by jej uroda lśniła.

Różnica między Naną i Lulu polega na tym, że pierwsza jest kokotą, druga – żoną rozkochanych w niej mężczyzn. Nana musi ciągle potwierdzać swoją pozycję, wciąż na nowo zachwycać, prowokować, aby móc zyskiwać niebagatelne kwoty na swoje zachcianki. Pragnienia Lulu zaś są realizowane szybciej niż zdąży je wypowiedzieć. Życie Nany to ciągła walka o byt, od momentu narodzin na ulicy Goutte d’Or, przez jej występy w teatrze, aż do śmierci. Za Lulu życie organizują jej mężowie i kochankowie. Lulu traci wiele ze swojej godności, kiedy jako kochanka Alwy, musi oddawać się przypadkowym przechodniom dla pieniędzy. Staje się przymusową kochanką czterech mężczyzn: pana Hunidei, Kungu Poti, Docanta Hilti i Kuby Rozpruwacza, co odpowiada ilości jej ofiar: Goll, Schwarz, Doktor Schon i Alwa. Towarzystwo Lulu jest odrażające. Zapijaczony Schigolch, brzuchaty radca, przerażający Kuba. Na takim tle, tym silniej uderza niezwykła uroda Lulu, szczególnie jej wielkie, dziecięce, posiadające demoniczną siłę oczy.

Wspominałam już na początku, że Lulu i Nana są produktami francuskiej i niemieckiej tradycji literackiej. Nana to jedno z czołowych osiągnięć naturalizmu, zaś Lulu to dziecko ekspresjonizmu w jego najczystszej germańskiej wydaniu. Jako takie różnią się od siebie, ale posiadają też wiele cech wspólnych. Obie mają skłonności do masochizmu, chcą być bite, poniżane. Niszczą swych wielbicieli bezlitośnie, choć najczę-

ściej jakby bez udziału własnej woli. Są nosicielkami grzechu, a każde zetknięcie z nimi jest źródłem zakażenia.

Te dwa kobiece demony łączył jeszcze egoizm, posunięty do tego stopnia, że w obliczu śmierci swoich kochanków troszczą się o plamy na dywanie, albo o uprzątnięcie pracowni malarskiej. Drastyczne sceny, których są świadkami i powodami poruszają je tylko o tyle, o ile mogą stanowić zagrożenia dla ich wygodnego życia.

A jakie były polskie kobiety upadłe? W porównaniu z obcymi pierwowzorami blada i mało wyrazista. Jako pierwszą zajmę się lekkomyślną siostrą, tytułową bohaterką komedii Włodzimierza Perzyńskiego. Prawdę mówiąc jest to wyjątkowo mało wyrazista postać. Perzyński narysował ją jednym pociągnięciem pióra. Nie wiadomo nic o jej wyglądzie, usposobieniu. Możemy tylko mówić o jej wyeksponowanej w tytule lekkomyślności. Maria żyje jakby poza czasem i realiami. Wydana za mąż bez miłości, nie może zmusić się do dawania małżonkowi uczuć. To pseudo emancypantka wolna od pruderii i obłudy. Cały problem polega na tym, że Maria sama tak do końca nie czuje się kobietą upadłą – to raczej opinia publiczna ją na taką kreuje i wyolbrzymia jej czyn do monstualnych rozmiarów.

Druga z omawianych przeze mnie postaci to Aszantka z komedii W. Perzyńskiego pod tym samym tytułem. Podobnie jak Maria, to prymitywna, zwyczajna dziewczyna, której krytycy na siłę próbowali wmówić demoniczność. W ogóle « Aszantka » to ciekawe pokłosie mitu o dziewczynie z ludu uwiedzionej przez pana. Wychowana w prymitywnych warunkach, nie odczuwa potrzeby piękna.

Najciekawszą kobietą z przeszłością jest Ewa Dobratyńska z „Dziejów grzechu” Stefana Żeromskiego. Ewa to postać utkana z mitów i kulturowych archetypów, co daje się zauważyć już w przedstawieniu jej wyglądu zewnętrznego. To kobieta o złotych włosach i szafirowych oczach. Gutowski pisze o bohaterce następująco: „...od początku osobowość Ewy wypełnia chaotyczna wrażliwość erotyczno-religijna znamieną dla egzaltowanych kochanek poszukujących syntezy erotyki i sacrum”. Inni doszukują się w „Dziejach grzechu” swoistej realizacji mitu o Danae. Oto jakie skojarzenia wywołuje u Łukasza widok Ewy: „... ta żywa dziewczyna wywarła nań urok jak gdyby nurtu głębokiej, czarnej, bujnej wody w rzece rodzinnej”. Ewa i Łukasz to « dwie połówki tej samej całości », które muszą siebie odnaleźć, bo inaczej ich życie będzie niepełne. Dzieje Ewy to tylko pozornie równia pochyła, po której początkowo dziewczyna stacza się, by w końcu zostać kobietą sprzedaną. Otóż historia ziemskiego upadku Ewy to jednocześnie historia jej dochodzenia do miłości absolutnej. To niewątpliwie najbardziej barwna z kobiet upadłych. Można pokusić się o stwierdzenie, że Ewa to osoba „na której ciąży grzech”, ale jednocześnie to źródło życia, symbol odwiecznej kobiecości.

Widzimy zatem, iż polskie « femme fatale » to nie wampiry ani demony. Owe kreacje literackie są bardzo silnie związane z polską moralnością i najczęściej są figurami zjawisk społecznych typowych dla obyczajowości Polaków z przełomu wieku. Padają ofiarą okoliczności, które wbrew ich woli sprowadzają je do osób wyklętych ze społeczeństwa. Jeśli spróbowałibyśmy zestawić je z Naną czy Lulu to wypadają w tym porównaniu nieco zabawnie. „Ich grzechy” przeszłyby we Francji, czy w Niemczech prawie niezauważone i raczej nie spowodowałyby obłożenia ich klątwą społeczeństwa.

Bibliografia:

1. E. Zoli, *Nana*, Wrocław 1986.
2. S. Żeromski, *Dzieje grzechu*, Warszawa 1964.
3. W. Perzyński, *Lekkomyślna siostra*, Wrocław 1970.
4. W. Gutowski, *Nagie dusze i maski (o młodopolskich mitach miłości)*, Kraków 1992.
5. T. Boy-Żeleński, *O literaturze niemoralnej*, Warszawa 1990.
6. T. Boy-Żeleński, *Szkice o literaturze francuskiej*, Warszawa 1956.
7. S. Adamczewski, *Sztuka pisarska Stanisława Żeromskiego*, Kraków 1949.

Szczęście jest kobietą.

Friedrich Nietzsche

Czy kobieta jest artystką? Miejsce kobiety w sztuce nowożytnej

W 1971 r. Linda Nochlin zadała pytanie: Dlaczego nie było wielkich kobiet artystek?¹ Pytaniem tym zapoczątkowała dyskusję o sztuce kobiet, tworząc jednocześnie odrębny nurt historii sztuki – nurt feministyczny. Feministyczna historia sztuki dąży do zanegowania dotychczasowego modelu kulturowego, w którym dominują mężczyźni. Dąży do przełamania stereotypu kobiety w sztuce: jako obiektu, muzy, natchnienia artysty czyli kobiety biernej, przedmiotu przedstawienia, a nie podmiotu. Lynda Nochlin odpowiadając na postawione przez siebie pytanie mówi, że powodem niezaisnienia w historii sztuki kobiecych odpowiedników Michała Anioła, Rembrandta nie były wrodzone predyspozycje czy brak talentu, a uwarunkowania kulturowe oraz system kształcenia. Autorka zwraca uwagę na fakt, że tylko dla mężczyzny zarezerwowany był Mit Wielkiego Artysty (Geniusza). Z kolei, kiedy powstały Akademie Sztuk Pięknych kobiety nie mogły do nich wstępować. Poza tym, prawie do końca XIX w. kobiety nie miały dostępu do studiów z nagiego modelu, przez co nie były dostatecznie przygotowane do najważniejszych, jak ustaliła akademicka hierarchia, tematów (historycznych, mitologicznych, religijnych). Dlatego też kobiety zmuszone były do malowania głównie portretów i martwych natur.

Zasygnalizowane przez Nochlin problemy rozwinęły autorki pracy zatytułowanej *Old Mistresses* – Rosica Parker i Griselda Pollock². Zwracają one uwagę na obecność artystek w sztuce starożytnej i średniowiecznej. Niemal kuriozalnym przykładem na inną świadomość w okresie średniowiecza jest działalność zakonnicy Hildegardy z Bingen, która m.in. pisała traktaty teologiczne, była poetką, kompozytorką, a także rysowniczką. W jednej z miniatur, jak pisze Le Goff: „z miłością dla odtwarzanego ciała przedstawia człowieka – mikrokosmos w jego nagości”. Akt ten można porównać z obrazem człowieka jako mikrokosmosu stworzonym przez Leonarda da Vinci. Z tym, że przedstawienie Hildegardy nie dość, że powstało w okresie średniowiecza, ale jest dziełem kobiety. Jeszcze w „Żywotach artystów” Vasariego artystki XVI w. są udokumentowane i uznane. Vasari pisze o zaletach twórczości artystek, zauważając także ich zalety jako kobiet. Nie pojawia się jeszcze u niego, charakterystyczna dla późniejszych pisarzy opinia, że kobieta - artystka jest kobietą nienaturalną, a sztuka jest sprzeczna z

¹ L. Nochlin, *Why Have There Been No Great Women Artists*, (w): *Art and Sexual Politics. Women's Liberation, Women Artists and Art History*, red. T. Hess i E. Baker, Nowy Jork, Londyn 1974, s. 11-37.

² R. Parker i G. Pollock, *Old Mistresses, Art and Ideology*, London 1981.

naturą kobiety. Późniejsi krytycy piszący o artystkach, najczęściej deprecjonowali właśnie ich kobiecość. A dowodem uznania było np. powiedzenie: „ona maluje jak mężczyzna” (Charles Baudleaire). Przyczyną ignorowania twórczości kobiet mogła być zmiana definicji sztuki w okresie renesansu. Odtąd sztuka przestaje być rzemiosłem. Powstają takie pojęcia, dotyczące twórczości jak Geniusz, Natchnienie, Boskość. Sztuka przeciwstawiona została Naturze. W tym czasie powstaje też stereotyp, że mężczyzna tworzy kulturę, a kobieta przynależy do sfery natury. Kobiety i ich działalność potraktowano jako antytezę kreatywności. Kobieta uprawiająca czynnie sztukę uważana jest więc za nienaturalną. Kobiecą twórczość uważa się za zachowawczą, naśladowczą, gorszą. Według tych stereotypów mężczyźni są prawdziwymi artystami, mają geniusz, kobiety zaś mają jedynie smak i wyczucie. Ich sztuka powinna być delikatna, kobieca, bliska naturze.

Autorki *Old Mistresses* rozwijają także problem studiów z nagiego modela. Przedstawienia w sztuce od renesansu oparte są na przedstawieniu człowieka. Stąd waga studiów z nagiego modela, do których, jak to już zostało powiedziane, kobiety nie miały dostępu. Były więc one pozbawione możliwości zawładnięcia językiem wysokiej sztuki, wyłączone z tworzenia znaczeń o sobie i swej kulturze. Nie była to więc sprawa umiejętności lub stylu, lecz tego co przedstawienia znaczyły i co mogły reprezentować. Ograniczono w ten sposób możliwość ich sukcesu, nie mogły stać się w stworzonej w ten sposób hierarchii wielkimi artystkami. Początkowo malarstwo nowożytne oparte jest na akcie męskim, ale później zaczyna dominować akt kobiecy. Kobiety były nieobecne jako twórczynie, ale były prezentowane jako obiekty sztuki. Kobięte przedstawiano najczęściej jako pasywną, przystępną, bezsilną, jako obiekt do posiadania przez mężczyznę. Artystki, które chciały tworzyć i być uznane często skazane były na przyjęcie tego języka przedstawiania. Spośród artystek nowożytnych najsilniejsze odstępstwa od tego języka prezentuje w swoich dziełach Artemisia Gentileschi. Warto wskazać także na jej poprzedniczki.

Whitney Chadwick w swej książce pt. *Women, Art and Society*³ pisze o wyjątkowym, wśród miast włoskich, znaczeniu Bolonii, w której panował sprzyjający klimat dla tworzących kobiet. Znajdował się tu uniwersytet, w którym od średniowiecza mogły kształcić się kobiety. Na twórczość kobiet patrzono przez pryzmat patronki Bolonii - św. Katarzyny Bolońskiej, słynącej także z wszechstronnego wykształcenia, z twórczości muzycznej i malarskiej. Kobiety w Bolonii uczyły się filozofii i prawa, a więc najbardziej liberalnych nauk, także pisały, wykładały i publikowały. Crespi w *Żywotach Bolońskich Malarzy* (1769) pisze o 28 malarkach, z których dwie: Lavinia Fontana i Elizabetta Sirani, zyskały międzynarodowe znaczenie.

Lavinia Fontana zaczęła malować około 1570 r. w stylu swego ojca i nauczyciela - Prospero Fontany. Warto wspomnieć na marginesie, że większość tworzących kobiet pochodziła właśnie z rodzin artystycznych. Często była to dla kobiet jedyna szansa na uprawianie sztuki. Mimo, że Lavinia zasłynęła jako portrecistka, malowała też obrazy religijne i historyczne. Wiele z nich to wielkie obrazy ołtarzowe, które dobrze oddają ideologię kontreformacji, za której przejawy można uznać modlitwę, dewocję i kon-

³ W. Chadwick, *Women, Art and Society*, Londyn 1990.

templację. Fontana włącza w te obrazy motywy rodzinne i domowe, i tak „Narodziny Marii” bliższe są rodzajowej scenie z życia bolońskiej rodziny, niż opowieści biblijnej. Artystka ta szybko osiąga sławę, przede wszystkim jako portrecistka. Późne portrety charakteryzuje dokładne opracowanie detalu, izolacja portretowanego przez przestrzeń, co staje się jej manierą. Jej sława wciąż rosła. Wzrosły też ceny jej portretów, kiedy została wybrana do Akademii Rzymskiej. W 1611 r. została uhonorowana przez władze Bolonii medalem. Umarła ok. 1611/1612.

Także w Bolonii swe życie spędziła Elisabetta Sirani (1638-1665). Jej pełne siły malarstwo zainspirowane jest sztuką Caravaggia i Guida Reni. Jej wczesna śmierć nie dopuściła do pełnej ewolucji świetnie zapowiadającej się sztuki. Ojciec artystki – malarz Giovanni Andrea Sirani zagarnął po jej śmierci wszystkie jej prace jako swoje. Elisabetta Sirani była znana głównie jako malarka sentymentalnych Madonn. Ale subtelności jej sposobu malowania, umiejętne operowanie pędzlem ujawniają jej znaczenie i przewagę nad współczesnymi jej bolońskimi malarzami. Jedną z kobiecych bohaterek przedstawionych przez Sirani jest Porcja w obrazie „Porcja raniąca swe udo”. Artystka eksponuje tu relację między sferą publiczną, polityczną a prywatną. Wybrała ona moment, kiedy Porcja chce sprawdzić swą siłę charakteru i umiejętność milczenia przed rozmową z Brutusem. Do obrazu został wprowadzony seksualny aspekt przez lubieżne, zmysłowe roznegliżowanie bohaterki, ale są też inne znaczenia, które odsyłają nas do pytania: jak konstruowana jest w obrazie różnica seksualna. Według słów Plutarcha, Porcja mówi: „kobieta nie jest w stanie dochować sekretu, ale Brutus może poprawić ten defekt natury. I dla siebie chcę być ponad tym, ponieważ jestem córką Kato i żoną Brutusa.” Kompozycyjnie Porcja odseparowana jest od grupy plotkujących kobiet w drugim pokoju. Prezentując kobietę jako defekt natury, chrześcijańska doktryna często używa wyobrażenia swad kobiet jako metafory ich niekontrolowanych pragnień. Przeniesiona z prywatnego świata kobiet do publicznego świata mężczyzn, Porcja musi więc wykazać swą kontrolę nad mową, nim otrzyma wyższy status. Pokazuje w końcu, że jedynie kobieta, która wykaże się indywidualnym aktem odwagi może zostać rozpoznana jako mężczyzna. Warto zwrócić tu uwagę na analogię do osiągnięć samej Sirani. Bogactwo i wirtuozeria jej twórczości sprawiły, że uznano ją jako kobietę artystkę za fenomen.

Kariera i dzieła Artemisii Gentileschi (1593-1652) zostały udokumentowane stosunkowo niedawno. W 1989 r. powstała monografia dotycząca tej artystki, autorstwa Mary Garrard: *Artemisia Gentileschi, The Image of the Female Hero in Italian Baroque Art*⁴. Garrard tak rozpoczyna swą książkę: „Było wielu caravaggionistów, ale tylko jedna caravaggionistka” – artystka, która wykorzystując dramatyzm Caravaggia tworzyła zupełnie inaczej od współczesnych jej twórców, dając nowe, oryginalne interpretacje tradycyjnych tematów. Garrard wysuwa tezę, że Artemisia została zignorowana przez badaczy, ponieważ była kobietą. Jak większość kobiet – artystek traktowano ją jako egzotyczną figurę w świecie sztuki, a nie jak prawdziwego artystę, który zasługuje na rzetelne odnotowanie. Autorka przytacza przykłady z rozmaitych opracowań, w któ-

⁴ M. Garrard, *Artemisia Gentileschi, The Image of Female Hero in Italian Baroque Art*, Princeton, New Jersey 1989.

rych Artemisia nie pojawia się w ogóle, albo podane są na jej temat krótkie wzmianki, w których często przekręca się fakty, czasami też jest przekazywana w cieniu swego ojca – Orazia. Garrard, podobnie jak inne autorki, argumentuje ten fakt poprzez renesansowo-maskulinistyczną percepcję kobiety, jako pozbawionej inteligencji i geniuszu, która sprawiła, że pisarze tego okresu uznawali kobiety – artystki bardziej za fenomenalne kobiety, niż prawdziwych artystów. Jednak, jeśli Artemisia została zignorowana przez pisarzy i krytyków, dotkniętych spojrzeniem maskulinistycznym, to w opracowaniach feministycznych zajmuje centralne miejsce.

Artemisia Gentileschi urodziła się w Rzymie w 1593 roku. Kontynuowała ona artystyczną tradycję swego ojca, który odkrył w niej wyjątkowy talent. On też był jej pierwszym nauczycielem. Artemisia wychowywała się w artystycznym środowisku swego ojca, co dawało jej możliwość bliskiego obcowania ze sztuką. Jej pierwsze znaczące obrazy pochodzą z lat 1509 – 1510. Orazio w celu uzupełnienia nauki córki, przede wszystkim w zakresie perspektywy, wysyłał ją na naukę do swego współpracownika Agostina Tassi. Z postacią tą wiążą się dramatyczne przeżycia Artemisii: gwałt, którego dokonał na niej nauczyciel, i trwający w 1612 r. siedmiomiesięczny proces, podczas którego artystka była poddawana torturom w celu dowiedzenia swojej prawdomówności. W 1616 r. zostaje oficjalną członkinią Akademii Florenckiej. Florencję opuszcza w 1620 r. Następnie przebywa w Genui, Wenecji i Rzymie. W 1638 r. osiada w Neapolu.

Kilka listów Artemisii, które przetrwały, pokazuje, na ile uprzedzeń napotykała artystka ze strony mecenasów. Musiała przełamywać ich wątpliwości, co do jej możliwości, umiejętności i wydajności twórczej. Wątpiono też w jej samodzielność artystyczną, w jej własną inwencję.

Wielkim wkładem Artemisii w sztukę jest kreacja nowego wizerunku kobiety. Rozwój naturalizmu w XVII w. kładł nacisk na przedstawienia odwagi i fizycznej siły. Artystka w tym duchu przekształca wcześniejsze, popularne w sztuce doby kontreformacji, przedstawienia heroicznych kobiet. Jednak dotąd były one nacechowane swego rodzaju pasywnością. Gentileschi maluje wiele wersji Judyty, Marię Magdalenę, a także św. Katarzynę, Kleopatrę, Lukrecję, nadając tym popularnym tematom nowe znaczenia. Historycy zwykle zaskoczeni, zaniepokojeni tymi pełnymi dramatyzmu przedstawieniami. Opisywali kreowane przez nią bohaterki jako: lubieżne, skrwawione, zezwierzęcone, ponure. Skonfrontowani z ekspresyjnymi, pełnymi siły wyobrażeniami kobiet, nie mogli odnaleźć w tych obrazach znaków kobiecości, do których byli przyzwyczajeni: słabości, delikatności, bierności. Często tłumaczono kreowane przez Artemisję wizerunki kobiet w kontekście dramatycznych wydarzeń w jej życiu, zwłaszcza gwałtu i tortur, którym została poddana przy procesie. Przywołanie tych przeżyć miało usprawiedliwiać w opinii krytyków brutalny charakter wyobrażeń namalowanych przez kobietę.

Pozycja i twórczość Artemisii są wyjątkowe także na tle omawianych poprzednio kobiet. Były one artystkami profesjonalnymi, ale najprawdopodobniej zdominowane przez kategorie, które przyznawały inwencję twórczą, możliwość zmieniania formuł sztuki jedynie artyście - mężczyźnie, pozostały one stylistycznie i ekspresyjnie konserwatywne. Artemisia - przeciwnie, wręcz agresywnie modyfikuje swój styl, wychodząc

od współczesnych trendów. Czerpie inspiracje z Caravaggia, Michała Anioła, Rubensa, nie naśladuje ich jednak, tworząc swój własny, nowatorski styl. Można tu zaobserwować złożoną interakcję sztuki Artemisii z męską artystyczną tradycją, z której czerpie inspiracje. Modelce, które wybiera artystka do swych kreacji artystycznych ujawniają podobieństwo z modelami Michała Anioła i Caravaggia: są pełne siły fizycznej, jednocześnie przeczące tradycyjnemu podziałowi płci. Artystka dokonuje transformacji formalnych prototypów, łącząc w jedno męskie i kobiece cechy. Kreuje ona swe bohaterki jakby na wzór ideału Androgyne. Np. jej Judyta cechuje się wigorem i heroiczną stanowczością, a są to cechy charakterystyczne dla męskich bohaterów (według stereotypowego podziału płci). Bohaterki Artemisii przedstawione są nie tyle jako „kobiety” z przypisanymi im tradycyjnymi znaczeniami, ale przede wszystkim jako zindywidualizowane osoby. Jej odwracająca rodzaj wersja Androgyne, pokazuje możliwości identyfikacji lub doświadczania świata z punktu widzenia przeciwnej płci.

Z najwcześniejszych prac Artemisii Gentileschi dokładniej warto przyjrzeć się obrazowi „Zuzanna i starcy”. Apokryficzna historia podaje, jak próbowano uwieść żonę Joachima – Zuzannę. Temat ten był niezwykle popularny we Włoszech już w 2 poł. XVI wieku. Uwiedzenie i gwałt były całkowicie powiązane ze sobą w oczach renesansowego widza. W przedstawieniach tego tematu dramat rozgrywa się poprzez kontrolę nad spojrzeniem i różne relacje mężczyzn i kobiety do wizualnego pola. Męskie zawładnięcie kobiecym ciałem jest zainicjowane przez spojrzenie, które zaskakuje niczego nie podejrzewającą i bezbronną Zuzannę podczas jej kąpieli. Zatrzymuje ją w przedłużonym momencie woyerystycznej i pełnej przyjemności kontemplacji. Atrakcyjność seksualna przedstawionego aktu zostaje wzmocniona w tych przedstawieniach przez prezentację dwóch lubieżnych starców, która implikuje ikonograficzne usprawiedliwienie i zarazem pornograficzny efekt. Na przykład w wersji Tintoretta z 1555-56 podstawą prezentacji jest dominacja nad bezsilnością kobiety, której zmysłowość jest afirmowana. Wersja Artemisii Gentileschi odbiega od tego sposobu przedstawiania. Oddalając Zuzannę od ogrodu, tradycyjnej metafory dla obfitej kobiecości jako natury, artystka izoluje ją tutaj na tle architektonicznego fryzu, który zawiera ciało w płytkiej i ograniczonej przestrzeni. Figura kobiety jest całkowicie naga, wykazuje odstępstwo od konwencji ukazywania ciała pełnego gracji, zmysłowego. Artystka pokazuje Zuzannę jako strapioną młodą kobietę, akcentując jej niezabezpieczenie przed atakiem przez niezgrabne skręcenie ciała. Figura Zuzanny jest utkwiona, jak przybity szpilką motyl, pomiędzy tymi obserwatorami, dwoma - wewnątrz obrazu i trzecim - poza nim, ale włączonym w jego kompozycję. Zaniechając bardziej tradycyjnej kompozycji, w której spojrzenie widza może swobodnie kontemplować urodę kobiecego ciała, Gentileschi umieszcza figurę Zuzanny w centrum kompozycji, a naprzeciw niej ustawia widza, którego wzrok nie może już znaleźć ucieczki.

„Zuzanna i starcy” ukazuje ewidentnie zdolność artystki do przekształcania siedemnastowiecznych konwencji malarskich, wzbogacając je o nowe znaczenia. Podczas pobytu we Florencji powstały takie prace Artemisii jak: „Judyta ze swą służącą” i „Judyta obcinająca głowę Holofernesowi”.

„Judyta ze swą służącą” to jedna z sześciu znanych wersji, podjętych przez artystkę, na temat pochodzący ze starotestamentowych Apokryfów, relacjonujących historię za-

mordowania asyryjskiego wodza przez żydowską wdowę, która dostała się do jego namiotu pod pozorem uwiedzenia go, a następnie gdy spał, obcięła mu głowę. Mitologia kobiet odważnych i silnych była jednakże mitologią męską. Inspirowała męskich pisarzy i artystów, była rzadko podejmowana przez kobiety. W tym obrazie napięcie osiągnięte jest przez komplikację dwóch postaci kobiecych ściśniętych w ciasnej przestrzeni, zwierciadlane ustawienie ich ciał i skierowanie ich spojrzeń w tym samym kierunku. Zaakcentowane są tu odwaga ukazanych kobiet i ich wytrwałość w dążeniu do zamierzonego celu.

Chyba najmocniejszy w swej wymowie jest obraz „Judyta obcinająca głowę Holofernesowi” (ok. 1617). Scena pełna energii i przemocy prowokowała komentarze oburzonych krytyków i pisarzy, którzy właśnie tutaj znajdowali potwierdzenie tragicznych przeżyć Artemisii. Uderza tu naturalizm detali, wybranie samego momentu obcięcia głowy i krew tryskająca z wielu arterii. Obraz ten nie ma swego precedensu w historii Zachodniego malarstwa. Nie ma nic, co odpowiadałoby ekspresji kobiecej siły fizycznej i nowatorskiej dookólnej kompozycji, w której połączenie diagonalnie skierowanych ramion skupia się na głowie Holofernesa. Nie chodzi tylko o fizyczność kobiecych figur, która także jest niespotykana, ale rozgrywające się między nimi napięcie. Typowe dla obrazów kobiet: bojaźliwość spojrzenia i unikanie patrzenia, charakterystyczne dla Zachodniego malarstwa, tutaj całkowicie giną. Praca Gentileschi jest celebracją ekspresji kobiecej energii, kładzie nacisk na działanie kobiety, a nie na zatrzymanie akcji, przez co odcina się całkowicie od malarskich tendencji. Artemisii udało się wyłamać się z konwencji przedstawiania kobiety i stworzyć jej nowy wizerunek, a co za tym idzie przełamać męski język wypowiedzi. Malarstwo Artemisii Gentileschi może być odczytane jako interwencja artystki w panujący i popularny rodzaj obrazowania kobiecych tematów. Jest dowodem uczestnictwa kobiety w sztuce i dokonania przez nią zmian dominujących w niej form.

Piękna kobieta to raj dla oczu, piekło dla duszy i czyściec dla kieszeni.

William Shakespeare

Monika Szablowska

Głos George Sand w sprawie kobiet

*Podźwignę kobietę z jej ponizienia i sama,
i w swoich utworach... Niech niewolnictwo
kobiet ma także swojego Spartakusa.*

Tak w liście do przyjaciela określiła swoje stanowisko wobec spraw kobiet najbardziej znana XIX-wieczna powieściopisarka francuska – George Sand.

Naprawdę nazywała się Amantyna Aurora Lucylla Dupin-Dunderant (1804-1876). Życie jej było bujne i zarazem dziwne. Gorszyła bowiem swoim zachowaniem tłumy, a także wzbudzała zachwyt wśród geniuszy: F.Dostojewski nazwał ją „matką” powieści rosyjskiej, G.Flaubert „wielkim człowiekiem”, zaś H. James „siostrą Goethego”.

Pomimo wielu rozczarowań i porażek, łączyła umiejętnie dwie namiętności: miłość i pracę. Stanowcza, władcza, dumna, a przy tym wrażliwa, delikatna, kobieca. Przyciągała do siebie ludzi wybitnych: A.de Musseta, F.Chopina, E.Delacroix’a czy F.Liszta. Napisała ok. siedemdziesięciu powieści i opowiadań, dwadzieścia pięć dramatów i kilkadziesiąt esejów. Dzieła te zebrano w 150 tomach, z czego 25 (a każdy po tysiąc stron) to korespondencja. Uwielbianą i podziwianą miała również wrogów, którzy gotowi byli spalić ją na stosie.

W swojej twórczości George Sand podejmowała problemy polityczne, społeczne, obyczajowe. Nie pozostawała również obojętna na sprawy kobiece, co szczególnie daje się zauważyć w pierwszych powieściach: „Indiana” (1832), „Walentyna” (1832) i „Jacques” (1834). Przedstawione w nich bohaterki buntowały się przeciwko androcentrycznemu¹ porządkowi świata. Pragnęły być wolne, niezależne, chciały same decydować o swoich losach. Jednak, z drugiej strony, ich postępowanie nabierało charakteru błędnego koła: mogły realizować się wyłącznie poprzez miłość, ale jednocześnie nie były szczęśliwe ani w małżeństwie, ani w związku wolnym. Osobnym i oryginalnym ujęciem kwestii kobiecej jest historia tytułowego Jacquesa. To on, a nie jego żona buntował się przeciwko skostniałym zasadom. Kiedy dowiedział się, że żona pragnie połączyć się z innym mężczyzną, postanowił jej pomóc. Jednak rozwód z przyczyn prawnych był niemożliwy. Jacques popełnił samobójstwo, aby ukochana niegdyś kobieta mogła być szczęśliwa.

Najpełniej jednak George Sand wyraziła swoje stanowisko wobec problemu kobiecego w cyklu „Listy do Marcji”. Ich geneza jest nieco zadziwiająca. W lutym 1837 r. w Paryżu Sand spotkała się z księdzem Lammenais’em, który właśnie objął stanowisko re-

¹ świat androcentryczny – w tej kosmogonii cały porządek świata podporządkowany jest woli mężczyzny

daktora „Le Monde”. Ten, skądinąd zaciekle konserwatysta, zaproponował jej współpracę ze swoim dziennikiem. Dlaczego? Może wierzył w „nawrócenie” sławnej skandalistki i oportunistki. Faktem jest jednak, iż od początku ocenzurowywał teksty Sand tak, aby nie wywoływały zbytniego oburzenia. Sprawa zakończyła się awanturą w momencie, gdy pisarka odkryła „uzdrawiające” poczynania księdza. Jak potem skomentowała w „Dziejach mojego życia”: *Miałam zbyt socjalistyczne poglądy. W ostateczności wydrukowano sześć z siedmiu powstałych listów. Cóż było w tym jednym tak kontrowersyjnego, że wstrzymano jego wydanie?*

Otóż „Listy do Marcji” pisał G. Sand w Nohant – swojej rodzinnej posiadłości. Ich nadawcą był mężczyzna, znawca natury kobiecej, z prawdziwą swobodą opisujący tajniki dusz dam. Adresatką zaś młoda, piękna, acz bez majątku dziewczyna, nabierająca życiowego doświadczenia. Ktoś może rzec: cóż za ironia, mężczyzna zajmuje się sprawami kobiecymi? Ale skoro Aurora przyjmuje imię George, czy należy się czemuś dziwić?

Tematem listów jest miłość, małżeństwo, relacje pomiędzy mężczyzną i kobietą. W nieopublikowanym liście siódmym pisarka podjęła kwestię rozwodów, uważając je w niektórych sytuacjach za jedyne rozwiązanie. Niestety, cierpliwość księdza skończyła się i pomimo przychylności czytelników (czytelniczek?), Sand przerwała współpracę z „Le Monde”.

Sens listów Sand można rozpatrywać podwójnie: z jednej strony miały one propagować ideał kobiety silnej i samodzielnej, z drugiej zaś była w nich mowa o postępie kobiety jako żony i matki. Ostro została przedstawiona sprawa dostępu do wiedzy jako dziedziny zdominowanej przez mężczyzn. Ta forma „intelektualnego niewolnictwa” pozwalała im rządzić kobietami, zaś one, nieświadome niczego, skazane na „dyktaturę płci” szukały pocieszenia w religii. Najostrzej swój sprzeciw wobec istniejących norm obyczajowych i społecznych Sand przedstawiła w liście szóstym. Z egzaltacją pisze o spisku mężczyzn wobec kobiet: *Kobietom świadomie daje się pożałowania godne wykształcenie i to jest zbrodnią popełnioną przeciwko nim przez mężczyzn, (...) mężczyzna wyzwalaający się od obowiązków obywatelskich i religijnych z zadowoleniem patrzy na to, że kobietę obowiązuje posłuszeństwo wobec chrześcijańskiego nakazu cierpienia w milczeniu.*

Mężczyzna to ten, który niewolił kobietę, nie pozwalając jej intelektualnie się rozwijać. Wmawiał w nią, że taki był od dawna porządek świata i nic już go nie zmieni. Kobieta powinna znosić swoją dolę z prawdziwą pokorą w imię idei, że „cierpienie uszlachetnia”. A tak zdaniem Sand nie mogło być. Dla niej samej niewolnictwo kobiet i niewolnictwo w ogóle były tożsame.

W ten sposób Sand generalizowała problem, widząc przyczyny takiej sytuacji w fatalnym prawie stworzonym przez państwa. Przekonanie to zrodziło się z uwarunkowań kulturowych pisarki. W Anglii sufrażystki odznaczały się bojowością, ale we Francji wystąpienia kobiet to przede wszystkim teren literatury, gdzie słowo miało poetycko oddziaływać na odbiorcę. Owszem, Sand domagała się sprawiedliwego traktowania kobiet przez prawo, zagwarantowania im obywatelskich swobód i praw wyborczych, ale zaznaczała przy tym, że nie należy prowadzić gwałtownych walk w imię wspaniałych idei. W 1847 r. Margaret Fuller, zaś w sześć lat później Elizabeth Barrett spotkały się z

Sand, aby złożyć hołd tej, która stanęła w obronie kobiet. Jednak ich rozumienie tej kwestii, a nade wszystko sposób działania (napastliwy i gwałtowny) nie pozwoliły pi-sarce na związanie się z żadnym konkretnym stowarzyszeniem kobiecym.

Sand czuła się wyzwolona przez sztukę. Mając świadomość, że zostanie, jako debiu-tantka, odrzucona i zlekceważona, przybrała pseudonim męski (Sand – od nazwiska Sandeau, przyjaciela, z którym napisała „Indianę”). Chciała, by traktowano ją powa-żnie, by chciano z nią dyskutować, a jako kobieta miała znikome szanse, zaś jako męż-czyzna zdobyła sławę. Kiedy sprawa się wyjaśniła, doceniono jej krytycyzm i rozsądek. Jednakże oceniono ją już jako kobietę nieprzeciętną, ale szaloną.

Warto także wspomnieć, iż bardzo dramatyczny, nie bez cienia krytyki, portret Geor-ge Sand oddał J. Iwaszkiewicz w dramacie „Lato w Nohant”, w którym rzecz dzieje się w chwili rozstania Chopina z Sand. Wielu interpretatorów podeszło do przedstawione-go tam zdarzenia dość pochopnie. Główną uwagę skupiono na muzyku i jego dziele, zaś w opisie Sand pojawiały się wciąż te same określenia: zimna, bezwzględna, wład-cza, niszczycielska. Jest w nich sporo racji, ale racji jednostronnych. W tym utworze Sand jawi się jako kobieta rozgoryczona, świadoma tego, że w pewnych sferach życia przegrała. Robi wszystko dla dobra dzieci, gdy tymczasem syn wykorzystuje ją i okłamuje, a córka na złość matce wychodzi za mąż za dość ograniczonego człowieka. Sand miała być kochanką Chopina, w romantycznej atmosferze rozmawiać z nim o miłości, zaś w pewnym momencie staje się jego opiekunką dbającą o zdrowie, dobry hu-mor i należyte warunki pracy dla kompozytora. Dlatego często nazywa go „swoim trze-cim dzieckiem”. Sand nie spełnia się jako matka i kobieta. Kiedy poznawali się w Pary-żu ona miała 34 lata, on 28. Była wtedy „kimś”, on zaś fascynował tłumy grą i egzo-tyką, ową polskością, której nikt nie rozumiał. Romantyczna podróż na Majorkę sko-ńczyła się fatalnie i to nie tylko w sensie fizycznym, ale przede wszystkim psychicznym.

Sand niewątpliwie przewyższała swoją myślą epokę, w której żyła, wychodziła poza usztywnione konwenanse i żarliwie broniła głoszonych przez siebie idei. A jed-nak, w życiu codziennym, owa bojowniczką poszukiwała miłości, podobnie jak bohater-ki jej powieści.

Bibliografia:

1. A. Maurois, *Lelia czyli życie George Sand*, Warszawa 1968.
2. J. Barry, *George Sand*, Warszawa 1996.
3. R. Bochenek-Franczakowa, *George Sand*, Wrocław 1983.
4. G. Sand, *Dzieje młodego życia*, Warszawa 1968.
5. *Korespondencja F. Chopina z G. Sand i jej dziećmi*, Warszawa 1981.
6. J. Iwaszkiewicz, *Lato w Nohant* (w:) tegoż, *Dramaty*, Warszawa 1980.

Kto to jest kobieta?

**– ankieta przeprowadzona wśród
przedszkolaków (4-6 lat) i licealistów (16-18 lat)**

1. Kto to jest kobieta?

Przedszkolaki:

- Pani.
- Narzeczona.
- Rodzi dziecko.
- Opiekuje się dzieckiem.
- Osoba młoda i zakochana w panach.

Licealiści:

- Istota płci żeńskiej, dopełnienie mężczyzny, ale i osoba równouprawniona z nim.
- Często obiekt natchnienia.
- To najpiękniejsze stworzenie pod słońcem.
- „...cóż za przepiękna katastrofa!”.
- Sorka.

2. Czym różni się kobieta od mężczyzny?

Przedszkolaki:

- Są miłe i bawią się z dziećmi w zgadywanki.
- Panowie noszą spodnie.
- Panowie nie rodzą dzieci.

Licealiści:

- Każdy jest inny.
- Figurą, zainteresowaniami etc.
- Budową anatomiczną i morfologiczną (mózgu).

3. Czy, kiedy i dlaczego kobiety są ładne?

Przedszkolaki:

- Lubią dzieci.

- Mogą wychodzić za męż.
- Uśmiechają się.
- Mają ładne piersi.
- Są przystojne.
- Mają ładne nogi.
- Mają ładne włosy.
- Ubierają się modnie.
- Noszą ładne pantofelki.
- Mają pomalowane paznokcie.
- Są ładne, gdy się myją.

Licealiści:

- Teoria względności.
- Nie wiem, po prostu są.
- Nie można pytać, dlaczego jesteśmy ładne...

4. Czy chciałbyś mieć siostrę? Uzasadnij swoją decyzję.***Przedшкоłaki:***

- Tak.
- Lubię bawić się z dziewczynkami.
- Podobają mi się dziewczynki.
- Dlatego, że są miłe.

Licealiści:

- Nie. Rodzina byłaby zbyt liczna. Nie przepadam za rodzinami „przedszkolnymi”.
- Tak, chciałbym mieć starszą siostrę, która zrozumiałaby moje problemy i poradziłaby, gdybym się do niej zwrócił.
- No more.

5. Jakie żony chcielibyście mieć w przyszłości?***Przedшкоłaki:***

- Piękne.
- Śliczne.
- Kochane.
- Musi mieć pierścionek.
- Potrafi bawić się z dziećmi.
- Taką, co potrafi gotować.
- Dobrą.
- Musi umieć skakać na skakance.

Licealiści:

- Marsjańską.
- Powinna być podobna do mnie, być ładna, ale oprócz tego mieć coś w głowie.

6. W czym kobiety są lepsze od mężczyzn?***Przedszkolaki:***

- W gotowaniu.
- Przygotowują kolację.
- Robią śniadanie.
- Wykonują prace domowe (sprzątają, podlewają kwiaty).
- Lepiej myją naczynie (nie biją talerzy).
- Grają na ślubach.
- Wymyślają lepsze zagadki.

Licealiści:

- W wychowywaniu dzieci, chodzeniu do sklepów, malowaniu się. Mają lepszy gust.
- W paplaniu.
- W tych wszystkich, w których mężczyźni nie lubią bądź nie chcą być dobrymi. Z braku osób zainteresowanych (lub predyspozycji) kobiety zajmują się wieloma czynnościami.

7. Dlaczego w przedszkolach i szkołach pracują głównie panie, a nie panowie?***Przedszkolaki:***

- Panie umieją uczyć dzieci.
- Są lepszymi nauczycielkami.
- Śpiewają z dziećmi.

Licealiści:

- Ze względów wcześniej wymienionych. Mężczyźni nie interesują się pracą w takich instytucjach.
- Wielki historyczny spisek żydomasonerii.
- Kobiety mają lepszy stosunek do dzieci.

8. Czy wolałbyś, żeby w przedszkolu i szkole opiekowali się Wami panowie?***Przedszkolaki:***

- Wolę panie.
- Nie, panowie mają grube głosy.
- Panowie w opiece są odważniejsi.
- Panowie nie chcieliby tego robić.

Licealiści:

- „Czas Apokalipsy”.
- Byłaby to dość sztywna szkoła.
- Dyscyplina, niedomówienia, rygor (terror?), brak serca i opiekuńczości.

9. Kto jest silniejszy, panowie czy panie?***Przedszkolaki:***

- Panie.
- Panowie, ale panie wygrywają.
- Nie powinni się siłować.

10. Za co lubicie Panie w przedszkolu i w szkole, a za co nie?***Przedszkolaki:***

- Lubię, gdy pani się nie denerwuje.
- Nie lubię gdy krzyczy.
- Robi fajne zajęcia.
- Wymyśla zabawy.
- Jak dzieci są niegrzeczne, to nie pozwala się bawić.
- Nie lubię jak stawia do kąta.
- Przytuli i bierze na kolana.
- Za karę karze siedzieć w kącie.

Licealiści:

- Za bycie sobą, umiejętność nauczania, tolerancję, humor.
- Powtarzam: ogólnie nie lubię serek.

Sondę przeprowadzili:

**Łukasz Kleszowski, Wojciech Nieścioneł, Maciej Pietras,
Piotr Wawrzeński, Michał Wawrzykowski.**

*Kobieto, jeżeli nie możesz być gwiazdą na niebie, bądź przynajmniej lampą naf-
tową w domu.*

George Eliot

Komitet Organizacyjny Interdyscyplinarnych Warsztatów Internetowych
odbywających się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim
ogłasza

KONKURS NA PRACĘ DOTYCZĄCĄ INTERNETU

pod patronatem

KS. PROF. DR. HAB. TADEUSZA ZASEPY,
REKTORA LUBELSKIEJ SZKOŁY BIZNESU – SZKOŁY WYŻSZEJ

- § 1. W konkursie mogą brać udział studenci szkół wyższych.
- § 2. Praca musi być poświęcona Internetowi, a w szczególności jego filozoficznemu, prawnemu, ekonomicznemu, marketingowemu, psychologicznemu, socjologicznemu i teologicznemu aspektom.
- § 3. Prace będą oceniane przez komisję konkursową powołaną przez Rektora Lubelskiej Szkoły Biznesu i przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego.
- § 4. Autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody.
- § 5. Autor najlepszej pracy otrzyma nagrodę specjalną Rektora Lubelskiej Szkoły Biznesu – talon edukacyjny na szkolenie/kurs w Lubelskiej Szkole Biznesu.
- § 6. Prace wyróżnione zostaną opublikowane w publikacji książkowej oraz w Internecie. Natomiast wszystkie prace, które otrzymają pozytywną recenzję zostaną opublikowane w Internecie.
- § 7. Zalecana objętość pracy: 5–15 stron znormalizowanego maszynopisu. Do pracy należy załączyć streszczenie [1–2 strony] oraz krótki biogram [do 1 strony].
- § 8. Prace należy nadsyłać w terminie do dnia 30 września 1999 r. listem poleconym na adres: Samorząd Studentów Wydziału Prawa Kanonicznego i Świeckiego KUL, Al. Racławickie 14, 20-950 Lublin lub złożyć w Dziekanacie Wydziału Prawa Kanonicznego i Świeckiego KUL [adres jw., Kolegium Jana Pawła II, pok. 731]. Do wydruków prosimy załączyć dyskietkę z plikami w formacie Word oraz oświadczenie o zgodzie na nieodpłatną publikację pracy, o której mowa w § 2 i n. [wzór oświadczenia dostępny na stronach internetowych].
- § 9. Komitet nie zwraca nadesłanych prac.
- § 10. Termin rozstrzygnięcia konkursu: 15 listopada 1999 r. Informacje szczegółowe o wynikach zostaną umieszczone w Internecie.
- § 11. Komitet Organizacyjny zastrzega sobie prawo zmiany niektórych postanowień niniejszego regulaminu.

Radostaw Chmura

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego
Interdyscyplinarnych Warsztatów Internetowych

* * *

Komitet Organizacyjny: Radostaw Chmura, Wojciech Włodarczyk
Samorząd Studentów Wydziału Prawa Kanonicznego i Świeckiego KUL
20-950 lublin, Al. Racławickie 14, fax (0-81) 445-37-26
WWW: <http://eber.kul.lublin.pl/~marka-r/warsztaty/>
e-mail: wowo23@kul.lublin.pl, chmura@geocities.com



Kobiety w działaniu

KobiECE głosy z parlamentu

– rozmowa z prof. **Teresą Liszcz** (AWS)

Teresa Liszcz - dr hab.; prof. UMCS zatrudniona w Instytucie Administracji i Prawa Publicznego UMCS.
Posł AWS-u.

Bartosz Panek: *Jak Pani Posel wyjaśni pojęcie feminizmu współczesnemu nastolatkowi?*

Prof. Teresa Liszcz: Feminizm był ideologią kobiet walczących w sposób zdecydowany przeciwko przewadze mężczyzn, tradycyjnemu podziałowi ról na męskie i damskie. Feministki zwalczały status kobiety, która zamknięta jest w domu i wychowuje dzieci; żądały dostępu do wszelkich prac, stanowisk, funkcji. Jednocześnie walczyły w pewnym sensie z samą kobiecością i niektórymi jej atrybutami, z przyzwyczajeniami dotyczącymi stroju czy sposobu bycia. Czasem robiły z siebie osobników męsko-damskich. Taka ideologia zdecydowanie mnie odstręcza. Natomiast są łagodniejsze postacie feminizmu, które dążą do równouprawnienia. Chcą dla kobiet prawa do swobody wyboru: poświęcić się rodzinie, pracy zawodowej czy też łączyć te wartości. Formy bardziej cywilizowane, które dziś występują, rozumiem. Trudno powiedzieć, że popieram, gdyż nie włączałam się w akcje prowadzone przez ruchy feministyczne, ale wiem, że obecnie jest jeszcze dużo nierówności. Nie tyle w sferze prawa, co w sferze faktów. Kobiety są dyskryminowane, więc rozumiem i doceniam te kobiety – cywilizowane feministki, które walczą o pełne i rzeczywiste równouprawnienie. Współcześnie w USA występuje nurt zwany neofeminizmem, który głosi pogląd – bardzo trafny – domagający się pracy dla kobiet w niższym wymiarze i dowartościowanie ich zajęć domowych.

B.P.: *Ale feministką Pani nie jest?*

Prof. Teresa Liszcz: Nie, zdecydowanie nie jestem.

B.P.: *Jak Pani Posel głosowała w sprawie projektu ustawy o równym statusie mężczyzn i kobiet?*

Prof. Teresa Liszcz: Należałam do mniejszości w klubie AWS, która głosowała za przekazaniem go do dalszych prac. Nie dlatego, że ten projekt był dobry. Zawierał pewne dziwaczne rozwiązania, ale uważam, że ustawa o równym statusie kobiet i mężczyzn jest potrzebna. Wcześniej czy później, w związku z wejściem do Unii Europejskiej, będziemy musieli taką ustawę uchwalić. Zamiast odrzucać projekt od razu, należało poprawić go w komisji.

B.P.: *Przeciwnicy tego projektu mówili, że przecież Konstytucja gwarantuje taką równość.*

Prof. Teresa Liszcz: Konstytucja gwarantuje równość obu płci, a taka lakoniczna deklaracja nie wystarczy (podobna znajduje się też w Kodeksie Pracy). W ślad za postanowieniem konstytucyjnym powinny być uchwalone ustawy zwykłe, które zapewnią jego przestrzeganie tego zapisu. Brakuje bowiem sankcji, konsekwencji naruszania zasady równości. Powtarzam: w Polsce nierówność nie istnieje w sferze prawa, nierówność istnieje w praktyce. Jeżeli przejrzymy ogłoszenia o zatrudnieniu, bardzo często spotkamy się z ofertą pracy dla mężczyzny, a jeśli dla kobiety – musi mieć do 35 lat i przyjemną aparycję. Już w takich, sformułowa-

niach wyraża się nierówne traktowanie obu płci. Daje, służba zdrowia, oświata, drobny handel detaliczny, usługi, przemysł lekki – to dziedziny, w których zarabia się bardzo mało. Na taką sytuację rzuca fakt, że pracują tam przede wszystkim kobiety. Gdyby mężczyźni mieli przewagę w tych branżach, nie pozwoliliby na tak niskie zarobki.

B.P.: *Dlaczego dzieje się tak, że w niektórych dziedzinach zatrudnienia kobiety są dyskryminowane?*

Prof. Teresa Liszcz: To są zasłogi historyczne. W przeszłości podział ról między kobietą a mężczyzną był bardzo wyraźny. Kobieta zajmowała się rodziną i domem, nie kształciła się. Zresztą przez długi czas nie przyjmowano dziewcząt na studia. Dopiero na początku XX w. przyznano kobietom prawa wyborcze. W świadomości wielu osób pozostało przekonanie o mniejszej przydatności kobiet do działalności publicznej, a przeznaczaniu ich tylko dla domu i rodziny. Niektóre kobiety mają do dziś zakodowane poczucie niższości. W dodatku wśród mężczyzn panuje wielka solidarność, czego nie można zaobserwować u kobiet. Kobiety rzadziej głoszą na kobiety i wolą mieć męskich szefów. Z tym trzeba walczyć.

B.P.: *Pani koleżanka klubowa Halina Nowina-Konopczyńska stwierdziła, że ustawa, o której mówiliśmy, przyniosłaby kobietom więcej złego niż dobrego.*

Prof. Teresa Liszcz: Ja mam inne poglądy niż pani Nowina-Konopczyńska, choć może ustawa ta w kształcie, w jakim ją zaproponowano, rzeczywiście nie przyniosłaby zbyt wiele korzyści. Projekt przewidywał różne kosztowne instytucje: radę ds. równego statusu, rzecznika, rzeczników terenowych. Tu nie o to chodzi. Według mnie powinna być uregulowana sprawa trybu wniesienia skargi w razie dyskryminacji (oferty pracy, wynagrodzenie etc.); wskazany sąd lub inny organ przyjmujący taką skargę; ustanowione odszkodowania lub zadośćuczynienie za stratę wynikłą z dyskryminacji. Na Zachodzie dąży się, by wymóc stosowanie prawa we wszystkich kwestiach właśnie przez odpowiedzialność cywilną. Tego akurat projekt nie zawierał, jednak można było go poprawić.

B.P.: *Ustawy nie ma i zapewne w najbliższym cza-*

sie nie będzie?

Prof. Teresa Liszcz: W najbliższym – nie, ale w związku z wejściem do UE będziemy musieli ją uchwalić.

B.P.: *A czy w jakiś inny sposób da się rozwiązać problem dyskryminacji kobiet?*

Prof. Teresa Liszcz: Nie da się tego rozwiązać bez przepisów szczegółowych. Na razie mamy puste deklaracje i brak sankcji.

B.P.: *Lubi Pani Północny Dzień Kobiet?*

Prof. Teresa Liszcz: Nieszczególnie. Prawdziwym świętem kobiet jest dla mnie Dzień Matki. Kobiety nie da się zastąpić właśnie w roli matki, toteż fakt ten uważam za dobry powód do świętowania.

B.P.: *Czy uważa Pani 8 III za święto komunistyczne?*

Prof. Teresa Liszcz: To święto nie ma rodowodu komunistycznego. Nie żywię doń specjalnej niechęci. Myślę, że stosunek do 8 III jest uzależniony od sposobu jego obchodzenia. W PRL-u Dzień Kobiet został ośmieszony m.in. poprzez obdarowywanie kobiet słynnymi goździkami, rozdawanym pracownikom za pokwitowaniem. Ale bywało, że i w czasach tzw. komunistycznych święto to było przyjemne. Panie przynosiły ciasto, panowie kwiaty, spędzano czas przy milej pogawędce, choć mężczyźni potrafili potem przepychać w autobusie inne kobiety.

B.P.: *Czy Święto Kobiet jest potrzebne?*

Prof. Teresa Liszcz: Nie sądzę. Mam zbyt dużo solenizantek, a świętowanie w tłumie nie jest rzeczą satysfakcjonującą. To jest zresztą sprzeczne z ideologią feminizmu. Kobieta to człowiek, mężczyzna też. Przynależność do jednej czy drugiej płci nie powinno być tytułem do świętowania, toteż obchody Dnia Kobiet są dla mnie zaprzeczeniem równości. Nawet w ZSRR była większa „sprawiedliwość” – obok Dnia Kobiet – Dzień Mężczyzn (23 II).

B.P.: *W wielu krajach 8 III to okazja do nagłośnienia tzw. kwestii kobiecej. W Polsce też tak powinno być?*

Prof. Teresa Liszcz: Jak wspomniałam, nie uważam, by święto to było potrzebne, ale nie jestem jego przeciwniczką. Można wybrać jakiś dzień, w którym szczególnie będzie się zwracać uwagę na problem dyskryminacji kobiet. Może to być 8 III,

nie przeszkadza mi to.

B.P.: *W domu Pani Poseł obchodzi się Dzień Kobiet?*

Prof. Teresa Liszcz: Nie, nigdy się nie obchodziło.

B.P.: *A w klubie AWS?*

Prof. Teresa Liszcz: Również nie.

B.P.: *Jeśli mówimy o parlamencie, to w czym kobieta-posel jest lepsza, skuteczniejsza od posta mężczyzny?*

Prof. Teresa Liszcz: Kobiety są bardziej rzeczowe i pragmatyczne. Wygłaszają mniej ideologicznych przemówień, nie awanturują się tak często jak mężczyźni. Jeżeli zabierają głos, to w konkretnych sprawach. Ponadto są mniej zacietrzewione, a bardziej uczciwe – rzadko zdarza się, że kobieta jest bohaterką skandalu czy afery korupcyjnej. Kobiety-posłanki nie nadużywają alkoholu, nie robią „przekrętów”, nie obrażają innych posłów.

B.P.: *Czy posłanki AWS mają duży wpływ na kolegów z klubu?*

Prof. Teresa Liszcz: Niektóre tak. To zależy, na ile blisko są liderów, czy wcześniej z nimi współpracowały, albo są krewnymi czy przyjaciółmi. Mimo tego jestem przekonana, że najważniejsze sprawy załatwiane są wśród mężczyzn.

B.P.: *W jakich sferach przejawia się wpływ posłanek na posłów z AWS?*

Prof. Teresa Liszcz: W sferach mniej politycznych. Mamy wpływ na sprawy bardziej praktyczne, a czysta polityka, w tym personalia należą do panów.

B.P.: *A jakie stosunki panują między postami a posłankami w AWS? Jak można to najkrócej określić?*

Prof. Teresa Liszcz: To są zwyczajne koleżeńskie stosunki. Nie ma jakiegoś podporządkowania, opiekuńczości czy przyjaźni. A jeśli mówimy o przyjaźni to istnieją zupełnie indywidualne przyjaźnie, niekoniecznie między posłankami a posłami. Tu nie ma żadnych reguł.

B.P.: *W I LO w Lublinie odbyła się niegdyś debata, której teza brzmiała: „Miejsce kobiety jest w kuchni”. Zgodzi się pani poseł z tą tezą?*

Prof. Teresa Liszcz: Miejsce kobiety jest także w kuchni. Członkowie rodziny powinni o siebie zabiegać, a wspólne przygotowanie i spożywanie posiłków jest znakomitą sposobem na to. Miej-

sce kobiety w kuchni jest wskazane, ale nie powinno znajdować się tylko tam.

B.P.: *Czy polityka to właściwe miejsce dla kobiety?*

Prof. Teresa Liszcz: Tak, z tym że kobieta powinna mieć wybór. Sprzeciwiam się rozwiązaniom charakterystycznym dla tzw. poprawności politycznej – określony odsetek kobiet musi zajmować się polityką, znajdować się na listach wyborczych. To stwarzanie sztucznych rozwiązań w celu forowania kobiet, rozwiązań, które czynią kobietę słabszą i postrzeganą jako osobę zawdzięczającą mandat nie swoim osobistym zaletom, ale ułatwieniom. Nie można wprowadzać kobiet do parlamentu na siłę; trzeba pokazać, że w działalności publicznej są naprawdę dobre.

B.P.: *Jeśli kobieta-posel poświęca swej karierze politycznej dom i rodzinę, to czy jest to do końca dobre?*

Prof. Teresa Liszcz: To kwestia wyboru. Nie tylko kobiety, ale i mężczyźni, jeżeli mówimy o małżeństwie. Wiele pań potrafi łączyć funkcje zawodowe z polityką i rodziną. Zwłaszcza, gdy dobrze współdziała z mężem, który też dzieli czas między pracę i dzieci. Bardzo chwałę taki partnerski układ. Najważniejsze, by nikogo nie przymuszać – to sytuacja idealna. Wiele kobiet pracuje z przymusu ekonomicznego, gdyż mąż nie zarabia wystarczająco dużo. Wykonują niekiedy niesatysfakcjonujące zajęcia, zaniedbując z konieczności dzieci. Dobrym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie dodatków wychowawczych dla kobiet zajmujących się dziećmi w domu. Brak pracy zawodowej nie byłby wtedy dużym obciążeniem dla budżetu domowego. Zresztą miejsce tej kobiety zajęłoby bezrobotny.

B.P.: *Na koniec pytanie przewrotne: co by się stało, gdyby role kobiet i mężczyzn nagle się odwróciły lub kobiety zaczęłyby same rządzić światem?*

Prof. Teresa Liszcz: Z pewnością rządziłyby lepiej. Świat byłby bardziej sprawiedliwy, pragmatyczny i przyjemny.

B.P.: *Dziękuję za rozmowę.*

Opracowanie:
Bartosz Panek

O feminizmie, Dniu Kobiet i kobiecie w roli posła

– rozmowa z Izabelą Sierakowską (SLD)

Izabela Sierakowska – ur. 1946; filolog rosyjski; poseł zawodowy od roku 1989. Wiceprzewodnicząca Klubu Parlamentarnego SLD. W latach 1972-1983 nauczycielka w I LO im. St. Staszica w Lublinie. W latach 1983-93 wiceprezes, a następnie prezes Zarządu Oddziału Miejskiego ZNP. Od 1980 roku w PZPR. Przewodnicząca Rady Wojewódzkiej SdRP i wiceprzewodnicząca Rady Krajowej partii.

Paweł Bartosz: Jak wyjaśni Pani pojęcie feminizmu nastolatce końca XX wieku, osobie takiej jak ja?

Izabela Sierakowska: Feminizm narodził się daleko za oceanem, wśród kobiet amerykańskich, kiedy nie miały one zbyt wielu praw obywatelskich, w tym żadnych praw wyborczych, ani biernego, ani czynnego. Oznacza to, że nie mogły wybierać, ani być wybierane do wszelkich organów przedstawicielskich, parlamentu nie wyłączając. Kobiety żądały więc pracy, miały aspiracje zawodowe, chciały uczestniczyć w życiu publicznym, tak jak mężczyźni. Feministki to były kobiety, które w jakiś sposób wyróżniały się spośród tej masy kobiecej, potulnej, posłusznej mężowi, siedzącej tylko w domu, zajmującej się domem i mężem, obiadem, kolacją, wychowaniem dzieci. Dzisiejsze organizacje kobiece występują w imieniu wszystkich kobiet, które chcą mieć większe prawa przy dużych obowiązkach.

P.B.: *A czy Pani jest feministką? Oczywiście w rozumieniu teraźniejszym.*

Izabela Sierakowska: Tak, oczywiście, że tak. W końcu jestem kobietą i twierdzę, że nikt bardziej nie zrozumie kobiety jak druga kobieta.

P.B.: *A jak Pani głosowała w sprawie projektu ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn?*

Izabela Sierakowska: Podpisałam ten projekt jako jedna z projektodawczyń - głosowałam więc za przestaniem go do komisji, po to żeby pracować nad nim, a nie odrzucać na początku drogi legislacyjnej.

P.B.: *Są głosy mówiące, że przecież Konstytucja gwarantuje równość kobiet i mężczyzn?*

Izabela Sierakowska: Konstytucja gwarantuje wiele praw, ale jednocześnie mówi, że w ciągu 2 lat powinny być opracowane wszystkie akty wykonawcze do stwierdzeń w niej zawartych. Konstytucja mówi o równouprawnieniu wszystkich, natomiast cały problem polega na tym, że w ustawie muszą być ujęte obowiązki państwa mające na celu wprowadzenie w życie zapisów konstytucyjnych. W naszym projekcie było kilka artykułów mówiących o tym, że kobieta musi być traktowana tak samo jak i mężczyzna w przypadku zatrudnienia. Dzisiaj kobiety są gorzej wynagradzane, uposażenie kobiet jest niższe więcej o 20% niż mężczyźni. Na pewno jest to winą tego, że kobiety pracują przeważnie w zawodach sfery budżetowej: lekarki, pielęgniarki, nauczycielki. Emerytury kobiet są też dużo niższe. Kobiety mają kłopo-

ty z zatrudnieniem np. kobiety 50-letnie, 40-letnie, tylko mogą marzyć o zatrudnieniu. I kolejny problem, związany z kobietami maltretowanymi przez mężów. Jeżeli zwróci się ona do policji o pomoc, na ogół słyszy, że to jest sprawa rodzinna, policja się do tego nie wtrąca. Sens ustawowego zapisu był taki, że państwo ma obowiązek zająć się kobietą, która stała się ofiarą przemocy w rodzinie.

P.B.: *A jeśli chodzi o dyskryminację w sferze zatrudnienia, o mniejsze wynagrodzenia, kierownicze stanowiska? Kobiety też przecież zajmują mniej takich stanowisk, nawet gdy są lepiej wykształcone od mężczyzn.*

Izabela Sierakowska: Częstość są lepiej wykształcone, ale jeżeli jest wolne miejsce pracy, czy kierownicze stanowisko i stara się o nie dwoje ludzi, pracodawca wybierze mężczyznę. Kobieta to dom, rodzina, ciąża, urlop wychowawczy. Mężczyzna nie ma aż takich obciążeń. W tej sytuacji zawsze wygrywa.

P.B.: *No tak, ustawy nie ma i pewnie w najbliższym czasie nie będzie?*

Izabela Sierakowska: Zgodnie z Konstytucją obywateli mają możliwość wniesienia inicjatywy ustawodawczej. Z chwilą kiedy pojawi się taka możliwość tzn. zostanie przyjęta ustawa, która określi zasady wnoszenia inicjatywy obywatelskiej, właśnie przy pomocy społeczeństwa Klub SLD zaproponuje Sejmowi ponowne rozpatrzenie ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn.

P.B.: *Posłanka Nowina-Konopczyńska powiedziała, że ta ustawa przyniesie kobietom więcej złego niż dobrego.*

Izabela Sierakowska: Trudno mi polemizować z takim poglądem. Według mnie korzyści dla kobiet będą znaczne. Czy równouprawnienie to zło, czy dobro? Czy równe wynagrodzenia, emerytury kobiet i mężczyzn to zło, czy dobro?

P.B.: *A czy nie drażnią Panią radykalne ruchy nazywane feministycznymi?*

Izabela Sierakowska: Jeżeli kobiety decydują się na radykalne działania, to mają powody. W wielu krajach kobiety domagają się praw wyborczych. Ostatnio takie prawa przyznano kobietom w Katarze. Amerykanki dzięki uporowi wywalczyły prawo do równego traktowania, do szacunku.

P.B.: *Lubi Pani Dzień Kobiet?*

Izabela Sierakowska: Lubię.

P.B.: *Wśród wielu panuje opinia, że to święto komunistyczne.*

Izabela Sierakowska: Święto 8 marca narodziło się w końcu XIX w. w Stanach Zjednoczonych. Na początku XX w. zostało ustanowione święto kobiet na pamiątkę walki kobiet o swoje prawa wyborcze. Kolejki po kwiaty właśnie 8 marca świadczą o tym, że społeczeństwo polskie oparło się propagandzie, sugerującej, że jest to święto narzucone przez system totalitarny. Każdy dzień, w którym możemy sprawić przyjemność drugiej osobie, wyrazić swoją sympatię, jest potrzebny. Lubię ten dzień. 8 marca urodził się mój syn. Spóźnił się o dwa tygodnie, specjalnie czekał na 8 marca.

P.B.: *Jak obchodzi się Święto Kobiet w Pani domu?*

Izabela Sierakowska: Dobra kolacja, życzenia, kwiaty, spotkanie rodzinne.

P.B.: *A w klubie SLD?*

Izabela Sierakowska: Podobnie. Bukiety od naszych kolegów posłów.

P.B.: *Czy kobieta poseł jest skuteczniejsza od posła mężczyzny?*

Izabela Sierakowska: Kobiety są bardzo pracowite, mniej zabiegają o zaszczyty, stanowiska, przede wszystkim słuchają. Nie zawsze można pomóc, dlatego też zrozumienie, wysłuchanie drugiego człowieka też jest ważne, a kobiety to potrafią.

P.B.: *Czy posłanki SLD mają duży wpływ na kolegów z klubu?*

Izabela Sierakowska: Tak, są zdecydowane, mają określone poglądy, których nie zmieniają tak często jak mężczyźni.

P.B.: *W I LO odbyła się kiedyś debata pt. „Miejsce kobiety jest w kuchni”. Jakie argumenty wysunęłaby Pani, gdyby musiała popierać tę tezę?*

Izabela Sierakowska: Nie potrafiłabym jej obrońić. Do dobrej obrony jakiegoś argumentu muszę być przekonana w co najmniej 90%. Przegrałabym z kretelem.

P.B.: *Czy kuchnia jest niewłaściwym miejscem dla kobiety?*

Izabela Sierakowska: Jest tak samo właściwym jak dla mężczyzny.

P.B.: *A czy polityka jest właściwym miejscem dla kobiety?*

Izabela Sierakowska: Tak samo właściwym jak i dla mężczyzny. Kobieta powinna mieć szansę tam, gdzie realizuje swoje plany, marzenia, aspiracje, jest dobra w tym, co robi.

P.B.: *A jeśli kobieta poseł poświęca dom i rodzinę na działalność parlamentarną, czy to jest do końca dobre?*

Izabela Sierakowska: W działalność parlamen-

tarzą angażują się kobiety dojrzałe, te, które już wychowały dzieci, te, które mogą liczyć na pomoc męża partnera i o żadnym poświęcaniu nie ma mowy. Jednakże wykonywanie tych obowiązków przez kobietę wymaga z jej strony większego nakładu sił i pracy.

P.B.: *Dziękuję za rozmowę.*

Opracowanie:
Paweł Bartosz

Dawniej dziewczęta rumieniły się, gdy się wstydziły. Dziś wstydzą się, gdy się rumienia.

Maurice Chavalier

„Jestem kobietą sukcesu!” - rozmowa z Heleną Pietraszkiewicz (AWS)

Helena Pietraszkiewicz – ur. 1953; psycholog; radna AWS; przewodnicząca Rady Miasta w Lublinie.

Piotr Wawrzeński: *Jak rozpoczęła się Pani kariera polityczna i co sprawiło, że została Pani przewodniczącą Rady Miasta?*

Helena Pietraszkiewicz: Karierę polityczną rozpoczęłam w 1994 r., kiedy to zostałam wybrana do Rady Miejskiej II kadencji. A stało się to za przyczyną Związku Zawodowego „Solidarność”, z którego to poparcia kandydowałam do władz miasta. Będąc działaczem związkowym nauczyłam się co w praktyce oznacza konsekwencja, kompromis, nieustępliwość – łac. *non possumus*. Studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej nauczyły mnie m.in. systemowego, kompleksowego podejścia do rozwiązywanych problemów.

Podczas minionej 4-letniej kadencji Rady Miejskiej byłam przewodniczącą najważniejszej komisji – komisji rewizyjnej, która ma za zadanie kontrolować działalność Zarządu Miasta i gminne jednostki organizacyjne. Aktywnie brałam udział w pracach komisji samorządności i porządku publicznego, w komisji gospodarki komunalnej, w komisji statutowej, co więcej – byłam delegatem do Lubelskiego Sejmiku Samorządowego, pracując w komisji zdrowia i pomocy społecznej oraz przemysłu i handlu. Byłam też przewodniczącą największego opozycyjnego Klubu Radnych AWS.

Mając za sobą 4-letnią pracę w samorządzie oraz fakt, że mam duże doświadczenie w pracy z ludźmi, ponieważ jestem psychologiem – koledzy zdecydowali powierzyć mi tę funkcję.

P.W.: *Czy uważa się Pani za kobietę sukcesu?*

Helena Pietraszkiewicz: Funkcji Przewodniczącej Rady Miejskiej nie traktuję jako sukcesu. Dzisiaj tę funkcję mam ja, a jutro może być ona powierzona innej osobie. Polityka ma swoje prawa. Jestem osobą, która dużo pracuje, zakładam sobie cele i konsekwentnie je realizuję. Wiele spraw udaje mi się zrealizować, nie poddaję się, lubię ryzyko. Jestem zdecydowana, wiem co chcę osiągnąć. Jeśli podsumować moje małe osiągnięcia i nazwać je sukcesem więcej byłoby plusów niż minusów. Wówczas można by stwierdzić, że mam szczęście i osiągam sukces, i tym samym jestem kobietą sukcesu!

P.W.: *Czy to szczyt, czy dopiero szczybel w drabinie kariery?*

Helena Pietraszkiewicz: Człowiek nie zna swoich maksymalnych możliwości. Uważam, że zawsze może więcej, szybciej, lepiej wykonać zadanie. Praca w samorządzie daje mi dużo satysfakcji, jest dla mnie czymś w rodzaju „powołania” do służby na rzecz drugih. Mam nadzieję, że to jest jakiś etap w drabinie kariery. Ale co to jest kariera? Kiedyś myślałam, że to praca jako psycholog jest dla mnie najcenniejsza i tam ją zrobię, będąc znanym fachowcem. Teraz jestem psychologiem i jeszcze samorządowcem. Mówiąc żartobliwie dwa w jednym. W Ratuszu to się przydaje.

P.W.: *Czy fakt bycia kobietą pomógł, czy przeszkodził Pani w karierze?*

Helena Pietraszkiewicz: Istnieje pewien sche-

mat, że polityk to mężczyzna. Na pewno fakt ten mi nie ułatwił, ale i nie przeszkodził. Osobiście bardzo nie lubię rozróżniania zadań na kobiece i męskie. Wolę raczej, gdy się mówi o kwalifikacjach, tj. czy osoba jest w stanie podjąć zadanie czy nie, czy się nadaje do pracy, czy też nie. Jestem przeciwna popularnemu na Zachodzie podziałowi, w którym z góry powiedziane jest, że we władzach określony procent mają stanowić kobiety. Uważam, że powinno o tym decydować kryterium merytoryczne, a nie płeć.

P.W.: *Czy w pracy nie spotkała się Pani jako kobieta z traktowaniem innym niżby sobie tego życzyła?*

Helena Pietraszkiewicz: Spotkałam... W przypadku mojego stanowiska, nie traktuję tego w kategorii płci, ale funkcji, nawet gdy ktoś powie ostro nie uważam tego za obrazę. Jestem na tyle dojrzałą osobą, że niewłaściwe zachowanie innych osób raczej mnie mobilizują, podchodzę do sprawy merytorycznie. Najtrudniejszą sprawą jest zazdrość, zawiść, nienawiść, ale takie zachowanie trzeba leczyć innego ratunku nie ma. Jako psycholog znam się na tym.

P.W.: *Co sądzi Pani o równości szans kobiet i mężczyzn. Czy w Polsce istnieje coś takiego jak dyskryminacja płciowa?*

Helena Pietraszkiewicz: Gdy byłam w Belgii na spotkaniu związkowców pewna pani atakowała kobiety w Polsce, mówiąc, że są maltretowane, zapracowane i biedne. Uważam, że tak nie jest. Owszem można powiedzieć, że mają mniejsze szanse niż mężczyźni, ale to wynika z ich predyspozycji psychofizycznych, jak i faktu, że częściej prowadzą gospodarstwo domowe, zajmują się rodziną.

P.W.: *Czy emancypacja wyszła kobietom na dobre?*

Helena Pietraszkiewicz: Na dobre na pewno nie wyszła. Kobieta ma inną strukturę psychofizyczną, z natury różni się od mężczyzn. Do niektórych zawodów będzie bardziej predysponowana niż mężczyzna i odwrotnie.

P.W.: *Czy praca zawodowa nie koliduje z życiem rodzinnym?*

Helena Pietraszkiewicz: Na pewno tak, ale trzeba umieć pogodzić różne zadania. Im bardziej jestem zapracowana, tym lepiej organizuję swój czas.

P.W.: *Z kim lepiej się Pani pracuje, z kobietami czy mężczyznami?*

Helena Pietraszkiewicz: Zawsze pracowałam z mężczyznami i dobrze się z nimi pracuje. Są konkretni i rzeczowi. Ja mam i miałam szczęście pracować ze wspaniałymi ludźmi, ale dla mnie najważniejsze kryterium to fachowość, bycie specjalistą w swojej dziedzinie.

P.W.: *Co ceni Pani w kobietach, a co w mężczyznach?*

Helena Pietraszkiewicz: Jestem przeciwna takiemu podziałowi (na kobiety i mężczyzn). W ludziach cenię odpowiedzialność, uczciwość i dokładność, fachowość, przyjaźń i ... miłość.

P.W.: *Co sądzi pani o Dniu Kobiet?*

Helena Pietraszkiewicz: Dobrze, że jest właśnie taki dzień. Uświadamia nam on rolę kobiety w życiu każdego z nas. Należy docenić w pełni wszystko to, co czyni kobieta. Cała działalność matki i wychowawczyni, to wielka praca. Nie może być wciąż na co dzień niedoceniana, musi być stale społecznie dowartościowana. Powinniśmy wciąż przypominać słowa Ojca Świętego Jana Pawła II z listu do Kobiet (1995 r.): „Trzeba ukazać „geniusz kobiety” i to nie tylko na przykładzie wielkich i znanych kobiet z przeszłości lub nam współczesnych, ale także tych zwyczajnych, prostych, które wykorzystują swe kobiece talenty dla dobra innych w życiu codziennym. Kobieta bowiem właśnie poprzez poświęcenie się dla innych, każdego dnia wyraża głębokie powołanie swojego życia. Być może bardziej jeszcze niż mężczyźni widzi człowieka, ponieważ widzi go sercem. Widzi go niezależnie od ważnych wkładów ideologicznych czy politycznych. Widzi go w jego wielkości i w jego ograniczeniach i stara się wyjść mu na przeciw oraz przyjść mu z pomocą”. I jeszcze jedno, każda kobieta kocha kwiaty nie tylko 8 marca.

P.W.: *Dziękuję za rozmowę!*

Opracowanie:
Piotr Wawrzeński

Małgorzata Kot

Kobieta a prawo

*Onego czasu pomyślał Bóg, że warto mieć coś, czym można się opiekować. Zaplanował wszystko dokładnie i przystąpił do tworzenia. Praca zajęła Mu sześć dni, a siódmego udał się na odpoczynek. Pomiędzy wszystkim, co stworzył najdoskonalszy był człowiek, gdyż powstał z prochu ziemi na podobieństwo Boże. Jemu powierzył Pan szczególnie ważne zadanie - miał czynić sobie ziemię poddaną. Człowiek z zapałem przystąpił do dzieła. Ponazywał wszystkie stworzenia, ale jego smutek był wielki, ponieważ nie znalazł pośród nich żadnego, które byłoby jemu podobne. Wejrzał Bóg na jego samotność i rzekł: „Nie jest dobrze, ażeby człowiek był sam, uczynię zatem odpowiednią dla niego pomoc”, i zesał na niego sen genezyjski, z którego powstał „w jedności dwojga: mężczyzną i niewiastą”. Adam ujrawszy Ewę (bo takimi imionami obdarowali się wzajemnie), uradował się wielce, a przypatrzwszy się jej pięknym rysom i delikatnej budowie, powiedział: „Ja poluję, ty gotujesz”.**

Historię stosunków damsko-męskich można podzielić na trzy etapy: matriarchat, patriarchat, równouprawnienie. Pierwszy z nich jest najmniej poznany. Obecnie toczy się spór o to, czy występował on we wszystkich kulturach. Matriarchat był bez wątpienia sposobem organizacji społeczeństw pierwotnych. Kobieta-matka jako dawczyni życia zajmowała najwyższe miejsce w hierarchii rodzinnej. Jej absolutna władza zakończyła się wraz z pojawieniem się tendencji centralistycznych, kiedy to rody zamieszkujące określone terytorium zaczęły łączyć się w większe organizmy. Górę wzięła tu tak zwana tradycja demokracji wojennej, której władza wyrażała się w działalności wieców i elekcyjności króla, wywodzącego się z dowódcy wojskowego. Rządy przeszły w ręce tych, którzy byli zdolni do noszenia broni. Tak narodziło się państwo feudalne a z nim patriarchat.

W średniowieczu biblijne określenie *odpowiednia pomoc*, zakładające równorzędność stron, zaczęto rozpatrywać w kategorii *służby*, czyli podporządkowania. Uzasadniano to tym, że Pan Bóg i Duch Święty mają przymiot męskości. Jezus to także mężczyzna, który przekazał swoją władzę nad Kościołem również mężczyźnie – Piotrowi oraz wszystkim jego męskim następcom. Pismo Św. wyraźnie więc faworyzuje mężczyznę, i to jemu przekazuje władzę nad wszelkim stworzeniem. Nie bez przyczyny Adam został stworzony przed Ewą, a ona powstała z jego żebra. Zatem kobieta, będąca tylko częścią mężczyzny, może zajmować w męskim świecie jedynie miejsce podrzędne – jako *służebnica*.

* A. Famine, *Biblia feministyczna*, tłum. A. Głodzińska, Warszawa 1998, s. 11.

Wiek IX przyniósł ogromne zmiany w organizacji społeczeństw. Powstały pierwsze państwa i państwa plemienne. W połowie X wieku Sclawenia (Polonia) zajmowała obszar 250 tys. km² i liczyła około miliona mieszkańców. Miała dobrze wykształcony system władzy książęcej oraz własne prawo oparte na zwyczaju. W 966 r. Mieszko I ochrzcił siebie i swoje państwo, a potem aktem *Dagome Judex* oddał kraj pod opiekę papieża. W ten sposób znaleźliśmy się w kręgu kultury rzymskiej. Jedną z konsekwencji tego kroku było powolne zastępowanie prawa zwyczajowego stanowionym¹. Zgodnie z wymogami nowej wiary zaczęły obowiązywać małżeństwa monogamiczne, zawierane poprzez kupno żony. Cenę kupna nazywano wieńcem. Poligamia występowała jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego, ale tylko wśród możnowładców. Kobieta formalnie była całkowicie podporządkowana woli męża, jednak faktycznie jej pozycja była znacznie wyższa.

Testament Bolesława Krzywoustego² rozbił kraj na pięć dzielnic. Przesłanką prawną jego uznania była zasada patrymonialna. Do końca XIII wieku kobiety wyłącznie były ze spadkobrania dóbr ziemskich. Dziewczyna do chwili wyjścia za mąż była pod opieką rodziny, później rolę opiekuna pełnił mąż. Mężatka zobowiązana była do posłuszeństwa, wierności oraz wspólnego zamieszkiwania, ale mogła samodzielnie występować przed sądami. Małżeństwo zawierano według zwyczajowej formy polskiej (umowa cywilno-prawna) lub w formie kościelnej (głównie możnowładcy)³. Małżeństwo według prawa polskiego było rozwiązywalne przez rozwód, kanoniczne tylko przez śmierć współmałżonka.

Żona rycerza sama kierowała gospodarstwem i służbą żeńską. W wieku XII kobiety posiadały prawo do dziedziczenia ruchomości, a córki możnowładców także nieruchomości. Posiadany majątek mogły zbywać, obciążać, występować w charakterze rękojmi. Na alienację dóbr potrzebna była zgoda męża i odwrotnie. Wdowie po rycerzu nale-

¹ Podstawę stanowiło prawo zwyczajowe, natomiast stanowione miało postać przywilejów (jednostkowych, ziemskich, immunitetów ekonomicznych). Pierwszymi władcami, którzy je wydali byli Władysław Łaskonogi w Cieni 1228 r., Wacław w Lutomysłu w 1291 r. Najstarszym zwodem prawa polskiego zwyczajowego jest „Księga elbląska” sporządzona w XIII wieku przez zakonnik-krzyżaka. Zawierała spis praw obowiązujących na ziemiach północnych. Drugim źródłem jest „Księga Henrykowska” zawierająca spis uprawnień (prawo cywilne) klasztoru Cystersów w Henrykowie na Śląsku.

² Pierwszego rozbicia Polski dokonał Władysław Herman. Po jego śmierci w 1102 roku kraj rozpadł się na dwa terytoria rządzone przez Zbigniewa i Bolesława. Prowadzili oni odrębną politykę zagraniczną, co skutkowało konfliktami, a w rezultacie doprowadziło do oślepienia i śmierci Zbigniewa. Pomny na te doświadczenia, Bolesław Krzywousty w 1138 roku sporządził testament, w którym podzielił kraj na pięć dzielnic. Obowiązywały dwie zasady: pryncypatu i senioratu. Najstarszy syn – senior w stosunku do młodszych braci był pryncypsem, czyli księciem zwierzchnim. Na zjeździe w Łęczycy w 1180 r. zastąpiono seniorat primogeniturą. Tron krakowski miał przypadać pierwotnemu z linii Kazimierza Sprawiedliwego. Rozbicie trwało do 1320 roku.

³ Zawarcie małżeństwa wg formy polskiej składało się z dwóch czynności:

1. zmwiny - między rodzicami przyszłych małżonków bez udziału kobiety.
2. zdawiny (zstawiny) - właściwy ceremoniał ślubny, przenosiny (przeniesienie panny młodej do domu małżonka), pokładziny (uroczyste położenie jej do toża).

Chłopki musiały uzyskać zgodę księcia, który pobierał opłaty: dziewicze i wdowin (zlikwidowane w XIII w.). Kościół do połowy XIII wieku uznawał wyłącznie małżeństwa wg formy polskiej, a potem przejął pierwotną część formy zwyczajowej – zmwiny (*pactum de contrahendo*). Ukształtowały się pierwsze przeszkody małżeńskie tzw. zrywające (nie do usunięcia). W 1215 roku sobór laterański IV ustanowił obowiązek zapowiedzi.

zał się zwrot wyprawy (pościel, rzeczy osobiste oraz sprzęt gospodarstwa domowego) i wszystkiego co nabyto we wspólnym gospodarstwie ze sprzedaży lnu i niektórych zbóż, przedza, wóz, para koni. Mogła dowolnie rozporządzać posagiem, wianem oraz dobrami odziedziczonymi. Na równi z synami korzystała z majątku męża aż do swojej śmierci lub ponownego zamążpójścia. Posiadała prawo opieki nad swoimi nieletnimi dziećmi. W razie śmierci lub ponownego wyjścia za mąż, *tutela* przechodziła na najbliższych krewnych, a jej wyprawę i posag dostawały dzieci. Jeżeli była bezdzietna dobra te wracały do jej rodziny.

W monarchii stanowej⁴ zdolność do czynności prawnych⁵ kobiety uzależniona była od tego czy posiadała własny majątek. Mogła wtedy samodzielnie występować przed sądami. W *Statucie*⁶ Kazimierz Wielki wyłączył córki z dziedziczenia dóbr ojczystych. W wieku XV na Mazowszu córki dziedziczyły je z braku braci lub synów. Dobra macierzyste zaś dziedziczone były na równi z braćmi. Jeżeli zostały przez nie objęte, to nie mogły być ani zbyt ani obciążone.

W małżeństwie obowiązywała monogamia⁷. Do zawarcia małżeństwa niezbędna była zgoda rodziców bądź opiekunów. Jeżeli wyszła za mąż bez niej, traciła posag. Statut warcki (1423) zezwalał sierocie, która ukończyła 18 lat, na zwrócenia się o zgodę do innych krewnych, jeśli dotychczasowi opiekunowie odmawiali. Wychodząc za mąż dziewczyna otrzymywała od rodziców posag⁸, a od męża – wiano, które wynosiło dwa razy tyle, czyli *alterum tantum*. Zapisywano je w księgach listem wiennym na połowie dóbr męża. Możliwe były następujące systemy majątkowe: wspólność małżeńska, rozdzielność, jedność zarządu, system posagowy. W 1410 r. sąd krakowski wydał wyrok zezwalający mężowi na umiarkowane karcenie żony różgą lub batogiem.

Wdowa otrzymywała swój posag, darowiznę, wyprawę, a według statutu warckiego także sprzęty domowe, połowę koni mniejszej wartości i te, którymi jeździła za życia męża, połowę szat. W wypadku braku wiana miała prawo do wypłaty oznaczonej sumy pieniężnej zwanej wieńcem, równej karze za zgwałcenie (30 grzywien). W wypadku, gdy wdowa ponownie zamierzała wyjść za mąż, a miała dzieci, musiała im pozostawić cały majątek męża i połowę własnego. Obowiązywał zakaz pozywania wdowy przed sądy w okresie żałoby.

Rzeczpospolita szlachecka⁹ zabroniła mężatkom samodzielnego występowania przed sądami bez asystencji męża lub osoby przez niego wyznaczonej. Kobiety niezmężne mogły zarządzać własnym majątkiem, ale w sądzie mogły stawać tylko w obecności kuratora, który współdziałał także przy sporządzaniu aktów prawnych. W XVII wieku na równi z braćmi dziedziczyły dobra ojczyste (na córki przypadała ich część).

⁴ 1320-1454. Podstawą było prawo zwyczajowe, które ujmowano w formę pisemną. Państwo wydawało statuty, konkluzje, lauda.

⁵ Zdolność do czynności prawnych – zdolność do tego, aby przez własne działanie powodować powstanie, zmianę, ustanie stosunku prawnego.

⁶ Statuty Kazimierza Wielkiego wydawane były w dwóch edycjach: w Piotrkowie dla Wielkopolski i w Wiślicy dla Małopolski. Nie można uznać ich za kodeks.

⁷ Dużą rolę odgrywały zaręczyny, które umacniano czasem zakładem. Na przełomie XIV i XV wieku upowszechniła się forma kościelna. W połowie XV wieku zwolniono szlachtę osiadłą z obowiązku zapowiedzi. Szlachcie tej udzielano ślubów w domu jednego z nupturientów.

⁸ Córka wojewody otrzymywała 100 grzywien, a zamożnego szlachcica – 40.

Wiek XVI przyniósł ostateczne usankcjonowanie formy kościelnej zawierania małżeństw. Dekret *Tametsi* z 1577 r. wymagał dla ważności tego aktu obecności dwóch świadków. Małżeństwa potajemne usankcjonowano dopiero w 1741 roku. Znana była instytucja separacji od stołu i łoża, natomiast rozwód funkcjonował tylko wśród protestantów i prawosławnych. Prawo kanoniczne знаło jedynie instytucję unieważnienia małżeństwa poprzez wykazanie zaistnienia przeszkód wzbraniających lub zrywających. Świeckimi przeszkodami były nierówność stanu i brak zgody rodziców lub opiekunów. Od XVI wieku panna, której odmówiono zgody, a ukończyła 18 lat, miała do wyboru albo prosić dalszych krewnych, albo króla o zmianę opiekunów. Kobieta, która wyraziła zgodę na porwanie, automatycznie pozbawiała się posagu i spadku po rodzicach. Takie same następstwa wywierało małżeństwo szlachcianki z plebejuszem.

Po śmierci ojca córki były wyposażane przez braci, a gdy utracili oni majątek, obowiązek ten przechodził na wierzycieli. Natychmiast po przekazaniu posagu kobieta otrzymywała od męża wiano. Nie było możliwe zapisanie wiana w testamencie. Dobra wienne nie odpowiadały za długi męża, a wierzyciele nie mogli wdowy ich pozbawić, jeżeli wpis długów był późniejszy niż oprawa wiana. W czasie trwania małżeństwa, żona mogła oddać trzecią część swojego majątku bez zgody krewnych (zabronione w Ziemi Krakowskiej). Według statutu opatowskiego wdowa wychodząca powtórnie za mąż, jeśli miała dzieci, wносила mężowi tylko posag, a wiano pozostawiała dzieciom. Wdowa nie mogła dysponować testamentowo swoim majątkiem. W razie śmierci bezdzietnej żony, mąż musiał zwrócić posag, to znaczy sumę pieniężną go stanowiącą, a nie dobra oprawne⁹. Do stosunków majątkowych między małżonkami wprowadzono instytucję dożywocia. Był to zapis czyniony przez męża na wypadek wdowieństwa żony. Z czasem rozpowszechniła się zasada, że zapisy muszą być wzajemne. Wdowa przestała być opiekunką własnych nieletnich dzieci. Wprowadzono kuratelę, którą objęte były osoby nie mające lat dojrzałych, a osiągnęły sprawne¹¹, marnotrawni oraz kobiety.

W liście apostolskim *Mulieris dignitatem* Jan Paweł II stwierdził: *Jeżeli nasz wiek jest w społeczeństwach liberalnych okresem narastającego feminizmu, to można przypuszczać, że orientacja ta jest reakcją na brak czci, jaka należy się każdej kobiecie*¹². Jednakże feminizm nie jest wytworem XX wieku. Narodził się wraz z rewolucją francuską w roku 1789. Podstawę prawną dla emancypacyjnych dążeń kobiet dała *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela*. Za podstawowe uznano w niej dwie zasady: równości i wolności. Po raz pierwszy zagwarantowano też człowiekowi jego osobiste prawa tzw. obywatelskie, które określano jako naturalne, niepozbywalne i święte. Wykształcił się też pogląd, iż rację bytu każdej organizacji politycznej stanowi ochrona tych praw.

⁹ Narodziła się w 1454 roku od przywilejów nieszawskich Kazimierza Jagiellończyka, w których król zobowiązywał się do nie zwoływania pospolitego ruszenia i wydawania nowych praw bez zgody sejmików ziemskich i szlacheckich. Możemy podzielić ten okres na kilka etapów:

1. 1454-1606 demokracja szlachecka do rokoszu Zembrzowskiego;

2. 1606-1764 oligarchia magnacka;

3. 1764-1795 okres reform i upadku Rzeczypospolitej (początki monarchii konstytucyjnej).

¹⁰ Posag w pieniądzu musiał być oprawiony na części majątku męża pod groźbą jego utraty – zasada odrębności majątkowej małżonków, rząd posagowy zamiast wspólnoty majątkowej (prawo chełmińskie).

¹¹ Dolną granicę lat sprawnych dla mężczyzn wyznaczał wiek 18 lat.

¹² Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem*, 15 sierpnia 1988.

Wszystkie późniejsze konstytucje i kodeksy burżuazyjne powielały ogólne jej założenia, jednakże szczegółowe rozwiązania zawierały szereg ograniczeń odnoszących się głównie do kobiet. Usankcjonowano upośledzenie ich w małżeństwie oraz stosunkach rodzinnych. Nierównoprawność pozycji wynikała z przyznania mężczyźnie roli *głowy rodziny*. Na gruncie francuskim była to *władza mężowska* ingerująca w całe życie żony. Kodeks Napoleona wyraźnie stwierdzał, że mężatka jest *wieczyście małoletnia*, a więc niezdolna do podejmowania jakichkolwiek czynności prawnych bez zgody czy upoważnienia męża. Podobnie upośledzona była jej władza rodzicielska, gdyż prawo znało tylko *władzę ojcowską* nad dziećmi. XIX wieczne ustawodawstwa zakazywały kobietom występowania w charakterze świadków przy sporządzaniu testamentów, aktów notarialnych i podobnych czynności urzędowych.

22 lipca 1807 r. Napoleon Bonaparte nadał Księstwu Warszawskiemu Konstytucję¹³, której artykuł czwarty zawierał następujące stwierdzenie: *Znosi się niewolę, wszyscy obywatele są równi wobec prawa, stan osób zostaje pod opieką trybunałów*. W tym też roku wprowadzono na ziemi polskiej najlepsze prawo cywilne, tj. francuski kodeks cywilny z 1804 r.¹⁴ Była to wzorcowa kodyfikacja epoki wczesnego kapitalizmu, perfekcyjna pod względem stylistyki, treści, precyzji sformułowań, nawiązująca do kodyfikacji justyniańskiej¹⁵. Księga pierwsza drobiazgowo regulowała prawo małżeńskie. Zasadą była pełna laicyzacja małżeństwa, co stanowiło przyczynę licznych protestów. Miejszem właściwym do jego zawarcia był urząd stanu cywilnego, a jurysdykcja w tych sprawach należała do sądu cywilnego. Usankcjonowano w ten sposób rozwody. Proboszczowie stali się jednocześnie urzędnikami stanu cywilnego¹⁶.

Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego z 1825 r. wprowadził częściową delaicyzację małżeństw¹⁷. Właściwymi w sprawach małżeńskich pozostały sądy cywilne, ale stosowały one prawo wyznaniowe. Powstała instytucja *obrońcy węzła małżeńskiego*, który był znawcą prawa wyznaniowego i na nim spoczywał obowiązek utrzymania nierozwawalności małżeństwa. Ukaz carski z 1836 r. wprowadził całkowitą sekularyzację małżeństw. Powstały sądy duchowne dla czterech podstawowych wyznań¹⁸. Szczególnie uprzywilejowane było prawosławie. Jeżeli jedno z małżonków było prawosławne, to rozwód następował przed sądem prawosławnym, niezależnie od tego w jakim wyznaniu zostało ono zawarte, a dzieci z takiego związku musiały być wychowywane w tej wierze. Inną była sytuacja w przypadku pozostałych małżeństw mieszanym. Obowiązywała zasada, że córki idą za matką, a synowie za ojcem.

W 1918 r. Polska odzyskała niepodległość. Od razu też przystąpiono do prac unifikujących nasz system prawny¹⁹. W sferze prawa cywilnego obowiązywało jednocze-

¹³ Nadana została w Dreźnie i tylko częściowo uwzględniła polską tradycję.

¹⁴ Od 1807 roku zaczęto nazywać go Kodeksem Napoleona.

¹⁵ Składała się z trzech ksiąg: I) o osobach, II) o rzeczach i różnych rodzajach własności, III) o różnych sposobach nabycia własności – u Justyniana: I) *personae*, II) *res*, III) *actiones*

¹⁶ Pierwszy (i ostatni) urząd stanu cywilnego powstał w Warszawie. Zawarto w nim jedynie trzy lub cztery małżeństwa.

¹⁷ Małżeństwa ponownie zawierano w kościołach.

¹⁸ Właściwym do rozwiązywania małżeństwa był sąd duchowny tego wyznania, w którym zostało ono zawarte.

¹⁹ 3 czerwca 1919 powołano komisję kodyfikacyjną. W dwudziestolecie międzywojennym nie udało się skodyfikować prawa małżeńskiego.

śnie prawo: polsko-francuskie, rosyjskie, pruskie, austriackie, węgierskie²⁰. Ustawą z 1 lipca 1921 r., dotyczącą zmian niektórych przepisów prawa cywilnego obowiązujących w byłym Królestwie Polskim, a dotyczących praw kobiet, uchylono wszelkie ograniczenia mężatek w sferze czynności prawnych oraz zdolności procesowej.

Ludzkość wkroczyła w erę równouprawnienia. Obecnie we wszystkich krajach rozwiniętych, prawa kobiet mają gwarancję konstytucyjną, poprzez wprowadzenie zapisów o równouprawnieniu płci oraz nadanie kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego. Nie oznacza to wszakże, że wszystkie przesady oraz ograniczenia prawne odeszły w zapomnienie. Szczególnie wyraźne są one na gruncie prawa pracy. Bynajmniej nie są podyktowane chęcią ponownego uprzedmiotowienia kobiet. Nikt już bowiem nie kwestionuje ich prawa do pracy. Rozstrzygająca jest tutaj biologia kobiety jako potencjalnej matki. Polskie prawo pracy stawia pracodawcom szczególne wymagania w tym względzie, co sprawia, iż kobiety nie są chętnie zatrudniane. Powszechna ochrona pracy kobiet wyraża się w zakazie zatrudniania ich przy określonych rodzajach pracy, uznanych za szczególnie uciążliwe lub szkodliwe. Jeszcze bardziej rozbudowana jest ochrona pracy kobiet ciężarnych i karmiących. Są to dodatkowe zakazy zatrudniania, obowiązkowe przeniesienia na zalecenie lekarza do innej, lżejszej pracy, udzielanie dodatkowych zwolnień z pracy dla dokonania zleconych badań lekarskich. Wprowadzono też szereg uprawnień związanych z urodzeniem i wychowaniem dziecka, tj. urlopy macierzyńskie i wychowawcze, przerwy w pracy na karmienie piersią, dodatkowe dni wolne dla sprawowania opieki nad dzieckiem, zasiłek wychowawczy. Mając na względzie niechęć pracodawców, niektóre ustawodawstwa wprowadziły tzw. „parytet zatrudnienia”, określający proporcje w zatrudnieniu – 50 % kobiet i 50 % mężczyzn. Bardzo poważnym problemem jest zaniżanie wynagrodzenia kobiet w stosunku do wykonujących taką samą pracę i znajdujących się w tej samej kategorii zaszerzegowania mężczyzn. Jediną bronią w takim wypadku jest oddanie sprawy do sądu pracy.

W stosunku do Kodeksu Napoleona ustawa *Kodeks rodzinny i opiekuńczy* z 25 lutego 1964 r. jest rewolucyjna. Stoi na stanowisku, że stosunki pomiędzy małżonkami podlegają zasadzie równości. Wyraża się to w tym, że małżonkowie mają równe prawa i obowiązki w małżeństwie, zrównano pracę kobiet w domu z pracą zarobkową mężczyzn, małżonkowie wspólnie rozstrzygają o istotnych sprawach rodziny, a w braku porozumienia, każde z nich może zwrócić się do sądu, który powinien dążyć do ugody. Małżonkowie są obowiązani do wspólnego pożycia, wzajemnej pomocy, wierności, oraz współdziałania dla dobra rodziny. Władza rodzicielska przysługuje obojgu rodzicom, a każde z nich jest zarówno obowiązane, jak i uprawnione do jej wykonywania. Sąd wydając wyrok rozwodowy musi rozstrzygnąć o władzy rodzicielskiej nad wspólnym małoletnim dzieckiem. Dokonując wyboru rodzica musi rozważyć, który z nich daje większe gwarancje należytego wykonywania obowiązków rodzicielskich. Sądy stoją na stanowisku, że ze względu na swoją konstrukcję psychiczną, jedynie kobieta jest w stanie temu podołać, co budzi sprzeciw ojców pozbawionych takiej możliwości.

²⁰ Obowiązujące na Spiszu i Orawie prawo węgierskie na ogół nie skodyfikowane, z wyjątkiem prawa małżeńskiego uregulowanego w 1894 roku, a opartego na założeniach laickich.

Współcześnie zupełnie inaczej rozumiemy tekst Księgi Rodzaju: *stworzył (...) Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę. Tekst ten zawiera podstawowe prawdy: człowiek jest szczytem całego porządku stworzenia, istotami ludzkimi są oboje w równym stopniu mężczyzna i kobieta, stworzeni na obraz Boga*²¹. Biblia daje więc wystarczające podstawy do stwierdzenia równości mężczyzny i kobiety pod względem człowieczeństwa. Nie ma już podstaw do ponownego zepchnięcia kobiety w sferze prawnej do kategorii rzeczy. Smutne jest tylko to, że przez wieki musiały one udowadniać męskiemu światu swoją przynależność do *animal rationale*. Sobór Watykański II w Orędziu końcowym powiedział: *Nadchodzi godzina, nadeszła już godzina, w której powołanie niewiasty realizuje się w pełni. Godzina, w której niewiasta swoim wpływem promieniuje na społeczeństwo i uzyskuje władzę nigdy dotąd nie posiadaną*²².

Bibliografia:

1. Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich...*, Lublin 1981.
2. Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem*, 15 sierpnia 1988.
3. *Orędzie Soboru do kobiet* (8 grudnia 1965), AAS 58 (1966).
4. J. Bardach, B. Leśniodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1976.
5. M. Szczaniecki, *Powszechna historia państwa i prawa*, Warszawa 1985.
6. K. Sójka-Zielińska, *Historia prawa*, Warszawa 1989.
7. T. Liszcz, *Prawo pracy*, Gdańsk 1996.
8. H. Samsonowicz, *Historia Polski do 1795*, Warszawa 1990.

²¹ Patrz przypis 12.

²² *Orędzie Soboru do kobiet*, (8 grudnia 1965 r.), AAS 58 (1966).

Marta Jedliczko

Polski jest zbyt czyny Rzeczy zasłyszane

Panuje przekonanie, choć nieprawdą będzie, gdy powiemy: powszechnie, że „polski jest zbyt czyny”. Stwierdzenie takie zostało jednak zupełnie przypadkowo podsłuchane w pewnym kręgu młodych odbiorców dzieł literackich, których przymusowy kontakt z lekturami szkolnymi zdaje się ową tezę potwierdzać. Oszczędźmy sobie jednak zbędnych w tej materii komentarzy i ocen, i przejdźmy od razu do sedna sprawy.

Dzieło literackie jako przedmiot estetyczny jest nastawione na wywołanie określonych przeżyć i reakcji odbiorcy. Nie zyskuje jednak aprobaty, kiedy brakuje związku, który umożliwiałby porozumienie lub jakikolwiek inny kontakt między nadawcą i odbiorcą dzieła, w konsekwencji czego dzieło się po prostu nie podoba. Dlatego nie podobają się *Sonety krymskie* Adama Mickiewicza. I nie mogą się podobać, skoro „są w nich głupie słowa”, które na pożądaną kontakt nie pozwalają. Podobnie rzecz się ma, gdy idzie o popularność *Pana Tadeusza* wśród młodych i „wymagających” czytelników - *Pan Tadeusz* także został „napisany głupimi słowami”. Ale nie chodzi tutaj o to, że język, jakim posłużył się poeta, nie odpowiada współczesnej polszczyźnie. Problem jest znacznie poważniejszy: „Czytając *Pana Tadeusza* lub *Sonety krymskie* trzeba być poważnym, co do młodzieży nie pasuje”.

Poetyckie utwory Mickiewicza często bywają określane jako „sympatyczne poezjki”. Trudno jednak wskazać zasadnicze między nimi różnice, zwłaszcza gdy chodzi o liryki miłosne. Wiersze żartobliwie traktujące sprawy Erosa i te, które o miłości mówią w sposób podniosły, namiętny czy powściągliwy - to nieważne. Bo w końcu i tak okazuje się, że słowem - kluczem pasującym do wszystkich niemal liryków wieszczą jest słowo „wyrazistość”, bowiem „bardzo wyraziście” zostaje w nich zaprezentowane miłosne uczucie. Co z tego, że inaczej ujmują je utwór zalotny i rubaszny w swej wymowie, a inaczej liryk głęboko refleksyjny czy „niepewny”, skoro i tak wszystko ostatecznie do jednego się zawsze sprowadza. Do jednego, znaczy - do „wyrazistości”.

Trudno też zapanować młodemu czytelnikowi nad ilością rozmaitych typów liryki. Liryka bezpośrednia, liryka pośrednia, liryka opisowa czy inwokacyjna - „to może się pomieszać!” Nie daj Boże, aby przyszło nam do głowy dołożyć do tego jeszcze podział ze względu na występującą w wierszu osobę podmiotu lirycznego! Bez względu na to, czy będziemy mieli do czynienia z liryką osobistą, czy też liryką podmiotu zbiorowego, młody odbiorca literatury i tak z miną odkrywcę nazwie ów podmiot „autorem”.

W obcowaniu z dziełami sztuki literackiej często napotykamy na trudności w prawidłowym nazwaniu przywoływanych w utworze wydarzeń historycznych: oto „na tle wojny polsko-litwińskiej (...) poseł spotyka prawą rękę króla”, co zmusza nas do natychmiastowej konfrontacji, czy aby na pewno została napisana tylko jedna i właśnie ta *Grażyna*.

Pozostając jeszcze przez chwilę przy twórczości pisarskiej Adama Mickiewicza, warto zwrócić uwagę na nastroje panujące wśród męskiej części młodych czytelników, kiedy to spotykają się oni z tak zwaną „kwestią kobiecą” w polskiej literaturze. Panuje tutaj przekonanie, że kobieta swym zachowaniem, sposobem mówienia, poruszania się powinna stale informować „o swej niedużości”, o tym, że jest słabszą od mężczyzny. Wobec tego „nie powinna się wychylać”. Zresztą Grażyna już przez sam fakt bycia kobietą zasługuje na pogardę: „jest wszystkiemu winna, bo to baba”.

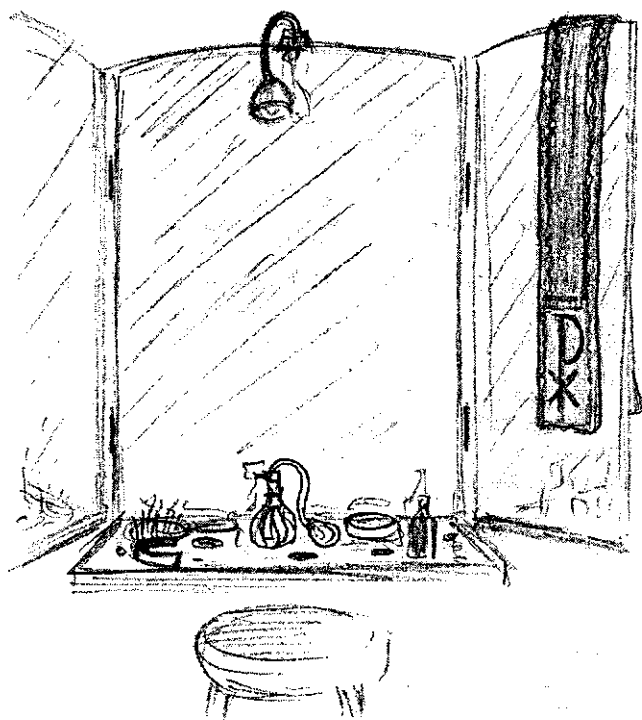
Z niezrozumieniem i wynikającą z niego krytyką spotyka się w opinii czytelników nie tylko twórczość pisarska Adama Mickiewicza.

Także utwory Tadeusza Borowskiego, a zwłaszcza jego *Pożegnanie z Marią* zostają wpisane w poczet dzieł nieudanych i zupełnie niepotrzebnych. No bo jak wytłumaczyć fakt, że opowiadanie opatrzone tytułem *Pożegnanie z Marią* problem pożegnania porusza dopiero na ostatniej stronie?

Nie wszystkich jednak można posądzić o brak wrażliwości czy też absolutną bierność w obcowaniu z kanonem szkolnych lektur, o nie! Przecież lektura *Innego Świata* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego na wielu młodych czytelnikach zrobiła „fajne wrażenie”, a niejednego opisane przez autora książki potworności skłoniły do „fajnych refleksji”...

Podjmując kwestię typologii postaw modernistycznych ze szczególnym uwzględnieniem postawy autotematycznej okazuje się, że termin „autotematyzm” w ogóle nie funkcjonuje w świadomości „wybrednych” czytelników. Zawarte w utworze literackim komentarze (autokomentarze) na temat samego twórcy, jego duchowego posłannictwa, procesu twórczego i dzieła (np. bohatera, kompozycji, gatunku) to nic innego, jak informacje, które bez problemu każdy może znaleźć w „ściągach”. Zresztą – „ściagi” królują. Potem tylko okazuje się, że „Konrad Wallenrod został zamordowany przez Krzyżaków”, zanim jednak zginął, „otrul swoją matkę, Aldonę”, wobec czego „Helban, szaleńczo w Aldonie zakochany, kazał się zamurować w wieży”.

Chyba nawet nie warto silić się na jakikolwiek komentarz. I bez tego cytowane wypowiedzi młodych czytelników są aż nazbyt sugestywne. Wypada może dodać jedynie: „the rest is silence”



Kobiecość a religia

Zbigniew Charytanowicz

Opowieść o kobiecości szabat

Przez cały tydzień, a szczególnie w piątek, czekają pobożni Żydzi na przyjście, na umówione spotkanie z kobietą swego życia – z oblubienicą, królową Szabat. Liturgiczna inauguracja, przyjęcie tego święta – osoby (Kabalat Szabat) celebrowana w piątek przed zachodem słońca, obok kilku psalmów zawiera hymn „Lecha dodi”. Słyszymy tam między innymi słowa (tłumaczenie wzięte ze starego modlitewnika):

*Wyjdź, oblubienicze, naprzeciwko narzeczonej
Przywitaj oblicze Sabatu (...)
Świątyni Króla, grodzie królewski, powstań
wyjdź spośród zburzenia
długoś już siedziała w padole płaczu,
On w litości cię wspomina
Otrząś się z pyłu, powstań, ludu mój
włóż szaty wspaniałe (...)
Ocuć się, ocuć, bo światło twoje nadchodzi (...)
Wnijdź w pokój, korono męża, z radością i z zachwyceniem,
wśród wiernych ludu wybranego
Wnijdź narzeczone, wnijdź narzeczone ...*

Pieśń ta powstała w XVI wieku w gronie kabalistów z Safedu w Palestynie. Tuż przed zachodem słońca w piątek, przyodziani w biel, wychodzili oni w pole na spotkanie przybywającej narzeczonej – szabat, recytując psalmy i hymny.

Gdy mężczyzna wraca z synagogi z ową narzeczoną (a towarzyszą mu anioły), wtedy jego żona zapala szabatowe świece. Rozjaśnia się dom i rozjaśnia się cały świat. Kobieta więc, powtarzając gest samego Boga, oddziela światło od ciemności. Przez nią przychodzi światło i blask, które oświecają także mężczyznę. I dom staje się dopiero co stworzonym światem. A kobieta – tajemnicą.

Także w czasie pożegnania święta, gdy spożywano posiłek w sobotę wieczorem (nazwano go „melowe malka” – towarzysząc królowej”), pobożni Żydzi pragnęli uchwycić odchodzącą oblubienicę za rąbek sukni, by przedłużyć szabat.

*

Według koncepcji biblijnej i potem technologicznej praca to nie tyle wysiłek fizyczny, ile wszelka ingerencja człowieka w sprawę świata fizycznego (noszenie nawet lek-

kich przedmiotów, pstryknięcie przełącznikiem lampki). Wtedy odpoczynek można uważać nie tylko za stan bierności, ale i nieingerencji, pokoju między człowiekiem i naturą, między człowiekiem i rzeczywistością. Stan akceptacji rzeczy takimi, jakie są (podobnie jak matka akceptuje swoje dziecko). Szabatowy odpoczynek wyraża więc te intuicje tkwiące gdzieś w głębi wierzącego człowieka, że Bóg – nasz Pan, Władca, Przyjaciel, Oblubieniec wie wszystko lepiej, że to On prawie wszystko robi. Wyraża zaufanie, dziecięcą ufność w siłę i dobroć Księcia z Bajki.

*

Ta swoista „filozofia nieczynienia”, tak ciekawie rozbudowana np. w chińskim taoizmie (bardzo „kobiecy” nurcie myśli starochińskiej – wobec „męskiego” konfucjonizmu), z pewnością nie podoba się znacznej większości współczesnego społeczeństwa. Tak jak nie podobają się (delikatnie mówiąc) liczne zakazy towarzyszące przeżywaniu szabat. A one pokazują tylko, że przecież nie mogą robić wszystkiego, na co mam ochotę, bo nie ja jestem Panem, że jak oddana małżonka powinienem wpatrywać się w mojego Oblubieńca.

Ale Ten, który przychodzi jako Oblubieniec, w swoim zadziwiającym uczuciu do nas chce być kimś więcej: także Ojcem i Matką. Stosunkowo rzadko mówi się o „matczyność” Najwyższego. Ta Jego „macierzyńskość” wynika nie tylko z faktu, że nas stworzył, ale także z matczynej miłości. Oznaczające je hebrajskie słowo „rachamim” można odnieść do rdzenia „racham”, który oznacza łono kobiety, „rodzącą matkę”, „miejsce obejmujące bezbronne dziecko matczyną troską”. Bóg jako Matka także objawia się na sposób „kobiecy”, pełen łagodności. Już w Edenie Pan „przechadzał się po ogrodzie, kiedy był powiew wiatru”. Także Eliaszowi nie pokazał się w gwałtownej wichurze ani trzęsieniu ziemi, ani w ogniu, ale w „szmerze łagodnego powiewu”. W tym też kontekście można spoglądać na szabat i inne święta jako na pewną czasoprzestrzeń łaski, kanał kontaktu z Panem, wyraźniejszą możliwość bliższego obcowania. W prorocztwie Izajasza Najwyższy używa słów: „jak kogo pociesza własna matka, tak ja was pocieszać będę”, a także: „czy może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu? (...). A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”.

*

Gdy mówimy o kobiecości i kojarzymy ją z domem, ojczyzną, łagodnością, nie możemy zapominać o tym, co Ewa zrobiła w raju, i że tak wiele kobiet było przyczyną tak wielu łez. To znaczy nie możemy zapominać o dziedzictwie grzechu pierworodnego. Zaraz po nim, samotni w swej nowej wielkości – Adam i Ewa, mężczyzna i kobieta znaleźli się w pustej przestrzeni. Życie staje się trudem i udręką, męskość kojarzy się z przemocą i zabijaniem, a kobiecość z płaskim syntymentalizmem. Odlatują anioły szczęścia, a raj zamienia się w tęsknotę za rajem. Człowiek zaczyna tworzyć mity i baśnie wyrażające tę i wiele innych tęsknot. Kończąc owe baśnie słowami „żyli długo i szczęśliwie” pragnie, by tak właśnie było. Przeczuwa „matczyność” ziemi, domu, drzewa, ojczyzny, źródła, że są one tą przestrzenią, w której może dopełnić się miłość. Ale ta „matczyność” i „kobiecość” musi zostać okupiona. Między dwoma biegunami „realnej kobiecości” – wojowniczym i agresywnym a uspokajającym i macierzyńskim –

otwiera się przestrzeń drogi, którą trzeba przebyć. Baśnie, pokazując tych, którzy (z pomocą zwierząt i innych dobrych duchów) przeszli tę drogę, te baśnie, będące wyrazem religijności inspirowanej symboliką kobiety i matki, ale także mężczyzny – rycerza, dają nadzieję, że można to powtórzyć dziś, że można wrócić do raju.

*

W większości interpretacji religijnych „Pieśni nad pieśniami” Bóg jest Oblubieńcem, my zaś – czy to w aspekcie indywidualnym, czy zbiorowym – możemy utożsamiać się z Oblubienicą. Obraz ten występuje (w pięknym zróżnicowaniu) także w innych księgach Starego Testamentu, szczególnie u proroków (np. Ozeasza, Ezechiela, Izajasza, Jeremiasza). Jesteśmy tu najczęściej ową niewierną małżonką biegającą za bożkami, zapominającą o swoim jedynym Panu. Obrazy te, czasami bardzo plastyczne i dosadne, pokazują z jednej strony konkretne dziedzictwo grzechu pierworodnego w nas, z drugiej wierną i czułą miłość Boga. Ale w „Pieśni nad pieśniami” jest inaczej. Tu jakby znów na chwilę wracamy do raju.

*Ukaż mi swą twarz,
daj mi usłyszeć swój głos
Bo słodki jest głos twój
i twarz pełna wdzięku.*

Kochankowie żyją tu wśród wzgórz, kwiatów, owiec, i wonności i nie są przeciwstawiani naturze ani sobie. Dobiegają co prawda echa złego świata („zdarli mi suknię”, „zranili mnie”), ale są one jakby na drugim planie. Nic nie jest ważniejsze niż relacja tych dwojga. I nic też nie przeszkodzi nam widzieć, że to wszystko, o czym czytamy w „Pieśni” jest piękne. I wtedy też łatwo nam wierzyć, że to rzeczywiście piękno zbawi świat. Że wszystko, co jest piękne na tym świecie, ma w sobie odcisk boskości. I widzimy także, że piękno, urok, wdzięk, ów uśmiech rzeczywistości – że są one blisko związane z kobietą i kobiecością. Że można doświadczać tego piękna w „kobiecej” czasoprzestrzeni przyrody, ojczyzny, domu, akceptacji, łagodności. Wtedy też może objawić się nam ów nadzwyczajny wymiar drugiego człowieka, drugiej osoby. Owym wymiar w „Pieśni nad pieśniami” odkrywamy w całej jego różnorodności i rewelacyjności, w coraz to nowych obrazach. Wymiar, który dziś, w dobie feminizmu, współzawodnictwa i przemocy jako głównej rzeczywistości między dwojgiem ludzi – możemy tylko przeczuwać.

Przeczuwać w tych rzadkich chwilach naszej wędrówki przez pustynię, gdy niesforne wiatry – duch przywieje od strony Ziemi Obiecanej zapach lilii, nardu i wonnych olejków.

Wtedy mądrzejści z nas zaczynają śpiewać. Bo pieśń, muzyka zawsze poprzedzają nas, gdy idziemy w dobrym kierunku. W szabat możemy śpiewać „zmirot” – pieśni towarzyszące temu świętu. A ponieważ dla mistyków szabat jest królewską oblubienicą, można traktować je jak pieśni weselne. Tak jak te z „Pieśni nad pieśniami”.

Mężczyzna i kobieta w „Księdze Rodzaju” to „isz” i „isza”. Słowa te wskazują zarówno na ich podobieństwo i głęboką równość, jak i na komplementarność wynikającą z

różnic. Hebrajskie litery określające kobietę wyrażają znamienność dla niej powiew duchowy, obecność Boga, Szekina. Inne użyte w tej księdze określenie kobiety to „neke-wa”, co oznacza wgłębianie, zbiornik, tworzenie wewnętrznej przestrzeni. Jej ciało jest wyraźnie piękniejsze, bardziej czułe, zostało uczynione, by przyjmować i pocieszać, by dawać życie. Można więc powiedzieć, że sześć dni powszednich jest jakby spod znaku mężczyzny. Z jego walką, zmaganiem się, celebrowaniem dzieła stwórczego Pana poprzez pracę, działanie, aktywność, ingerencję. Wtedy dzień świąteczny, szabat czy niedziela kojarzą się z odpoczynkiem, kontemplacją, raczej rozważaniem słowa w swym sercu niż głoszeniem go. Słowa „pobłogosławił Pan dzień szabat” można odczytywać tak, że Pan daje błogosławieństwo tym, co świętują. A ponieważ każde błogosławieństwo ukierunkowane jest na płodność, więc szabat (a dla chrześcijan niedziela) niesie płodność dniom powszednim, czyni płodnym czas. Może dać nam właściwe spojrzenie na owe sześć dni, także pozwolić się nimi nacieszyć, poczuć wdzięczność za nie. Po ciągłym „męskim” pojedynku z czasem, możemy smakować (w zarodku) czasu odkupionego, czasu, który biegnie inaczej, nie jest jednowymiarowy. Święto, podobnie jak kobieta, staje się czarą Bożej miłości, naczyniem łaski, duszą czasu, duszą domu, zrozumieniem. W tym kontekście może łatwiej zrozumiemy talmudyczne sformułowanie, że kobieta jest domem mężczyzny.

Ale też jest ta, która ma wskazywać poza siebie. Na odległe kontury Jerycha i innych miast obiecaney ziemi, których obfitość zapowiada tymczasem wybornym szabatowym jedzeniem, smakołykami jedzonymi do woli. (W małych wschodnioeuropejskich *sztetl* można było zjeść ciepły – bo przechowywany w gminnej piekarni – czulent, w którym i mięso, i fasola, i cebula, i ziemniaki, i nadziewane kurze szyjki).

*

Prawdziwa kobieta i prawdziwie przeżywane święto przypomina mężczyźnie, przypomina człowiekowi o tym, co jest w nim najlepsze. Kojarzy się więc kobieta z lampą ze światłem. Dopiero gdy kobieta zapali lampę i dostrzeże w nas kogoś wspaniałego, czujemy się powołani do takiej roli i pragniemy wykazać się siłą, inteligencją, zręcznością, pomysłowością. Bardzo się tego boimy, ale jednocześnie dążymy do tego, by naszą wartość potwierdziła kobieta. Ta ze świata zewnętrznego lub ta wewnętrzna – w nas samych. A święto jest tą czasoprzestrzenią oczekiwania, by to potwierdzenie usłyszeć, żeby dobrze pracować, działać, widzieć sens swoich poczynąń – czy po prostu w ogóle żyć – trzeba słyszeć ten ciągły szepot w swoim sercu: „jestem z ciebie zadowolona, nawet jeśli nie wszystko ci się udaje, bardzo cię lubię, a najbardziej to, czym różnisz się od innych, bo w pewnym sensie jesteś jedyny, nawet twoje błędy zmienić w rzeczy dobre, a tak przede wszystkim to dobrze, że jesteś...”.

Można odnieść ten szepot do Ducha Świętego, który, gdy nie umiemy się modlić, sam modli się w nas, wołając „Abba”. Duch Święty wyobraża „żeńską” stronę Boga (nie tylko przez obraz gołębiczy czy powiewu). I to On właśnie – jako Matka i Oblubienica – może i chce szeptać nam dobre słowa...

Tak jak prawdziwa kobieta, która w kilku słowach potrafi nadać sens trudom całego naszego dnia (mężczyzna wracający do domu i zdający relację ze swych zmagąń, prosi kobietę w ten sposób, by nadała im sens). Tak jak kobieta – nosicielka światła. Ta która

zapala świece szabatowe. Ta, która zapala światło świecy w rodzinie chrześcijańskiej w czasie niedzielnej modlitwy. Ta, która zapala, i która jest – miękkim światłem lampy – grzejącej, ożywiającej i nadającej.

Naprawdę, mało jest takich kobiet. Może to i one muszą najpierw same usłyszeć szept Ducha w swoim sercu? A mężczyźni? Tak bardzo uzależnieni emocjonalnie od swoich żon. Od swoich kobiet, które mają lub których nie mają. Czy i oni nie powinni wsłuchać się najpierw w ów kobiecy głos Ducha? W ów szept?

*

„Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. Te słowa „Księgi Rodzaju” mówią najpierw, że kobieta i kobiecość są lekarstwem na samotność. Samotność, która w dobie pragmatyzmu, jałowej skuteczności i owych namiastek realnej więzi (komputer, telewizor, butelka...) staje się prawdziwym piekłem. Zatomizowanie społeczeństwa i indywidualizacja wielu form życia dużo mówią o zanikaniu kobiecości. Wiąże się to także z zanikaniem umiejętności świętowania. „Kobiecość” i „święteckość” budują więzi. Są jak wspólny śpiew. Są tonem, który nosi nas w sobie.

I które w końcu – mocą Ducha – rodzą nas do nowego życia

*I Miasto Święte – Jeruzalem nowe ujrzałem
zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak
oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża.
I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu
Oto przybytek Boga z ludźmi (Ap 21,2-3b)*

*

Tak znowu wróciliśmy do naszej oblubienicy – Szabat, która jest „przybytkiem Boga z ludźmi”. Oblubienica potrzebuje oblubieńca. Nas właśnie. Tak jak Oblubieniec z „Pieśni nad pieśniami” potrzebuje oblubienicy. Także nas.

Tak więc mężczyźni i kobiety – poza swym pierwszym charyzmatem – stopniowo mogą nabywać – mężczyźni: oblubieńczej troski, oddania się, pewnej „miękości”, a kobiety: dar „męskiej siły i „twardości” (jak to widać w „pełnych” ludziach: św. Teresa z Avilii, św. Janie od Krzyża, św. Katarzynie ze Sieny, Janie Pawle II...).

I to jest prawdziwe spełnienie mitów androgenicznych. Owych tęsknot za pełnią.

Dla chrześcijan owym spełnieniem Pełnego Człowieka (obok Pełnego Boga) jest Jezus Chrystus, będący najwyraźniej mężczyzną – Rabbim, Mistrzem, Prawodawcą, Najwyższym Kapłanem. Ale mającym także rys kobiecy – cichy i pokornego serca, oddający w ofierze swoje ciało i krew, łagodny dla grzeszników.

*

Dla mistyków żydowskich w szabat odbywało się zespolenie męskiego i żeńskiego pierwiastka Boga (dzięki czemu pora ta sprzyjała seksualnemu zespoleniu męża i żony). Owa jedność wówczas odczuwana czy może raczej przeczuwana, dobre jedzenie, wspólny śpiew, ponowne „odkrywanie” domowników, odpoczynek i spokojny sen

i inne „kobiece” rozkosze szabat czy święta w ogóle... mówią trochę o raju czy Ewie sprzed grzechu.

Ale ów wdzięk i powab zapowiedzi czy obietnicy chce nas pociągać ku Pięknemu Spełnieniu.

*Niewiastę dzielną któż znajdzie?
Jej wartość przewyższa perły.
Serce małżonka jej ufa,
na zyskach mu nie zbywa;
nie czyni mu złe, ale dobrze
przez wszystkie dni jego życia.*

Księga Przysłów 31, 10-12

„Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia...”

Maria: Nie ma na kartach Ewangelii imienia żeńskiego, które powtarzało by się częściej. Spośród ewangelicznych Marii najważniejsze są dwie: Matka Jezusa i Maria z Magdali. Najważniejsze przez czas historii zbawienia, w którym je spotykamy: pełnia czasu. Początek i koniec ziemskiego życia Jezusa dokonuje się w obecności kobiet. Historia chrześcijaństwa wyróżniła jedną z nich, Matkę Pana, obdarzając Ją czią szczególną. Miejsce czci maryjnej w kulcie chrześcijańskim wynikało ze stopniowego odkrywania Jej miejsca w ekonomii zbawienia. W historii chrześcijaństwa dwa sobory uczyniły najwięcej, by to miejsce Maryi nazwać: Efeski (431) i Watykański II (1962-1965). Wielką kartą kultu maryjnego, pierwszym dokumentem Magisterium Kościoła w całości mu poświęconym, jest adhortacja *Marialis cultus* Pawła VI (1974). Pobożność maryjną można opisać poprzez cztery postawy, jakie się na nią składają: poznanie Maryi, miłość, wzywianie i naśladowanie Jej.

Poznanie Maryi

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, kim jest Maryja i jakie znaczenie ma dla życia wiary, wiedzie *przez Jezusa*. Na drodze wiary Jezusowi Chrystusowi i w Jezusa Chrystusa, pytając o to, kim On jest, spotykamy Jego Matkę. To dlatego, że Jej Syn jest „prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem”, nazwana została *Theotokos*, Bożą Rodzicielką. To określenie Jej miejsca w tajemnicy Chrystusa, w tajemnicy Trójcy Świętej, jest podstawą Jej czci. Najwyższe rangą obchody liturgiczne, uroczystości, dotyczą tej właśnie tajemnicy (1 stycznia – Bożej Rodzicielki Maryi, 25 marca – Zwiastowanie Pańskie). Poznanie tajemnicy Maryi na tym się nie zatrzymało: Kościół czci Maryję jako Dziewicę, w pełni oddaną Bogu, jako Niepokalanie Poczętą, czyli zachowaną od zmyły grzechu pierwotnego, całą świętą, jako Wniebowziętą (rangę uroczystości mają również: 8 grudnia – Niepokalanego Poczęcia NMP i 15 sierpnia – Wniebowzięcia NMP). Istnieje też wiele innych świąt maryjnych, które są jakby nadawaniem coraz to nowych „imion” doznawanej od Niej opieki. Bo droga poznania Maryi to też doświadczenie mocy Jej orędownictwa, duchowego macierzyństwa i pociechy.

Miłość

Poznanie Maryi dokonuje się w miłości i przez miłość, ale przecież na tym się ona nie kończy. Podstawowym aktem miłości jest pamięć: przywołujemy osobę Ko-

chaną, chcemy, żeby w jakiś sposób była przy nas obecna, my chcemy być przy niej, nawet wtedy, a może jeszcze bardziej wtedy, gdy jest daleko... Przywoływaniu tej pamięci służą mogą wizerunki Ukochanej, może powtarzane słowa – Jej słowa lub słowa do Niej kierowane. Tej pamięci służy też nasza obecność w miejscach, w których wielu doświadcza Jej szczególnej obecności. Stąd pielgrzymki do sanktuariów maryjnych. Te wszystkie akty można by nazwać pielęgowaniem więzi. Szczytem takiej więzi, szczytem zaufania, jakim obdarza się Ukochaną osobę, jest całkowite powierzenie Jej siebie i swoich spraw, oddanie się Jej, zawierzenie... To wszystko ma swoje odpowiednie formy w pobożności katolickiej.

Można albo nawet trzeba jednak zapytać: dlaczego to nie Jezus, nie Bóg ma być Tym Przywoływanym, Wspominanym, Tym, któremu się oddajemy? Dla pobożnych czcicieli i dla tych, którzy się ich świadectwu przypatrują, to powinno być jasne: istotnie Tym Pierwszym, Najważniejszym, Najbardziej Umiłowanym jest Bóg objawiający się w Jezusie. Maryja też ma swoje miejsce: w Niej doświadczamy łaski Bożej, tych darów, którymi Ona została obdarowana – wierzymy, że również dla nas. To w Niej w szczególny i niepowtarzalny sposób zamieszkało Słowo, a przez to pełnia łaski. Zbliżając się do Niej wierzymy, zbliżamy się do Boga, do Jezusa, do Ducha Świętego. Jej opieka, której przyzywamy, jest Jego darem.

Wzywanie

Można w nim wyróżnić dwa aspekty: modlitwę z *Maryją* oraz *do Maryi*. Najbardziej dosłownie modlimy się z Maryją – wyśpiewując Jej pieśń, *Magnificat*, która pierwszy raz zabrzmiała podczas spotkania Maryi i Elżbiety. Modlimy się jednak też z Maryją – i z innymi świętymi – podczas każdej Eucharystii, ich obecność przywołują modlitwy kanonu eucharystycznego. Różnorodniejsze wydają się formy zwracania się do Maryi. Jest ich tyle, że często właśnie z nimi utożsamiamy cześć Matki Pana. I tu pierwszeństwo mają modlitwy wyrosłe z Ewangelii: Zdrowaś Maryjo oraz oparte na niej Anioł Pański i różaniec. Innych modlitw, litanii, nowenn, pieśni, nie sposób objąć. One powinny być przedmiotem naszej szczególnej troski: by nasze słowo kierowane do Tej, która była cała dla Syna i dla Jego sprawy, nie przesłaniało prawdy o Niej.

Naśladowanie

To najtrudniejsza część czci maryjnej. Tu niejako weryfikują się wyznania, obietnice, deklaracje składane na ręce Maryi w modlitewnym uniesieniu. Ona jest dla nas wzorem relacji do Chrystusa, swego Syna. Jej droga – jak i nasza – była drogą wiary, nadziei i miłości. Ona jest Tą, która pierwsza uwierzyła, jest pierwszą Uczennicą swego Syna, pierwszą Chrześcijką, naszą starszą Siostrą. Każdy z nas wezwany jest, by tak jak Ona – Dziewica i Matka – całkowicie oddać się Bogu i rodzić Chrystusa w duszach ludzi. Pójście w ślady Matki Bożej ma stać się drogą całego Kościoła: Kościół w Maryi widzi to, czym sam spodziewa się – dzięki łasce Bożej – być: cały święty i żyjący w bliskości Pana. Naśladowanie Maryi nie dotyczy zatem jakiś zmiennych, historycznych okoliczności Jej życia. Każdy z nas, odczytując swe własne, jedyne i niepowtarzalne powołanie, w ten właśnie sposób idzie śladami Maryi, staje się *jak Maryja*.

Rola i służba kobiet w Kościele*

Wstęp – Kobieta w akcie Bożego stworzenia

Pomocnica mężczyzny:

Potem Pan Bóg rzekł: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc”.

I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny.

Po czym Pan Bóg z żebr, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiaścę... (Rdz 2, 18. 20. 22).¹

Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz 1, 28).

Rola i służba kobiet w Kościele

1. Znaczenie ofiary Jezusa Chrystusa dla rodzaju ludzkiego, w tym kobiety:

... przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli (Rz 5, 12).

On [Jezus Chrystus - R. K.] bowiem jest ofiarą przeblagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata (1 J 2, 2).

Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie (Ga 3, 26-28).

* Konspekt referatu wygłoszonego 8 maja 1999r. w Wisłoczku (woj. podkarpackie) na spotkaniu prezbiterów Kościołów i Wspólnot Zielonoświątkowych w Polsce – oprac. Mariusz Choina.

2. Biblijne przeciwwskazania – przegląd tematyczny odnośnie:

a) wyglądu:

... kobiety - w skromnie zdobnym odzieniu, niech się przyozdabiają ze wstydlivością i umiarem, nie przesadnie zaplatanymi włosami albo złotem czy perłami, albo kosztownym strojem (1 Tm 2, 9).

Ich [kobiet -R. K.] ozdobą niech będzie nie to, co zewnętrzne: uczesanie włosów i złote pierścienie ani strojenie się w suknie, ale wewnątrz serca człowieka o nienaruszającym spokoju i łagodności ducha, który jest tak cenny wobec Boga (1 P 3, 3-4).

b) używania języka:

Kobiety mają na [...] zgromadzeniach milczeć; nie pozwala się im bowiem mówić, lecz mają być poddane, jak to Prawo nakazuje. A jeśli pragną się czego nauczyć, niech zapytają w domu swoich mężów. Nie wypada bowiem kobiecie przemawiać na zgromadzeniu (1 Kor 14, 34-35).

... uczą się [kobiety - R. K.] też bezczynności krążąc po domach. I nie tylko są bezczynne, lecz i rozgadane, wścibskie, rozprawiające o rzeczach niepotrzebnych (1 Tm 5, 13).

Odrzucaj natomiast światowe i babskie baśnie. Sam zaś ćwicz się w pobożności (1 Tm 4, 7).

Podobnie starsze kobiety winny być w zewnętrznym ułożeniu jak najskromniejsze, winny unikać plotek i oszczerstw, nie upijać się winem, a uczyć innych dobrego (Tt 2, 3).

c) pozycji kobiet:

Kobieta niechaj się uczy w cichości z całym poddaniem się. Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem, lecz chcę, by trwała w cichości (1 Tm 2, 11-12).

Chcę zatem, żeby młodsze wychodziły za mąż, rodziły dzieci, były gospodyniami domu, żeby stronie przeciwnej nie dawały sposobności do rzucania potwarzy. Już bowiem niektóre zeszły z drogi prawej idąc za szatanem (1 Tm 5, 14-15).

Bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom – we wszystkim (Ef 5, 23-24).

3. Analiza nowotestamentowego udziału kobiet w:

a) publicznych zgromadzeniach (Czy miały, jak wcześniej w synagodze, oddzielne pomieszczenia?):

Przybywszy tam weszli do sali na górze i przebywali w niej: Piotr i Jan, Jakub i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Szymon Gorliwy, i Juda, brat Jakuba. Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego (Dz 1, 13-14).

W szabat wyszliśmy za bramę nad rzekę, gdzie – jak sądziliśmy – było miejsce modlitwy. I usiadłszy rozmawialiśmy z kobietami, które się zeszyły. Przysłuchiwała się nam też pewna 'bojąca się Boga' kobieta z miasta Tiatyry imieniem Lidia, która sprzedawała purpurę. Pan otworzył jej serce, tak że uważnie słuchała słów Pawła. Kiedy została ochrzczona razem ze swym domem, poprosiła nas: „Jeżeli uważacie mnie za wierną Panu – powiedziała – to przyjdźcie do mego domu i zamieszkajcie w nim”. I wymogła to na nas (Dz 16, 13-15).

Po upływie tych dni wybraliśmy się w drogę, a wszyscy z żonami i dziećmi odprowadzili nas za miasto. Na wybrzeżu padliśmy na kolana i modliliśmy się (Dz 21, 5).

b) misji Kościoła (W jakich namaszczeniach pięciu urzędów usługiwały?):

– Apostoł?!:

Pozdrowcie Andronika i Junię [podają wg Włg - R. K.], moich rodaków i współtowarzyszy więzienia, którzy się wyróżniają między apostołami, a którzy przede mną przystali do Chrystusa (Rz 16, 7).

– Prorok?!:

Wyszedszy nazajutrz, dotarliśmy do Cezarei. Weszliśmy do domu Filipa ewangelisty, który był jednym z Siedmiu, i zamieszkaliśmy u niego. Miał on cztery córki, dziewice-prorokinie (Dz 21, 8-9).

– Ewangelista?!:

Rzekł do niej Jezus: „Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego”. Poszła Maria Magdalena oznajmiając uczniom: „Widziałam Pana i to mi powiedział” (J 20, 17-18).

– Duszpasterz?!:

Niech pouczają młode kobiety, jak mają kochać mężów, dzieci, jak mają być rozumne, czyste, gospodarne, dobre, poddane swym mężom – aby nie bluźniono słowu Bożemu (Tt 2, 4-5).

– Nauczyciel?!:

... Gdy go Pryscylla [żona Akwili - R. K.] i Akwila usłyszeli, zabrali go z sobą i wyłożyli mu dokładniej drogę Bożą ... (Dz 18, 26).

c) strukturze lokalnej wspólnoty – Kościoła (Czy były wśród diakonów i prezbiterów-biskupów?):

Polecam wam Febę, naszą siostrę, diakonisę Kościoła w Kenchrach (Rz 16, 1).

Biskup [...] powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwolity, gościnnie, sposobny do nauczania, nie przebierający miary w picciu wina, nie skłonny do bicia, ale opanowany, nie kłótlivy, nie chciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeż będzie się troszczył o Kościół Boży? (1 Tm 3, 2-5).

Wnioski

1. Jaki jest udział (ilościowy i jakościowy) kobiet w Kościele?!

Stanowią znaczącą część Kościoła - „słabsze ciało kobiece”:

... mężowie we wspólnym pożyciu liczcie się rozumnie ze słabszym ciałem kobiecym. Darzcie żony czią jako te, które są razem z wami dziedzicami łaski ... (1 P 3, 7).

... niezbędne są dla ciała te członki, które uchodzą za słabsze (1 Kor 12, 22).

2. Co z nauczaniem przez kobiety?!

– Maria Magdalena przekazała Żydom z kręgu apostołów Dobrą Nowinę o zmarłych wstaniu Chrystusa.

– Pryscylla razem z mężem nauczyła kaznodzieję Apollosa pełnej Ewangelii.

– Córkę Filipa pozostając pod autorytetem ojca (jednocześnie duszpasterza Kościoła domowego) prorokowały.

– Kobiety wymienione w szesnastym rozdziale Listu do Rzymian usługiwały w zespole apostołskim Pawła. „Wiele trudu poniosły w Panu”.

– Diakona Feba z rekomendacji Kościoła w Kenchrach wyruszyła na pola misyjne Kościoła.

3. Czy do kobiet należy przywództwo w Kościele?!

Przywództwo w Kościele należy do braci (mężczyzn):

W końcu więc niechaj także każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego. A żona niechaj się odnosi ze czią do swojego męża (Ef 5, 33).

W końcu, b r a c i a [podkr. - R. K.] moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego. Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi. Gdyż bóg toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich. Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dniu złym i, dokonawszy wszystkiego, ostać się (Ef 6, 10-13)².

Przypisy:

¹ Wszystkie cytaty, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

² Biblia Warszawska.

Kobieta w islamie

„Kobieta nie ma duszy” – stwierdził Mahomet, a wszystko, co powiedział Prorok Jedyne Boga, jest święte, prawdziwe, niepodważalne. A choć różnie to wygląda dzisiaj w krajach islamu, to jednak nie budzi zdziwienia fakt, że rola kobiety w tradycyjnym islamie nie zmieniła się od czasów Proroka i nie zmienił się sposób patrzenia na nią. Cóż, jest tylko użytecznym towarem, towarem, który można kupić.

Kiedy na horyzoncie pojawiają się pierwsze promienie wschodzącego słońca, w głęboką ciszę śpiącego miasta wdzierają się przenikliwe głosy muezinów, którzy nawołują wiernych (mężczyzn) do porannej modlitwy. Zawsza słyszymy:

Allahu akbar, Allahu akbar

Aszhadu alla ilaha illa'llah

Aszhadu auna Muhhamad rasulu'llah

Hajja ala salat

Hajja ala salat

Pięć razy dziennie muezin przypomina muzułmanom, że powinni udać się do meczetu na modły lub przynajmniej pomodlić się w miejscu, gdzie akurat się znajdują. W modlitwie według wskazań samego Mahometa mogą brać udział tylko mężczyźni, co nie znaczy, że kobiety nie mogą się modlić, oczywiście, że tak, ale ich modlitwa jest tylko według pewnej metafory odbiciem echa, jest więc słaba i nie przynosi nikomu tak wielkiego pożytku jak modlitwa mężczyzn. I dlatego tylko modlących się mężczyzn widać w meczetach czy ustawionych w rzędach na placach i ulicach. Najważniejsza jest modlitwa południowa w piątek, połączona z wygłaszanym przez imama kazaniem (chutba).

Wszystkie urzędy, czy też funkcje społeczne mogą być wyłącznie sprawowane przez mężczyzn. Gdyż, jak mówi Mahomet: „Bóg nigdy nie wybrałby sobie naczynia, do którego gdyby nalał, to ono zaraz by pękło”. Tym naczyniem jest kobieta i dlatego nie może ona zajmować roli wyższej niż mężczyzna, roli innej niż wyznaczona jej osobie przez Allaha.

Islam (dosł. „podporządkowanie”) jest dla muzułmanów apogeum religii monoteistycznych, z których jako ze źródła nieustannie czerpał i czerpie. Muzułmanie darzą żydów i chrześcijan wielkim poważaniem, uznając ich za ahl-al-kitab, Ludzi Księgi. Adam, Abraham, Mojżesz, Jezus tworzą długi szereg proroków, poprzedzających przyjście Proroka – ostatniego i najważniejszego – Mahometa. To właśnie jemu Bóg (Allah) przekazał swe słowa na drodze Objawienia i wyznaczył go na swego Proroka.

Muzułmanie posługują się prawem tzw. Pięciu Filarów, które stanowią kręgosłup życia moralnego i punkt odniesienia we wszystkich działaniach człowieka:

- asz szahada, czyli wyznanie wiary: „Nie ma Boga prócz Allaha, a Mahomet jest Jego Prorokiem”. Słowa te wypowiadane są podczas modlitwy, w momencie narodzin, śmierci, jak również w każdej ważnej sytuacji życiowej;
- salat, obowiązkowa modlitwa pięć razy dziennie;
- zazaat, czyli jałmużna, czasami traktowana jako forma patrzenia na biednych;
- saum (Ramadan), dziewiąty miesiąc w kalendarzu muzułmańskim, który upamiętnia objawienie Mahometowi Koranu. Każdego wówczas dnia muzułmanie muszą od świtu do zmierzchu powstrzymywać się od jedzenia, picia, palenia i stosunków seksualnych. Zakaz ten budził wiele sprzeciwów, dlatego postanowiono, że można się od niego uchylić powołując się na słabe zdrowie lub usprawiedliwiając się wykonywaniem ciężkiej pracy fizycznej;
- hadżdż, oznaczający obowiązek pielgrzymki do świętych miejsc w Mekce lub okolicach. Każdemu kto powrócił z takiej pielgrzymki przysługuje tytuł „hadżdżi” – święty pielgrzym.

Wraz z tak przyjętą tradycyjną zasadą nadrzędności prawa koranicznego sformułowano szereg przepisów określających sferę życia muzułmanina, regulujących jego zachowanie. Jeżeli muzułmanin upatrzy sobie dziewczynę, którą chce uczynić wybranką swego życia, postanawia chodzić za wybraną kobietą, dotykać ją, a nawet napastować seksualnie. Choć wszystko rozpoczyna się od na pozór niewinnej obserwacji i uśmiechów. W przypadku białych kobiet, przed napastowaniem seksualnym nie chroni nawet towarzystwo mężczyzny. Arabowie potrafią czasami w takim wypadku zapytać go, czy mogą zabawić się z jego towarzyszką. Zachowanie to jest następstwem utrwalonego wśród muzułmanów przekonania, iż białe kobiety wskazują do łóżka na najmniej-sze skinienie dłoni, o czym przekonują Arabów zachodnie filmy i seriale telewizyjne. Gdyby w podobny sposób zachowała się Arabka, zostałaby ukamienowana. Prawo to jest egzekwowane również dzisiaj. Muzułmanki ubierają się według reguły, która mówi o tym, że nie wolno im budzić pożądania seksualnego. W związku z tym, powinny mieć zasłonięte twarze i tylko troszeczkę odsłonięte kostki u nóg. Mężatki powinny mieć na palcu obrączkę i używać dwóch kolorów szat: niebieskiego i czarnego. Panny nie noszą żadnych ozdób, jedynie szaty koloru białego, który oznacza niewinność.

Mężczyzna poznaje wybrankę swojego życia w ten sposób, że zwraca uwagę na kształt kostek u nóg a następnie na oczy, które jako „zwierciadło duszy” mówią mu wszystko. Musi się ona także lekko, swobodnie poruszać, znać się na wielu różnych pracach. Ma być i pracowita i solidna w tym, co robi. Jeśli kobieta spełnia te kryteria, wówczas mężczyzna prosi swego ojca, aby ten udał się do ojca, wuja lub brata swej wybranki i zapytał o to, czy zostanie przyjęty jako konkurent. Może bowiem zostać odrzucony, gdy dziewczyna ma już innego, bogatszego konkurenta. Ostatecznie bowiem to, czyją żoną zostanie dana dziewczyna zależy od ceny, którą zaproponuje starający się. Na dzień dzisiejszy ocenia się kobietę w stosunku do ceny wielbłąda. Gdy jeden wielbłąd kosztuje około 1000 \$, to kobietę można kupić już za cztery wielbłądy. Prawo koraniczne wyraża zgodę na posiadanie maksymalnie 4 żon, którym mąż ma zapewnić odpowiednie warunki, i o które jest zobowiązany sprawiedliwie dbać. Podczas okresu macierzyństwa mężczyzna przynosi swojej wybrance prezenty, które muszą być ze złota, aby w razie jego późniejszej śmierci, gdy kobieta zostaje bez środków do życia, mogła je

sprzedać. Jako wdowa nie może już powtórnie wyjść za mąż, choć od tej zasady zdarzają się wyjątki. Po sześciu miesiącach narzeczeni ogłaszają datę ślubu. Uroczystości weselne, barwne i pełne radości, zazwyczaj odbywają się latem. Obyczaj nakazuje, by wszyscy mężczyźni przejechali się po ulicach samochodami w długim konwoju, czyniąc jak największy hałas. Przysięgę małżeńską składa się przed samym weselem. Przyjęcie trwa nawet przez dwa tygodnie. W ostatnim dniu następuje noc poślubna. Jako pierwsza do panny młodej wchodzi hanena, która w obecności jej ojca sprawdza czy panna jest dziewicą. Gdyby się zdarzyło, że nie jest, ojciec własnoręcznie podcina gardło córce jako tej, która zhańbiła jego dom. A tylko krew jest zdolna go oczyścić. To surowe prawo jest stosowane jeszcze dzisiaj. W roku 1998 w ten sposób w samej Arabii Saudyjskiej zabito 50 dziewczyn.

Dopiero potem może wejść pan młody.

Wszystka niewiasta dobra, gdy z mężczyzną stopiona roztropność objawia.

Eurypides

Adam Dobrzyński

Kobieta filozof Rzecz o Edith Stein

Niemal do XX wieku o wizerunku filozofii decydowali prawie wyłącznie mężczyźni. To oni zajmowali uniwersyteckie katedry, tworzyli literaturę przedmiotu, wyznaczyli zakres problematyki, jaką filozof miał się zajmować. Sytuacja zaczęła zmieniać się dopiero na początku obecnego stulecia, kiedy to na fali ruchów emancypacyjnych kobiety weszły szturmem do wielu dziedzin życia kulturowego, od wieków zarezerwowanych dla mężczyzn.

Sytuacja ta zmieniła się również na terenie filozofii, gdzie coraz częściej dochodzą do nas głosy mówiące o tym, że kobiecy punkt widzenia może stanowić wyjątkowy i ważny wkład w rozwój poznania filozoficznego. Filozofia feministyczna, oparta na założeniu, że kobiety są tak samo ważne jak mężczyźni i potrafią uprawiać filozofię równie dobrze jak oni, zatacza coraz szersze kręgi. Niewielu już dziwi w filozofii takie kierunki jak feministyczna epistemologia, feministyczna ontologia czy feministyczna filozofia nauki. Kobiety wchodzą tłumnie w filozofię i publikują jedne z bardziej znaczących prac w tej dziedzinie.

Jedną z pierwszych kobiet w filozofii XX wieku była Edith Stein, bardziej znana jako s. Benedykta od Krzyża – Żydówka niemieckiego pochodzenia, która przeszła na katolicyzm, wstąpiła do zakonu karmelitańskiego, zginęła śmiercią męczeńską w Oświęcimiu i została w roku 1998 wyniesiona na ołtarze przez Jana Pawła II, oraz która pozostawiła po sobie wiele cennych pism z zakresu mistyki. E. Stein była jednak również, a może przede wszystkim, filozofem-uczonym, o czym natomiast niewiele osób zdaje się wiedzieć. Warto więc spojrzeć na postać E. Stein od tej strony, przypominając pewne zdarzenia z jej niezwykłego życia.

Przełom stuleci i pierwsze dekady XX wieku w Niemczech to czas bujnego rozwoju ruchów emancypacyjnych. Kobiety usamodzielniają się, walczą o nowe dla siebie miejsce w społeczeństwie. Także urodzona w 1891 roku E. Stein należała do kobiet wyemancypowanych. Klimat epoki wywarł na nią i na jej drogę życiową wyraźny wpływ. Podczas studiów E. Stein aktywnie włącza się w ruch na rzecz politycznej emancypacji kobiet. Wstępuje do Pruskiego Związku Dla Prawa Głosu Kobiet, który składał się w dużej mierze z socjalistek. W swoich publicznych wystąpieniach sporo miejsca poświęca aktywnej roli kobiet. Domaga się zrównania kobiet z mężczyznami w prawach społecznych i politycznych. Ponadto postanawia zostać filozofem, tj. kształtować się w dziedzinie, która dotąd jak bodaj żadna inna była zastrzeżona wyłącznie dla mężczyzn.

Wprawdzie po maturze studia uniwersyteckie rozpoczyna w rodzinnym Wrocławiu na wydziale germanistyki i historii, to jednak po lekturze dzieła Edmunda Husserla *Die logischen Untersuchungen* (Badania logiczne) przenosi się do Getyngi, gdzie wykłada Husserl, i rozpoczyna pod jego kierunkiem intensywne studia nad fenomenologią. Owocem jej starań jest praca *Zum Problem der Einfühlung* (O zagadnieniu wczucia), którą przedstawia Husserlowi jako swą dysertację doktorską. Obrona pracy, z wynikiem „summa cum laude”, ma miejsce we Fryburgu Bryzgowijskim 3 sierpnia 1916 roku. Niedługo potem E. Stein zostaje prywatną asystentką Husserla, który twierdzi, że jego uczennica doskonale potrafi zastosować metodę fenomenologiczną do analizy konkretnego aktu czystej świadomości. Jednocześnie wyznaje, że E. Stein wyprzedziła niektóre jego analizy z dalszej części tomu *Ideen zu einer reinen Phänomenologie und phänomenologischen Philosophie* (Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii). Jako asystentka Husserla podejmuje się uporządkowania i opracowania rękopisów Mistrza, stanowiących podłoże drugiej i trzeciej części *Idei*. Oprócz tego prowadzi seminaria przygotowawcze dla początkujących fenomenologów, podczas których wprowadza studentów w trudną metodę fenomenologii Husserla. W świecie myśli Mistrza porusza się z niezwykłą łatwością. Myśli jednak o dalszej, samodzielnej pracy naukowej. Rezygnuje z asystentury i rozpoczyna starania o habilitację. Husserl w piśmie polecającym sprawę habilitacji E. Stein pisze m.in.: *Dr Stein posiada szerokie i głębokie wykształcenie filozoficzne, a jej zdolności prowadzenia samodzielnych badań naukowych i działalności pedagogicznej nie podlegają żadnej dyskusji. Jeżeli zatem pojawi się możliwość kariery akademickiej dla kobiet, to na pierwszym miejscu i w sposób szczególnie serdeczny proszę o dopuszczenie jej do przewodu habilitacyjnego*. Niestety, mimo znakomitego dorobku naukowego, doskonałych osiągnięć pedagogicznych i wielokrotnych starań, kariera akademicka dla E. Stein była niemożliwa. Powszechnie uważano bowiem, że kobiety nie powinny się habilitować. E. Stein pogodzona z tym, że dalsza kariera na uniwersytecie jest przed nią zamknięta, nie rezygnuje z dalszej pracy naukowej. Co więcej, powoli krystalizują się w niej poglądy dotyczące osoby ludzkiej, jej odniesienia do społeczeństw (a po nawróceniu również do Boga), które zawsze żywo ją interesowały.

Na drodze intelektualnego poszukiwania prawdy E. Stein w pewnym momencie, dzięki wykładom Maxa Schelera i przyjaźni z małżeństwem Adolfa i Pauliny Reinachów, styka się z chrześcijaństwem, a dzięki lekturze dzieł św. Teresy z Avilii podejmuje decyzję o przejściu na katolicyzm. Wkrótce potem rozpoczyna ponowną działalność nauczycielską. Organizuje liczne wykłady dotyczące życia chrześcijańskiego oraz podejmuje wysiłek połączenia fenomenologii z tradycją filozofii chrześcijańskiej. Powstaje studium *Husserls Phänomenologie und Philosophie des hl. Thomas von Aquino* (Fenomenologia Husserla a filozofia św. Tomasza z Akwinu), dedykowane Husserlowi z okazji siedemdziesięciolecia jego urodzin. Za namową filozofa Ericha Przywary przystępuje do przekładu z języka angielskiego listów wielkiego konwertyty, kard. Johna H. Newmana, z języka łacińskiego zaś dzieł św. Tomasza z Akwinu, *De ente et essentia* (O bycie i istocie) oraz *Quaestiones disputatae de veritate* (Kwestie dyskutowane o prawdzie). Tłumaczenia dzieł św. Tomasza przynoszą jej międzynarodową sławę oraz otwierają jej drzwi do czołowych środowisk katolickich. Pojawiają się propozycje, aby po-

nownie podjęła starania o habilitację. Łączy się z nią wielkie nadzieje. Niestety, na skutek nasilającego się wówczas antysemityzmu upada możliwość habilitacji we Wrocławiu i Fryburgu. Jedynie uniwersytet w Münster ofiarowuje jej docenturę Akademii Pedagogicznej. Wiosną 1932 roku E. Stein obejmuje nową placówkę. Jednakże już niecały rok później reżim hitlerowski ustawą norymberską kładzie kres działalności publicznej osób pochodzenia żydowskiego. Decyzja ta tylko przyspiesza jej wcześniejsze postanowienie wstąpienia do Karmelu. Tam odbywa półroczny postulat i 15 kwietnia 1934 roku otrzymuje habit zakonny. Jednakże już w nowicjacie, na szczególne i wyjątkowe zarządzenie o. prowincjała, kontynuuje rozpoczęte kilka lat wcześniej studium *Akt und Potenz* (Akt i możność). Niedługo potem powstaje praca *Endliches und Ewiges Sein. Ein Durchblick durch die philosophie perennis* (Byt skończony i wieczny. Przegląd filozofii wieczystej), w której E. Stein zajmuje się filozoficzną problematyką Boga jako bytu nieskończonego. W międzyczasie redaguje mniejsze pisma, jak: *Lebensgestaltung im Geiste der hl. Elisabeth* (Kształtowanie życia w duchu św. Elżbiety), *Die Intellektuellen* (Intelektualiści), *Die hl. Teresia als Lehrerin* (Św. Teresa jako nauczycielka), *Liebe um Liebe* (Miłość za miłość), *Die Hochzeit des Lammes* (Gody Baranka), *Das mystische Sühneleiden des hl. Johannes vom Kreuz* (Mistyczne cierpienia ekspiacyjne św. Jana od Krzyża). Wreszcie w roku 1942 powstaje traktat zatytułowany *Wege der Gotteserkenntnis* (Drogi poznania Boga), będący swoistym fenomenologiczno-tomistycznym komentarzem do dróg występujących w pracach Pseudo-Dionizego Areopagity. Wszystko to świadczy o tym, iż filozofia była dla niej nie tylko intelektualną przygodą, lecz powołaniem, któremu pozostała wierna nawet po wstąpieniu do klasztoru. Niestety, jej intensywną pracę naukową przerywa brutalne aresztowanie przez hitlerowców, a następnie przewiezienie do Oświęcimia, gdzie ponosi śmierć męczeńską 9 sierpnia 1942 roku.

Dla współczesnych postać E. Stein jest nie tylko dowodem na to, że kobiety mogą zajmować się filozofią, ale również wzorcowym przykładem rzetelnego i odpowiedzialnego podejścia do zagadnień filozoficznych. Warto uczyć się od znakomitych mistrzów, a takim mistrzem w zakresie filozofii jest bez wątpienia E. Stein. Ponadto jej osoba, jak chyba żadna inna, znakomicie nadaje się na patronkę tych wszystkich intelektualistów, którzy nie rezygnując ze swego życiowego powołania, chcą służyć Bogu poprzez służbę Prawdzie.

Mirella Nawracała-Urban

Rola s. prof. Zofii Józefy Zdybickiej w kształtowaniu się Lubelskiej Szkoły Filozoficznej

Prof. dr hab. Zofię Józefę Zdybicką, urszulanę szarą, znamy przede wszystkim jako znakomitego filozofa i doskonałego pedagoga. Wspólnie z wieloma wybitnymi myślicielami polskimi stworzyła Lubelską Szkołę Filozoficzną i po dziś dzień czynnie uczestniczy w rozwoju filozofii na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Wspominając dokonania s. Z. J. Zdybickiej, dla podkreślenia ogromu wkładu s. prof., warto jest najpierw przybliżyć, chociaż ogólnie, historię filozofii w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wydział Filozofii powstał dopiero po wojnie, ale filozofia była obecna w wykładach i ćwiczeniach od początku istnienia uniwersytetu. Już statut KUL z roku 1938 przewidywał założenie tego wydziału, jednak wybuch II wojny światowej przekreślił możliwość realizacji planowanego zamierzenia. Po odrodzeniu się uniwersytetu w rzeczywistości powojennej, kiedy to okupacja niemiecka i sowiecka pochłonęła wiele ofiar, wśród których byli wybitni uczeni i pedagodzy, a „nowa Polska” nie sprzyjała rozwojowi nauki, w jeszcze większym stopniu ujawniła się potrzeba i konieczność zwrócenia się ku filozofii realistycznej. W Polsce był to bowiem okres, kiedy za jedyną słuszną filozofię uważano marksizm. Nie dawał on jednak odpowiedzi na te pytania, które rodzą się u każdego człowieka, pytania dotyczące sensu ludzkiej egzystencji, a więc w konsekwencji prowadził do zaprzeczenia tym wartościom, które od pokoleń leżały u podstaw kultury polskiej. Środowiska naukowe podejmowały dyskusje, których celem było przedstawienie na nowo wartości prawdy, w której realizuje się wolność człowieka i jego człowieczeństwo.

W listopadzie 1946 roku został w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uroczystie otwarty Wydział Filozofii, którego pierwszym dziekanem został ks. Józef Pastuszko.

Jak już wspominaliśmy, czasy, w których rozpoczynał swoją działalność Wydział Filozofii były trudne zarówno dla filozofii, jak i wykładowców. Z polecenia władz państwowych byli prześladowani profesorowie (w latach pięćdziesiątych zostali usunięci z uniwersytetu ks. Stanisław Adamczyk i ks. Józef Pastuszko). W tym też czasie zaczęło kształtować się swoiste środowisko filozoficzne, które zostało później nazwane Filozoficzną Szkołą Lubelską. Z upływem lat kończyli studia filozoficzne pierwsi studenci, a potem doktorzy. Do grona nauczycieli akademickich dołączali nowi wykładowcy, wybitne umysły filozoficzne; można wspomnieć tu ks. Stanisława Kamińskiego

(zaczął pracę w KUL w 1949), ks. Mariana Kurdziałka (w 1950), o. Mieczysława Alberta Krapca (w 1951). Stale też wzrastała liczba studentów. Dzięki temu wyrastały nowe pokolenia, których wiedza była ugruntowana solidnym studium filozofii klasycznej, prawdziwościowej i realistycznej. Nowe pokolenie reprezentowali: ks. Tadeusz Styczeń, ks. Karol Wojtyła, ks. Józef Herbut, Jerzy Gałkowski, Jan Czerkowski. Wśród nich była także s. Zofia Zdybicka..

Lubelska Szkoła Filozoficzna skupia ludzi, których łączą wspólne elementy w programach badawczych, sposób uprawiania filozofii. Ten ośrodek filozoficzny zasadniczo rozwijał się w nurcie tomizmu egzystencjalnego. W badaniach filozoficznych odwołuje się do metafizycznego sposobu uprawiania filozofii, z wykorzystaniem osiągnięć i dokonań współczesnej logiki formalnej, logiki języka i metodologii nauki. Ogólnie rzecz biorąc odwołania idą w kierunku klasycznie rozumianej filozofii i teorii bytu jako podstawowej w filozofii. Nie można jednak powiedzieć, że w związku z tym nie ma wewnątrz szkoły zróżnicowanych stanowisk. Stale podejmowane są dyskusje wokół podziału filozofii, relacji pomiędzy metafizyką a teorią poznania, problematyki bytu intencjonalnego, problematyki doświadczenia i sądu egzystencjalnego, wokół metod fenomenologicznych i możliwości ich wykorzystania w uprawianiu filozofii klasycznej. Dyskutuje się również na temat wykorzystania narzędzi logiki formalnej w prowadzonych badaniach. Niezwykle interesujące są też dyskusje wokół zagadnienia punktu wyjścia etyki. Takie zróżnicowanie stanowisk wpływa na dalszy rozwój myśli filozoficznej i odkrywanie nowych dróg i rozwiązań.

W sposobie nauczania Szkoła Lubelska tym różni się od innych, że jest równomiernie rozłożony akcent na czynnik historyczny oraz logiczno-metodologiczny. Stale też podkreślana jest wartość i znaczenie znajomości współczesnej aparatury pojęciowej i metod w dziedzinie filozofii.

Ważnym elementem w działalności Wydziału Filozofii jest stale podejmowana inicjatywa wydawnicza wśród pracowników. Dużą popularnością cieszy się pismo poświęcone filozofii i kulturze „Człowiek w kulturze”. W ostatnim czasie podjęto ogromny wysiłek i próbę przygotowania i wydania „Powszechnej Encyklopedii Filozofii”. Pomysłodawcą i orędownikiem wielu inicjatyw jest właśnie s. prof. Zofia Zdybicka.

Zofia Józefa Zdybicka urodziła się 5.08.1928 roku w Kraśniku. Szkołę średnią ukończyła w Lublinie. Potem wstąpiła do zakonu ss Urszulanek Serca Jezusa Konającego, śluby wieczyste przyjęła 15.08.1957 roku. Głęboka wiara i umiłowanie prawdy pokierowały s. Zdybicką ku filozofii.

Studia filozoficzne odbyła na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL w latach 1956-1961. W 1965 roku uzyskała doktorat na podstawie rozprawy na temat: „Filozoficzne podstawy poznawalności Boga u H. De Lubaca, napisanej pod kierunkiem o. Mieczysława Alberta Krapca. Habilitowała się w 1970 roku na podstawie rozprawy: „Partycypacja bytu. Próba wyjaśnienia relacji między Bogiem a światem”. W 1978 roku otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego, a w roku 1988 zwyczajnego.

S. Zofia Zdybicka pracę na Wydziale Filozofii podjęła w roku 1966, gdzie do dziś nieprzerwanie pracuje. Od roku 1973 jest Kierownikiem Katedry Filozofii Religii WF, od roku 1990 sprawując funkcję dziekana Wydziału Filozofii KUL.

Siostra Zdybicka jest czynnym członkiem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, zaś od roku 1981 należy do Komitetu Nauk Filozoficznych PAN. Siostra prof. jest przewodniczącą Komisji Badań nad Religią Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kierownikiem działu „Filozofia religii” w Redakcji Encyklopedii Katolickiej KUL, członkiem Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II, członkiem Komisji Episkopatu ds. Nauki Katolickiej, członkiem Komisji Episkopatu ds. Kultury. Nie można też pominąć zaangażowania s. prof. Zdybickiej w służbie Zgromadzeniu: w latach 1963-1983 była członkiem Zarządu Generalnego, a od roku 1983 jest przełożoną Centrum Lubelskiego Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego.

S. Zofia Zdybicka czynnie uczestniczy w życiu społeczno-kulturalnym naszego kraju. W swojej długoletniej działalności S. prof. rozpoczęła budowę ośrodka badań z zakresu filozofii religii oraz metodologii dyscyplin religiologicznych. W czasie pracy w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zetknęła się z wieloma ludźmi, których łączyło wspólne przekonanie o istnieniu Dobra i Prawdy Absolutnej, którzy intensywnie jej poszukiwali i stawili opór nacierającej ideologii marksistowskiej. W duchu filozofii klasycznej, opartej na realistycznej wizji rzeczywistości, i w poszukiwaniu racji ostatecznych, prowadziła s. Zdybicka wykłady z zakresu filozofii religii, filozofii Boga. Badania swoje skupiła na analizie fenomenu religii jako faktu psychicznego, społeczno-kulturowego i ontycznego. Prowadzi systematyczne dociekania historyczne, którym towarzyszy jednak refleksja metodologiczna nad statusem filozofii religii oraz relacjami w jakich pozostaje z innymi dziedzinami nauki. Ostatnio skierowała swoje zainteresowania ku pogłębionej refleksji nad miejscem religii w kulturze, jej stosunkiem do współczesnej sytuacji polityczno-społecznej.

Książka „Człowiek i religia” wywołała ożywioną dyskusję, zwłaszcza, że pierwsze wydanie tej pozycji ukazało się w roku 1977. Jak wiadomo był to czas panowania komunizmu, kiedy religia była określana jako „opium dla ludu”, jako ten element, który nie ma żadnego ugruntowania w naturze ludzkiej.

S. Zdybicka w jasny sposób przedstawiła w niej powiązania między religią a naturą człowieka. Rzec całą ma się w tym, by odkryć całą prawdę o człowieku i jego naturze. Każdy z nas posiada nigdy nie wygasłe pragnienie szczęścia, znalezienia sensu życia. Idąc za ideologią marksistowską, odcinając się od tego, co można przyrodzonym rozumem z realnie istniejącej rzeczywistości odczytać, człowiek skazuje się na życie w świecie materii i postępu technicznego, bez nadziei na odnalezienie sensu własnej, kruchej egzystencji. Jedynie uznając religię jako fakt, realną relację między osobowym Bogiem i osobą ludzką, dynamiczną, doskonalącą, człowiek odkrywa prawdę o samym sobie, gdzie jest źródło i sens jego bytu. Człowiek jako jedyny spośród bytów jest zdolny do „przekraczania siebie w prawdzie”. Afirmując Boga -Stwórcę człowieka, afirmujemy też człowieka. Kto zaś afirmuje człowieka jako osobę nie może nie afirmować Stwórcy tego człowieka. W naturę ludzką jest wpisane bycie ku Bogu. Bóg jest źródłem i celem ludzkiej egzystencji. Religia jest swoistym sposobem istnienia człowieka i znajduje swoje odzwierciedlenie w działalności człowieka, jego stosunku do Boga oraz w życiu moralnym.

Książka „Człowiek i religia” została w 1977 roku uhonorowana nagrodą „Książki Roku 1977”. Rok później autorce został nadany Złoty Krzyż Zasługi.

Działalność badawczo-naukowa s. Zdybickiej znalazła swój wyraz w wydawanych publikacjach, rozlicznych artykułach (razem ponad 200 publikacji).

Równocześnie występowała jako inicjator wielu imprez filozoficznych organizowanych przez Wydział Filozofii KUL. W roku 1986 r. była organizatorem sympozjum: „Zadania filozofii we współczesnej kulturze”; w 1992 sympozjum „Religia a sens bycia człowiekiem”. Ogromny sukcesem było zorganizowanie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Światowego Kongresu Filozoficznego, który został poświęcony rozumieniu wolności we współczesnej kulturze. Uczestnikami byli filozofowie z wielu krajów: Niemiec, Włoch, Francji, Hiszpanii, Anglii i Stanów Zjednoczonych. Reprezentowali oni różne tradycje filozoficzne i stanowiska. Kongres dał możliwość wymiany poglądów oraz wspólnych poszukiwań i nakierowań na właściwe odczytanie istoty wolności.

W różnych ośrodkach filozoficznych w kraju i na świecie nazwisko s. Zdybickiej jest znane, a ją samą postrzega się jako rzetelnego i wybitnego filozofa, osobę która cały swój wolny czas poświęciła wypełnianiu w sposób wolny i świadomy zadań, które na siebie przyjęła. Są to zarówno obowiązki wobec Kościoła i Zgromadzenia Sióstr Urszulanek, jak i wobec Wydziału Filozofii. Zgodnie z dewizą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: „Deo et Patriae” S. prof. poświęciła swoje życie służbie Bogu i Kościołowi oraz Narodowi i Ojczyźnie.

S. Zdybicka w swojej pracy naukowej odwiedziła takie uniwersytety jak: Yale University w New Haven (USA), Katolicki Uniwersytet w Louvain (Belgia), The Catholic University of America, Washington D.C.. W odczytach naukowych s. Zdybickiej można zawsze dostrzec szczere zaangażowanie w dziedzinie filozofii, popularyzujące filozofię klasyczną, realistyczną, gdzie najważniejszym jest odczytać prawdę o człowieku jako osobie.

Również osiągnięcia w dziedzinie dydaktyki s. Zdybickiej są ogromne. Swoją osobowością, przyjaznym stosunkiem do studentów i umiejętnością odkrywania autentycznej prawdy, która niekiedy bywa przesłonięta przez różne zawirowania kulturowe, przyciąga wielu słuchaczy. Nieoceniona jest rola s. Zdybickiej jako wychowawcy inteligencji katolickiej w duchu wartości chrześcijańskich i katolickich. Pod kierunkiem S. prof. napisało swoje prace magisterskie i doktoranckie wiele osób, a zainteresowanie seminariami magisterskimi i doktoranckimi wciąż nie słabnie. Jej uczniowie pracują dzisiaj nie tylko w KUL, ale są pracownikami uniwersytetów polskich i zagranicznych, współpracują z licznymi czasopismami i centrami wydawniczymi, będąc kontynuatorami prowadzonych badań w Lubelskiej Szkole Filozoficznej, czy też inicjatorami nowych rozwiązań.

Zaangażowanie s. prof. Zofii Zdybickiej w rozwój filozoficznej tradycji w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jest niepodważalne. Jako jedna z nielicznych kobiet-filozofów, podjęła się trudu odkrywania prawdy. W swej pracy naukowo-dydaktycznej stale pogłębia świadomość nieprzemijającej wartości filozofii klasycznej, koncentrując swoje badania na religii i człowieku ujętym we wszystkich wymiarach.

Katarzyna Luter z domu von Bora

*Chcę się przyczepić do mojego Jezusa
tak, jak rzep przyczepia się do sukni.*

Katarzyna von Bora-Luter

„Na dzień 29 stycznia r. b. przypadła czterechsetna rocznica urodzin Katarzyny v. Bora, małżonki reformatora naszego Dr. M. Lutra. Pamięci tej wiernej towarzyszki wielkiego męża poświęcić należy choć krótką wzmiankę”. Takimi to słowami w 1899 r. ks. Otto Ernst rozpoczął swój artykuł o Katarzynie Lutrowej z domu von Bora, opublikowany w lutowym numerze „Zwiastuna Ewangelicznego” tegoż roku. Zbieg okoliczności lub wola Boża sprawiły, że numer „Scriptores Scholarum” poświęcony (anty-) feminizmowi wydany zostanie w roku ogłoszonym „Rokiem Katarzyny von Bora” – w 500. Rocznicę Jej urodzin. Na ile jest to jeden z pamiątkowych jubileuszy ku czci zamierzchłej przeszłości, a na ile wspomnienie o kobiecie, która może być wzorem po dziś dzień, spróbuje odpowiedzieć tenże artykuł.

Klasztorne dzieciństwo i młodość

Pastorowa urodziła się w Lippendorf koło Kieritzch jako córka szlachcica ze starego i podupadłego rodu z Meissen oraz Katarzyny z domu Haubitz. Sytuacja finansowa rodziny była trudna, więc rodzice zdecydowali się na tradycyjne rozwiązanie tego problemu – oddali córkę do klasztoru augustynek w Brehna. Miała wtedy zaledwie 6 lat. Mimo to, ojca nadal nie było stać na opłacanie jej pobytu tam, stąd też przeniesiono ją do klasztoru Marienthron w Nimbschen koło Grimma, w którym jej ciotka Magdalena v. Bora zajmowała urząd dozorczyńi chorych. W 1514 r. Katarzyna oficjalnie rozpoczęła nowicjat, a 8 października 1515 r. złożyła śluby zakonne.

Ruch reformacyjny, który ogarnął Saksonię, dotarł także za klasztorne mury. Cytując pastora Ernsta: „Nauka oparta tylko na Piśmie Św., w sercach wielu zakonnic rozbudziła pragnienie wydostania się z miejsca, gdzie pomimo umartwień ciała i praktyk religijnych, spokoju duszy osiągnąć nie mogły. Myśl, która w zarodku kiełkowała w sercach ich, że można służyć Bogu i poza murami klasztorowymi, spełniając zadanie, jakie Bóg wyznaczył człowiekowi, popchnęła mniszki do czynu: postanowiły zerwać narzucone im już w dzieciństwie, a tak niesłuszne śluby”.¹ 24-letnia Katarzyna oraz osiem innych zakonnic poprosiły swoje rodziny o oswobodzenie z zakonu. Ich krewni, ze strachu i z przyczyn finansowych, nie mieli jednak zamiaru pomóc im w opuszczeniu klasz-

¹ Ks. O. Ernst, *Katarzyna v Bora* „Zwiastun Ewangeliczny” 1899 nr 1.

toru. Zwróciły się wtedy o pomoc do radcy miasta Torgawy – Leonarda Koppe. Zorganizował on w Wielką Sobotę 1523 roku z pomocą dwóch mieszczan ucieczkę jedenastu zakonnic, w tym także Katarzyny. Ona i część zakonnic zostały umieszczone u rodziny późniejszego burmistrza Wittenbergii Filipa Reichenbacha (wg innych źródeł u kupca Cranacha). Tam też poznała ks. dr Marcina Lutra.

Małżeństwo

„Kto wstydzi się małżeństwa, ten wstydzi się również tego, że jest i zowie się człowiekiem albo chciałby go lepiej stworzyć, niż Bóg to uczynił. Ludzie to dzieci Adama, dlatego powinni i muszą płodzić dzieci, i wydawać je na świat. Drogi Boże, codziennie widzimy, jak wiele trudu kosztuje, by wytrwać w małżeństwie i dochować czystości małżeńskiej. Gdybyśmy nie byli ludźmi, nie przyrzekalibyśmy czystości cielesnej.

Ale bóg tego świata, diabeł, tak oczernił stan małżeński i okrył go wstydem, pozostawiając w wielkim poważaniu cudzołożników, nierządnic i hultajów, że sprawiedliwym jest na złość jemu i jego światu wejść w stan małżeński, przyjąć i nieść jego wstyd ze względu na Boga”. (Luter – 27 marca 1525 r.)

Małżeństwo Lutra z Katarzyną nie było spowodowane ani wielką miłością, ani – jak rozpowszechniali Jego przeciwnicy – ich rzekomym wieloletnim romansem, który wywołał Reformację. Było to małżeństwo z rozsądku, podyktowane dobrem byłej zakonnicy – bezżennej kobiecie, która uciekła z klasztoru, groziła kara śmierci. Przypomnijmy sobie, jak wyglądała sytuacja społeczna i finansowa kobiety w tamtych czasach. Małżeństwo było nieuchronne. Początkowo to nie Luter miał być mężem Katarzyny (myślał raczej o Ave von Schonfeld), choć to właśnie on miał ją wyswatać. Przewidywał na jej męża patrycjusza z Norymbergi H. Baumagartnera (który ze względu na naciski rodziny ożenił się z inną) lub pastora Kaspra Glatza – rektora uniwersytetu. Żaden z nich nie został zaakceptowany przez Katarzynę. Wybrała Doktora i jego przyjacielowi – Amsdorfowi, dała to do zrozumienia.

Luter był początkowo oburzony, jak mówił – zarozumiałstwem i dumą swej przyszłej żony. Mimo to, a może właśnie dlatego, poślubił ją 13 czerwca 1525 r.

Małżeństwo z von Borą było nie tylko wielkim wydarzeniem w prywatnym życiu Lutra. Miało ogromne znaczenie publiczne: społeczne i teologiczne. Było – jak sam pisał – ciosem wymierzonym szatanowi, jego pragnieniu uczynienia tego, co przez Boga pobłogosławione, złem i na odwrót. Było znakiem dla innych duchownych i zakonnic, żeby nie pozostawali w samotności i postępowali zgodnie ze słowami Pisma: „Nie jest dobrze, żeby człowiek był sam. Chcę uczynić pomoc dla niego” (Rdz 2, 18), „Jednak ze względu na niebezpieczeństwo wszeczeństwa, niech **każdy** ma swoją żonę i niech **każda** ma swojego męża” (1 Kor 7, 2) i „Biskup zaś ma być nienaganny, **mąż jednej żony**, trzeźwy (...), który by **własnym domem** dobrze zarządzał, **dzieci trzymał w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości**. Bo jeżeli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy Kościół Boży” (Tym 3, 2.4). Zamiar wejścia w związek małżeński Luter wyjawiał po raz pierwszy w liście z dnia 5 maja 1525 do dr Jana Ruhela: „chcę zrobić diabłu na złość to, iż chcę pojąć moją Kathe

za żonę zanim umrę..., mam nadzieję, że Pan nie odbierze mi mojej odwagi i mojej radości”.

Zarys ceremonii ślubnej przedstawił pastor Ernst: „We wtorek 13 czerwca 1525 r. zaprosił Luter do siebie malarza Łukasza Kranacha z żoną, profesora prawa dr Apela, proboszcza Wittenbergii Bugenhagena i Jonasa, proboszcza przy kościele zamkowym. W ich to obecności zawarł Luter małżeństwo swoje z Katarzyną. Z rozmysłem obrał sobie Luter takich świadków: Bugenhagen i Jonas – przedniejsi kaznodzieje Wittenbergi; Kranach – cieszący się powszechnym szacunkiem radca i skarbnik miasta; Apel – profesor prawa przy wszechnicy. Najprawdopodobniej Bugenhagen połączył narzeczonych. Obecność dwóch duchownych jest najoczywistszym dowodem, iż małżeństwo zawarte zostało podług wszelkich przepisów kościelnych. Świadczy o tem i list Melanchtona, który opiewa, iż wszystkie obrządki zostały zachowane. Nazajutrz rano urządził Luter małą ucztę przyjacielską, na którą magistrat miasta Wittenbergi z okazji «radosnej wieści o zawarciu małżeństwa przez Lutra» przysłał wina wyborowego, a wszechnica ofiarowała młodym małżonkom w darze puchar srebrny. Czternaście dni zaś potem nastąpiła oficjalna uczta weselna, na której obecni byli, prócz przyjaciół, i rodzice Lutra».²

W powyższym sprawozdaniu brakuje informacji, czy na ślubie obecni byli rodzice panny młodej. Najprawdopodobniej nie. Mimo, że od reformacji upłynęło prawie 8 lat, ich związek stał się tematem wielu pamfletów i pomówień. Katarzyna po zaślubinach była obiektem zacieklej ataków pisarzy katolickich. Przedstawiano ją jako nierządnicę i diabolicę. Krytyka ich małżeństwa płynęła także z kręgów reformacyjnych. Nawet bliski, ale bojaźliwy współpracownik Lutra – Melanchton nie pojawił się na uroczystości.

Codzienne życie

Mimo napastliwości przeciwników rodzina Lutrów nie rozbiła się. Katarzyna i Marcin zamieszkali w opustoszałym jego dawnym klasztorze w Wittenberdze. H. D. Fausel w „Martin Luther. Leben und Werke” tak opisał ich życie codzienne: „Bojaźń przed wspólnym życiem musi być przezwyciężona, a obojgu małżonkom niełatwo jest przełamać małomówność, do której przywykli w życiu zakonnym. Ale oboje szybko akceptują się w nowych rolach. Katarzyna Luter okazuje się dzielną gospodynią; puste szafy zapełnia płótnem, karmi świnię, troszczy się o zdziczały ogród klasztorny, hodując nie tylko rzodkiewkę, ogórki i melony, lecz także lilie i róże, a na dziedzińcu zostaje dzięki jej zapobiegliwości wykopana studnia. Luter cieszy się, iż przy nadmiarze pracy jest odciążony od trosk domowych. Doświadcza, iż wielkim dobrodziejstwem jest życie w stanie małżeńskim z kobietą wierną, w atmosferze pełnego, wzajemnego zaufania».³

7 czerwca 1526 roku urodził się ich pierwszy syn – Johannes, a później jeszcze Elżbieta (1527), Magdalena (1529), Marcin (1531), Paweł (1533) oraz Margaret (1534). Elżbieta i Magdalena zmarły jako dzieci (odpowiednio: w wieku ośmiu miesięcy i trzy-

² Ks. O. Ernst: op. cit.

³ H. D. Fausel: „Martin Luther. Leben und Werke”, Berlin

nastu lat). Szczególnie śmierć tej ostatniej głęboko wstrząsnęła rodzicami. Drogi życiowe dzieci Katarzyny ułożyły się różnie: Hans wybrał studia prawnicze i został radcą kancelarii książęcej w Weimarze, Marcin studiował teologię, a Paweł został znanym lekarzem na dworze elektorskim.

Katarzyna zajmowała się nie tylko wychowywaniem jedenaściorga dzieci (w tym także adoptowanych). Prowadziła też dom Lutra. Dom to jednak zbyt wąskie pojęcie. Miał on bowiem 40 pokoi, w których obok ciotki Katarzyny – Lene oraz jej dwóch siostrzenic, mieszkali goście i studenci Lutra z całych Niemiec. Klasztor zamieniony na „dom otwarty” wymagał dużych nakładów finansowych. Do tego dochodziły wydatki związane z utrzymaniem gości i studentów oraz całej niemałej rodziny. Nie ukrywamy: Luter nie przywiązywał należytej uwagi do spraw finansowych i nie stronił od pomocy finansowej dla przyjaciół. Wszystko to składało się na wysokie wydatki gospodarstwa rodziny Lutrów (ok. 500 guldenów). A o przychody musiała zadbać właśnie Katarzyna. Szczególnie trudna sytuacja trwała przez pierwszych 10 lat. Jako profesor, Luter miał prawo jedynie do mieszkania i do wynagrodzenia w naturze. Ofiarowane przez księcia elektora 100 guldenów – jako prezent ślubny – zostało wydatkowane na remont Czarnego Klasztoru. Dopiero podwyższenie apanaży Lutra przez elektora (1524 – 100 guldenów, 1525 – 200, 1540 – 400) pozwoliło na ustabilizowanie sytuacji majątkowej. Aby pokryć wydatki, Katarzyna musiała zasilić domowy budżet zbiorami z pola, pracą w ogrodzie, hodowlą świń, przyjmowaniem czynszu i browarnictwem. Musiała więc być – jak pisała Aniela Szarek w artykule „Najsławniejsza pastorowa świata” – „pielęgniarką, nauczycielką, wychowawczynią, kucharką, ogrodniczką, lekarką, budowniczym i handlowcem. (...) Wstawała o czwartej rano w lecie, o piątej w zimie; mąż nazywał ją gwiazdą poranną Wittenbergi”. („Zwiastun” Nr 4/1999).

Przedsiębiorcza kobieta cieszyła się szacunkiem mężczyzn: posiadała znajomość czytania i pisania, rozważała Pismo Św. i była dopuszczana do sławnych rozmów Lutra przy stole w gronie dalszych i bliższych przyjaciół i gości. Była więc kobietą wielkiej inteligencji i wielu talentów, w tym także pastoralnych. Jak pisał sam czcigodny mąż: „Moję miłą pani domu Katarzynie von Bora, kaznodzieję, właścicielce browaru, ogrodnicze i kim jeszcze więcej może być...”, „Ona powozi, uprawia pole, pasie bydło, kupuje bydło, warzy piwo, a zabrała się jeszcze za czytanie Biblii, i obiecałem jej 50 guldenów, jeśli do Wielkanocy całą przeczyta! Zupełnie serio! Już jest przy 5. Księdze Mojżeszowej” (List Lutra do Justusa Jonasa z 1525 r.). Możemy z pewnością stwierdzić, że gdyby nie Katarzyna, to Luter niechybnie popadłby w długi i nie mógłby tak bez reszty poświęcić się teologii. Tylko dzięki jej zapobiegliwości Luter otrzymał ostatecznie na własność Czarny Klasztor (1532), udało się im go przebudować oraz zakupić majątek Zulsdorf, co znacząco poprawiło stan majątkowy rodziny, ale i obciążało Pastorową większymi obowiązkami.

Zasługą Katarzyny jest także osłabienie u Lutra charakterystycznego dla epoki – jak to nazywa się współcześnie – „męskiego szowinizmu”, a niemalże partnerski model małżeństwa Lutrów jest czymś niebywałym w XVI wieku. Świadczy o tym np. jeden z listów: „Mojemu kochanemu Panu – Katarzynie Luter, doktor, kaznodziei, drogiej Herr Kathé.” „On sam prania pieluch i ścielenia łóżka nie traktował jako niemęskich spraw. Co prawda ludzie drwią sobie z takich ojców, ale «Bóg śmieje się ze wszystkimi

aniolami i stworzeniami». I odwrotnie, nieprzypadkowo Luter pozostawia swojej żonie sprawy finansowe i administrowanie własnością. Nawet gdyby mężczyźni byli w stanie rodzić dzieci, świat bez kobiet musiałby zginąć, bo one orientują się w «jałmużnie i oszczędzaniu» – a na tym polega polityka i państwo”.⁴

Uczucia

Małżeństwo z rozsądku okazało się trafne i przerodziło się w prawdziwą miłość. Nie jest oczywiście prawdą, że nie zdarzały się „ciche dni”. Podobieństwo temperamentów i silne osobowości z pewnością rodziły konflikty. Ale czyż w końcu Katarzyna nie musiała kontrolować rozrzutności męża i chwilami jego braku przedsiębiorczości (jestem szczerze ciekaw, ile razy usiłowała przekonać męża, aby pobierał tantiema z praw autorskich do swoich pism, za które nie brał wynagrodzenia). Mimo wszystko potrafiła zmienić Reformatora: „Katarzyna wywierała dobroczynny wpływ na Lutra: łagodziła wybuchy jego charakteru gwałtownego, uspokajała go, tak że za jej namową stawał się cierpliwszym i mniej cierpkim; wiernie dopomagała mężowi swemu w chwilach ciężkich i bolesnych. (...) Gdy w r. 1527 wybuchł mór w Wittenberdze, kto tylko mógł, opuszczał miasto. Luter jednak, pomimo rozkazu elektora, wytrwał na stanowisku. Posłańcowi księżęcu rzekł on: «Idźcie i powiedźcie panu memu łaskawemu: najemnik ucieka, gdy wilk się zbliża, ale pasterz pozostaje przy stadzie swoim.» Wtem żona schwyciła go za rękę mówiąc: «To jest słusznem, kochany doktorze, i tam, gdzie ty zostaniesz, zostanę i ja»”.⁵ Pozytywna cenzurka wystawiona przez współmałżonka jest najlepszym świadectwem: „pokochałem moją Kasię i wiem, że ją bardziej kocham niż siebie, tzn. wolałbym raczej umrzeć, niż miałaby umrzeć dzieci i ona”; „łaska i pokój w małżeństwie jest darem, który jest skutkiem poznania Ewangelii. Spotyka się wiele małżeństw bez miłości. Tacy małżonkowie ani się nie troszczą o dzieci, ani o wzajemną miłość. Największą łaską jest mieć wiernego współmałżonka, któremu można we wszystkim zawierzyć”; „żyć bez małżeństwa to jeszcze ujdzie, bo niejeden ma ku temu swoje powody, ale zwalczać małżeństwo, to jest już satanizm”; „Nie ma słodsze go związku nad dobre małżeństwo, nie ma żadnej bardziej bolesnej rozłąki nad rozłąkę dobrego małżeństwa. Taką rozłąkę obrazuje tylko śmierć dziecka; jak to boli, sam doświadczyłem” (za: W. Pabiasz „Małżeństwo i etyka seksualna w teologicznej refleksji Marcina Lutra”).

Wdowa

Małżeństwo Lutrów trwało 20 lat, do śmierci Doktora. W testamencie ponownie złamał zasady patriarchatu i spadkobierczynią uczynił właśnie Katarzynę, a nie swoich synów. Darzył swoją żonę tak wielką miłością i zaufaniem, że posunął się nawet do nielegalnego wyznaczenia jej na opiekunkę ich dzieci po swej śmierci. Także po stronie Katarzyny dostrzegamy miłość do niego i cierpienie po stracie męża: „Jestem dlatego tak głęboko zasmucona, bo nie mogę mojego wielkiego bólu serca przed żadnym człowiekiem wypowiedzieć i nie wiem, jak i gdzie zgubił się sens i odwaga. Nie mogę

⁴ Heiko Oberman: op. cit

⁵ Ks. O. Ernst: op. cit.

jeść ani pić, ani też spać. I gdybym posiadała była księstwo lub cesarstwo, nigdybym tyle bólu nie odczuła po utracie ich, ilem ucierpiała, gdy Pan Bóg zabrał mi, lecz nie tylko mnie, ale i światu całemu, tego kochanego i drogiego męża”.⁶

Śmierć Marcina Lutra była dopiero początkiem cierpień Pastorowej. Musiała bronić swych praw do mieszkania w Czarnym Klasztorze, w 4 miesiące po śmierci męża uciekać z Wittenbergi z powodu wojny szmalkaldzkiej i widzieć zniszczenia wojenne w jej majątku. Trudna sytuacja materialna skłoniła ją do szukania pomocy u elektora (kupił dla niej mająteczek Wachsdorf pod Wittenbergią) i króla Danii Krystiana (przysłał jej 50 talarów rocznej pensji).

„W 1552 r. wybuchł znów mór, choroba zawitała do jej domu; porzuciła więc wszystko, by udać się z dziećmi do Torgawy. Nie wróciła już więcej. W drodze spłoszone konie rozbiegły się; chcąc ratować dzieci swoje, zeskoczyła Katarzyna z wozu i nieszczęśliwie upadła”.⁷ Zmarła po 3 miesiącach cierpień 20 grudnia. „W całym okresie swojej choroby pocieszała się Słowem Bożym i przygotowywała poprzez modlitwę (...), polecając Bogu Kościół i swoje dzieci, i błagając, aby czysta nauka, którą Pan przez głos jej męża w tym ostatnim stuleciu ponownie podarował, mogła być niesfałszowanie odziedziczona przez potomnych. (...) Musiała błąkać się jak wygnaniec wśród wielu wielkich niebezpieczeństw, jako ciężko doświadczona wdowa. Spotkało ją wiele niewdzięczności i to od tych, od których mogła oczekiwać (...) dobrodziejstw dla Kościoła, a jednak bardzo się rozczarowała” (Filip Melancton).⁸

Katarzyna Lutrowa z von Borów jest jedną z kobiet, które potrafiły w patriarchalnym społeczeństwie same decydować o swoim losie. To ona postanowiła opuścić narzucony jej stan zakonny. To ona, a nie jej rodzina, wybrała sobie męża. To ona kreowała swoją pracę: domową, wychowawczą, gospodarczą i pastoralną. Potrafiła skłonić swego męża do zaakceptowania jej spojrzenia na świat, do porzucenia niektórych uprzedzeń. To ona jest prawdziwą feministką i emancypantką, tak jak wiele innych kobiet od tysięcy lat. Idee bowiem nie istnieją na sztandarach i w propagandowych broszurach – to są tylko słowa. Źródłem idei jest ludzkie życie, praca, działalność, która nie tworzy tylko wizji pałaców na piasku. Rzeczywista równość tworzona jest małymi krokami, a nie ustawami i konstytucjami. Rzeczywista równość powstaje dzięki takim kobietom jak Katarzyna von Bora-Luter.

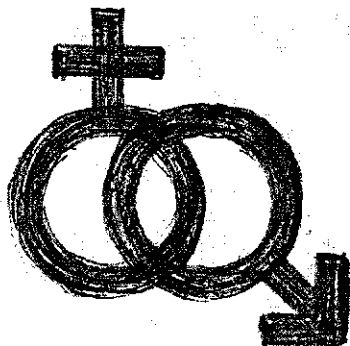
„Nie chciałbym oddać mojej Kasi za całą Francję ani za Wenecję; najpierw dlatego, że Bóg mi ją podarował i mnie ją oddał; po drugie dlatego, że jestem przeświadczony, że inne kobiety mają więcej wad, niż moja Kasia (choć ona też niektóre posiada, przewyższając je jej wielkie cnoty); po trzecie dlatego, iż ona strzeże wiary małżeńskiego stanu, tzn. broni wierności i czci małżeńskiej. Tak powinna również każda kobieta myśleć o mężu. (...) Dzięki łasce Bożej moim udziałem stało się nad wszelką miarę szczęśliwe małżeństwo. Mam wierną niewiastę według słów Salomona: «serce jej męża

⁶ Ks. O. Ernst: op. cit.

⁷ Ks. O. Ernst: op. cit.

⁸ za: A. Szarek „Najślawniejsza pastorkowa świata” w: „Zwiastun” Nr 4/1999 r.

może jej zaufać». Ona mnie nie psuje. Nie ma nic naturalniejszego i nic bardziej człowiekowi wrodzonego, niż małżeństwo: jest ono najśodszy i najbardziej nieskalanym życiem, ponad wszelkim celibatem. Lecz jeżeli się nim źle szafuje, staje się ono piekłem” (Mąż Katarzyny von Bora-Luter – Marcin).⁹



⁹ za: H. Oberman: op. cit

„Zaangażowani muszą być wszyscy”

– rozmowa z ks. Ritvą Szarek –

pastorem parafii fińskiej

Kościła Ewangelicko-Luterańskiego w Warszawie oraz

ks. Howardem Byde – diakonem Fińskiej

Misji dla Marynarzy Kościła Ewangelicko-Luterańskiego
w Gdańsku oraz parafii fińskiej w Warszawie

Jacek Wojtysiak: *Jest Pani pierwszą kobietą-pastorem w Polsce. Jaka jest rola kobiety w każdym Kościele chrześcijańskim?*

Ks. Ritva Szarek: W Kościele fińskim pytanie o ordynację kobiet zadawano sobie od dawna. Kościół szwedzki wprowadził ją już 30 lat temu i my tam ciągle patrzyliśmy. Ordynacja kobiet jest już w Finlandii 10 lat. Była wtedy wielka dyskusja o wszystkich za i przeciw. Ale dziś już tych sporów nie ma. Jest to normalne. Jest już siedemset ordynowanych kobiet i ja czuję się jedną z tych 700. Bo to, że jestem w Polsce pierwsza to brzmi trochę strasznie. Tam jest to już normalne i nie jest to już takie ciekawe, że jestem kobietą. Myślę, że to powinien być wolny wybór. Z rozmów wiem, że w Kościele luterańskim w Polsce większość jest za ordynacją kobiet, a małe grono osób występuje przeciwko. W Finlandii przeciwko byli ci, którzy myślą fundamentalnie, sięgając po argumenty biblijne (Jezus miał wśród uczniów tylko mężczyzn). Ciekawe jest także to, że niektórzy młodzi księża byli przeciwko, a większe poparcie ordynacja kobiet znajdowała wśród starszych prezbiterów. Czy byli zazdrośni? Czy bali się o pracę? Nie wiem. Może bali się, że będzie wiele dobrych kobiet-księży i oni nie dostaną pracy, bowiem wtedy w Finlandii była recesja i dotarła ona nawet do

Kościła. Wiele kobiet i mężczyzn – księży było bez pracy. Myślę, że kiedyś ordynacja kobiet będzie także w Polsce. Będzie to posuwać się powoli. Dlatego też nie możemy przyjmować ekumenii w ten sposób, że upodobnimy się do Kościoła katolickiego i nawet księża nie będą mogli mieć żon. Tym bardziej, że w polskim Kościele luterańskim brakuje księży. To bardzo dobrze, że już teraz kobiety mogą pracować dla Kościoła, ale dlaczego tak nielogicznie. Dlaczego mogą odprawiać nabożeństwo, jeżeli nie ma kto. I mężczyźni księża to akceptują, ale – gdy jest już ksiądz – mówi się „jesteś już niepotrzebna”. Powinno być jasno określone: tak czy nie dla ordynacji kobiet.

J.W.: *A argument biblijny?*

Ks. Ritva Szarek: Jest on dla mnie nielogiczny. Bo jeżeli Chrystus udzielił komunii tylko mężczyznom – apostołom, to ja, kobieta, nie powinnam przystępować do komunii? To jest nielogiczne. Nie możemy przyjmować tego tak dosłownie. My także czytamy i czerpiemy z Biblii. Ale interpretujemy ją inaczej, stąd też mamy inne argumenty. Nadal musimy rozwiązać wiele problemów, aby pracować w tej samej parafii, w tym samym kościele.

J.W.: *Czyli to, że w tamtych czasach wszyscy apostołowie byli mężczyznami, to jest tylko wpływ tamtej kultury i obyczajów? To z biegiem czasu*

uległo zmianie?

Ks. Ritva Szarek: To były inne czasy. To, co kiedyś było zakazane, dziś kobiety mogą robić. Bo innych rzeczy też kobiety nie mogły robić 1000 lub 2000 lat temu. To jest właśnie ta tradycja, kultura. Niektórzy mówią, że praca księdza jest tak ciężka, że kobiety nie mogą jej wykonywać. A praca w nocy w szpitalu, to nie jest ciężkie. To mogą robić? To nie jest ciężkie?

J.W.: *Niektórzy mówili, że jest to problem godzenia pracy z obowiązkami rodzinnymi.*

Ks. Ritva Szarek: Ale w nocy w szpitalu mogą pracować? Kobiety pracują w fabrykach, szpitalach, a to jest ciężka praca. Jeżeli mąż i żona są księżmi, to może brakować im czasu dla siebie i wtedy grozi to rozwodem. W Finlandii było kilka takich przypadków. Ale tak samo może być, jeśli wykonują całkowicie inne zawody.

J.W.: *Czy ta sytuacja, że księżmi byli tylko mężczyźni, nie była także związana z tym, że patrzono na Boga jako na Ojca, a zapominano o takich fragmentach Biblii, w których zawarty był macieżyński obraz Boga?*

Ks. Ritva Szarek: Szczerze mówiąc nie zastanawiałam się nad tym, ale na Boga trzeba patrzeć z szerokiej perspektywy. To prawda, wyobrażamy sobie Boga jako mężczyznę.

J.W.: *Ale czy to jest właściwe?*

Ks. Ritva Szarek: Nie wiem. To dla mnie nigdy nie było problemem, ale może dla ludzi, którzy mają negatywne kontakty z ojcem lub dziadkiem... Trudno potem myśleć, że Bóg jest jak Ojciec. Jeżeli na przykład ojciec pije i bije, to obraz Boga może być negatywny. Ale musimy pamiętać, że ten Ojciec w niebie jest inny niż ziemski ojciec czy mama. Jest wielki, inny. Pamiętamy, że Jezus nie był takim macho man. Miał wiele pierwiastków, zachowań znanych kobietom.

J.W.: *Jaki jest teraz luterński ideał rodziny? Tradycyjny – patriarchalny, gdzie pracuje tylko ojciec, czy też model równowagi, partnerstwa?*

Ks. Ritva Szarek: Myślę, że równowagi. Wymusza to także w Finlandii zła sytuacja ekonomiczna. Kobieta musi pracować. Szczególnie ludzie młodzi, po studiach. Muszą je spłacić, kupić dom. Zresztą w Finlandii to też mężczyzna może zostać

z dziećmi w domu – jest takie prawo. Już nie jest tak, że tylko mężczyzna mógł robić karierę, a kobieta musiała zostać w domu. Kobieta lub mężczyzna mogą ustawowo nie pracować, jeśli najmłodsze dziecko ma do trzech lat. Najczęściej zostają w domu kobiety, ale nieraz z prawa tego korzystają ojcowie, nawet ostatnio premier Finlandii przez kilka tygodni po narodzeniu się dziecka.

J.W.: *Ale gdyby sytuacja ekonomiczna była dobra, jeśliby stać było małżeństwo, żeby żona nie pracowała, to czy powinni z tego skorzystać?*

Ks. Ritva Szarek: Myślę, że to jest ich wybór. Kościół w to nie ingeruje. Myślę, że idealnie byłoby tak, żeby pracowali oboje, ale także, żeby każde z rodziców miało czas dla rodziny. To, czy matka powinna zostać w domu, to powinna być decyzja rodzinna. Jej obecność jest idealna, gdy dzieci są małe. Państwo powinno pomagać finansowo takim rodzinom poprzez niższe opodatkowanie lub zasiłki rodzinne płacone matkom za pozostanie w domu. Tak było w Finlandii przed recesją. Zasiłki te są równe sumom wydawanym przez społeczeństwo na opiekę przedszkolną – dlaczego nie przekazywać tych pieniędzy bezpośrednio matkom. Należy także zmienić nastawienie społeczne do „niepracujących” matek. Nie powinny być zmuszane do wpisywania w dokumentach „nie pracuje / bezrobotna”, lecz „pracuje w domu”. Należy dowartościować pracę kobiet w domu. Jest ona równie ważna, jak gdzie indziej. Czasami niezbędna.

Wydaje mi się, że gdybym była premierem, to skróciłabym czas pracy, aby każdy bezrobotny miał pracę, ale także dlatego, aby wszyscy mogli być więcej ze swoimi rodzinami. W Finlandii jest bardzo duże bezrobocie i ludzie stają się zrezygnowani, pasywni, a z drugiej strony wiele osób się przepracowuje, choruje.

Michał Hucal: *Jakie różnice dostrzega Pani Pastor pomiędzy religijnością luteran fińskich a luteran w Polsce?*

Ks. Ritva Szarek: Jest ona podobna, ale tutaj Kościół luterński jest mocniejszy, bo tutaj jest mniejszością i trzeba wiedzieć, czy się jest katolikiem, czy luteraninem. W Finlandii ludzie są pod tym względem leniwi, nie myślą o tym, kim są. To nie jest dla nich ważne. Na przykład sposób ob-

chodzenia Święta Reformacji. Tutaj, w Polsce jest to wielkie święto. Przechodzimy do kościoła, śpiewamy „Warownym grodem jest nasz Bóg”. Jest tak dostojnie. W Finlandii już się tego w ogóle nie świętuje. Tutaj dla ludzi ich tożsamość jest bardzo ważna, to, że są luteranami. Jedyne czego nie rozumiem i nie akceptuję to jest to: „jestem luteraninem, bo jestem przeciwko Kościołowi katolickiemu”. To jest niemiłe dla mnie. Jestem, bo jestem, tak wierzę, a nie dlatego, że jestem antykatolicki. Nie jest dobrze, gdy tożsamość budowana jest na anty-czymś. W Finlandii ludzie są leniwi. Nie myślą o tożsamości luteranńskiej. Np. tam Kościół katolicki jest atrakcyjny, ma tylko 5000 wiernych. Jest też bardzo ekumeniczny i otwarty.

J.W.: *A Kościół luterancki ilu ma wiernych?*

Ks. Ritva Szarek: 90% ludności, czyli ok. 4 mln osób.

J.W.: *Ale czy ci ludzie są tylko oficjalnie luteranami, czy też prawdziwymi wierzącymi?*

Ks. Ritva Szarek: Różnie. Często jest to po prostu tradycja, ale ona też jest ważna. Oni myślą, że nawet jeśli tylko czasami chodzą do kościoła, to jest on dla nich nadal ważny.

J.W.: *A jaki procent chodzi do kościoła?*

Ks. Ritva Szarek: Mamy 5-6% na normalnym nabożeństwie. Do naszej parafii przychodzi ok. 30%. Ale tam, w Finlandii to jest inaczej zorganizowane. Cały tydzień są różne programy, kluby dla różnych grup w parafiach i mimo, że się mówi, iż niedzielne nabożeństwo jest najważniejsze, tak naprawdę to już nie. Parafianie, w tym szczególnie młodzież, są aktywni w różnych komitetach, i to jest właśnie życie parafii. Tam mają różne nabożeństwa: dla dzieci, gospel. Szczególnie typu gospel są bardzo popularne. Kościoły są wtedy pełne. Ale one odbywają się tylko w niektórych miejscowościach i organizuje je stała grupa, ok. 50 osób. Przy tym jest bardzo dużo pracy i małe parafie same by sobie nie poradziły. Kościół jest także pełen w czasie świąt i przed świątami, gdy śpiewamy kolędy.

M.H.: *Czy Kościół luterancki w Finlandii potrafi przyciągnąć młodzież? Czy młodzi chętnie chodzą do kościoła?*

Ks. Ritva Szarek: Tak. Mają wiele klubów dla różnych grup wiekowych, obozy różnego typu. Ale na normalnych nabożeństwach nie jest ich zbyt

wielu. W Finlandii konfirmacja odbywa się w wieku 15 lat, a przed nią młodzież ma 80 godzin nauk przedkonfirmacyjnych. Ponad 90% dzieci fińskich przystępuje do konfirmacji, czyli procentowo więcej niż wiernych Kościoła. Dla konfirmantów organizuje się wiele obozów: górskich, pływackich, różnych. Niektórzy to krytykują. Mówią, że to powinno być robione normalnie, tradycyjnie. Ale to jest bardzo popularne.

J.W.: *Jakie są powody, że tak mało ludzi chodzi do kościoła?*

Ks. Ritva Szarek: Mówią, że to jest za wcześnie – o 10 rano, że to jest nudne. Dlatego robi się reformę nabożeństw i teraz prawie każda parafia ma inne. Już nie jest tak, że śpiewamy to samo co 100 lat temu.

J.W.: *A czy dostrzega Pani Pastor w Europie proces sekularyzacji, odchodzenia od Kościoła?*

Ks. Ritva Szarek: Tak, ale nie jest on silniejszy w Finlandii niż był kiedyś. Po prostu nabożeństwo nie jest już czymś centralnym. Życie religijne jest też w domu. Tej kościelnej tradycji już tam tak nie ma, a wy – polscy luteranie – nadal ją macie. Ale jak długo? Sekularyzacja tu, do Polski też przyjdzie. Ludzie znajdą sobie rozrywki w niedzielę: golf, telewizja, wyjazd w góry, a nie nabożeństwo i koniec. Dzisiaj ta tradycja w Polsce jest i cała rodzina idzie rano w niedzielę na nabożeństwo. A w Finlandii już nam tego brakuje. Powinniście się tego trzymać.

J.W.: *Czy obecność kobiet zaangażowanych w życie Kościoła jako pastorzy może być pomocna, aby zatrzymać tę sekularyzację?*

Ks. Ritva Szarek: Myślę, że to powinno coś pomóc, ale sami księża – kobiety czy mężczyźni to jest za mało. Powinna o tym myśleć cała parafia, pobudzać ludzi do aktywności. Nie może być tak, że grupka gra na boisku, a reszta tylko to obserwuje z trybun. Wszyscy powinni grać, pracować. To nie jest tak, że tylko księża; każdy ma zadanie, talent.

Luter mówił, że każdy jest księdzem. Wszyscy muszą brać odpowiedzialność za Kościół.

J.W.: *Czyli obecność kobiet pomoże w powstrzymaniu sekularyzacji?*

Ks. Ritva Szarek: Tak. Ale zaangażowani muszą być wszyscy.

J.W.: *Co możesz powiedzieć o swoim miejscu w Kościele?*

Ks. Howard Byde: Jestem diakonem. Najprościej można powiedzieć, że diakon jest bardziej podobny do pracownika socjalnego. Nie odprawia nabożeństwa. To należy do obowiązków księdza pastora. Obecnie pracuję w fińskiej misji luterńskiej dla marynarzy. Moja praca polega na tym, że gdy do Gdańska lub Gdyni zawija fiński okręt, pomagamy, opiekujemy się członkami załogi, a raz w miesiącu przyjeżdżam do Warszawy pomagać w nabożeństwie dla Finów. W Polsce jestem od 1 stycznia i będę do końca roku.

J.W.: *Ilu parafian liczy zbór fiński w Warszawie?*

Ks. Howard Byde: Na nabożeństwa przychodzi 30 - 90 osób.

J.W.: *Wszyscy z Warszawy, z ambasady?*

Ks. Howard Byde: Prawie wszyscy, ale część dojeżdża np. z północy Polski.

J.W.: *Jaka jest Pana opinia o miejscu kobiety w Kościele? O ordynacji kobiet?*

Ks. Howard Byde: Myślę, że jest to potrzebna rzecz. Mam dobrą opinię o kobietach jako pastorach.

M.H.: *Pani Szarek powiedziała, że młodzi księża boją się kobiet-pastorów i sprzeciwiają się ordynacji kobiet. Czy zgadzasz się z tym?*

Ks. Howard Byde: Tak naprawdę to nie wiem. Niektórzy tak, to zależy od ich wiary, szczególnie jeśli odczytują Biblię bardzo dosłownie, wprost. Wtedy są przeciwko temu, żeby kobiety były księżmi. Czasami się ich boją. To jest jeszcze całkiem nowa sytuacja. Jeśli byłoby tak od 150 lat, to zachowywaliby się inaczej. Może boją się konkurencji. Jeśli chodzi o mnie, to stwierdzam, że kobiety wprowadzają lepszą atmosferę w zborach. Komunikacja międzyludzka jest łatwiejsza. Ale ogólnie rzecz biorąc nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy posługą kobiet a mężczyzn.

M.H.: *Co Kościół fiński robi, aby pogłębić religijność wiernych?*

Ks. Howard Byde: Mamy księży, diakonów i liderów młodzieżowych, którzy pracują z młodymi, od kilkulatek po prawie dorosłych.

Mamy różnorakie obozy konfirmacyjne dla tych, którzy ukończyli 15 lat, spotkania wieczorne.

Mogą porozmawiać o tym czym jest wiara, Kościół, chrześcijaństwo. Oczywiście nie zdołamy przyciągnąć wszystkich, ale tych kilku będzie stanowiło fundament, budowało Kościół rok po roku. Szczególnie teraz Kościół jest znowu silny. Po recesji początku lat 90, wielkie bezrobocie, problemy sprawiają, że ludzie wracają do Kościoła, szukają w nim pomocy. W ten sposób Kościół może budować religijność, sprawiać, by rozumieli chrześcijaństwo.

J.W.: *Czy w Finlandii są lekcje religii w szkołach?*

Ks. Howard Byde: Tak.

J.W.: *Czy to dobrze?*

Ks. Howard Byde: Uważam, że to dobrze.

J.W.: *Kto przygotowuje lekcje?*

Ks. Howard Byde: Nauczyciele, którzy kończą teologię na uniwersytetach. Nie księża, ani diakoni. My przychodzimy tylko na zaproszenie, jeśli jesteśmy potrzebni, np. porozmawiać na jakiś temat.

J.W.: *Jaka jest Pańska wizja rodziny i roli kobiety: tradycyjna czy współczesna?*

Ks. Howard Byde: To jest trudne pytanie, ponieważ nowoczesna rodzina ma po prostu inne problemy niż tradycyjna. Jeśli oboje małżonkowie mają absorbującą pracę, wtedy nie mają odpowiedniego kontaktu z dziećmi. Wyłącznie wieczorem: cześć i dobranoc. Tradycyjna rodzina jest trudna do zaakceptowania z powodów ekonomicznych – to jest specyficznie fiński problem. W Finlandii tradycyjny model rodziny zanika, ponieważ kobiety także chcą kariery zawodowej. Jeśli chodzi o mnie, to wybieram koncepcję kompromisową, pośrednią. Jeśli będę miał rodzinę, to chciałbym, aby moja żona była z dziećmi i spędzała z nimi czas. Jeśli oboje będziemy nieobecni całymi dniami, to się wszystko rozpadnie.

M.H.: *Co Pan myśli o nowych formach nabożeństwa w Finlandii np. gospel?*

Ks. Howard Byde: Mamy wiele różnych. Jeśli chodzi o mnie, jestem konserwatywny, wolę normalne nabożeństwo. Nie lubię „przedstawię” w kościele. Jestem pod tym względem bardzo konserwatywny. Zmiany – tak, ale małe, nie tak duże.

J.W.: *Jak to się stało, że jest Pani w Polsce?*

Ks. Ritva Szarek: Nigdy nie planowałam, że będę tutaj mieszkać. Mój brat pracował tutaj w latach

1980-1981. Byłam tutaj pierwszy raz, gdy był stan wojenny. Pamiętam, że się baliśmy. Spotkałam tutaj mojego męża w 1984 r. Pisaliśmy listy, planowaliśmy czy zamieszkamy w Polsce, czy w Finlandii. Pierwszy rok mieszkaliśmy tutaj, później półtora w Finlandii. Proponowałam mężowi, żebyśmy pojechali jeszcze na rok do Finlandii, ale w Polsce nie ma takiego prawa jak w Finlandii, gdzie każdy ma prawo do takiego rocznego urlopu. Życie tutaj nie jest nudne, ale tęsknię oczywiście za rodziną. Język polski jest trudny i sprawia mi problem, ale cieszę się, że jest tutaj wielu Finów i mogę porozmawiać po fińsku. Rozmowę religijną trzeba prowadzić w ojczystym języku.

J.W.: *Pani i Pani mąż jesteście pastorami. Jaki to ma wpływ na wychowanie dzieci? Czy czują one presję, że muszą być lepsze, grzeczniejsze?*

Ks. Ritva Szarek: Ja teraz mało pracuję. Nie pracuję 40 godzin tygodniowo, o wiele mniej. Jeżeli żona księdza jest nauczycielką lub pielęgniarką, to ma bardzo dużo pracy. A dzieci. Nie, nikt nie mówi im, że muszą być lepsze, bo są dziećmi pastorów. Jeśli nasza rodzina ma problemy, to nie możemy ich ukrywać. Wprost przeciwnie, powinniśmy mówić o nich głośno, o problemach z dziećmi. Myślę, że właśnie tego chce od nas Bóg, a nie hipokryzji.

J.W.: *A czy jest oczekiwanie wiernych, że będziecie taką wzorcową rodziną?*

Ks. Ritva Szarek: Ksiądz też jest człowiekiem, też ma problemy i to trzeba akceptować. Ja krytykuję, że my chowamy jeszcze w Polsce nasze problemy. Księża nie mogą się bać, że ich idealny obraz może być zepsuty.

J.W.: *Czy jest u was w domu wspólna, rodzinna modlitwa?*

Ks. Ritva Szarek: Tak. Rano i wieczorem jeśli jesteśmy z mężem w domu, ale czasem potrzebuje także samotnej modlitwy. Czasami mój mąż modli się z dziećmi, czasami ja, a niejednokrotnie oboje razem. Czytamy także dzieciom Biblię z obrazykami po fińsku, ale nie jesteśmy jacyś zbyt religijni do przesady. Jesteśmy całkiem normalni.

J.W.: *A czy dyskutujecie na tematy teologiczne?*

Ks. Ritva Szarek: Tak, tak. Mamy konflikty. Rozmawiamy głośno. (Rozbawienie – przyp. red.) Nie

za dużo, ale od czasu do czasu.

M.H.: *A jak katolicy reagują na to, że jest Pani księdzem.*

Ks. Ritva Szarek: O, mało kto o tym wie. Ja to jakby trochę skrywam, a ten strój dla kobiet-pastorów mało kto umie rozpoznać.

J.W.: *A co Pani Pastor chciałaby przekazać naszym młodym czytelnikom?*

Ks. Ritva Szarek: Ciekawe jest to, co Pan powiedział o sekularyzacji, że ordynacja kobiet może pozwolić na jej zahamowanie. Większość myśli odwrotnie, że ordynacja to właśnie sekularyzacja. Myślę, że kobiety i młodzi powinni być bardziej aktywni w Kościele. Każdy ma swój talent. Każdemu z nas Bóg dał jakiś ideał do zrealizowania, pomysł do stworzenia.

J.W.: *W Kościele katolickim mówi się, że ordynacja mężczyzn nieżonatych, wiąże się z zachowaniem tajemnicy świętości.*

Ks. Ritva Szarek: Jakiej tajemnicy?! Myślę, że Bóg jest tak wielki, że my przez całe życie go nie zrozumiemy. Ale tego żaden człowiek nie pojmie. Nikt jej chyba nie posiada.

J.W.: *Dlaczego do ordynacji kobiet nie doszedł Luter?*

Ks. Ritva Szarek: My też nie wiemy wszystkiego tego, co Luter myślał 500 lat temu. Ale chyba to też jest tradycja. On zrobił wiele, ale nie mógł zmienić wszystkiego. Kobiety w parlamencie, biznesie, to wtedy też było nie do pomyślenia.

J.W.: *Czyli „Ecclesia semper reformanda” Kościół się ciągle reformuje?*

Ks. Ritva Szarek: Nie było jednej Reformacji. Ona musi być zawsze, bo ja myślę, że ludzie w Azji, Ameryce Płd. i Afryce nie byłiby zadowoleni z takiego Kościoła, jaki my mamy tutaj. Oni mają swój i tak powinno być. Możemy się wiele nauczyć od innych chrześcijan na świecie. Jak budują kościół, jak pracują razem. Mamy także wiele rzeczy, którymi możemy się z nimi podzielić. Mamy wiele do zaoferowania. Ja jestem za misją, ale nie tylko stąd – tam, lecz także stamtąd – tu. Misja zawsze jest dwutorowa.

M.H.: Dziękujemy za rozmowę!

Opracował:
Michał Hucal

Uta Pohl-Patalong

Teologia feministyczna

Wprowadzenie do nauki o Trójcy Świętej

Teologia feministyczna jest myślą teologiczną, która płęć ludzką określa jako ważny temat wchodzący w zakres teologii. Ponieważ jest zorientowana na Boga, który wyzwala, to deklaruje się przeciwko niesprawiedliwości i ograniczeniom pełnego człowieczeństwa idącymi często w parze z różnicami wynikającymi z płci. Teologia feministyczna nie jest jednak w żadnym wypadku teologią „kobiet dla kobiet” lub też marginalnym nurtem, który nie chce burzyć założeń teologii klasycznej. Przeciwnie, wychodzi ona z propozycją dla kobiet i mężczyzn, wskazując na nowe spojrzenie w rozumieniu wiary, teologii i Kościoła, które pozwoliłyby przedstawicielom obu płci czuć się w pełni człowiekiem. To, że dotychczas teologia feministyczna utożsamiana była z kobietami i to one były jej przedstawicielkami wynika z faktu, że tradycyjnych stosunkach właśnie kobiety znajdują się w gorszym położeniu niż mężczyźni. Podłożem dla teologii feministycznej (podobnie jak dla teologii wyzwolenia lub teologii czarnej) jest świadomość, iż stosunki pomiędzy kobietą a mężczyzną w teologii nie są właściwe. Bezpośrednio ten problem dotyka kobiety ale teologia feministyczna podkreśla, że taki stan rzeczy wpływa niekorzystnie na kondycję obu płci. Zadaniem teologii feministycznej jest analiza tego, w jakim stopniu stosunki społeczne, a w nich zależności płciowe, mają wpływ i determinują tradycyjną myśl teologiczną. Tam, gdzie płęć odgrywa zasadniczą rolę w myśleniu i działaniu, nie może powstać neutralna płciowo teologia. Zadaniem teologii feministycznej jest analiza tych struktur społecznych, gdzie panujące stosunki można nazwać patriarchalnymi, co oznacza, że mężczyźni mają większe wpływy i większe możliwości swobodnego rozwoju niż kobiety. Podstawą dla powyższych przemyśleń jest fakt, iż Bóg, jako Ojciec, stworzył synów i córki na swoje podobieństwo jako równych sobie nawzajem, czego potwierdzeniem są słowa apostoła Pawła: „nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (Gal 3,28). Poszukiwanie tej właśnie jedności jest głównym celem teologii feministycznej.

Tradycyjna teologia nie podjęła nigdy oficjalnie dyskusji na temat znaczenia płci w myśli teologicznej wychodząc z założenia, że jest rzeczą jasną, iż człowieczeństwo dotyczy zarówno kobiety, jak i mężczyzny. Niestety, rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej, ponieważ społeczeństwem rządzą od pokoleń określone stereotypy, i dzieci wychowywane są w zależności od tego, czy są dziewczynkami, czy chłopcami, by dobrze odegrać rolę kobiety i mężczyzny w świecie. Podstawą dla niewłaściwych stosunków po-

między płciami jest fakt, iż normą dla tego, co ludzkie stało się to, co męskie. Konsekwencją tego swoistego fenomenu, któremu na imię androcentryzm jest to, iż ta „norma” dotyczy także kobiet, choć nikt nie pyta je o ich własne, zupełnie inne doświadczenia. Powyższy stan rzeczy nigdy nie był negowany i na przestrzeni czasu bardzo poważnie zniekształcił obraz człowieka i Boga, co ma zasadnicze znaczenie dla teologii.

Teologia feministyczna podejmuje próbę przeanalizowania założeń teologii tradycyjnej ze względu na to, na ile są one ważne i aktualne zarówno dla kobiety, jak i dla mężczyzny. Kolejnym krokiem jest próba ujęcia pewnych zagadnień w ten sposób, by uwzględniły one obie płci. Na tym etapie pojawił się problem w myśli feministycznej, ponieważ istnieją różne możliwości rozwiązania powyższego tematu. Z tego powodu w łonie teologii feministycznej wykształciły się dwa zasadnicze kierunki.

Pierwszy z nich akcentuje fakt, iż mężczyźni różnią się zasadniczo od kobiet i teologia musi ponieść związane z tym konsekwencje i funkcjonować w inny sposób, sprawiedliwiej niż do tej pory. Idąc dalej, kobiety inaczej postrzegają teologię niż mężczyźni i z tego powodu mają inne wyobrażenie Boga i wiary. W świetle powyższego zadaniem teologii jest uwzględnienie i przeanalizowanie doświadczeń obu płci.

Drugi kierunek wychodzi z założenia, że różnice pomiędzy kobietą a mężczyzną w społeczeństwie i teologii są podkreślane i przypisuje się im tak dużą rolę, że inne sprawy takie jak wiek, pochodzenie czy status społeczny mają takie samo znaczenie dla bycia człowiekiem jak płeć. Teologia ta dąży do przekroczenia podziału na to, co „męskie” i to, co „żeńskie”, by każda jednostka miała prawo do indywidualnego rozwoju jako *człowiek*. Powyższa koncepcja zakłada analizę znaczenia płci w teologii, z tą tylko różnicą, że dąży do jego przezwyciężenia. Według tego myślenia teologia feministyczna jest tylko momentem i stanie się niepotrzebna kiedy osiągnie swój zamierzony cel. Nastąpi to w chwili, w której człowiek sam zda sobie sprawę z tego, że jego kontakt z Bogiem nie jest zależny od płci i może w sposób wolny rozwijać swoją osobowość. (To myślenie będzie z pewnością bardziej dowartościowane w wykładzie, ponieważ osobiście jest mi ono najbliższe).

Zaznaczyć trzeba, że zagadnienia, które zostaną przedstawione poniżej, absolutnie nie obejmują istoty teologii feministycznej w całości, lecz są jednym z jej możliwych aspektów.

Nauka o Bogu

W teologii chrześcijańskiej istnieje przekonanie, że Bóg oczywiście nie jest mężczyzną, jednakże Jego osoba transcenduje wszystkie ludzkie wyobrażenia mężczyzny. Przez całe wieki powyższa opinia potwierdzana była w kazaniach i nauczaniu Kościoła, i dziś bardzo trudno ją usunąć. Sposób, w jaki opisywano Boga, imiona, jakimi Go nazywano, a także atrybuty, jakie mu przypisywano sugerowały i sugerują do dnia dzisiejszego, że Bóg jeśli nie w ogóle, to przynajmniej w znacznej części jest bardziej podobny do mężczyzny niż do kobiety. Tak więc Bóg określany był jako Ojciec, Władca, Król, Sędzia i przysługiwały mu atrybuty, które symbolicznie nazywają właśnie mężczyznę – Wszechmocny, Wszechwiedzący, Nieskończony, Najwyższy Rozum...

Problemem nie jest tutaj fakt, że używa się metafor w rodzaju męskim, ale to, że nadużywa się ich znaczenia i dokonuje tym samym nadinterpretacji, czego konsekwencją jest obraz Boga posiadający jedynie cechy męskie.

Podstawowym założeniem teologii feministycznej jest krytyka powyższego wyobrażenia Boga, które nie uwzględnia jakichkolwiek cech żeńskich. Kwestionowany zostaje także sposób, w jaki wykorzystywane są obrazy Boga, mianowicie odpowiadają one patriarchalnym strukturom społecznym. Męskość Boga jest utożsamiana z twórczą siłą, aktywnością i dynamiką. Kobiecość jest zaś konstruowana na zasadzie przeciwieństwa i określają ją wrażliwość, pasywność, słabość i statyczność. Przypuszczalnie, gdyby teraz chciano mówić o żeńskich cechach boskiego charakteru, to byłyby to pocieszenie, miłosierdzie, wsparcie, zrozumienie itp.

Krytyce w teologii feministycznej podlega także częste określanie Boga za pomocą pojęć, co jest konsekwencją tego, że nie dość jasno zostało powiedziane, iż Bóg jest niepojęty i nie daje się zamknąć w jakimkolwiek ludzkim pojęciu. W tym kontekście teologia feministyczna odwołuje się i poszukuje argumentów w tradycji kościelnej. I tak już Augustyn mówił o niepojętości Boga w ten sposób, że to, co człowiek określił pojęciem, Bogiem już nie jest.

Także Tomasz z Akwinu twierdził, że nawet próbując określić Boga musimy zdawać sobie sprawę z tego, że jest On o wiele większy niż ludzkie pojęcia. IV Sobór Laterański zwrócił uwagę na to, że obraz Boga funkcjonujący w ludzkich wyobrażeniach ma coraz mniej wspólnego z prawdą.

Tak więc z powyższego wynika, że każda próba nazwania transcendencji skazana jest z góry na niepowodzenie, a męska forma Boga – On – ogranicza w znacznym stopniu Jego prawdziwą istotę i wpływa niekorzystnie na postrzeganie Jego osoby w świecie.

Feministyczna krytyka, której poddana jest męska dyskusja o Bogu rozumiana jako patriarchalna i ograniczona konkretnymi pojęciami, ma swoje dwie przyczyny.

Pierwsza z nich leży w tym, że myślenie o Bogu jako o mężczyźnie zaprzecza judeo-chrześcijańskiemu wyobrażeniu Boga, przez to, że Bóg staje się jedną z ludzkich kategorii myślenia. Jeśli bowiem ludzkie wyobrażenia Boga staną się jedynym sposobem mówienia o Stwórcy, to wymyślone metafory zaciemnią zupełnie prawdziwą wielkość i głębię boskiej tajemnicy.

Teologia feministyczna nie pojmuje siebie samej jako prawdy o Bogu, ale raczej jako próbę mówienia o Bogu bez przywłaszczania sobie Jego osoby. Jej zamiarem jest przywołanie i zintegrowanie w teologii tego wszystkiego, co zostało wyparte i opuszczone, choć stanowiące także sens przesłania o wolnym Bogu.

Drugim powodem krytyki feministycznej jest wzajemne oddziaływanie na siebie religijnych symboli i stosunków społecznych. Inaczej mówiąc, stosunki, jakie panują w społeczeństwie mają bezpośredni wpływ na społeczne wyobrażenie Boga. Jeśli więc w danej grupie społecznej mężczyźni są bardziej doceniani niż kobiety, to z pewnością Bóg obdarzony zostanie cechami męskimi. Wytworzony w ten sposób obraz, utożsamiany z tylko jedną płcią, która zostaje dowartościowana, musi mieć wpływ na stosunki zachodzące pomiędzy płciami w społeczeństwie. Tak więc w związku z powyższym można zaryzykować stwierdzenie, że Bóg posiadający jedynie cechy męskie jest Bogiem

mężczyzn. Nasuwa się w tym miejscu pytanie, jak ma się do tego akt stworzenia człowieka, w którym Bóg stwarza na swoje podobieństwo zarówno mężczyznę, jak i kobietę?

Teologia feministyczna nie pozostaje na etapie krytycznej analizy obrazu Boga, lecz szuka nowych propozycji i rozwiązań, by w sposób konstruktywny mówić o Bogu.

Teologia feministyczna stara się odnaleźć w Biblii istniejące żeńskie obrazy Boga. Oczywiście jest ich niewiele ze względu na to, że biblijna tradycja powstawała w społeczeństwie patriarchalnym, gdzie męskie wyobrażenia miały charakter dominujący. Dodatkowo teologiczna interpretacja zaniedbała te fragmenty biblijne i opuściła je w modlitwie i liturgii. Za przykłady posłużyć mogą biblijne porównania Boga do rodzącej kobiety (Iz 42,14), akuszerki (Ps 22,10), matki, która nie zapomina o swoim dziecku (Iz 49,15), niedźwiedzicy (Oz 13,8), kobiety wypiekającej ciasto (Mt 13,33), kobiety szukającej zgubionego grosza (Łk 15,8), kwoki gromadzącej pisklęta pod swoimi skrzydłami (Mt 23,37). Przytoczone obrazy pozwalają inaczej spojrzeć na żeńskie cechy Boga, które nie zawsze związane są pocieszeniem, miłosierdziem i troskliwością, przypisywanym, zgodnie ze społecznym stereotypem kobiecie, jako bardziej emocjonalnej płci. Nie chodzi więc o odkrycie specyficznie żeńskich stron Boga, ale o ukazanie boskiej pełni. Która zawiera w sobie także te opuszczone elementy. Bardzo ważnym wydaje się być fragment z Księgi Ozeasza, który stanowi przeciwieństwo nie tylko stereotypowego postrzegania kobiety, ale i Boga: „Napadnę na nich jak niedźwiedzica, której wzięto młode, i rozedrę w piersi ich serce” (Oz 13,8).

Teologia feministyczna widzi alternatywę dla tworzenia męskich lub żeńskich wyobrażeń Boga, w postaci bezosobowego określania Jego osoby. W tym miejscu można odwołać się zarówno do biblijnej, jak i starochrześcijańskiej tradycji. Bóg może być określany mianem Bytu, Źródła życia, Światła dla świata, Mocy, czy Świętej Tajemnicy. Powyższe przykłady ukazują wypaczenie, jakim jest przyrównywanie Boga do kobiety czy mężczyzny i przypominają, że Bóg nie podlega ludzkim kategoriom myślenia.

Oprócz próby znalezienia nowych określeń dla Boga teologia feministyczna pracuje nad treścią ludzkich wyobrażeń o Nim. Problem tkwi w tym, że większość boskich wyobrażeń uwzględnia jedynie męskie doświadczenia, spychając tym samym na bok przeżycia kobiety. Bóg będący odbiciem społeczeństwa patriarchalnego, postrzegany był jako autonomiczny władca, którego sile i niezależności podlega wszystko. Ten absolutny monarcha jest oddzielony od świata przepaścią, która uniemożliwia jakiegokolwiek kontakt z człowiekiem. Teologia feministyczna analizuje powyższy model jako stworzony przez mężczyzn, którzy o wiele wcześniej byli wychowywani, by być niezależnymi i nauczycieli się zależność od innych postrzegać jako zagrożenie. Wzajemna więc i zależność oznaczałaby w tym schemacie wadę, słabość, wrażliwość na ciosy i ryzyko. W przeciwieństwie do tego, kobiety wychowywane były jako te, które mają budować więzi i być solidarne. Korzystając z tych doświadczeń teologia feministyczna przeciwstawia się powyższemu obrazowi Boga i przedstawia mu inne wyobrażenie, w którym Bóg schodzi do cierpiącego świata i nie używa siły, by czynić ludzi sobie poddanymi, ale daje im moc, by odnajdywali w sobie nowe możliwości. Ta feministyczna koncepcja szczególnie podkreśla ideę wolności i siły Boga w stosunku do świata. Przedstawienie Boga

jako bezsilnego, cierpiącego i zniewolonego byłoby dla kobiet niebezpieczne, ponieważ taki obraz byłby bardzo zbliżony do stereotypowego obrazu kobiety w społeczeństwie, od którego chcą się one uwolnić. Teologia feministyczna proponuje rozwiązanie, w którym miłość i siła nie są dla siebie alternatywami, ale idą ze sobą w parze tak, że miłość jest formą manifestacji mocy Boga.

W tym miejscu zarzuca się teologii feministycznej to, że pozwala ona obrazom Boga ulegać ludzkiemu doświadczeniu. Biorąc rzecz poważnie, jest to ostrzeżenie przed tym, żeby własnego doświadczenia nie absolutyzować w teologii i nie przedstawiać go potem jako obiektywnego. Teologia feministyczna jest tego świadoma i demaskuje w tradycyjnej teologii jednostronność obrazu Boga ukształtowanego i zdominowanego przez doświadczenia mężczyzn, którzy nie często zdają sobie z tego sprawy.

Chrystologia czy jesusologia?

Już w samym punkcie wyjścia nauki o Chrystusie analiza feministyczna natrafia na problem, ponieważ ekskluzywne objawienie się Boga, esencjalny cud, dokonuje się w osobie mężczyzny. Tym samym to, co boskie będzie jeszcze bardziej utożsamiane z tym, co męskie. Jest to też wystarczający powód do tego, by mężczyznom przypisać większe dostojństwo niż kobietom. Związana z tym faktem problematyka jest szczególnie ważna, ponieważ z powyższego powodu do dzisiaj w Kościele Rzymskokatolickim nie pozwala się kobietom piastować urzędu kapłańskiego, jako niegodnym ze względu na swą płć, by reprezentować Jezusa Chrystusa. Jeśli więc przez osobę tego, który ma zbawić całą ludzkość, wartość kobiety w świecie jest umniejszana, to należy sobie postawić pytanie, czy „męski” Zbawiciel może zbawić kobietę? Teologia feministyczna pomimo krytycznych pytań próbuje znaleźć w tym temacie konstruktywne rozwiązania.

Punktem wyjścia w poszukiwaniach jest osoba historycznego Jezusa i Jego stosunek do kobiet. W tym kontekście teologia feministyczna rozwija tzw. jesusologię zamiast chrystologii. Na podstawie wielu świadectw biblijnych można zauważyć, że Jezus nie tylko uzdrowiał różne kobiety, ale także traktował je jako w pełni równoprawnych partnerów w rozmowie, od których można się dużo nauczyć. Jego przesłanie o uwalniającym Królestwie Bożym dotyczyło przede wszystkim ludzi biednych, uciskanych i żyjących na marginesie społecznym, do których w większej mierze należały właśnie kobiety. Fakt, iż Jego wspólnotę tworzyły kobiety i mężczyźni, uczniowie i uczennice uznany został także przez teologię tradycyjną. Osoba Jezusa w teologii feministycznej jest więc utożsamiana z Tym, który wyzwala kobietę, a Jego ciepły i przyjazny stosunek do niej sprawia, że Jego płć schodzi na dalszy plan.

Teologia feministyczna dostrzega też problem w tym, że próby rekonstrukcji życia Jezusa muszą pozostać jedynie na etapie spekulacji, ponieważ badania dotyczące tego tematu mówią tylko o dużym prawdopodobieństwie, ale nie o pewności.

Innym problemem, jaki pojawia się w feministycznej analizie życia Jezusa, był otwarty bądź ukryty antyjudyzm. Na jego podstawie Jezus i wczesne chrześcijaństwo przedstawiani byli w pozytywnym świetle na tle negatywnego obrazu współczesnego środowiska żydowskiego, postrzeganego jako wrogiego w stosunku do kobiet. Jest to

zdaniem teologii feministycznej spore uogólnienie, które może być bardzo krzywdzące dla wielu przedstawicieli judaizmu, także i dzisiaj.

Druga koncepcja feministycznej chrystologii zmierza ku temu, by zbawienie rozumieć bardziej dynamicznie niż to ma miejsce w teologii tradycyjnej. Ekskluzywna inkarnacja Boga w mężczyźnie zostaje wówczas zrelatywizowana. Jezus postrzegany jest tym samym jako wcielenie Boga, ale nie jedyne. Ma to bezpośredni związek z innymi mesjanicznymi postaciami, a także z dzisiejszymi chrześcijanami, ponieważ i my dzisiaj jesteśmy zobligowani do tego, żeby wskazywać na Jego życie i fakt, że pełne człowieczeństwo Boga jest ważne i w dalszym ciągu kontynuowane przez wierzących. Człowieczeństwo Boga ma miejsce wszędzie tam, gdzie ludzie naśladują Jezusa i starają się czynić miłość i sprawiedliwość na świecie. Tak więc zbawienie ludzkości rozpoczęło się w praktyce Jezusa, ale nie jest jeszcze zakończone i urzeczywistnia się cały czas przez Boga i człowieka. (Problem, jaki może wynikać w tym momencie jest taki, że całe życie Jezusa, które jest przecież czynnikiem decydującym o naszym zbawieniu, zostaje poddane w wątpliwość, a znaczenie Jezusa ulega osłabieniu).

Trzecim tematem feministycznej chrystologii jest Jezus jako mężczyzna. Także i tutaj pojawia się postulat relatywizacji znaczenia płci dla ogólnego bycia człowiekiem. Wywodzi się on od antropologii, która umniejsza znaczenie płci we współczesnym społeczeństwie i stara się ukazać różnorodność możliwości, jakie stwarza bycie człowiekiem. Zakłada ona, iż oprócz płci istnieje wiele innych elementów, które mają wpływ na identyfikację ludzką. Należą do nich na przykład wiek, pochodzenie czy status społeczny. Powyższa koncepcja stara się zlikwidować dualizm powstały pomiędzy kobietą a mężczyzną na rzecz bycia po prostu człowiekiem.

W tym kontekście możliwe staje się także inne rozumienie ziemskiej egzystencji Jezusa w ciele mężczyzny. Jego płeć nie jest wówczas elementem decydującym, ale jedną z możliwości, jakie mógł wybrać Bóg. Płeć Jezusa ma równie małe znaczenie w dziele zbawienia jak Jego pochodzenie, wiek czy zawód.

W tych rozważaniach teologia feministyczna posiłkuje się postanowieniami Soboru Chalcedońskiego z 451 roku, na którym jasno podkreślono, że natura Jezusa składa się z boskiej i ludzkiej, które jednak nie mogą być ze sobą wymieszane. Wymieszanie obu natur następuje wówczas, kiedy męskość Jezusa zostaje włożona do Jego boskości jako ludzka właściwość.

Bóg wcielił się dwa tysiące lat temu w mężczyznę, ponieważ dawało to większe możliwości głoszenia Dobrej Nowiny. Kobieta mówiąca o miłości i służbie w społeczeństwie patriarchalnym miałaby znacznie mniejsze i inne znaczenie niż mężczyzna.

Wszystkie trzy kierunki feministycznej teologii starają się potwierdzać główne treści tradycyjnej chrystologii, uwzględniając w nich jedynie doświadczenie kobiety. Tak więc teologia feministyczna zakłada, że Bóg, w którego wierzą chrześcijanie, jest Zbawicielem wszystkich ludzi bez względu na płeć, czego doskonałym potwierdzeniem jest ziemskie życie Jezusa, który nie czynił różnic pomiędzy kobietą a mężczyzną w społeczeństwie.

Pneumatologia

Trzeciej osobie Trójcy Świętej nie poświęcano początkowo w teologii feministycznej wiele uwagi. Dopiero po jakimś czasie dostrzeżono w niej szczególną szansę na feministyczne mówienie o Bogu. Duch Święty zajmuje ważne miejsce w teologii feministycznej ze względu na swe prawo do proroczej mowy i teologicznego spojrzenia. Jest on także gwarantem dynamicznego rozumienia Objawienia jako nie kończącego się na osobie Jezusa Chrystusa. Jego obecność i działanie w dzisiejszym świecie pozwala zamknąć rozdział sprzed dwóch tysięcy lat, w którym obecna była wrogość i niechęć (także w chrześcijaństwie) do kobiet i rozpocząć nowy, który rehabilituje kobietę.

Teologia feministyczna podkreśla także fakt, iż hebrajskie określenie Ducha Świętego – *ruah* – jest rodzaju żeńskiego. Przy okazji warto zwrócić uwagę na to, że właśnie Duchowi Świętemu przypisywane są przymioty utożsamiane bardzo często z kobietą, a więc miłość, bezinteresowność, współczucie czy chęć niesienia pomocy. W związku z powyższym, można by umownie określić osobę Ducha Świętego mianem „żeńskiej” części Boga. Przez używanie tej konstrukcji powstaje jednak taki sam problem, jaki wcześniej teologia feministyczna starała się wyeliminować, mianowicie jednostronność wyobrażeń o Bogu, tym razem w wykonaniu kobiet, a nie mężczyzn. Ten układ jest w każdym aspekcie zły, ponieważ po pierwsze, emocje ponownie przypisywane są kobiecie, po drugie, żeńskiemu elementowi (bezosobowemu) przeciwstawione są dwie pozostałe osoby Trójcy: Jezus – mężczyzna i Bóg – utożsamiany z mężczyzną, i wreszcie po trzecie, wychodząc z klasycznego założenia, że Duch (w domyśle: Matka) pochodzi od Ojca (Boga) i Syna (Jezusa), powstaje stereotypowy schemat rodziny, w której matka zależna jest od ojca i syna. Każda z tych trzech sytuacji jest dla kobiety krzywdząca i nie prowadzi do jej wyzwolenia.

Sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, jeśli cechy Ducha Świętego postrzegane będą jako czysto ludzkie a nie żeńskie, co pozwoli na ponowne odkrycie w teologii tej, tak często pomijanej, Osoby Trójcy Świętej. Klasyczne porównania Ducha Świętego do miłości i daru są bardzo bliskie założeniom teologii feministycznej. Oznaczają one wsparcie i kontakt, ale w wolności i bez przymusu.

Trójca Święta symbolizuje w teologii feministycznej istnienie Boga. Bóg nie jest więc odizolowanym, statycznym monarchą, ale pełną życia tajemnicą miłości, która często przypomina sposób życia, do jakiego kobiety zostały wychowane.

Owoce feministycznej próby uchwycenia zależności pomiędzy trzema Osobami Trójcy Świętej jest przyjaźń, którą charakteryzuje wymiana doświadczeń, niezależność od płci, zaufanie i oddanie. Jest to związek, który nie ogranicza, ale ubogaca czyniąc wolnym.

Tak rozumiany Bóg w trzech Osobach tworzących wspólnotę może nadać zupełnie inne znaczenie stosunkom międzyludzkim w społeczeństwie. Właśnie odzwierciedlenie takiego obrazu Boga w życiu ludzi jest głównym postulatem teologii feministycznej, który mówi o społeczności ludzi, w której każdy, niezależnie od płci, ma równe prawo do indywidualnego rozwoju swojej osobowości.

tlum. Joanna Koleff-Pracka

Zawsze pro woman (uwagi umiarkowanego feministy chrześcijańskiego)

Jan Paweł II w książce *Przekroczyć próg nadziei*¹, mówiąc o bezwzględnym prawie do życia dzieci nie narodzonych, jednocześnie wzywa do „postawy radykalnej solidarności z kobietą”: „odrzucając stanowczo formułę «pro choice» (za wyborem [– czyli prawem do aborcji]), należy się odważnie opowiedzieć za formułą «pro woman» (za kobietą), to znaczy za wyborem rzeczywiście opowiadającym się po stronie kobiety”². Co więcej, jako autor Listu Apostolskiego *Mulieris dignitatem* („Godność kobiety”) zachęca do „czci, jaka należy się każdej kobiecie”³. To właśnie brak tej czci jest, wg Biskupa Rzymu, powodem kontreakcji w postaci „narastającego feminizmu współczesnego”. Natomiast katolicka „teologia kobiety”, oparta przede wszystkim na kulcie szczególnego szacunku [„cultus hyperduliae”, lecz nie „cultus latrae” – absolutny kult adoracji, który przysługuje wyłącznie Bogu!] dla żydowskiej niewiasty imieniem „Mariam” – wybranej przez Boga Matki Zbawiciela⁴, dostrzega „duchowe piękno” i „szczególny geniusz” kobiety. Dzięki temu „odradzają się podstawy do umocnienia jej pozycji w całym życiu ludzkim, nie tylko rodzinnym, ale także społecznym i kulturalnym”⁵.

Zawsze warto pamiętać o postawie „pro woman”. Nie tylko 8-go marca, który już minął i który różnie się nam kojarzy (zwłaszcza tym, co pamiętają tzw. PRL). Na Zachodzie mężczyźni (niekiedy dopingowani przez tzw. organizacje kobiece) odrabiają w „sprawie kobiecej”, może czasem z odrobiną przesady, wielowiekowe zaległości. Oto trzy przykłady.

Językoznawcy reformują język, gdyż za mało w nim form żeńskich. Sam byłem w Niemczech uczestnikiem zebrania pewnej zasłużonej dla Polski organizacji, na którym zmieniano jej nazwę, ponieważ była za bardzo „męskoosobowa”. W Ameryce popularna jest filozofia feministyczna jako nowa odmiana tzw. hermeneutyki podejrzliwości. Polega ona na krytyce i rewizji tradycyjnej kultury i wiedzy (także naukowej!) przez demaskowanie w niej, jawnych lub ukrytych, przejawów (falszującego poznanie) pryma-

¹ Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego, Lublin 1995.

² *Ibidem* 160.

³ *Ibidem* 167.

⁴ por. Łk 1, 27 w oryginale oraz *Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 488

⁵ „Przekroczyć próg nadziei” s. 168.

tu pierwiastków męskich. Rzeczywiście, być może gdyby one nie dominowały, to nasz obraz świata byłby zupełnie inny. A tym bardziej nasze życie, w którym panuje dominacja, przemoc, wojna, siła (język polski maskuje tu cechy męskie w rodzajach żeńskich)⁶.

Teologowie, powołując się na proroków (Iz 49, 15; 66, 13; Oz 11, 4), przypominają, że Bóg jest także Matką. Zresztą potwierdził to w swoim nauczaniu Jan Paweł II. Coraz bardziej podkreśla się też, że wieść o Zmartwychwstaniu pierwsze przyniosły kobiety (co potwierdzają wszystkie Ewangelie, zob. np. Łk 24, 1-11), a Kościół („Ecclesia” – rodzaj żeński!) ożywia Duch Św. – najbardziej „kobieca” Osoba Trójcy Św., tzn. Jej osobowa Miłość (Ona!). Oczywiście, pojawiają się tu liczne teologiczne problemy, które zasadniczo sprowadzają się do jednego: czy (przeważające, przynajmniej literalnie) czynniki „męskie” Objawienia są Jego aspektem istotnym, czy przypadkowym (związanym z „dostosowaniem się” do starożytnej mentalności i kultury)? Ma to poważne konsekwencje praktyczne, np. w sposobie tłumaczenia Biblii i w (stopniu) dopuszczalności kobiet do posług (święceń, urzędów) kościelnych. W większości Kościołów protestanckich ten ostatni problem rozwiązano pozytywnie⁷. Jako ciekawostkę odnotujmy przy tym, że w konserwatywnej (niefeministycznej, wręcz patriarchalnej, jak się powszechnie mniema) kulturze żydowskiej to właśnie kobieta-matka rozpoczyna, odmawiając błogosławieństwa i zapalając świece, najważniejszy obrzęd religijny tygodnia – wieczór szabasową.

Politycy dążą do zapewnienia płci pięknej stałej reprezentatywności w urzędach publicznych. W niektórych państwach listy wyborcze muszą co najmniej zawierać określony minimalny procent kandydatek, w innych nawet – taki procent pań jest już z góry zagwarantowany w różnego rodzaju organach władzy. Jest tak gdyż – jak powiadają – wobec siły męskiej organizacji i układów przegrałyby wybory, jak np. podczas ostatniej elekcji prezydenta w Niemczech, gdzie nie pomogło nawet hasło „Frau statt Rau”. Chodzi tu bardziej nie o kwestię światopoglądową (jakie zadania z natury przysługują kobietom, a jakie mężczyznom), ale raczej o kwestię społeczną: o „wyrównywanie” szans, które przez większy czas dziejów demokracji monopolizowali mężczyźni, przez co problemy kobiece w ogóle nie były reprezentowane na forum publicznym (co jest sprzeczne z istotą demokracji). Wiąże się to też z wrażliwością (a niekiedy nawet z nadwrażliwością) na wszelakie zachowania, które mogłyby być zinterpretowane jako wykorzystywanie kobiety przy pomocy nadrzędnej pozycji zawodowej, którą posiada mężczyzna (np. uproszczona procedura oskarżenia o tzw. „sexual harassment”).

A jak to jest z naszym rodzimym, panowie, „pro woman”? Może nie musimy być od razu tacy progresywni, jak na Zachodzie. Na początek wystarczy przypomnieć trzy sprawy, oczywiście, rodzaju żeńskiego! Streszczają one sens (na razie) umiarkowanego feminizmu, który – jak widzieliśmy – jest inspirowany istotnymi treściami przesłania chrześcijańskiego.

⁶ Artykuł o filozofii feministycznej zamieszczony jest w książce *Filozofować dziś. Z badań nad filozofią najnowszą*, red. A. Bronk, Lublin 1995

⁷ W tych i podobnych sprawach zob. np. znakomity artykuł J. Koleff-Prackiej i S. Rejaka, *Pojednanie kobiet i mężczyzn?*, „Scriptores Scholarum” 1998, nr 19/20, s. 129-134 oraz cały nr 29 „Ethosu. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL”.

Po pierwsze – miłość. Jest ona szczególnym przymiotem kobiety i rodzi macierzyństwo (nie tylko dosłownie rozumiane). Lecz wymaga męskiej wzajemności i wsparcia, z których mężczyźni muszą się rozliczyć – jako przyjaciele, narzeczeni, mężowie, ojcowie, synowie, wnuki, bracia...

Po drugie – sprawiedliwość. Niestety, w dobie „równouprawnienia” szanse kobiet na rynku pracy i płacy wcale nie wzrastają. Zbyt często zdarza się, że kobieta musi okupić sukces zawodowy rezygnacją z życia osobistego. Nadal pracodawcy powiadają: „za-trudniłbym, ale to kobieta...”. Najgorsze jest to, że dzieje się tak nawet w środowiskach wyższych uczelni!

Po trzecie – kultura. Niegdyś uchodziliśmy za naród dżentelmenów. Dzisiaj na naszych ulicach i w autobusach komunikacji miejskiej widać, że dobre obyczaje zanikają... A niewiastom należy się przecież cześć bezwzględna. Wszak przez sam fakt swego istnienia wprowadzają na świat wartości wyższe.

Dodajmy, że umiarkowany feminizm chrześcijański jest stanowiskiem teoretycznym, na rzecz którego przytoczyłem wyżej pewne argumenty. Praktycznym przedłużeniem tego feminizmu jest omawiana postawa „pro woman”. Fakt, że piszący te słowa i niektórzy inni propagatorzy tej postawy nie zawsze (np. z powodu lenistwa) wcielają ją w życie, nie stanowi argumentu ani przeciw feminizmowi teoretycznemu, ani przeciw tej postawie. Pozostaje ona wciąż – jako ideał etyczny! – do spełnienia.

Dżentelmenem nazywa się mężczyznę, który przed pocałowaniem kobiety w rękę, wyjmując z ust papierosa.

Barbara Streisand

O dwóch feminizmach

Jeszcze do niedawna wydawało się, że kobiecość jest czymś oczywistym. Kobiety miały jasno wyznaczone miejsce w życiu rodzinnym, społecznym i Kościele. Ich rolę tradycyjnie określano niemieckim trzy razy „k” – Kinder, Küche, Kirche (dzieci, kuchnia, kościół). One same zaś miały za zadanie jedynie upodobnić się do wzorca kobiety, który obowiązywał w kulturze.

Od jakiegoś czasu kobiecość przestała być rzeczą nie podlegającą dyskusji. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat kobiety zakwestionowały to, co do tej pory zwykliśmy uważać za charakterystyczne dla kobiet. Granice kobiecości stały się płynne. Pojawiły się domagające się równouprawnienia kobiet liczne ruchy emancypacyjne, pośród których są również i takie, które nierzadko przedstawiają drastyczne obrazy ucisku patriarchalnego. W klimacie tego typu zachowań coraz więcej kobiet staje się coraz bardziej agresywnych w stosunku do mężczyzn. W odpowiedzi na to mężczyźni przybierają pozę ochronną. Głoszą niższość intelektualną kobiet, odmawiają im pełnego prawa do współtworzenia kultury. Nierzadko dochodzi do wręcz sekciarskich zachowań, zarówno jednej, jak i drugiej strony. Na „szowinizm” męski odpowiedzią staje się „szowinizm” kobiecy. Albo odwrotnie. W efekcie wytwarzają się getta płciowe. To, co dzieli kobiety od mężczyzn staje się ważniejsze od tego, co ich łączy.

W tej sytuacji pojawia się pilna potrzeba ponownego przemyślenia tożsamości kobiet. Określenia na nowo ich miejsca w kulturze. Nie ulega bowiem wątpliwości, że sytuacja kobiet w wielu krajach była, a nierzadko również ciągle jest niekorzystna. Nadużycia i niesprawiedliwości w stosunku do kobiet były i są nadal. Toteż kobiety mają pełne prawo starać się o pełne równouprawnienie społeczne. Troska o autentyczną i mądrą emancypację, a więc uwolnienie kobiet od niesłusznych zależności, ucisków i przesądów oraz o zrównanie ich z mężczyznami w prawach społecznych i politycznych, jest zjawiskiem pozytywnym. Natomiast niepokój budzi to, że niektóre ruchy feministyczne, nazwijmy je „radikalnymi”, uderzają w struktury i wartości istotne dla życia osobowego zarówno kobiet, jak i mężczyzn, oraz życia społecznego.

Feminizm radykalny

Początki feminizmu radykalnego (dalej określanego jako FR) przypadają na koniec lat sześćdziesiątych. Stało się to, być może, w związku z powolną agonią marksizmu w społeczeństwach zachodnich. Czerpiąc inspiracje z kontrkulturowych ruchów pacyfistycznych oraz ideologii Nowej Lewicy, FR zajął miejsce ideologii marksistowskiej. Uwidocznili się to zarówno w warstwie ideologicznej, jak i strukturalnej. FR, podob-

nie jak marksizm, posiada jedną naczelną zasadę i tłumaczy nią prawie wszystko. Zasadą tą jest *ucisk kobiet*. Marksistowską walkę klas zastępuje w FR walka płci. FR wyraża przekonania, że dotychczas stosunki międzyludzkie krzywdziły kobietę (klasa uciemiężona), toteż by sprawiedliwości dziejowej stało się zadość, należy zmienić dotychczasowe struktury, ze strukturą społeczną i małżeńską włącznie. Zdaniem przedstawicielki FR (m.in. S. Harding), w dziejach kultury istnieje charakterystyczny rozwój. Dotychczas w naszej kulturze górą byli mężczyźni, teraz czas by ich miejsce zajęły kobiety (w miejsce np. dialogów Platona trzeba przyjąć pisma Safony itp.). Ostatecznie chodzi o takie zrównanie między kobietą a mężczyzną, aby nie było żadnych różnic (analogia do bezklasowości). FR pozostaje również w dość wyraźnych związkach ze współcześnie rozwijaną rewoltą postmodernizmu i ekologizmu, które także mają zakorzenienie lewicowe. Ten pierwszy, poprzez akceptację pluralizmu postaw, traktowany bywa jako zasadnicze otwarcie na wielość możliwości, poprzednio tłumionych przez patriarchalną ortodoksję. W drugim natomiast przypadku, utożsamia się kobiecość z Naturą, co łatwo daje się zestawić z lękami przed zagrożeniami cywilizacyjnymi ze strony nauki, tworzonej przez mężczyzn (ekofeminizm). Kobieta utożsamiana jest tutaj z „bezzgrzeszną” Naturą, zaś Kultura, a zwłaszcza jej błędy, ze światem męskim.

FR głosi zatem potrzebę zupełnej przebudowy porządku społecznego, uwzględniając punkt widzenia, wartości, doświadczenie i potrzeby kobiet. Konsekwencją tego jest zakwestionowanie tradycyjnego podziału na role męskie i żeńskie. Stąd również lansowany przez FR wzorzec kobiety, o której wartości stanowi przede wszystkim jej pozycja zawodowa oraz uczestnictwo w życiu kulturalnym i społecznym poza domem. W parze z tym idzie niedocenywanie wartości macierzyństwa, które często uważane jest za dyskryminujące kobiety utrudnienie w realizacji jej „ludzkich” praw. Coraz częściej dochodzi do tego walka o legalizację aborcji. Przedstawicielki FR głoszą „prawo do wyboru” – urodzenia lub zabicia dziecka, jak również pełne prawo do małżeństwa lub też do nieślubnego macierzyństwa.

FR zdaje się nie brać pod uwagę podstawowych zasad biologii i psychologii. W poglądach reprezentowanych przez przedstawicielki FR uwidacznia się niezdolność odróżniania równości od jednakowości. Różnice pomiędzy kobietami a mężczyznami są czymś oczywistym, poczynając od budowy ciała, poprzez brzmienie głosu, mimikę twarzy, sposób poruszania się, a kończąc na różnicach uwidaczniających się w psychice. Psychika kobieca jest bowiem w swej strukturze i dynamice sprzęgnięta z macierzyństwem, podczas gdy psychika męska z funkcją ojcostwa. Bezdyskusyjne jest także istnienie różnic w reakcjach psychicznych związanych z życiem seksualnym (kobiety i mężczyźni reagują inaczej na niektóre bodźce).

Wszystko to sprawia, że FR staje się jakąś ideologią roszczeń i nienawiści w stosunku do mężczyzn. Ponadto przedstawicielki FR, walcząc o równouprawnienie kobiet, zdają się zupełnie nie zauważać zagadnienia godności osoby ludzkiej, sprowadzając kobietę do jej funkcji społecznej.

Feminizm nowy

Niebezpieczeństwa wynikające z postulatów wysuwanych przez przedstawicielki FR stały się przedmiotem wielu ożywionych dyskusji, jakie już odbyły się i ciągle na

nowo są podejmowane. Dostrzega je również Jan Paweł II, który wzywa wierzących do przeciwstawienia ideologii FR programu tzw. „feminizmu nowego”. W encyklice *Mulieris dignitatem* Jan Paweł II przypomina, iż „w imię wyzwolenia od <panowania> mężczyzny kobieta nie może dążyć do tego, by – wbrew swojej kobiecej <oryginalności> – przyswajać sobie męskie atrybuty. Zachodzi bowiem uzasadniona obawa, że na tej drodze kobieta nie <spełni siebie>, może natomiast zatracić i wypaczyć to, co stanowi o jej istotnym bogactwie”. Oczywiście Jan Paweł II nie kwestionuje prawa kobiet do czynnego udziału we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Wręcz przeciwnie, zachęca wierzących do „obrony równości wszystkich osób stworzonych przez Boga, zarówno mężczyzn, jak i kobiet” (*Przemówienie, Rzym, 1992*). Co więcej, zgłasza sprzeciw wobec wykorzystywania różnic między kobietami i mężczyznami do uciskania lub dyskryminowania którejkolwiek płci lub głoszenia jej wyższości. Przyznaje również, że w praktyce kobiety ciągle doświadczają wielorakich form dyskryminacji. Stąd też wzywa do „wspólnego działania zmierzającego do obrony i zapewnienia właściwego miejsca kobiet w społeczeństwie (...)” (tamże). Zdaje sobie sprawę, że do pełnego poszanowania kobiety nie wystarczy ujawnienie, choć jest to konieczne, dyskryminacji i niesprawiedliwości, ale istnieje nagle potrzebą opracowania „konkretnego i światłego programu rozwoju, obejmującego wszystkie dziedziny życia kobiety, u którego podstaw leży uświadomienie sobie przez wszystkich na nowo godności kobiety” (*List do kobiet, 6*). Według Jana Pawła II „waga i znaczenie prawdziwego chrześcijańskiego feminizmu są tak wielkie, że należy podjąć wszelki możliwy wysiłek, by ukazać zasady, na których opiera się sprawa kobiet, i zgodnie z którymi można jej skutecznie bronić i umacniać dla dobra całej ludzkości” (*Przemówienie do biskupów przybyłych z wizytą Ad limina, 1988*). Natomiast same kobiety winny uświadomić sobie ciężar spoczywających na nich zadań i obowiązków. Przede wszystkim winne być „świadkami, głosicielkami, nauczycielkami pokoju w relacjach między osobami i pokoleniami, w rodzinie, w życiu kulturalnym, społecznym i politycznym narodów, zwłaszcza tam, gdzie toczą się konflikty i wojny” (*Orędzie na XXVIII Światowy Dzień Pokoju, 1 stycznia 1995 roku, 9*). Ich powołaniem jest bowiem kroczyć nieustannie drogą ku pokojowi, na którą weszło już przed nimi wiele kobiet, dając świadectwo odwagi i dalekowzroczności. Rolę wyjątkową mają zaś do odegrania w kształtowaniu nowej kultury sprzyjającej życiu. Poprzez macierzyństwo mają uczyć innych tego, że „ludzkie relacje są autentyczne, jeśli się otwierają na przyjęcie drugiej osoby, akceptowanej i kochanej ze względu na godność, którą nadaje jej sam fakt bycia osobą, a nie inne czynniki, jak na przykład przydatność, siła, inteligencja, uroda, zdrowie. Taki jest najważniejszy wkład, jaki Kościół i ludzkość oczekują od kobiet. Stanowi on nieodzowną przesłankę prawdziwej odnowy kultury” (*Evangelium vitae, 99*). Kobiety „mają stawać się promotorkami <nowego feminizmu>, który nie ulega pokusie naśladowania modeli <maskulinizmu>, ale umie rozpoznać i wyrazić autentyczny geniusz kobiecy we wszystkich przejawach życia społecznego, działając na rzecz przezwyciężenia wszelkich form dyskryminacji, przemocy i wyzysku” (tamże).

Jan Paweł II zdaje się ukazywać drogę prawdziwej emancypacji i prawdziwego równouprawnienia kobiet. Głosi bowiem, że prawdziwe równouprawnienie nie polega na braniu na swe barki cudzych obowiązków, lecz jest odszukaniem dla siebie praw

w zakresie obowiązków własnych. Natomiast obecna emancypacja, którą kobiety się szczyłą, wydaje się nie ich, lecz mężczyzn zwycięstwem. Mężczyźni narzucili kobiecie swój własny ideał, kazali jej oglądać świat swoimi oczami, wartościować go wedle swoich norm. W ogólnym zamieszaniu zapomniano, że kobiety i mężczyźni różnią się od siebie w sposób zasadniczy. Inne strony rzeczywistości dostrzegają, inne jej wartości umieją wyzyskać. Są twórczy w innych wymiarach i w inny sposób. Stąd też kobiety muszą podjąć trud odkrycia na nowo własnego stylu życia. Wtedy też będzie można mówić o prawdziwym równouprawnieniu i zwycięstwie kobiet.

*Kobieta jest jak świeże źródło. Pochylasz się nad nią, widzisz swoją twarz.
Pijesz, pijesz, aż ci dech zapiera.*

Nikos Kazantzakis

Pomoc czy przeszkoda? – debata ekumeniczna

Anna Peciuch – absolwentka Akademii Medycznej w Gdańsku; lekarz.

Ks. Ihor Peciuch – ksiądz grekokatolicki; teolog; doktorant w Instytucie Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Joanna Koleff-Pracka – teolog; asystentka w Katedrze Pedagogiki Religii Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Ks. Roman Pracki – ksiądz luterański; teolog; doktorant w Instytucie Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

„Scriptores Scholarum”: *Jakie jest miejsce kobiety we współczesnym świecie?*

Ks. Ihor Peciuch: Na pewno odpowiedź typu „Kuchnia, Dzieci, Kościół” jest dzisiaj nie do przyjęcia. Stereotypowe podziały na role męskie i żeńskie są dzisiaj też często słusznie krytykowane. Widzę kobietę jako partnera i współpracownika. Uważam jednak, że są obszary, gdzie któraś z płci ma więcej do powiedzenia ze względu na różnice natury psychicznej.

Anna Peciuch: W perspektywie historii całej ludzkości kobieta zaczęła „istnieć społecznie” od niedawna. Dlatego też tak wiele dzisiaj skrajnych głosów wśród kobiet – zarówno feministycznych, jak i antyfeministycznych. Kobieta ciągle szuka miejsca w tym świecie. Moje miejsce również nie jest ostatecznie odnalezione. Większą część życia poświęciłam na zdobywanie wykształcenia. Lecz wcale w ten sposób nie odnalazłam swego miejsca. Bycie wyłącznie żoną i matką też nie jest dla mnie ostatecznym rozwiązaniem, choć jest na pewno zasadniczą częścią mojego powołania.

Ks. Roman Pracki: Pytanie o miejsce kobiety we współczesnym świecie jest pytaniem o miejsce

człowieka w rzeczywistości, która go otacza. Świat podlega coraz większej specyfikacji, co w perspektywie oznacza, iż coraz większe znaczenie ma fachowość danej jednostki, a nie płeć, rasa, czy kolor włosów. Jeżeli dany człowiek sprawdza się w tym, co robi, to nie powinno mieć znaczenia to, czy jest on kobietą, czy mężczyzną. Faktem jest, że przechodzimy poprzez trwające dziesięciolecia pewnego rodzaju etapy, kiedy pojawiają się przynależne im stereotypy, np. że przedszkolanką jest kobieta i jest w tym dobra, natomiast nie widzimy w tym zawodzie mężczyzn. Innym przykładem może być strażak, który jednoznacznie kojarzy się z mężczyzną. Często przyjmujemy tego rodzaju stereotypy i podlegamy im nie przeprowadzając głębszej refleksji nad ich pochodzeniem i istotą.

Joanna Koleff-Pracka: Dla mnie także miejsce kobiety to równocześnie problem miejsca mężczyzny. Nie da się określić jednego bez drugiego. Generalnie odnoszę wrażenie, że to, co obecnie próbuje się nazywać „miejscem kobiety w świecie” to po prostu sytuacja zagubienia. Z jednej strony kobieta wywalczyła sobie „nowe tereny”, z drugiej

strony nie pomyślała o konsekwencjach, jakie się z tym wiązą. Trudno jest dzielić równo obowiązki w momencie, gdy jesteśmy predestynowani do takich, czy innych ról w życiu. Trudno wykonywać pewne prace, które lepiej wykonałby ode mnie mój mąż. Nie czuję się przez to ani gorsza, ani pokrzywdzona. Po prostu jestem kobietą i jest to dla mnie przywilej. Równouprawnienie jest dla mnie czymś sztucznym, bo w rezultacie dzieje się tak, że kobieta bierze na siebie za dużo, ponieważ chciałaby robić to, co mężczyzna i jednocześnie spełnić się jako żona i matka. Dlatego też ruch feministyczny jest dla mnie zjawiskiem, które świadczy o swego rodzaju patologii. Mam wrażenie, że tzw. „wojujące kobiety-feministki” powinny wyhamować. Nie można sprowadzić życia do ciągłej rywalizacji między kobietami a mężczyznami.

„Scriptores Scholarum”: *Jakie jest miejsce kobiety w Kościele?*

Ks. Roman Pracki: Głoszenie Ewangelii pozostaje podstawowym zadaniem Kościoła, do którego należą tak samo kobiety jak i mężczyźni. Zadanie to jest więc takie samo dla wszystkich członków Kościoła bez względu na płeć, gdyż istnieje wspólne powołanie do świętości... Często jednak tkwimy niejako w niewoli naszej kultury, która nie dopuszcza myśli, iż kobieta mogłaby być na przykład księdzem i to tak samo dobrym, albo nawet bardziej wrażliwym na bliźniego, aniżeli niejeden ksiądz-mężczyzna. Ewangelicy nie widzą teologicznych przeszkód we wprowadzeniu ordynacji kobiet na urząd duchownego w Kościele. Uważam, że teologia jest pewnego rodzaju sposobem odczytywania Pisma Świętego, dlatego też nie ma takich przesłanek wynikających z Pisma Świętego, które by nie pozwalały, aby kobieta nie mogła tego urzędu sprawować. Stary Testament daje nam przykład Debory, która piastowała urząd Sędziego. Więcej, jeżeli patrzymy na całą historię paschalną, to widzimy apostołów zamkniętych w Wieczerniku i kobiety mające odwagę z niego wyjść, żeby pójść do grobu. To im pierwszym Jezus mówi, aby poszły i zwiastowały, oznajmiły braćiom, że poprzedza ich w drodze do Galilei. Postać Marii Matki Jezusa tak bogato przedstawiana w Kościele Rzymskokatolickim, która nazywana

jest „pierwszą chrześcijanką”, także dla nas ma wielkie znaczenie jako przykład wiary. Dla nas kapłaństwo nie jest sakramentem. W naszym Kościele nie istnieje także podział na stan świecki i duchowny. Kapłaństwo wśród protestantów oparte jest na powszechnym kapłaństwie wszystkich wierzących, którzy spośród siebie ordynują na urząd duchownego tych, w których życiu odczytują powołanie, oraz którzy są odpowiednio przygotowani do tej posługi. Przygotowanie to oznacza konieczność ukończenia magisterskich studiów teologicznych, który to wymóg istnieje w ewangelicyzmie od połowy XVII wieku. Tak więc rola kobiety i mężczyzny w Kościele to przede wszystkim świadectwo wiary, która jest Bożym darem dla każdego, a służba w Kościele to nic innego jak ciągłe jej wyznawanie.

Joanna Koleff-Pracka: Teoretycznie, gdybyśmy mieszkali w państwie protestanckim, czy gdzieś, gdzie jest duży Kościół Ewangelicki, to z moim wykształceniem byłabym już osobą ordynowaną. W Polsce jest to niemożliwe ze względu na silne uwarunkowania kulturowe panujące w naszym kraju. W Kościele naszym nie istnieją przesłanki teologiczne, które nakazywałyby ordynację na urząd duchownego jedynie mężczyznom. Kobieta może także być dobrym, pełnym ciepła i zrozumienia duszpasterzem. Zresztą kobieta moim zdaniem bardziej się na ten urząd nadaje, bo jest zwykle bardziej uduchowiona, stąd bliższa ludziom. Znam wiele kobiet, świetnie spełniających się w kapłaństwie, i z których parafie są bardzo zadowolone. Kościół Ewangelicko-Augsburski w RP jest jednym z dwóch, które spośród ponad osiemdziesięciu kościołów luterkańskich zrzeszonych Światowej Federacji Luterńskiej nie wprowadziły jeszcze ordynacji kobiet. Synod naszego Kościoła podjął na poprzedniej sesji dyskusję na ten temat, co mamy nadzieję, iż w przeciągu najbliższych dwóch, trzech lat zaowocuje konkretnymi uchwałami i zmianą obecnej praktyki. Jeśli jednak miałyby to być powodem zgorszenia i podziałów, to byłabym bardziej sceptyczna. Aby się realizować w życiu, także w służbie dla drugiego człowieka, nie potrzebuję do tego togi. Ważniejszy jest dla mnie człowiek, aniżeli ambicja piasto-

wania kościelnego urzędu. Kobiety zawsze były w Kościele, także jako te, które pełnią różnego rodzaju posługi, bez których Kościół nie byłby takim jakim jest.

Ks. Ihor Peciuch: Nie da się odpowiedzieć na to pytanie w dwóch zdaniach. Dlatego skupię się na kwestiach kontrowersyjnych. Często Kościół rozumiany jest wyłącznie jako hierarchia, i wtedy to pytanie nabiera podtekstu: *czy kobiety będą wyświęcane na kapłanów?* Myślę, że źródło dla tego typu pytań leży w tym, że kapłaństwo postrzega się jako pewnego rodzaju przywilej. Nie bez winy samych kapłanów. Dla mnie jest oczywiste, że takie rozumienie Kościoła i kapłaństwa nie odpowiada ani zamiarom Chrystusa ani współczesnemu nauczaniu Stolicy Apostolskiej. Wydaje się, że o ile każdy wierny będzie kształtował prawidłową wizję Kościoła i służebnego kapłaństwa, o tyle kobietom będzie łatwiej odnaleźć swój charyzmat. Zdaniem Paula Evdokimowa jest on istotowo związany z Duchem Pocieszycielem i Ożywicielem, a nie z Chrystusem-Kapłanem. Warto więc odrodzić w Kościele starożytną tradycję „diakonis”. Jako znak pozytywny widzę również zaangażowanie się kobiet w katechezę, różnego rodzaju duszpasterstwa, misje. Oprócz tego w Kościołach Wschodnich kobieta może realizować swe powołanie jako żona duchownego. Należy także krytycznie ocenić minione wieki. Na przykład Kościoły Wschodnie niosą w świadomości pozostałości judaistycznej koncepcji czystości. Synod w Laodycei w 364 roku zabronił kobietom w czasie krwawienia miesięcznego wchodzić do świątyni. Czterdzieści dni po porodzie kobietom nie wolno było przyjmować Komunii Świętej. Fizjologiczny wpływ krwi uważano za przyczynę nieczystości. Kościół Grekokatolicki praktycznie odszedł od tych postanowień i tego typu myślenia, ale ślady pozostały w niezmiennych tekstach liturgicznych.

Anna Peciuch: Kiedy zastanawiam się nad miejscem kobiety w Kościele otwieram Ewangelię i patrzę na stosunek Jezusa do kobiet. On ukazał kobietę jako współtowarzyszkę mężczyzny. Kobieta dla mnie, to podtrzymująca na duchu mężczyznę, dająca mu nadzieję. Przecież to kobiety podtrzy-

mywały na duchu apostołów w najtrudniejszych dla nich chwilach. To one mówiły, że Jezus zmartwychwstał. Bez kobiet Kościół nie mógłby istnieć! Mężczyźni często są skłonni do szybkiego działania, ale równie szybko się załamują. Zgadzam się z moim mężem, co do tego, że prezbiterat nie jest dla kobiety najlepszym miejscem. Ma ona po prostu inne powołanie.

Ks. Roman Pracki: Sposób odczytywania Pisma Świętego przez ewangelików nie zakłada, iż nakaz misyjny z ostatniego rozdziału Ewangelii wg Św. Mateusza stawiamy wyżej, chociażby nad te słowa zmartwychwstałego Jezusa, kiedy zwraca się do kobiet. Jest to, można powiedzieć, także nakaz, tak samo sformułowany, jako mandat, na podstawie którego mogą sprawować swoją posługę zwiastowania dobrej nowiny, a gdzie jest do tego lepsze miejsce aniżeli nie w Kościele. Jeżeli mówimy np. o postaci Piotra, to dla nas tak samo będzie ważna w tym momencie jego osoba, jego prymat wśród Dwunastu, ale także wiara i wspólnota tej wiary wśród wszystkich tych, którzy właśnie w tej wierze, w tym zaufaniu naśladowają Piotra – jako pierwszego, który wyznał swą wiarę. Nie będę nowatorski jeżeli powiem, że Kościół bez kobiet nie mógłby funkcjonować w takim kształcie, w jakim funkcjonuje. Gdyby kobiety przestały udzielać się w Kościele, to myślę, że 90% jego pracy i zaangażowania, różnego rodzaju projektów przestało by funkcjonować. Te grupy są tak prężne i tak vitalne w pomysłach i w działaniu, że można powiedzieć, iż są podstawą tych naszych małych luteranckich parafii.

Joanna Koleff-Pracka: To, że kobieta nie była kapłanem w Piśmie Świętym jest dla mnie schedą po społeczeństwie patriarchalnym. Taki był ustrój społeczny tak w czasach starotestamentowych, jak i w okresie powstawania ksiąg Nowego Testamentu. Rozpatrując zagadnienie w tak szerokich ramach czasowych należy zwrócić uwagę na fakt, iż relatywnie jeszcze nie tak dawno kobiety miały bardzo utrudniony dostęp do nauki oraz prawa głosu. Uwarunkowania te miały także swe odzwierciedlenie w ówczesnych stosunkach pracy, kobiety nie mogły wykonywać wielu zawodów w tym także i księdza. To, co tak bardzo podkreśla

się także w naszym Kościele to mianowicie postawa Jezusa i jego zwiastowanie, którym zmienia za-
stane i uznane za niezmiennie przez współcze-
snych stosunki społeczne – że wspomnę choćby
rozmowę Jezusa z Samarytanką, czy jego obronę
Marii Magdaleny. Decydując się na dostrzeżenie i
zastosowanie się do tej części Jezusowego posel-
stwa musimy zadać sobie pytanie – z jakimi wiąże
się to konsekwencjami. Nie może jednak być tak,
iż dokonujemy zmian nie bacząc na to co się dzie-
je wokół. Jeżeli byłoby to destrukcyjne to nie mo-
żna liczyć na dobry owoc z tego ziarna. Nie jestem
osobiście zwolenniczką zamian za wszelką cenę.

„Scriptores Scholarum”: *Czy żona jest pomocą,
czy przeszkodą dla księdza w pracy duszpaster-
skiej?*

Ks. Roman Pracki: Żona jest dla mnie przede
wszystkim pomocą. Nie wyobrażam sobie wielu
moich rozmów z moimi parafianami i pomocy im,
czy bycia z nimi razem w ich problemach, gdy-
bym sam nie miał doświadczenia bycia w małże-
ństwie, gdybym nie miał tego zaplecza ciepła do-
mowego. W świadomości ewangelików funkcjo-
nuje coś takiego jak „dom pastorski”, jako swego
rodzaju azyl dla wielu ludzi z jednej strony, ale z
drugiej strony też pewnego rodzaju zamknięta en-
klawa dla mnie, gdzie mogę sam czerpać..., także
dawać, gdzie możemy być razem. Ksiądz doktor
Marcin Luter w jednym ze swoich kazań ślub-
nych, przyrównał mężczyznę żyjącego w bezże-
ństwie do takiego, który wybiera konformizm. Na-
tomiasz mężczyznę, który wchodzi w małże-
ństwo, przyrównał do Chrystusa, który bierze na
siebie tę odpowiedzialność, ciężar, który pragnie
się także dać dla drugiego człowieka i coś stwo-
rzyć swoją osobą. To jest piękne porównanie, tro-
szeczkę takie poetyckie. To wszystko co się otrzy-
muje w zamian, także to, ile wynosząc z małże-
ństwa można wnieść w swoją pracę dla parafii jest
to nieporównywalnie większe i nieporównywalnie
cenniejsze od drobnych wysiłków, które się podej-
muje, aby być razem.

Ks. Ihor Peciuch: Bałbym się tutaj uogólnień. Ka-
żdy duchowny będzie mówił o swoim doświadcze-
niu i przypuszczam, że są możliwe obie odpowie-
dzi. Dla mnie osobiście żona jest pomocą, choć

nie bierze czynnego udziału w duszpasterstwie.
Myślmy jednak o wspólnej pracy, na przykład o
organizacji rekolekcji dla rodzin księży, czy o
wspólnym prowadzeniu katechez dla narzecz-
onych.

Joanna Pracka: To trochę wygląda tak, że kobie-
ta, która ma zamiar wyjść za księdza, decyduje
się praktycznie także na wykonywanie części jego
zadań i pracy i wszystkiego, co wiąże się z tym
urzędem. Parafia, do której przychodzi małże-
ństwo pastorskie zwraca baczna uwagę nie tylko
na samego księdza, ale także i na jego żonę. Wy-
bór parafii nie jest wtedy wyborem jedynie męża,
który jest księdzem, ale jest to wybór obojga
małżonków. Po prostu żona księdza jest częścią
jego zawodu.

Anna Peciuch: Żona powinna być pomocą dla
księdza, ale tak naprawdę wszystko zależy od jej
osobistego doświadczenia. Ja chciałabym być
dla mojego męża pomocą w życiu osobistym i pra-
cy duszpasterskiej. Dlatego dużo ze sobą rozma-
wiamy. Razem z Ihozem tworzymy pierwsze śro-
dowisko – środowisko domowe, wokół którego
koncentruje się życie parafialne. Ważne jest także
to, że mój mąż ma świadomość, że jest na świe-
cie takie miejsce, do którego zawsze może wrócić
i zawsze ktoś na niego tam będzie czekał.

„Scriptores Scholarum”: *Jakie cechy musi mieć
żona księdza?*

Joanna Pracka: Wymieniając po kolei, na pewno
powinna być: miła, ciepła, subtelna i stateczna... i
żyć razem z parafią. Czyli dokładnie, tak jak ksiądz
ma być dla parafii 24 godziny na dobę, powinna
być z nim we wszystkim. Najlepiej jeśli żona w ja-
kiś sposób może pomóc mężowi. Czyli grając na
organach, prowadząc szkoły niedzielne. To ona
powinna być tą, która prowadzi dzieci, która czę-
sto prowadzi młodzież, która jest tak samo otwar-
ta w stosunku do ludzi jak jej mąż. Częściej jest
właśnie tak, że z takimi poważnymi problemami
przychodzi się do księdza, bo są one zbyt blahe,
ale w sam raz aby bez oporów, by zwrócić się z
nimi do „pani pastorowej”. Stąd ludzie tak bardzo
doceniają, kiedy żona księdza nie jest na dystans,
kiedy nie żyje jedynie w swoim zamkniętym świe-
cie. Natomiast to, czego Romek jeszcze nie powie-

dział, to taki wielki plus małżeństwa, bycia w związku małżeńskim wśród księży, to że czasem nie zwraca się uwagi na to, jak bardzo psychicznie obciążający jest to zawód. Bycie księdzem to noszenie radości drugiego człowieka, ale częściej bycie z nim w jego smutkach i tragediach. Małżeństwo pozwala zachować dystans do tego wszystkiego co dzieje się w parafii. Dzięki temu można być bardziej pomocnym zachowując jednocześnie higienę własnego życia psychicznego. Ksiądz ewangelicki zobligowany jest także do tajemnicy spowiedzi, małżeństwo pozwala zawsze wrócić, aby być normalnym człowiekiem i nie myśleć jedynie o powierzonych sprawach. Uważam, że jest to bardzo obciążające... Po prostu małżeństwo ma też swoje prawa i tak czysto poza kościołem jeśli się jest z kimś, chce się, żeby on był, żeby spędzić wspólnie czas. W domu księdza zawsze jest najpierw parafia. Dopiero potem żona i rodzina. Często mówi się o tym, że dzieci księży wychowują zwykle szwagrowie, dziadkowie i jest to prawdą. Dlatego, że zazwyczaj po prostu tu na to nie ma czasu. Gdyby powiedział, że teraz nie ma czasu bo jest z rodziną. I stąd jeśli jest kobieta, która potrafi to udźwignąć, która przyjmuje to również jako swoje powołanie w jakiś sposób, to jest w porządku.

Anna Peciuch: Musi być bardzo pokorna... (tego się człowiek uczy przez całe życie...) Ta pokora potrzebna jest do nieustannego rezygnowania ze swych oczekiwań. Powinna być również cierpliwa! (Uśmiecham się, bo widzę jak tego mi brakuje!) Dyspozycyjność wobec biskupa wymaga by była przygotowana na wszystko. A przede wszystkim musi patrzeć na swoje życie i bycie żoną kapłana jak na powołanie.

Ks. Ihor Peciuch: Jeśli będzie patrzyła na swoje życie jako na powołanie, wtedy to co będzie robiła będzie odnosiła do Jezusa Chrystusa. A to On już sprawi, że będzie duchownemu odpowiednią pomocą. Najważniejsze więc jest życie duchowe takiej kobiety.

Ks. Roman Pracki: Parafia oczekuje od księdza, że będzie supermanem – specjalistą od wszystkiego, co jest dość dużym obciążeniem. Natomiast w domu po prostu można być człowiekiem z zale-

tami, ale także z wadami. W parafii ksiądz i jego żona są dziećmi dla osób starszych, dla rówieśników są przyjaciółmi, partnerami w rozmowie, powiernikami problemów. Do których ludzie się zwracają jako do tych, którzy też są małżeństwem, chociażby mogą być z nimi. Dla młodszych są rodziną – wujkiem i ciocią których odwiedza się co niedzielę. Dochodzi do tego, że kiedy takie małżeństwo jest już lata, czy dziesięciolecia na parafii, to taką największą nobilitacją jak na przykład na Śląsku Cieszyńskim jest to, kiedy ci parafianie już wychowani jakby z pokolenia w pokolenie przez tych dwoje ludzi, mówią do nich per: „Pan Tatulek” i „Pani Mamulka”. Dom pastorski obrasta w mit, w coś niebotycznego, i sama świadomość w parafii, że ci ludzie są z nimi jest czymś niesamowitym. Później, kiedy oni odchodzą jest to także czasami wielka tragedia dla parafian. I wielki problem dla tych, którzy przychodzą jako następni.

„Scriptores Scholarum”: *Jak wygląda niedziela w rodzinie duchownego?*

Joanna Koleff-Pracka: Wygląda roboczo...

Ks. Roman Pracki: Niedziela się zaczyna w sobotę...

Joanna Koleff-Pracka: Niedziela zaczyna się w sobotę, bo to jest czas, kiedy Roman przygotowuje się do nabożeństwa. W niedzielę rano wstają bardzo wcześnie... i wszystko właściwie kręci się tego dnia wokół parafian. U nas po nabożeństwie parafianie przychodzą na kawę i herbatę, po to, żeby porozmawiać i wychodzą po południu. W związku z tym, jeśli nie przygotowuję wcześniej obiadu to w ogóle nie jem obiadu w niedzielę. Jeżeli po południu Romek nie ma drugiego nabożeństwa to czasami uda się nam wyjść na spacer. Najczęściej jednak spotykamy się dopiero wieczorem przy kolacji.

Ks. Roman Pracki: Nasz wolny czas jest wtedy, kiedy wyjeżdżamy z Lublina na Mazurach, czy do Warszawy. Kiedy nasi parafianie po prostu wiedzą, że nas nie ma. Wszyscy jednak bardzo czekają aż wrócimy.

Ks. Ihor Peciuch: Nasza sytuacja w Lublinie jest nietypowa. Studiuję, a więc nie mam obowiązków duszpasterskich. Dlatego nasza niedziela dzisiaj

podobna jest do niedziel większości chrześcijan. Na Ukrainie było inaczej, ale staraliśmy się tak podzielić obowiązki między duszpasterzami, by każdy miał część niedzieli dla rodziny. Można też szukać takiego rozwiązania, by dniem „rodzinnym” był jakiś inny dzień tygodnia, nie jest to bowiem tożsame ze „świętowaniem Dnia Pańskiego”.

Anna Peciuch: Wszystko jest kwestią odpowiedniego zorganizowania czasu. Trzeba jasno rzecz postawić, że w rodzinie księdza na pewno nie będzie całej niedzieli dla rodziny. Tu nigdy nie ma weekendu. Dla mnie szczególnie początki były trudne. Mieszkaliśmy daleko od parafii. Wiedziałam jednak, że mąż ma zawsze dobrą wolę, by jakąś część niedzieli poświęcić rodzinie. Łatwiejsze jest to wtedy, gdy mieszka się obok kościoła lub na terenie parafii, jest wtedy więcej czasu na przebywanie razem.

„Scriptores Scholarum”: *Co robi małżeństwo księdza, w którym pojawia się kryzys małżeński?*

Ks. Roman Pracki: Małżeństwo księdza podlega, tak jak każde małżeństwo, i wzlotom, i kryzysom. Są kryzysy, których małżeństwo nie jest w stanie przetrwać. Jest to życie dwojga ludzi, w które wpisane jest ryzyko, że mogą stracić ze sobą wspólny kontakt i w perspektywie nigdy go nie odzyskać. Jednocześnie mamy świadomość, iż szukając pewnych wzorców często spogląda się w stronę pastorskiego domu.

Ks. Ihor Peciuch: Nasze kryzysy nie trwają dotąd dłużej niż kilka godzin. Małżeństwo duchownego jest pod tym względem zwykłe, jak każde inne małżeństwo. Parafianie jednak mają oczekiwania, by małżeństwo księdza było „wzorcowe”. Nie należy z tego powodu udawać Świętej Rodziny, bo to jest hipokryzja. Nie należy także zamykać domu przed parafią. Parafia i dom księdza nie powinny być twierdzą. Dobrze, gdy rodzina księdza mając problemy, pokazuje parafianom jak z nich się wychodzi.

Anna Peciuch: Najważniejsza jest wola przebaczenia sobie. W naszych problemach pomaga nam też bycie na Drodze Neokatechumenalnej. Dzięki temu mamy inne spojrzenie na wiele spraw.

Joanna Koleff-Pracka: Jesteśmy młodym małżeństwem, dlatego trudno nam postrzegać siebie jako wzorzec małżeńskiego życia.

„Scriptores Scholarum”: *Jaka jest przyszłość Kościoła jeśli chodzi o kwestie celibatu?*

Ks. Roman Pracki: Myślę, że celibat pozostanie, ale tylko i wyłącznie jako kwestia wyboru danego człowieka. Kościół wprowadził celibat, ale nie ze względów teologicznych, bardziej, kierując się względami formalno-administracyjnymi. Małżeństwa duchownych to tylko kwestia formalnej regulacji w Kościele, np. przepisów regulujących w jakiś sposób także małżeństwa duchownych. Tak jak w naszym Kościele, gdzie każdy duchowny, który chce się ożenić, musi przedstawić swoją narzeczoną biskupowi Kościoła, który wydaje specjalne pozwolenie na ślub.

Joanna Koleff-Pracka: Małżeństwo jest dla człowieka czymś naturalnym. Nie jest możliwe oddzielenie parafii i wszystkich z nią związanych spraw, jeżeli się w niej mieszka, nie żyje normalnie z rodziną... Parafia siłą rzeczy jest częścią naszego domu.

Ks. Ihor Peciuch: Wydaje się, że w Kościele Rzymskokatolickim celibat zostanie, wzrośnie natomiast znaczenie stałego diakonatu, poszerzą się uprawnienia wiernych w posługiwaniu pozasakramentalnym. Zniesienie celibatu nie rozwiąże moim zdaniem kryzysu powołań na Zachodzie, gdyż jego źródło jest o wiele głębsze i jest związane z ogólnym kryzysem wiary. Ale to moje prywatne zdanie. A jak będzie – to pokaże czas.

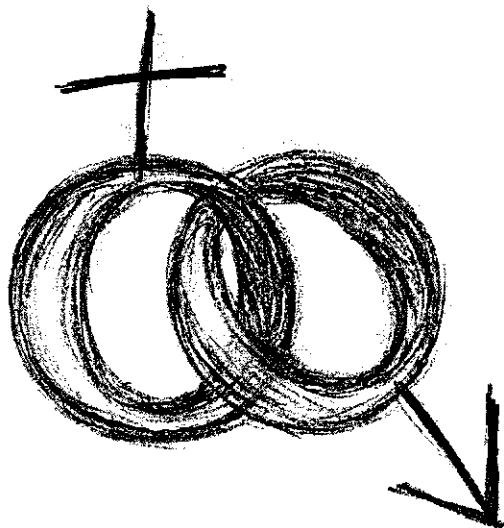
Na przykład w Polsce, gdzie funkcjonuje stereotyp księdza celibatariusza ludzie w większości nastawieni są dla nas życzliwie, przynajmniej wykazują chęć zrozumienia. Dla niektórych jednak noszenie koloratki i obrączki wydaje się do siebie nie pasować. Myślę, że jest to skutek ograniczonego rozumienia czystości – jako wstrzemięźliwości seksualnej przede wszystkim. Z tego rodzaju myśleniem spotkałem się nie tylko w środowisku rzymskokatolickim. Tak na przykład duchowni prawosławni nie mogą spać z własną żoną przed dniem, w którym będą sprawowali Eucharystię. W Kościele Greckokatolickim pożycie małżeńskie

nie jest uważane za coś grzesznego, podobnie zresztą jak i w Kościele Zachodnim.

Anna Peciuch: Zasadniczo zgadzam się ze słowami męża. Od siebie dodam tylko, że jako żona księdza normalnie czuję się na Ukrainie. W Polsce małżeństwo duchownego to zjawisko trudne dla

ludzi do przyjęcia. Nie odczuwam nietolerancji, ale nie odczuwam też pełnego zrozumienia.

Opracowanie:
Sławomir J. Żurek





Kobiecość a sztuka

Monika Szablowska

Nie wszyscy lubią poezję... Rzecz o poezji W. Szymborskiej

*Niektórzy-
czyli nie wszyscy
Nawet nie większość wszystkich ale mniejszość.
Nie licząc szkół, gdzie się musi,
I samych poetów,
będzie tych osób dwie na tysiąc*

W. Szymborska

Poezji stawiamy konkretne wymagania. Żądamy obrazów, wizji, złożonych przenośni, zadumy, czasem wyraźnych rymów i czegoś, co by poruszyło w nas tę tkliwą strunę liryzmu. Musi być ona melodyjna, prosta, z nutą niedomówienia w tle i najlepiej, aby była krótka. Dzielimy ją na: religijną, patriotyczną, miłosną, mistyczną... Ma bawić, pouczać, wzruszać. Musi być... Jej znaczenie wypływa ze stosów streszczeń, gotowców dla uczniów i nauczycieli, z notatek...najczęściej cudzych myśli. Przylepiamy do niej tyle etykietek, że po pewnym czasie ginie jej istota. Relacja ja – wiersz staje się czymś nierealnym: rozmytym.

Skąd te refleksje? Z małego tomiku wierszy W. Szymborskiej, z ostatniego jaki się ukazał, a noszącego tytuł „Koniec i początek”. Ostatniego, gdyż wszystkie później wydane zbiory utworów to kontaminacje już powstałych. Nawet w tym najsłynniejszym - „Widok z ziarenkiem piasku” – odnaleźć można wiersze tak dobrze znane. O poezji Szymborskiej pisali między innymi: E. Balcerzan, S. Barańczak, Cz. Miłosz, M. Baranowska, J. Łukasiewicz. Trudno zatem stanąć w szranki z tak znanymi postaciami. Nie to jest jednak moim zamiarem.

Po przeczytaniu tych kilkunastu wierszy zdałam sobie sprawę, że prócz wypowiedzi na temat spraw ogólnoludzkich, pojawiła się chęć utrwalenia tego, co jednostkowe, tego, co powstaje i zanika. Zdziwiły mnie te wiersze. Brzmiały jak list pożegnalny poety. Posłuchaj czytelniku: tu byłam, to zobaczyłam, o tym ci opowiem. Zapamiętaj, bo ja już tam nie powrócę. Szymborska pisze o rzeczach zwykłych i namacalnych, takich, których doświadcza każdy z nas. Tomik otwiera utwór „Niebo”:

*Od tego trzeba było zacząć: niebo,
Okno bez parapetu, bez futryn, bez szyb
Otwór i nic poza nim,
ale otwarty szeroko.*

Tymi słowami podmiot liryczny wprowadza nas w świat swojej poezji. Codzienność, realność, połączona z ogromem wyobraźni i wrażliwości. Niebo jest tak konkretne, że niezauważalne. Dostępne nam wszystkim i dlatego błahe. Przyzwyczailiśmy się do „księżycowych pejzaży” czy „gwiazd przewodniczek łodzi”. A tu nagle, tak cicho, niepostrzeżenie pojawia się owo „okno” tworzące makrokosmos ludzkiego bytu.

„Niebo mam za plecami, pod ręką i na powiekach”. Doświadczenie „milionów” staje się jednostkowym, wyrazistym, bardzo cielesnym. Oswojone przez codzienność jest pretekstem do rozmyślań o naturze człowieka, o percepcji wszechświata:

*Podział na ziemię i niebo
to jest niewłaściwy sposób
myślenia o tej całości.*

Czyżby prośba burzenia odwiecznych zasad? Nie:

*Moje znaki szczególne
to zachwyt i rozpacz.*

Ustalone reguły to nasz pewnik istnienia. Nasze „wpisanie” w porządek kosmosu, historyczne, filozoficzne, kulturowe jest gwarantem potęgi i bezsilności człowieka. Nie można przecież obalić tego, co oczywiste, co kanoniczne.

Jest w tym tomiku kilka wierszy poruszających problem pamięci i trwania w czasie (jednostkowego bytu). Podmiot liryczny z pełną świadomością, bez lęku metafizycznego, mówi o przemijaniu, ulotności chwili, zdarzeń, osób. Myślę o takich utworach jak: „Może być bez tytułu”, „Rachunek elegijny”, „Pożegnania widoku”, „Seans”, „Dnia 16 maja 1973 roku”. Niejednokrotnie w ściszonej, spokojnej refleksji przebrzmiewa ironia ludzkiej egzystencji:

*Gdzie się zaszyłam,
gdzie się schowałam –
to nawet niezła sztuczka
tak samej sobie zejść z oczu.*

Szukanie samej siebie, swoich śladów, odbicia w lustrze. Co wtedy czułam? Takie pytanie stawia sobie odautorski podmiot liryczny. Przecież czegoś doświadczyłam, coś zrobiłam. Wszystko odbyło się zgodnie z planem: na pewno był wschód i zachód słońca, kogoś spotkałam. Taki dzień, a właściwie takich dni doświadcza wiele. Pamięć ludzka okazała się zbyt krucha, niemożliwe jest do odtworzenia żadne zdarzenie, choć zapewne było ich wiele. Gdyby ktoś wybrał taki dzień z naszego życia, też stanęli-

byśmy bezradni, z ujmującym uśmiechem na twarzy i ze świadomością, że zbyt wiele wymagamy „od jednej sekundy”. Życie ludzkie okazuje się efemeryczne. Dumne i niepowtarzalne – mówią uczeni. A tymczasem pamięć staje się niepamięcią, a długi dzień sekundą w obliczu tego, co jest i tego, co będzie. Podobnie, mikrokosmos przeżyć podmiotu lirycznego rozszerzony został o makrokosmos ludzkich doświadczeń.

Takie refleksje pojawiają się i w pozostałych utworach. Pobyt nad rzeką („Może być bez tytułu”) nic nieznaczący wobec wielkich wydarzeń historycznych, staje się przyczynkiem do określenia gradacji zdarzeń w dziejach ludzkich. Przez cały wiersz podmiot liryczny używając kontrastu: historia – codzienność, potęguje ową myśl. Przeszłość to bitwy, pakt, zabójstwa tyranów czy wędrówki ludów. Teraźniejszość – zwykły słoneczny poranek, drzewo, rzeka, cień motyli skrzydeł. Zestawienie tego, co znaczące z tym, co ulotne, mogłoby sugerować, iż rzeczy małe nie mają swojego zakorzenienia, a przecież:

*Ma bujną przeszłość chwila nawet ulotna,
swoją piątek przed sobotą
swoją przed czerwcem maj.*

Podmiot liryczny jest wnikliwym obserwatorem świata, dostrzega drobne zależności, od których zależy zastana rzeczywistość:

*Ścieg mrówki w trawie
Trawa wszyta w ziemię
Deseń fali, przez którą przewleka się patyk.*

Te drobiazgi budują wielkość makrokosmosu otaczającego człowieka, a zatem końcowa refleksja ma prawa prawdy ogólnej:

*Na taki widok zawsze opuszcza mnie pewność,
Że to co ważne
Ważniejsze jest od nieważnego.*

Wspomniana niepewność losu, jego tajemniczość i niezwykłość ujawnia się poprzez wielogłosowość wypowiedzi w kolejnym liryku – „Seans”. Przypadek jest głównym tematem refleksji podmiotu lirycznego. Jego egzemplifikacją są krótkie, często wyrywkowe zdania kilku osób:

*I raptem szkiełko Jasia
brzdęk o szkiełko Małgosi
Wyobraź sobie, w tym samym hotelu.
Twarzą w twarz w windzie.
W sklepie z zabawkami.
Na skrzyżowaniu Szewskiej z Jagiellońską.*

W uporządkowane, stabilne życie wkracza przypadek, który „pokazuje swoje sztuczki”. Śmiesznym okazuje się nasze mniemanie, że raz ustalone, nie ulegnie zmianom. Lubimy tę „naszą małą stabilizację”, porządek gwarantujący bezpieczeństwo. Jednak odkryta została i ta druga strona natury ludzkiej: potrzeba zmian, oczekiwanie na coś niezwykłego, niecodziennego. Zatem spotkanie dawno niewidzianej osoby ożywia nas, pobudza. To wydarzenie zwiemy przypadkiem. Doświadczamy go w różnych miejscach, o różnej porze, przez co moment ten nabiera znamion cudowności. Jednak w wypowiedzi podmiotu lirycznego znów pojawia się ironia:

*I jeszcze chwilę wypełnia nas radość
rozjaśniająca i złudna.*

Przypadek sprawia, że człowiek staje się pewny „małości” świata. Zdarzenia jednostkowe utwierdzają go w przekonaniu, że wszystko może się wydarzyć, że jesteśmy w stanie ogarnąć ten makrokosmos i ugłaskać go swoją fizyczną obecnością. Jednakże pewność ta staje się złudna. Może w rzeczywistości nie istnieje nic takiego, co zwie się potocznie przypadkiem. Może to tak po prostu jest, że przemieszczanie się w czasoprzestrzeni implikuje powtarzalność, powtórne istnienie tych dwóch samych ciał w danym momencie. Możliwe, że ludzkie życie jest seansem i poprzez projekcję utrwalony został ten migotliwy blask chwili. A może tytuł wiersza z góry określa nasz byt, który jest zwyczajnym snem, czymś iluzorycznym w porównaniu z wyobrażeniami.

Myśl o rozstaniu, odejściu znalazła swój najpełniejszy wyraz w dwóch kolejnych utworach: „Pożegnanie widoku” i „Rachunek elegijny”. Obydwa poruszają problem końca egzystencji ludzkiej i trwanie tych, co pozostali. Choć zagadnienie to samo, jednak sposób jego ujęcia odmienny. Pierwszy z nich ma charakter intymnego wyznania, drugi zaś – ogólnej refleksji. W „Pożegnaniu widoku” odautorski podmiot liryczny opisuje swoje emocje. Zazwyczaj wiosna, symbol nowego życia, odradzania się kojarzy się nam z czymś pięknym, witalnym. Tu sytuacja jest odmienna:

*Nie mam żalu do wiosny
że znowu nastąpi.
(...)
Rozumiem, że mój smutek
Nie wstrzyma zieleni.*

Słowa te wzbudzają zaciekawienie odbiorcy. Dlaczego tak się dzieje? Wyjaśnienie jest stopniowane. Najpierw jawi się widok pewnej pogody i radości przyrody, potem – dwojga ludzi przytulonych do siebie, wtopionych w rzeczywistość ich otaczającą. Nas trój pełen spokoju, łagodności przeplata się z niepokojem, jaki budzi sprzeciw podmiotu lirycznego:

*Na jedno się nie godzę.
Na swój powrót tam.*

*Przywilej obecności –
rezygnuję z niego.*

Zatem nie istnieje ewentualność zakazu bycia w tym miejscu szczęśliwym. Istotą zaś przekazu jest to, że podmiot liryczny sam wyrzeka się owego locus beatus. Opisane doświadczenie implikuje przeszłość: ktoś istniał, z kim można było tak trwać. Jednak ów „ktoś” odszedł, a zatem i myśl o możliwości powrotu – nawet we wspomnieniach – jest bolesna. Dlatego podmiot liryczny rezygnuje z „przywileju obecności”.

Świadomość krótkotrwałości ludzkiego bytu w „Rachunku elegijnym” podkreślona została przez wprowadzenie trybu przypuszczającego. Każdej wypowiedzianej kwestii przypisany jest warunek, który obala, a przynajmniej podważa dotychczasową pewność:

*Ilu po życiu krótszym albo dłuższym
(jeśli to dla nich wciąż jakaś różnica)
dobrym, bo się zaczęło
złym, bo się skończyło
(jeśli nie woleli powiedzieć na odwrót)
znalazło się na drugim brzegu
(jeśli znalazło się
a drugi brzeg istnieje).*

Życie ludzkie jest drogą, przez którą podąża się samotnie. Nasze doświadczenie to obecność tych, co wkraczają na naszą ścieżkę. Rachunku elegijnego nie dokonują ludzie młodzi, nie mają oni takiej potrzeby. To poczucie starości, upływu czasu wymusza dokonania podsumowania. Podmiot liryczny coraz bardziej odczuwa nieobecność tych, którzy byli obok:

*Ilu ich wyskoczyło z pędzącego czasu
i w oddaleniu coraz rzewniej znika
(jeśli warto wierzyć w perspektywę).*

Obserwacja staje się powodem do rozmyślań, do poszukiwania odpowiedzi na odwieczne pytania. Czy naprawdę jest tak, jak dotąd nam się zdawało? Czy istnieje drugi świat, gwarantujący nasze trwanie w wieczności?

Podmiot liryczny wyznaje:

*Nie dana mi jest pewność
ich dalszego losu
(jeśli to nawet jeden wspólny los
i jeszcze los).*

W ten sposób pewność bytu ludzkiego została poddana weryfikacji. Wątpliwość obala harmonijną wiarę w odwieczny porządek kosmosu. Człowiek nie może być już

pewien swojej przyszłości. Nie ma spokoju, a zatem nie ma niczego? Najgorsze jest to, że znikąd nie uzyska on odpowiedzi. Opozycja „oni” – „ja” tłumaczona jest przez brak wspólnego doświadczenia, wzajemnego „porozumiewania się”:

*Zdani na nieskończone
(jeśli nie inne) milczenie.*

Porządek świata zachwiał się w swoich posadach. Człowiek pozostawiony samemu sobie, ze świadomością niewiedzy, gubi się w splecie tajemnic własnego bytu. W ten sposób poezja Szymborskiej wpisuje się w nurt spraw metafizycznych, egzystencjalnych. Poczucie dysharmonii, rozdzielenia pomiędzy tym, co wieczne, a tym, co ziemskie, niepewność losu ludzkiego – to myśli pojawiające się zarówno w „Trenach” J.Kochanowskiego, sonetach M. Sępa-Szarzyńskiego, w licznych lirykach C.K.Norwida czy... Oczywiście, że nie wymieniałam wszystkich poetów poruszających ten problem, lista nazwisk bowiem byłaby długa. Jednak warto mieć świadomość, że opisywane zagadnienia są kontynuacją myśli, która co rusz pojawia się w literaturze. Bo czyż nie jest ona próbą odsłonięcia tajników duszy ludzkiej?

Bibliografia:

1. W. Szymborska, *Koniec i początek*, Poznań 1993.
2. W. Szymborska, *Szkice*, Warszawa 1996.
3. B. Zeler, *O poezji Wisławy Szymborskiej*, Katowice 1996.
4. M. Stala, *Radość czytania Szymborskiej*, „Znak” 1990, nr 6.
5. P. Kuncewicz, *Chytrałość rozumu* (w:) *Cień ręki. Szkice o poezji*, Łódź 1977.
6. Cz. Miłosz, *A nie mówiłem?*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 41, s.13.
7. S. Barańczak, *Bierze nas na serio*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr.41, s.13.

Kobieta w różu

Maria Pinińska-Bereś została określona przez jednego z polskich krytyków jako artystka wyprzedzającą zachodni nurt feministyczny, ponieważ wątki feministyczne obecne były w jej pracach już na przełomie lat 60 i 70, zanim pojawiły się one na Zachodzie¹. Chodzi przede wszystkim o krytyczną analizę ról przypisanych kobiecie, o problem kobiecego ciała jako obiektu manipulacji i konsumpcji.

Artystka używała w swych pracach materiałów nietypowych: sklejki, wypchanych pokrowców, pikowanych tkanin, gąbek, szkła, waty, papier-mache czy polnych kamieni. Jej sztuka jest nietrwała, trudna do przechowywania, podatna na zabrudzenie, podarcie, zgniecenie. We wcześniejszych pracach Pinińska operowała przede wszystkim figurą kobiecą, jej fragmentami, później doszły do tego przedmioty domowe, jak stół, łóżko, parawan. W ten sposób przywołała w swej sztuce przestrzeń buduarową, kuchenną - przestrzeń tradycyjnie przypisaną kobiecie. W jej pracach pojawiały się więc gorsety, fartuchy, kołdry, pieluchy, lustra, balia, śmietniczka, deska do prasowania. Rzeczy te wskazują na osaczenie kobiety w obszarze domowym, na zamknięty krąg, w którym spędza ona swój czas, na model kulturowy, według którego przestrzeń ta jednoznacznie przypisana jest kobiecie. To ograniczenie kobiety do narzuconej jej społecznie roli płciowej zaznaczone zostało także kolorem. Róż stał się sztandarową barwą prac Pinińskiej. Konwencjonalnie przypisany kobietom od momentu urodzenia kolor różowy jest też kojarzony z ciałem i seksem. Poprzez ten kolor, miękkość i krągłe formy prac, są one nasycone swoistą warstwą seksualności. W jej twórczości pojawiają się kwiaty o zmysłowo rozchylonych wargach, dwuznaczne ciasteczka, kompozycje pościelowe, przedmioty pulchne i wijące się. Towarzyszą im ironiczne komentarze wypisane staranną, szkolną kaligrafią, przywołujące na myśl intymność wyznania dziewczęcego pamiętnika. Ta w całości odnosząca się do konwencjonalnego świata kobiety sztuka analizuje naszą świadomość i zakorzenione w niej stereotypy. Wskazuje na mechanizmy ubezwłasnowolnienia kobiety w tym świecie, na to w jaki sposób określone role narzucone są jednej płci i na łatwość ich przyjmowania. Wszak świat pokazany jest w różnych barwach, a życie w nim wydaje się łatwe, nieskomplikowane i leniwe.

W pracy *Czy kobieta jest człowiekiem?* z 1973r. ukazany jest fragment kobiecego ciała pokryty śladami pocałunków, wycięty i wydrążony na kształt kostiumu kąpielowego. Całość zaopatrzona jest w metkę, na której można wpisać datę produkcji i datę wa-

¹ A. Kostołowski, *Żywy Róż, katalog wystawy „Nurt Intelktualny w sztuce polskiej po drugiej wojnie światowej”*, Galeria BWA, Lublin 1985.

żności. Artystka dotyka tu problemu funkcjonowania ciała kobiety jako przedmiotu służącego zaspokajaniu męskich potrzeb, wskazuje na traktowanie go jako użytecznego tylko wtedy, gdy potrzeby te jest w stanie zaspokajać.

Inne prace Marii Pinińskiej-Bereś, jak: *Gorsety*, *Psychomebelki* czy stoły zastawione fragmentami kobiecego ciała: nogami, biustami, łonami, podejmują problem konsumpcji kobiecego ciała. Elementy kobiecości podane są tu na stołach, na talerzach, zachęcając do skonsumowania. Jednak widzowi przywykłemu do oglądania tradycyjnych aktów kobiecych artystka sprawia przykrą niespodziankę dekonspirując sam proces wizualnej konsumpcji. Męski woyeryzm dotyczy całego ciała kobiety, które można kontemplować, samemu pozostając w ukryciu. Tu widz spotyka się z pokawałkowanym ciałem kobiecym, z jego emblematami, a zaznaczone ślady obecności męskiego konsumenta np. zarysowane na stole ręce czy takie symbole konsumpcji, jak: nóż i widelec, czynią jego obecność ujawnionym faktem. W pracach tych pozostawiane są na widza pułapki. W jednej z nich, także przedstawiającej fragmenty kobiecego ciała, widz chcący przyjrzeć się im bliżej, musi pochylić się nad stołem. Ale wtedy zobaczy siebie, gdyż zostało użyte w tej pracy lustro. Pojawia się ono także w innych obiektach Marii Pinińskiej-Bereś, będąc elementem demaskującym odbiorcę, zwykle czerpiącego z widoku kobiecego ciała przyjemność. Poprzez użycie lustra, jego obecność wychodzi na jaw. Można więc odczytać prace Marii Pinińskiej-Bereś jako grę z męskim konsumentem. Sztuka ta kusi go swoistą warstwą seksualności. Zauważając to jeden z krytyków - mężczyzn pisze o swoich odczuciach wobec nich: Zdumiewająca miękkość jej rzeźb sprawia, że chce się je wziąć w usta by smakować je, a wreszcie szarpać zębami by rozładować seksualne napięcie, którymi zdają się pulsować od wewnątrz.² Jednak prace te nie dają się tak łatwo skonsumować, męski odbiorca musi odejść rozczarowany, poprzez zdemaskowanie go artystka uzyskuje nad nim władzę.

W całej swej sztuce Maria Pinińska-Bereś prowadziła grę z konwencjami - ukazane przez nią ciało, czy kobiecą seksualność można zinterpretować jako konwencję kulturową narzuconą kobietom. Pinińska nie tyle zaprzeczyła tej konwencji (róż nie zostaje przecież odrzucony, ale przyjęty jako kolor sztandarowy!), ale raczej ją zdemaskowała, ośmieszyła. Pokazała, że tradycyjnie pojmowana kobiecość jest czymś, co odpowiadać ma potrzebom mężczyzny. Dopóki kobieta nie rozpozna mechanizmów własnego zniewolenia (przypisania do sfery domowej, czynienia ze swego ciała potencjalnego obiektu konsumpcji), dopóty niemożliwa jest ucieczka z narzuconej jej roli. Natomiast ich poznanie, ujawnienie, może też oznaczać zabawę z konwencjami, przebranie się w różne fatalaszki i czerpanie z tego przyjemności.

² T. Szczuka, tekst w katalogu: M. Pinińska-Bereś, *Figura w indywidualnej poetyce*, Orońsko 1993.

Jak rozsznurować gorset poetyckiej konwencji, czyli „Zakreślone w język” (o wierszach Anny Zielińskiej)

Stanisław Bereś, podsumowując wyniki jednego z ogólnopolskich konkursów poetyckich, pisał: „Poezja jest zdradliwa. Łudzi nas wiarą, że zawiera w sobie wszystkie sposoby mówienia o uczuciach i wystarczy mniej lub bardziej zręczna próba naśladownictwa, by zatrasnąć w szkatułce wersów nasz wewnętrzny kosmos.”

I rzeczywiście. Gdy zdarza się nam czytać wiersze niektórych młodych poetów, jakże często odnosimy wrażenie, że oto znowu mamy do czynienia z upartym imitowaniem odziedziczonych wzorów, ze schematycznością i bezsensownym wpisywaniem się w poetycką konwencję. Dlatego tym bardziej cenna jest dla nas poezja, która w niczym nie przypomina wyrzekania się własnego głosu po to, by móc przemawiać cudzym językiem, poezja, która nie jest „zdeformowana przez stylistykę rodem z listów czy pożółkłych pamiętników”.

Anna Zielińska „na tacy ust” podaje nam klucz do „wnętrza zagadki”, klucz do świata jej poezji. A jest to przede wszystkim świat pojemny dla filozoficznej myśli. Mamy tu i „upijanie się swoistą metafizyką sensów w sensie”, i „głuchą spowiedź niebytu”. Nie brak także wyraźnych odwołań do nauki Sokratesa. W wierszu *Przebudzeni* autorka przywołuje myśl mędrca, iż zdobywanie wiedzy opiera się na zadawaniu pytań, gdy mówi: „skąd to wszystko wiem / (...) pytaj”.

Poezja Anny Zielińskiej nie jest jednak filozofowaniem wierszem.

To raczej poezja przypuszczeń, podglądów, nasłuchiwań. I pytań, które zbyt często pozostają bez odpowiedzi:

*nie wiem skąd
bierze się we mnie tyle
nut dźwięczących pustostowiem przekonania
że naprawdę chcesz*

Ale w poezji Anny Zielińskiej pytania zawsze zadaje kobieta. Mężczyzna „milczy z troski o bezpieczeństwo myśli”, wydaje się też, że nie tęskni do niespodzianek ani objawień. Mimo to jednak pozostaje przedmiotem kobiecego zaciekawienia i niekończących się domysłów: „trzeba byś zgubił rozsądek pamięci / o dawnych kobietach (...)”.

Z pytań, które niejednokrotnie mają filozofujący charakter, poetka tworzy portret ko-
biecej wrażliwości i tajemniczości. Ale tworzeniu temu nie towarzyszy banał, trudno
też dopatrzeć się tutaj „gaworzenia konwencji”. Autorka zdecydowanie odrzuca kon-
wencjonalną scenierię utkaną z traw, księżyców i miękkich tiulów, by postać wykreowa-
nej w wierszach kobiety mogła przyznać pierwszeństwo niewidzialnemu Świętemu:
„czas / niczym jest / w boskim zwierciadle / przeznaczeń”, dla którego świat postrzega-
ny za pomocą zmysłów, już z samej swej uległości i podporządkowania, jest jedynie
jego dopełnieniem:

*zbuduję więc mieszkanie
dla swoich pragnień
potem za próg wystawię im walizki
by odeszły*

Świat poezji Anny Zielińskiej tworzą w głównej mierze niebanalne, a więc i
niełatwe do rozszyfrowania metafory. Jak bowiem wytłumaczyć „malinowe świadec-
two apetytu na wiosnę zakreślonego w język”, czy też „dotykane głosu wewnątrz”?
Przykłady takich oryginalnych ujęć można by mnożyć. Zawsze jednak dochodzimy do
wniosku, że poetka nie posługuje się szablonami, które niczego nie wyrażają, a niepo-
radność artykulacyjna, tak często obecna we współczesnej poezji, nie stanowi dla niej
zagrożenia. W poezji Anny Zielińskiej każde ze słów zdaje się opowiadać swoją
własną historię.

W wierszu *Zapomnienie* czytamy: „jeszcze za dużo w nim / drzeń przeliczanych /
od słowa do słowa – / ich brzmienie / przyzwyczajenie –”, a w innym utworze: „bywa
że zamykam w słowie jego dosłowność”.

Poetycki świat Anny Zielińskiej nie jest jednak kosmosem hermetycznie zamknię-
tym, chociaż niewątpliwie najważniejsze znaczenia słów zawsze znajdują się „wew-
nątrz”:

*wewnątrz zagadki którą za chwilę
podam ci na tacy ust
drzeźnią słowa co ich jeszcze nikt
nie słyszał –.*

Poeta, jak i każdy inny artysta, nigdy nie wie do końca, jakie kryteria oceny zastoso-
je się w przypadku jego dzieł. Z pewnością miarą wartości poezji Anny Zielińskiej jest
nieustannie eksponowany w niej, głównie na poziomie poetyckiego obrazowania, indy-
widualizm. To właśnie tutaj, w poetyckiej wizji świata każde słowo absorbuje niezliczo-
ne obiekty, a język okazuje się instrumentem zdolnym do przekazywania indywidualno-
ści.

Isaak Singer zastanawiał się kiedyś nad kwestią istnienia miary odpowiedniej dla li-
teratury. Pisał wtedy: „Sztuka jest bezpośrednim produktem ludzkiej indywidualności.
Wyrasta tam, gdzie ludziom dane jest doświadczać indywidualnego istnienia (...), wię-
dnie, gdy człowiek musi pętać własne «ja».

Poetycki wizerunek „ja niespętanego” ukazany w wierszu Anny Zielińskiej *Bywa* odpowiada dzisiaj na Bashevisa „rozmyślania o sztuce”:

*bywa że bywam tu i teraz
bywa że tylko dźwięki nie słowa
bywa że zamykam w słowie jego dosłowność
bywa że sama znaczy tyleż samo co ja.*

Marta – o miłości Marcie – o poezji i miłości (wypowiedź na promocji)

Kiedy dowiedziałem się, że spotkał mnie zaszczyt podzielenia się tutaj refleksjami nad poezją Marty, zadałem sobie pytanie: czy mam do tego prawo?, a jeśli tak, to z jakiej racji? Przecież to poezja, co więcej: poezja miłosna!, cóż więc tu po mnie? Wprawdzie można powiedzieć, że byłem nauczycielem Marty. Ale... po pierwsze: trwało to krótko, po drugie: to, co wyprawiam na zajęciach trudno nazwać nauczaniem, a po trzecie: uczyłem logiki, a logika – jak się powszechnie sądzi – nie ma z poezją i miłością zbyt wiele wspólnego...

Jednakże trzeba przyznać, iż także logikom i filozofom przydarza się być uczestnikami miłości. A fakt, że niektórzy z nich do dziś dnia nie noszą obrączki, świadczy o tym, że potrafią być bardzo... romantyczni. Ten romantyzm zabrał mi sen na kilka nocy, kiedy spotkałem się z wierszami Marty...

I tak zdecydowałem się wystąpić tutaj. Wbrew mojemu zwyczajowi będę czytał, gdyż sprawa jest bardzo poważna. (Usiądę, gdyż mogą mi drżeć ręce; chodzi wszak o miłość). Moja wypowiedź będzie – jak na filozofa przystało – dość ogólna. Jeśli pojawią się w niej ciekawsze sformułowania, to będą to cytaty z poezji Marty (mam nadzieję, że pozwoli mi ona na grę cytatów). Jeszcze jedno tytułem wstępu: nie będę mówił o podmiocie lirycznym, tylko o Marcie. Nie jestem teoretykiem literatury, więc mogę sobie na taką przyjemność pozwolić.

Poezja to sprawa wrażliwości i języka. W poezji wyraża się lub budzi wrażliwość, także wrażliwość na niepowtarzalną ludzką intymność i na „długo za długo skrywane święte krajobrazy / gaje od przeuroku dzikie łąki wyobrażeń”. Przedmiot wrażliwości jest, jak nasza intymność, nieuchwytny i nieprzekazywalny, jest „na nietrwałość chwili”. Gdy oblecze się go w słowa, autentyczne, wolne od otaczającego nas żargonu, powstaje wiersz. Wszyscy musimy to robić i tylko niektórym z nas się to udaje. Tak jak wszyscy i tylko niektórzy jesteśmy poetami, czyli filozofami i logikami zarazem. Filozofami, to znaczy – zgodnie z istotą etymologii – miłośnikami tego, co najważniejsze. Logikami, to znaczy sztukmistrzami słowa.

Poezja Marty dotyczy właśnie tego, co najważniejsze. Dotyczy miłości, także miłości zmysłowej. Trudno pisać o miłości, nie popadając w banał, śmieszność, tkliwość lub wulgarność. To ostatnie kobietom nie grozi, a pierwszych trzech Marta znakomicie unika, unika, „żeby (...) choć jeden jeszcze raz udało [się] / zagrać kobiecość”.

(Zuważyłem, że tu na sali z wymienionych niebezpieczeństw zagraża nam śmiech, ale jest to tylko reakcja obronna). Marta jest więc miłośniczką tego, co najważniejsze (czyli prawdziwym filozofem) i jest... sztukmistrzynią słowa (czyli prawdziwym logikiem), zwłaszcza gdy mówi na końcu: „kobieta nie kocha nigdy”.

Jaki jest świat Marty? Czy jest to tzw. świat realny, czy świat urojony lub pięknie wymarzony? Nie warto pytać, więcej: „nie czas na zadawanie pytań”, gdyż w miłości oba światy się przenikają, a miłość – choćby najbardziej realna – jest przede wszystkim sprawą ciągle jeszcze nie spełnionych pragnień, „obietnicami nadziejących spojrzeń gwiazd dalekich”, sprawą „bluźnierczej ciekawości”, „marzeń przedsennych”, „ukrywanych myśli”, „uczuć urojonych”, „wystruganego ze zmęczenia snu”... Miłość Marty – „łepka od złudzeń” – jest po prostu sprawą... przyszłości. Marta wypowiada się najczęściej w czasie przyszłym lub w trybie rozkazującym: „sama noc z przejęciem celebrować będzie / nasze święto”, „nie dam ci zasnąć kochany tej nocy”, „całuj aż do rozwiązłości snu”, „popłynię wtedy wino / dużo wina”, „daj mi uwielbienie i podziw”, „nie wyprowadzaj mnie z obłędu”, „a będę kochać tak jak nie kochałam jeszcze”... I jeszcze jeden cytat: „bez słowa cię wpuszczę / w maliny”. Że „w maliny”, to się okaże dopiero „w biały dzień”, kiedy „wszystko znika”, kiedy „czas przeszłość zasnurować”, „zapomnieć jakie było pierwsze” uniesienie i powiedzieć: „ty idź ty idź”...

Dlaczego powinniśmy czytać wiersze Marty? Przede wszystkim powinny one stać się lekturą obowiązkową dla wszystkich mężczyzn, którzy pragną wkroczyć „w tajemnicę pierwszego doświadczenia”, którzy śmia dotykać „miejsc tajemnych w których zakopano skarby”. Obawiam się, że niejeden chłopak – karmiony wulgarnościami i dosłownością mass-mediów – nawet nie zdaje sobie sprawy, „w jakie cię powiodę królestwa / na jakie pierwsze wielkie rzucę zachwycenie”. Marta mówi: „bierz chłopcze w posiadanie moje małe królestwo”, jednocześnie ostrzega: „patrz i milcz”, bo moje niezwykle królestwo kobiecości, mój „onieśmielony klasztor ciała” i serca jest delikatny, i łatwo go zranić... A zemsta, wobec pyszałka, co potargał intymność, przyjdzie szybko i bezwzględnie: „już pierwszej ostatniej nocy”, „kara nadejdzie tej nocy” – „powolne umieranie w miłosnym uniesieniu”, „taki ból / od którego nie uciekniesz kochany nie uciekniesz”, a potem...: „nie zdołasz jej zatrzymać / i siebie nie zdołasz ocalić”, gdyż ona „jest jak przekleństwo piękne i nieskończone / jak ostateczna kłęska śmiałka”. Wszak „kobieta nie kocha nigdy / kobieta jedynie pozwala się kochać”.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego powinniśmy czytać wiersze Marty. Wiersze o miłości. One same ujawniają również ten powód. Miłość – jak Marta stwierdza wprost – jest „kluczem drewnianym do mistycznych tajemnic”. Co więcej: „nawet miłość prostytutki / ma w sobie tęsknotę czystości”. Wiedział o tym już Platon, gdy w „Uczcie”-„Biesiadzie” wołał głosem Diotyme (w tłumaczeniu śp. prof. Edwarda Zwolskiego): „Kiedy więc ktoś wychodząc od tych pięknych kształtów – poprzez poprawną miłość do chłopców, i w górę idąc zaczyna dostrzegać owo piękno, dotyka niemal kresu drogi. Oto poprawna droga miłosna (...) od pięknych ciał do pięknych przedsięwzięć, i od przedsięwzięć do pięknych nauk (...) i znasz na koniec samo to, co jest piękne (...) samo piękno, nieskazitelne, czyste, bez domieszek; nie to przesycone miśniami ludzkimi, barwami i innym mnogim głupstwem śmiertnym, lecz samo boskie piękno jednowidne” (Platon, 211 b-e). W kontekście omawianej tu poezji kobiecej cy-

tat ten - o jak dobrze! - traci swój kłopotliwy dziś podtekst homoseksualny. Wyraźniej jeszcze wskazuje, że miłość ludzka, w tym miłość zmysłowa, jest tylko etapem prawdziwej miłości - miłości do tego, co ostateczne.

Postawmy przysłowiową kropkę nad *i*. Marta kończy jeden ze swoich wierszy następująco: „nie powinnam tego robić myślałam / poprawiając stanik / tamten rytm powtórzeń wystarczy za miłość // tamten rytm powtórzeń wystarczy za wszystko”. Oblubienica z „Pieśni nad Pieśniami” jest od Marty odważniejsza, nie ma wyrzutów sumienia i nie wstydzi się; w ostatniej pieśni mówi: „Murem jestem ja, / a piersi me są basztami, / odkąd stałam się w oczach jego / jako ta, która znalazła pokój” (PnP 8, 10). Rzeczywiście, „tamten rytm powtórzeń wystarczy za wszystko”: wszelka poezja miłosna wstępuje się w rytm powtórzeń słów „Pieśni nad Pieśniami”, a wszelką miłość, w tym miłość zmysłową, przenika rytm powtórzeń miłości Boga, który jest i Słowem, i Miłością. Może dlatego warto na koniec zwrócić się, do oczekującej na swojego Oblubieńca i swój pokój poetki, znanymi nam skądinąd słowami: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego” (Łk 10, 42).

Marta Jedliczko, *Kobieta nie kocha nigdy*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” i Norbertinum, Lublin 1998, ss. 44

Tajemnicze oblicze kobiety

„I zesłał Bóg w swojej dobroci kobietę mężczyźnie, by nie czuł się samotny w obliczu piękna ogrodu Eden...”. I co dalej? Jaką jest ta cudowna istota powołana do życia przez Boga z zebra mężczyzny? Piękna, wyrafinowana, przebiegła, kochająca, zmysłowa..., jednym słowem – Kobieta. Wielobarwny kwiat pojawiający się w życiu mężczyzny, lecz zarazem istota o wielu twarzach, subtelna aktorka, potrafiąca odegrać rolę w niepojęty sposób. Kto zrozumie kobietę? Istotę piękną i delikatną, która wielu doprowadziła do stanu totalnej wewnętrznej destrukcji... Kto zdoła pojąć do końca naturę kobiety? Chyba tylko Bóg...

„Kobiety w Biblii” to małe dzieło Peggy’ego Musgrovego, próbującego w sposób jak najbardziej szczegółowy ukazać nam losy i wszelkiego rodzaju doświadczenia, jakie przechodziły znane ze stron Biblii kobiety. Różnorodność charakterów i osobowości kobiecych tworzy szeroki wachlarz jej natury. Wczytując się w bieg życia wybranych bohaterek możemy poznać i zrozumieć historię Ewy – matki ludzkości. Kobieta, która władała całą ziemią, ciesząc się przy tym bezpośrednią relacją z Bogiem, a która wskutek nieposłuszeństwa, w jednej chwili została wszystkiego pozbawiona. Dalej spotkamy Esterę, kobietę piękną, pokorną i mądrą, choć także bezwzględną i wyrafinowaną. Poznamy osobę, która za pośrednictwem modlitwy zmieniła historię Izraela, zostawiając po sobie święto Purim, jako pamiątkę ocalenia Narodu Wybranego przez Boga. Zapamiętamy Esterę jako kobietę twardą, lecz jednocześnie będącą pierwszą „miss piękności” na ziemi.

Wgłębiając się dalej w lekturę możemy poznać tragiczne losy Rebeki, której życie jako oblubienicy pańskiej wydawało się być tak piękne, a którego małżeństwo skończyło się nieszczęśliwie. Wzruszająca jest także przypomniana przez autora historia Abigail, która wiodła ciągłą wewnętrzną walkę. Następnie Debora – kobieta interesu, bezwzględna prorokini Boga i równocześnie kochająca, uniżona, pełna miłości i pokory żona, umiająca pogodzić swą karierę ze zwykłym życiem kobiety, starającej się zawsze podobać Bogu.

Wreszcie pojawia się Maryja, Matka Chrystusa, będąca wzorem kobiecości, umiająca żyć w uniżeniu i całkowitym oddaniu Bogu, przeżywająca tragiczną śmierć syna, a jednak nie wątpiąca do końca swego życia w Bożą miłość. I inne: Anna - kobieta starzejąca się z wdziękiem, Rut, Sara, Feba, jakże wiele wspaniałych postaci Bożych, służebnic i indywidualności. Spotykamy ich na kolejnych kartach tej Księgi.

Lektura książki „Kobiety w Biblii” daje nam wiele. Przede wszystkim ogromną możliwość porównania życia kobiety starożytnej z nowoczesną kobietą XX wieku. Porów-

nanie to nie zawsze wypada na korzyść nam współczesnych. Poza tym książka ta dostarcza wielu tematów do dyskusji. Czy naprawdę można poznać tajemnicze oblicze kobiety?

Peggy Musgrove, Kobiety w Biblii, tłum. Edward Czajka, Warszawa 1990.

Dwa są rodzaje piękna. jeden to uroda, drugi zaś – doskonałość. Urodę winniśmy uważać za piękno niewieście, a doskonałość za męskie.

Cycero

Regulamin konkursu „Dekada 1989-1999”

Redakcja „Scriptores Scholarum” ogłasza konkurs na esej pt.

„Dekada 1989-1999”

*poświęcony szeroko rozumianym przemianom,
jakie zaszły w kulturze, literaturze i innych dziedzinach życia
w ostatnim dziesięcioleciu.*

Zasady uczestnictwa:

1. Konkurs ma charakter otwarty.
2. Esaj o objętości nie przekraczającej 10 stron maszynopisu, należy przesłać w trzech egzemplarzach na adres:
„Scriptores Scholarum”
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
z dopiskiem „Dekada 1989-1999”
3. Prace należy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie: 31 grudnia 1999 r. (zdecyduje data stempla pocztowego).
4. Każda praca powinna być opatrzona godłem, które winna zawierać również dołączona do eseju koperta zawierająca imię, nazwisko i dokładny adres autora.
5. Zgłoszone do konkursu eseje, do czasu ogłoszenia wyników, nie mogą być opublikowane w całości lub we fragmentach i nagradzane w innych konkursach.
6. Oceny prac dokona wybrane przez redakcję jury.
7. Najlepsze prace zostaną nagrodzone i wydrukowane w kwartalniku.
8. Biorąc pod uwagę poziom zgłoszonych prac, jury zastrzega sobie prawo do podziału nagród. Zwycięzcy zostaną zawiadomieni listownie o przyznanych nagrodach i sposobie oraz terminie ich wręczenia.
9. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji nadesłanych prac lub ich fragmentów, bez prawa do honorarium autorskiego.
10. Redakcja „Scriptores Scholarum” nie zwraca nadesłanych tekstów.
11. W sprawach spornych wynikających z interpretacji regulaminu, ostateczną decyzję podejmuje organizator w porozumieniu z jury.



Wiersze Kobiet i o Kobietach

Magdalena Przybyła

*Jeśli być kobietą
to tylko na boso*

*sarnom wolno mieć
obcasy
a my po rosie
stąpamy na boso*

*nasze dzieci nagie
jak pisklęta nocą
skrzydłem kotyszemy
piersi utulimy
luli synku luli*

*Jeśli być kobietą
to tylko o świetle
mężczyźni wolą noc
na walkę
ze strachem, a my
o świetle...*

*nasze dzieci nagie
jak pisklęta nocą
skrzydłem kotyszemy.
piersi utulimy
luli synku lili*

*Jeśli być kobietą
to tylko kobietą
głowy mamy na wianek:
za słabe
dla hełmów
za mocne dla lęku...*

**„Jezus przyjdzie w kurtce”
– z napisu na murze...**

*Jezus przyjdzie w kurtce
– masz rację – w zielonej
Jezus przyjdzie wkrótce
w tej kurtce znoszonej*

*z zepsutym suwakiem, podarty
nie umyty... taki nieświeży
ten Jezus pospolity*

*Jednak przyjdzie w kurtce
z wyblakłą podszewką
i skulony, na piachu
będzie pisał coś ręką*

*Jezus przyjdzie wkrótce
– masz rację – dziś jeszcze
Jezus przyjdzie w kurtce
i nikt Go nie zechce*

Anna Zielińska

Zapomnienie

*czuję jak myśli mi splataś
powoli – rozstaje się z każdą minutą
przeszłości –*

*jeszcze nie
jeszcze za wcześnie
przekłamywać swój spokój
że ukołysany
jeszcze nie
jeszcze za dużo w nim
drzeń przeliczanych
od słowa do słowa –
ich brzmienie
przyzwyczajenie –*

*powoli
wybaczam sobie
w tobie moją wiarę
że czas
niczym jest
w boskim zwierciadle
przeznaczeń*

*musimy być silni
czekaniem*

*każdy miesiąc
wykrzywił się z niedowierzania*

serce pękło –

Przebudzeni

uśmiechasz się –
lubię jak w kącikach ust
wibruje powietrze
aprobaty życia –

zapominasz
że patrzę
nie wiesz
nie chcesz bym wiedziała że wiesz
dlatego filuterny twój wzrok podąża
w stronę gwiazd by zaraz
ciężko opadły powieki

a ja wiem i tak
że najpiękniej pachną
świeże konwalie przebudzone
światłem błękitu

uśmiechasz się –
lubię jak jaśniej ci wzrok
lubię jak w kącikach ust
wibruje powietrze –
i pytasz skąd to wszystko wiem
spróbuj – że wiem
zgadnąć –
pytaj

Wewnątrz

wewnątrz zagadki którą za chwilę
podam ci na tacy ust
drzemie wiosna – oddychaj
póki możesz
oddychaj póki ona ciebie nie pochłonie –

podglądam – i śmiesz mnie
twój pijany wzrok –
podglądam tę wiosnę zza szyb
by dostrzec jej zieloność
trzeba byś zgubił rozsądek pamięci
o dawnych kobietach

zachęcam

zachęcam

wewnątrz zagadki którą za chwilę
podam ci na tacy ust
drzemią słowa co ich jeszcze nikt
nie słyszał – oddychaj więc
póki możesz
oddychaj póki świat ich nie pochłonie

nasłuchuję – i śmiesz mnie
twoje milczenie
z troski o bezpieczeństwo myśli –

wewnątrz zagadki...
śmieszne to malinowe świadectwo
twojego apetytu na wiosnę
zakreślonego w język

nie ma cię gdy mam ochotę pamiętać –
złe słowo –
gdy potrzebuję dłoni ciepłych
nieprzyzwoicie –

w korytarzach żrenic pusto
gdy wstaje dzień – krzyk
słońca i powietrza –
i gdy noc – milczenie
głucha spowiedź niebytu –
przypuszczenie
że dotykasz mojego głosu wewnątrz
nie wystarczy by dogonić
anioła wyobrażeń cudnych

nie wiem skąd
bierze się we mnie tyle
nut dźwięczących pustostwem przekonania
że naprawdę chcesz...
i głowę odwracam
by w razie czego
móc spodziewać się ciebie –
z przeszłości –
teraz
zawsze
niekoniecznie z tyłu

Bywa

bywa że błędzę
bywa że tylko błękit
bywa że zieloność nieskończenie zielona się staje
bywa że upijam się łzami pamięci o swoistej
metafizyce sensów w sensie
bywa że mam niezmierną ochotę odejść na zawsze
i bywa że żałuję tego bardzo
bywa że istnienie świata zależy od istnienia
jednostki
bywa że szczęście polega na słyszeniu
bywa że pragnienia sznuruję za mocno –
niezmienne
bywa że przechodzę przez życie z pamięcią pamiątek
bywa że noc staje się podobna do dnia
najdłuższego
bywa że niedoskonałość rodzi fascynację
bywa że na nowo uczę się oddychać majem
bywa że bywam tu i teraz
bywa że tylko dźwięki nie słowa
bywa że zamykam w słowie jego dostowność
bywa że sama znaczy tyleż samo co ja
bywa że na chwilę wracam do chwil
bywa że bardzo boję się budować coś z niczego
bywa że brakuje odwagi by wrócić
bywa że milczenie staje się bezowocne
bywa że miłość odchodzi
(jeśli tak to po co bywa?)

Tajemnica?

piasek brałam w dłonie
bo każde jego ziarenko
istniało oddzielnie -
człowiek nie zdoła -

zbuduję więc mieszkanie
dla swoich pragnień
potem za próg
wystawię im walizki
by odeszły
a znad morza przywiozę
ziarenka nadziei
i posypię nimi
głowę
na znak
że lubię taki stan rzeczy

Magda Abraham

Sen

z wirującej głosem sceny i światła
rozpłynął się we mnie teatr cicho
zaplątana w niebieskie; granatowe koce
otulona pod piecem w ciemne kotary
oglądam wszystkie błyski; flesze, czary
i cieszę się swoją przytulnością do miejsc

to, czego się bałam, uciekło nago przez miasto
co kochałam tuliło mi się w ramionach
z miejsc, których nie lubię, wychodziłam oknem

złe miejsca mnie wyokniaty
zli ludzie sami uciekali nago przed sobą
wszystko złe było po tamtej stronie

zajęta bałaganem poduszek i form
tylko w moim nocnym teatrze
nie przeklinam; nie tupię nogami
jestem moim wzrokiem, jestem sobą
cała chłonę siebie niczym cyklon
razem z masą kropek wody; też
zaplątuję się na powrót w siebie
w swoje przeznaczenie, swojej ręki
zaplątuję rozumienie w serce
zadomykam myśl obok dłoni
i wyciągam z palców kwiaty jak czarodziej
jestem aniołkiem przetykanym czerwoną kokardką
jestem aniołem utaplanym w złotej tartej bulce

śnieg, męczę się z płatkami – inną kroplą
stół zdaje mi się nim mienić
herbata nie jest cytrynowa, fatalna
nic nie mam, nic nie mam
jak mogę bawić słowo, które zdziecinniało odeszło
planuję oddychać, planuję być czysta
olimpiada intelektualna od wieków
cofamy się, zahaczamy o słupek
centymetr wkopuje się w ziemię czas – narasta grunt
szyba jest przezroczysta
jakość liczy się dwa razy wolniej
idę
po myśli do słów
po słowa po schodach moje miejsce
nie ma mnie razem z moim cieniem
dłoń mnie ogląda

Zapowiedź

maluje na ekranie tylko część zapowiedzi dnia
guziki nie widzą czasu Londyn – Berlin
tylko ja programuję ciszę na osiem minut
i wiem o każdym ruchu oprócz ostatniego
mam szklaną maskę, która mnie widzi
mrugam świadomością rzęs z poliestru
uśmiecham się temperaturą topnienia
a płaczę starością letniej szyby
określam kosztorys w ilościach palców
podkreślam skórę jaką będzie to kosztować
opuszki rąk, stóp, kolan i łokci, mapa wszechświata
powstanie na dywanie z bawolich rogów
włosami dosięgnę kiedyś 180 południka
stopami będę pić herbatę z indyjskiego serwisu
przezroczysta i cienka powłokę kochane dni
będę zasypiał w przyszłości nie raz, nie dwa
jestem – będę czarna płytą z jedną twarzą
niezwroconą gdy nie będzie stron i miast
w drzwiach przestrzeni między czasem będę śpiewać
i pozdrawiać dłońmi zakrzywiane światy

Życie wzrusza jak nic

*jak bladymi ustami dziękować za życie
taki jest mój taniec
jakby zazdrosny o gesty i milczący
obok rozmyślenia w szepcie
stawiający przed sobą kroki pełne obcasów
i zmyśleń o brylantach i pocałunkach*

*jak błąd jest księżyc światem
jak nie wyprany sen sprzed minuty
w którym patrzę, a on kocha się z nią*

*on ją kocha i fruwa nad nimi anioły
a oddziela nas cały świat bezużytecznych gazet
i papierowych zabawek
ja piję kawę, czytam repertuary kin*

*obce słowa ciągle czają się pomiędzy palcami
mówię prawdę: po czole przesuwam srebrny pierścionek
nigdy nie byłam rozlewana z winem
w podwodnym świecie religii
moje ofiarne kroki kończyły się spojrzeniem na mędrca
kapłan kiwał głową kiedy zamykałam oko
zawsze obecna tylko połową siebie*

*nigdy nie przychodził nikt wielki do serca mojego snu
kołatałam się sama w sobie o chleb do żonkili
byłam mała w moim poczuciu słabości
gubiłam długopisy, pewność siebie i słowa*

*tyle razy podchodziłam do prawdziwych pytań
ile razy deszcz nie spadał na moje zamiary*

*jak M. M. rozrzucam włosy i tańczę
dwóch bogów pochyla się i głaszcze głowę
trzech błaznów podsuwa mi kontrakt
czterech wariatów zaprasza na piwo*

Małgorzata

zabawne bajki są tylko w baśniach
nawet legendy, te bliskie prawdy, rzadko się śmieją
muszę cię prosić o dwie minuty więcej pokoju
nie zdążyłam uładzić włosów, mam jeszcze
trochę klejące ręce zaraz mogę wrócić
i zająć się wszystkim, tylko jeszcze chwilę
aby chociaż przyzwolicie wyglądać
jeśli już mnie słuchasz, posłuchaj
jeszcze moment – nie zapłaciłam czynszu
w tym miesiącu, nie mam już z czego wyjąć
i bardzo mi przykro, ale będę spała
na ulicy jeśli mi nie pomożesz

Takie i podobne rozmowy toczyła Małgorzata ze swoim jedynym przyjacielem. Ważne było, że nie powstały w ten sposób straszne rachunki za telefon ani inne przykre pomówienia. Było tylko trochę za cicho jak na temperament młodowylgładającej 28-l-etniej naszej przyjaciółki. Nie było płyt, których by nie wypróbowała, by spokojnie przechodzić z pokoju do pokoju. Nie udało się jej nigdy bezboleśnie opuścić i wrócić do białego pokoju, jednak ciągle tak chodziła i przesiadywała mnóstwo czasu. Czas ten nie liczył się, to znaczy nie przeliczał na pieniądze, poza tym był najważniejszy, więc liczył się po 100-kroć. Dlatego wszystko toczyło się tak jak miało. Pokoje nie kłóciły się ścianami – wręcz przeciwnie – przylegały do siebie w miłosnych uściskach. Czasami Małgorzata tłukła talerze na ścianach, one jednak niepojedyncze trzymały się dobrze – jedna opierając się na drugiej.

Nie zazdrościła im, nie odkryła ich tajemnicy. Oddychała tylko powietrzem przelatującym pomiędzy ścianami, wewnątrz obszarów, które zakresłały. Obszary te były zazwyczaj kwadratowo równe, jeden pokój był w kształcie sześciokąta. Razem mieszkanie miało siedem lub cztery pomieszczenia. W środku dywan i lustro. Więc wszystko było przytulne i jednocześnie podwójne. Gdzie było wejście? Sufit, piwnica, może czarna dziura? Bo gdzie znajdowała się ta przestrzeń?

Może kąty miały wąskie przejścia, którymi goście mogliby się wślizgnąć. Nie było żadnych gości (oprócz tego, który tam cały czas mieszkał. A kąty i ich definicja nie miały i nie mają szpar. Czyżby Małgorzata cały czas pozostawała w swoich sześciu kątach? Czy może cały czas szukała drogi ucieczki? Jak się tam znalazła, dlaczego i czy czuje się dobrze? Mogłaby o tym porozmawiać z każdym, kto by ją odwiedził i miał otwarte oczy. Nikogo nie było.

Może ktoś z nas potrafiłby tam dotrzeć, złamać geometrię i odszukać Małgorzatę? Jest nas dużo, może znajdzie się ktoś delikatny, a zarazem mocny żeby wejść do środka, ktoś młody a jednocześnie stary, na tyle głupi, by iść i mądry, by zostać. I tak mówię, choć boję się uwierzyć. I przyjąć łaskę optymizmu. Bo czy wieczny śmiech nie jest złym, pustym śmiechem? Bo czy na śmiech nie należy pracować - dwie noce płakać, aby ktoś jedną noc kochał?! Podobno takie były kiedyś zasady. Czy zna je Małgorzata? Co robi teraz? W środku. Czy ma wiele rzeczy do wyboru? Przechadzanie się po przekątnych mieszkań, leżenie na miękkim dywanie, kąpiel w wannie.

Podwójnie i pojedynczo układa sobie włosy. Na ścianach wiesza pojęcia i obrazy. Słowa i kamienie.

Poezja zdań prostych

lubię patrzeć z pociągu na przejeżdżający las
na tulipany rozchylające się przed deszczem

powierzchnie szyb szklą się bąbelkami
tony są bliskie sumieniu odpoczynku

Dworzec obudził się faktem nadejścia. Pociąg piszcząc i rżąc na zasypanych żelaznych podkowach wbijał się klinem między wymachującą do siebie parę gołębi. Do tej pory ich skrzydła gładziła wartość oczekiwania. Takiego czekania, które zapomniało już o dacie i godzinie odjazdu. Teraz, dokładnie gdy słońce znajduje się nad linią horyzontu, dwa skrzydła po dwóch stronach podnoszą zdziwione spojrzenia i chcą poderwać swoje kształty ku górze.

Byłby to, w spokoju dworca pełnego kwiatów, biało - niebieski akt pokoju.

Jednak czarna siła, której wiekowy zapach i efektowne mgły wokół oczu; kazała ptakom frunąć jednocześnie, znalazła się najdokładniej na drodze ich radosnego zespolenia.

Tysiące oczu. ukrytych w marynarkach, spodniach, zegarkach, oczodołach, znajdujących się na dworcu w tej porze słońca nad horyzontem, spotkało rzeszy z rzeszami w czarnym, atlasowym tańcu. Jednocześnie z trzepotem zaśmiała się muzyka.

Spadł z drzewa, ostatni jesienią, kwiat nadchodzącej wiosny. Kwiat zestany na pogrzeb dwóch myśli o wolności.

Mozaika

To lukrowane dziecko miało na imię Mozaika. Mozaika; nie Witraz, jak pomylił się ksiądz w czasie uroczystości. Mozaika nie był, ani nie była, dziewczynką ani chłopcem, było dzieckiem. Mozaika było szczęśliwe. Każdego dnia rano chodziło po pączki z babci, która wieczorem opowiadała bajki. Bajki były te same od każdego czasu, jaki pamiętało Mozaika, ale telewizor był zepsuty od równej ilości godzin, więc Mozaika słuchało bajek, a właściwie zawsze zasypiało w połowie. Raz tylko nie mogło zasnąć, to wtedy, tedy pączki były zepsute. Mama powiedziała, że w dzemie były naturalne kultury i one w brzuchu Mozaika/i/a/i/a/i coś zrobiły brzydkiego, o czym nie wiedzą małe dzieci, no a w brzuchu babci jeszcze więcej i babcia przestała opowiadać bajki. Mama i tata kupili magnetofon i postavili dokładnie w tym samym miejscu, gdzie zurykle siedziała babcia. Mozaika często odtąd bawiło się w pobliżu marmurowych schodów i zielonych krzaczków, było to całkiem słoneczne i sympatyczne miejsce. Wejścia do środka strzegł, co prawda, wielki wilczur, ale w normalne dni nie ruszał się spod swojej budy i Mozaika mogło się spokojnie bawić.

Mozaika rośło a razem z nim wszystkie jego kolory. Najważniejszy okazał się czerwony, zalewał sobą wszystkie okolice, zakrywał inne nieśmiałe barwy, Zaczynał krzyzczeć, kiedy nikt nie słyszał, wtem odważniej na rynku w niedzielę, rósł w siłę! Tylko raz przyszła tęcza i czerwony kolor zaczął zlewać się w pomarańcz, słońce tego dnia było wyjątkowo silne. Mozaika nie wiedziało co się dzieje, czuło w głowie zamęt i jakby spadające liście i coś, co z pewnością było potokiem. Płukały się kolory jak złoto w skalistych górach. Mozaika był mężczyzną i miał sińce. Pojawił się błękit, bardzo delikatny, taki jak tęsknota. W tym czasie matka zjadła nieświeże konfitury i znowu trzeba było odganiać psa od budy i bramy. Mozaika był dzielny mężczyzną, zniósł wszystko, co trzeba było znieść i nie zauważył nawet pajęczny na marynarce, gdy stał już pod schodami. Czekał na światło, które miało zbiec, ale nie zbiegło, zlało się z błyskawicą, kiedy zapra gnęła latać. Mozaika czekał. Kolory na twarzy zaczęły rosnąć, nie pozwolił na siwą brodę, zasnął i obudził się z sińcami pod oczyma. Był kobietą. Uśmiechnęła się najpierw niezręcznie, ale po chwili zapaliła światło i wstała po drodze naciągając szlafrok. Mozaika lubiła jeść piękne śniadania, powoli i wiernie dotykając chleba, unosząc się na zapachu zmielonej kawy, czując głęboko w sobie cały południowy świat. Mozaika czasem w nocy, po tańcu którym malowała życie szklarnianym kwiatom, kładła się blada ze wzruszenia na posadzce. Scalala się z oddechem człowieka, który tkwił w tych kamieniach. Słuchała powieści życia odbitego w murze. Była uczciwa, nigdy nie śniła o swoich kochankach. Przeciwnie, malowała cienkie czarne linie na swojej barwnej powierzchni, oddzielała dzień dobry od dobranoc, zewnętrzny księżyc od słońca pod powieką. Zawsze umiała powiedzieć coś w języku kurzu, najprostsze słowa były wtedy najwłaściwsze.

Ewa Pyczek

A gdzie jest nieskończoność

*Myslałam, że masz głębsze problemy
niż podróże do dna paradoksu
Sądziłam że cierpisz samotność
ziarenka piasku w kosmosie
a ty tylko – żeby dwa ziarenka
Podejrzywałam większe dylematy
niż to że dzień się kończy
myśleniem – dlaczego?*

A tu człowiek jak ... człowiek

*Więc przyszła na pięć minut
pożegnać się na zawsze*

*Nie byłaś wierna w przyjaźni
nad miłością cię nie postawią*

*A ja, która się uczę
dzielić i dzielić
być w tylu miejscach naraz
w ilu nie potrafię
kocham na ile mogę
a kiedy nie mogę milczę
siedzę i myślę*

*Dlaczego każdy, każdy
chce mieć świat na wyłączność?*

*Jest kilka rzeczy bolesnych:
płacz dziecka
dzień źle przeżyty
utrata przyjaciół*

Wszystkie były dziś moim udziałem.

Zostawili mnie w pustym pokoju
z Księgą Koheleeta.
Powiedzieli: ma ci wystarczyć
na marzenie o lesie,
na uderzanie głową o cztery ściany,
na walkę z aniołem;
aż wyjdę już nie ja, mówiąc nie-swoim głosem:
Nawet marność jest marnością.

Wojciech Czapka

moja tęsknota

*Moja tęsknota to brunetka
o zielonych oczach,
w czarnym swetrze
i spodniach.*

*Płaszcz i ciężkie buty
dopełniają nostalgicznie
tęsknoty, mojej tęsknoty.*

*Kocham samego siebie
wierzę sam w siebie
najlepiej mi z sobą samym
walczę sam ze sobą
rozmywam rękę ręką
w ogóle
jestem sam
akceptowalny przez siebie
bez bufonady
sam sobie potrzebny
ja*

Zbigniew Charytanowicz

Jesteś dla mnie jak ciemne wino
rozpryskane kropelkami w noc
jak statek co sennie odpłynął
jak naszego nieba ciepły koc

nieba na dotknięcie skórą
na umoczenie warg
co wsącza się szarą chmurą
w twój ciepły mroczny kark

nie odchodź jeszcze zostań z boku
zbierajmy gwiazdy z nocnych łąk
poleżmy cicho i głęboko
pod krążgankami złożonych rąk

drzę cały gdy przychodzisz we śnie
gdy rozpowijasz noc z jej czarnych chust
jak ciemne wino dla mnie jesteś
które wypijam z kącików twych ust.

Okryłem się tobą jak nocą
po same oczy gwiazd
gdy mrugamy razem z nimi
w gęstym miodzie snu

Otuliłem się tobą jak zmierzchem
po same uszy cykad
gdy drżeniem kruchych czutek
otwierają twoją skórę

Zaslepiłem się tobą jak dnem rzeki
po samą szyję swetra
gdy oddycha cichym szumem
pod namiotem świtu

Oniemiałem tobą jak echo
po samą brodę westchnienia
gdy dzień mi tyżeczką podajesz
bez słowa bez słowa

gdy noc
kołysze się jak kolczyk na
twoim uchu
wzbierają piersi zbóż
i wiatr otula je rosą palców
słowa porozrzucane jak gwiazdy
trudno poskładać
w linijkach czoła
pod ziemią spokojnie oddycha wielki smok
przeznaczenia
kuszony nóżkami nocnych ptaków
poszumem stóp
od których sen owładnie resztą ciała
krótsza o pocałunek
krótsza o cykadę za uchem
księżycem spojrzenia otulasz
mi głowę
drżącą muzyką cieni
umykamy przed świtem

Grzegorz Narcyza Warecki

Erotyki z zamkniętej szkatułeczki

M.G.

Spotkanie I

jest
najpiękniejsza
po dwudziestej
w pizzerii

jej palce są zwinne
a usta gorące
schłodzone piwem
jak
pocałunkami

gdy płynie
nocą Lublina
autobusy uciekają
w obawie przed miłością

zza krat ogrodu
zazdrosne magnolie
kradną jej
zapach

na koniec
podaje
dłoni
w misterium dotyku

za wcześnie
bo deszcz
nie zrosi jej włosów
z których
mógłby rozkwitnąć
warkocz

[w Maju]

Przenikanie

miejsce
było świąteczne
z dawnych instrumentów
sączył się barok

preludium
dla mającego nadejść Zdarzenia

wyszliśmy na korytarz
stanęliśmy w przejściu
Sztuki

nagle
na mgnienie chwili zatrzymał się czas

zajaśniała
stała się najpiękniejsza
w całej Historii i w całym Kosmosie

przyfrunęły anioły

na jeden moment
Joanna ujęła ją za rękę
Mateusz przemknął z wiolonczelą do drugiego pokoju
z sali koncertowej wyglądali rodzice
Justysia śpiewała psalmy

anioły oniemiały
była blada jak
Eschatologia

z Nieba
odezwał się głos
lampy błyskowej

zapowiedź wieczności

po mgnieniu chwili
wszystko
wróciło do normy

*Justyna poszła się uczyć
rodzice pojechali do domu
Mateusz ściął włosy
Joanna przystała płytę
anioły odfrunęły
Monika
delikatnie ją
sprowadziła po schodach
wyszliśmy w milczeniu
na powietrze*

[w Trybunale Koronnym]

Nieobecność

*właściwie
to
mogłoby Ciebie
w ogóle nie być
tak
jak
nie ma Cię
teraz

autobus nr 18
kursuje
rzadziej
więc
zmiany nie widać

nikt
nie zauważy
braku

ewangeliczne sandały
rozszerzane spodnie
(niekiedy jasna sukienka)
włosy skręcone
od deszczu
i jeszcze coś

kogo obchodzi
ktoś
i czyjeś uczucia*

*ale
nie uda się
dotknięta podłoga
złapany uchwyt
muśnięte oparcie
oddech w powietrzu
niosę znamię
ślad obecności
na zawsze
bez względu
na to
w jakiej dalej
wystąpisz bajce*

[w lipcu w Lublinie]

Robert Tomala

*Chłopcy ocierają się o dziewczęta
Niecierpliwość rośnie mocniej napina spodnie
Spragnione pozostają odstawiając soczyste piersi
dla niecierpliwie drżących dłoni*

*Nie pisałem wierszy dla ciebie
nie mówiłem o dojrzewaniu
Przed oczami mam ogród w Edenie
Ewa była nierządnicą
a ja byłem jej kochankiem
Przyciągała mnie ku sobie
skórę gryzła
nie czułem rozkoszy
słyszałem jak nas podglądałaś
cały ogród o tym mówił*

Tęsknota

*Nie ma już ciebie w chłodny wieczór
jedynie zeschnięte liście zmęczone czekaniem
potłuskujące w zwierciadle nieznany
przylegają jak plecy do chłodnej ściany
gdy pustka kradnie kolor zapachów nam
znanych*

Lubartów

*W rynku głuchym od słońca
spacerują kobiety
Mężczyźni dotykają podbrzusza
Spoglądają w stronę kościoła
wymarzone miejsce słodczy
bezwstydnie popękane tynki
kryją oady
Miasteczko milknie
Strudzony dzwon zapowiada noc*

*Widziałem ją na ulicy
jak szła z rozpuszczonymi włosami
a wiatr kręcił się wokół niej
jak złodziej*

*Byłem smutny
to było wtedy gdy zaszło słońce
i widziałem ostatnie żdźbło trawy
z powolnym pomrukiem
wdarło się we mnie wspomnienie*

*Widziałem ją na ulicy
z rozpuszczonymi włosami
to była samotność*

Walt Whitman

Tears

TEARS! tears! tears!
In the night, in solitude, tears,
On the white shore dripping, dripping, suck'd in by the sand,
Tears, not a star shining, all dark and desolate,
Moist tears from the eyes of a muffled head;
O who is that ghost? that form in the dark, with tears?
What shapeless lump is that, bent, crouch'd there on the
sand?
Streaming tears, sobbing tears, throes, choked with wild
cries;
O storm, embodied, rising, careering with swift steps along
the beach!
O wild and dismal night storm, with wind—O belching and
desperate!
O shade so sedate and decorous by day, with calm counten-
ance and regulated pace,
But away at night as you fly, none looking—O then the un-
loosen'd ocean,
Of tears! tears! tears!

Pensive and Faltering

PENSIVE and faltering,
The words *the Dead* I write,
For living are the Dead,
(Haply the only living, only real,
And I the apparition, I the spectre.)

Łzy

Łzy! Łzy! Łzy!
Nocne, samotne łzy,
Na białym brzegu, kropla za kroplą, wessane przez piasek,
Łzy, żadna gwiazda nie świeci, pusto tu i ciemno,
Mokre łzy płyną z oczu, głowa w dłoniach ukryta;
O, któż to jest ten duch? ta postać w ciemności, we łzach?
Co to za bryła bezkształtna, zgięta, skulona na piasku?
Wylewająca łzy, łkająca we łzach, w męce,
 dławiąca się krzykiem;
O, burzo, wcielona, narastająca, pędząca wielkimi krokami
 po nadmorskim piasku!
O, dzika i posępna nocna burzo, wichuro – O, miotająca
 pioruny w rozpacz!
O, cieniu tak godny i spokojny za dnia, z twarzą tak
 niewzruszoną, wyrównanym krokiem,
A gdy nocą uciekasz, kiedy nikt nie widzi – O, wówczas
 jak ocean nieposkromiony
Płyną łzy! łzy! łzy!

Zamyślony i pełen wahania

Zamyślony i pełen wahania,
Kreślę słowo umarli,
Bo oto umarli żyją,
(A może tylko oni są żywi naprawdę,
Ja zaś widziałem jestem, ja zaś zjawą tylko.)

To One Shortly to Die

FROM all the rest I single out you, having a message for you,
You are to die—let others tell you what they please, I cannot
prevaricate,
I am exact and merciless, but I love you—there is no escape
for you.
Softly I lay my right hand upon you, you just feel it,
I do not argue; I bend my head close and half envelop it,
I sit quietly by, I remain faithful,
I am more than nurse, more than parent or neighbor,
I absolve you from all except yourself spiritual bodily, that is
eternal, you yourself will surely escape,
The corpse you will leave will be but excrementitious.

The sun bursts through in unlooked-for directions,
Strong thoughts fill you and confidence, you smile,
You forget you are sick, as I forget you are sick,
You do not see the medicines, you do not mind the weeping
friends, I am with you,
I exclude others from you, there is nothing to be commiser-
ated,
I do not commiserate, I congratulate you.

Do umierającego

Ciebie wyróżniam spośród innych; ważną wiadomość ci niosę.
 Masz wkrótce umrzeć – niech inni mówią co chcą – mnie
 kłamać nie wolno.
 Jestem dokładny i bezlitosny, przecież cię kocham – dla ciebie
 nie ma ucieczki.

Łagodnie wyciągam rękę, czujesz mój dotyk,
Nie wspieram się, pochylam blisko głowę, na wpół osłoniętą,
Spokojnie siedzę przy tobie, jestem ci oddany,
Jestem kimś więcej niż siostra miłosierdzia, więcej niż rodzic
czy bliźni,
Uwalniam cię od wszystkiego prócz samego ciebie,
w duszy i ciele – to znaczy w wieczności, tak, ty sam z pewnością
ujść zdołasz.
A ciało, które zostawiasz to tylko grudka odchodów.

*Słońce się tu przebijają gdzie nikt go nie szuka,
 Twoje myśli są nieugięte, uśmiechasz się, pełen ufności,
 Zapominasz, że jesteś chory, i ja zapominam,
 Nie patrzysz już na lekarstwa, nie zważasz na tkających przyjaciół,
 ja jestem z tobą.
 Oddzielałam ich od ciebie, tu nie potrzeba litości.
 A ja się nie lituję, gratuluję ci, bracie.*

As The Time Draws Nigh

*As the time draws nigh glooming a cloud,
A dread beyond of I know not what darkens me.*

*I shall go forth;
I shall traverse the States awhile, but I cannot tell whither or
how long,
Perhaps soon some day or night while I am singing my voice
will suddenly cease.*

*O book, O chants! must all then amount to but this?
Must we barely arrive at this beginning of us?—and yet it is
enough, O soul;
O soul, we have positively appear'd—that is enough.*

The Wallabout Martyrs

(In Brooklyn, in an old vault, mark'd by no special recognition, lie huddled at this moment the undoubtedly authentic remains of the stanchest and earliest Revolutionary patriots from the British prison ships and prisons of the times of 1776-83, in and around New York, and from all over Long Island; originally buried—many thousands of them—in trenches in the Wallabout sands.)

*GREATER than memory of Achilles or Ulysses,
More, more by far to thee than tomb of Alexander,
Those cart loads of old charnel ashes, scales and splints of
mouldy bones,
Once living men—once resolute courage, aspiration; strength,
The stepping stones to thee to-day and here, America.*

Wyższe nad pamięć Achillesa czy Ulisses,
Daleko większe dla ciebie niż grób Aleksandra,
Te wozy dawnych szczątków, odłamki i okruchy rozpadających się kości
Niegdyś żywych ludzi – niegdyś niezłomnej odwagi, siły, wielkich
dążeń,
Oto schody do tego tu i teraz, Ameryko.

Twenty Years

*DOWN on the ancient wharf, the sand, I sit, with a new-comer chatting;
He shipp'd as green-hand boy, and sail'd away, (took some sudden, vehement notion;)
Since, twenty years and more have circled round and round,
While he the globe was circling round and round,—and now returns:
How changed the place—all the old land-marks gone—the parents dead;
(Yes, he comes back to lay in port for good—to settle—has a well-fill'd purse—no spot will do but this;)
The little boat that scull'd him from the sloop, now held in leash I see,
I hear the slapping waves, the restless keel, the rocking in the sand,
I see the sailor kit, the canvas bag, the great box bound with brass,
I scan the face all berry-brown and bearded—the stout-strong frame;
Dress'd in its russet suit of good Scotch cloth:
(Then what the told-out story of those twenty years ? What of the future ?)*

Twilight

*THE soft voluptuous opiate shades,
The sun just gone, the eager light dispell'd—(I too will soon be gone, dispell'd,)
A haze—nirwana—rest and night—oblivion.*

Dwadzieścia lat

Na piasku przy starej przystani siedzę, gwarząc z nowo-
przybyłym:
Zaciągnął się na statek jako młody chłopiec i w świat popłynął,
(był, to nagły, niepojęty kaprys;)
Odtąd dwadzieścia lat i więcej wkrąg się obróciło
Podczas gdy on kulę ziemską okręzał bez końca – teraz
powraca:
To miejsce jakże zmienione – krajobraz nie ten co kiedyś –
rodzice nie żyją;
(Tak, powraca, by na dobre się zakotwiczyć – osiedlić się –
przywozi ciężką kiesę – lepszego miejsca nie znajdzie;)
Mała łódka, w której odbił od szalupy, kołysze się teraz
na uwięzi,
Słyszę plusk fal, niespokojnie chybocze się kil, łódź trze
o piasek.
Widzę worek żeglarski, płócienną torbę, wielką skrzynię
okutą mosiądzem,
Badam wzrokiem brodatą twarz, ciemną jak jagoda – mocną, tęgą
postać,
W samodzielnym ubraniu z dobrej, szkockiej tkaniny:
(A cóż z przebrzmiałą historią owych lat dwudziestu? Cóż zatem
z przyszłością?)

Półmrok

Miękkie, zmysłowe, narkotyczne cienie,
Słońce przed chwilą odeszło, ostry blask się rozproszył –
(I ja wkrótce odejdę, rozproszę się,)
Mgła – nirwana – noc, spoczynek – niepamięć.

After The Supper and Talk

*AFTER the supper and talk—after the day is done,
As a friend from friends his final withdrawal prolonging;
Good-bye and Good-bye with emotional lips repeating,
(So hand for his hand to release those hands—no more will
they meet,
No more for communion of sorrow and joy, of old and young,
A far-stretching journey awaits him, to return no more,)
Shunning, postponing severance—seeking to ward off the
last word ever so little,
E'en at the exit-door turning—charges superfluous calling
back—e'en as he descends the steps,
Something to eke out a minute additional—shadows of
nightfall deepening,
Farewells, messages lessening—dimmer the forthgoer's vis-
age and form,
Soon to be lost for aye in the darkness-loth, O so loth to
depart!
Garrulous to the very last.*

Unseen Buds

*UNSEEN buds, infinite, hidden well,
Under the snow and ice, under the darkness, in every square
or cubic inch,
Germinal, exquisite, in delicate lace, microscopic, unborn,
Like babes in wombs, latent, folded, compact, sleeping;
Billions of billions, and trillions of trillions of them waiting,
(On earth and in the sea—the universe—the stars there in the
heavens,)
Urging slowly, surely forward, forming endless,
And waiting ever more, forever more behind.*

Po kolacji i po rozmowie

Po kolacji i po rozmowie – gdy już dokonał się dzień,
Jak przyjaciel rozstanie z przyjaciółmi odwleka,
Żegnajcie i Żegnajcie wzruszony powtarza,
(Tak trudno dłoniom dłonie uwolnić – już nigdy się
nie spotkają,
Nie będzie już wspólnoty smutku i radości, starych i młodych,
Czeka go długa podróż, droga bezpowrotna,)
Jeszcze zwleka, opóźnia rozłączenie – i odsuwa ostatnie słowo,
choćby niewielkie,
Przy drzwiach wyjściowych jeszcze się odwraca – nie zawróci
już, nie, nie warto – i jeszcze potem, na schodach,
Coś jeszcze, żeby tylko zyskać choć minutę – już cienie zmierzchu
gęstnieją,
Pożegnania, przesłania gasną – znika twarz i
postać idącego,
Wkrótce zginie na zawsze w ciemności – ciężko, O, jak ciężko
odchodzić!
Rozmawiałby tak bez końca.

Niewidoczne pąki

Niewidoczne pąki, niezliczone, dokładnie ukryte,
Pod warstwą lodu i śniegu, pod warstwą ciemności, w każdym
sześciennym i kwadratowym calu,
Prześliczne, kielkujące drobną koronką, mikroskopijne,
jeszcze nie narodzone,
Jak dziecko utajone w tonie, spowite, skulone, śpiące;
Biliony bilionów, tryliony trylionów czekają,
(Na ziemi i w morzu – we wszechświecie – na gwiazdach wysoko
na niebie,)
Dążą powoli, pewnie, przed siebie, tworząc się bez końca,
I nowe wciąż czekają, czekają na swoją kolej.

Osceola

(When I was nearly grown to manhood in Brooklyn, New York (middle of 1838), I met one of the return'd U.S. Marines from Fort Moultrie, S. C., and had long talks with him—learn'd the occurrence below described—death of Osceola. The latter was a young, brave, leading Seminole; in the Florida war of that time—was surrender'd to our troops, imprison'd, and literally died of 'a broken heart,' at Fort Moultrie. He sicken'd of his confinement—the doctor and officers made every allowance and kindness possible for him; then the close.)

WHEN his hour for death had come,
He slowly rais'd himself from the bed on the floor,
Drew on his war-dress, shirt, leggings, and girdled the belt
 around his waist,
Call'd for vermilion paint (his looking-glass was held before
 him,)
Painted half his face and neck, his wrists, and back-hands,
Put the scalp-knife carefully in his belt—then lying down,
 resting a moment,
Rose again, half sitting, smiled, gave in silence his extended
 hand to each and all,
Sank faintly low to the floor (tightly grasping the tomahawk
 handle,)
Fix'd his look on wife and little children—the last:
(And here a line in memory of his name and death.)

Osceola

(Gdy byłem już prawie dorosłym mężczyzną, spotkałem w Brooklynie, w Nowym Jorku jednego z marynarzy amerykańskiej Marynarki Wojennej powracających z Fort Moultrie, S.C. i wiodłem z nim długie rozmowy – od niego dowiedziałem się o zdarzeniu opisanym poniżej – śmierci Osceoli. Był to młody, dzielny wódz Seminolów walczących w ówczesnej wojnie na Florydzie – został wydany w ręce naszych oddziałów, osadzony w więzieniu i dosłownie – „serce mu pękło” w Fort Moultrie. Nie mógł przeżyć uwięzienia – mimo iż lekarz i oficerowie starali się z niezwykłą uprzejmością zaspokajać wszelkie jego potrzeby, wkrótce umarł.)

*Kiedy nadeszła godzina jego śmierci,
Podniósł się zwolna ze swego postania na podłodze,
Przywdział swój strój wojenny, kaftan, spodnie, założył pas,
Poprosił o rdzawą farbę (ktoś trzymał przed nim lustro,)
Pomalował do połowy swą twarz i szyję, nadgarstki i wierzch
obu dłoni,
Uważnie umieścił za pasem nóż do obcinania skalpów – po czym
położył się i chwilę odpoczywał,
Podniósł się znowu, pół-siedząc, uśmiechnął się i w milczeniu
podawał rękę wszystkim po kolei,
Osunął się, słabnąc, na ziemię (mocno trzymając rękojeść
tomanhnauka,)
Zatrzymał swe spojrzenie na żonie i małych dzieciach – ostatnie:
(Tu następuje werset sławiący jego imię i śmierć.)*

Mirages

(Noted verbatim after a supper-talk out doors in Nevada with two old miners)

MORE experiences and sights, stranger, than you'd think
for;
Times again, now mostly just after sunrise or before sun-
set,
Sometimes in spring, oftener in autumn, perfectly clear
weather, in plain sight,
Camps far or near, the crowded streets of cities and the shop-
fronts,
(Account for it or not—credit or not—it is all true,
And my mate there could tell you the like—we have often
confab'd about it,)
People and scenes, animals, trees, colors and lines, plain as
could be,
Farms and dooryards of home, paths border'd with box,
lilacs in corners,
Weddings in churches, thanksgiving dinners, returns of long-
absent sons,
Glum funerals, the crape-veil'd mother and the daughters,
Trials in courts, jury and judge, the accused in the box,
Contestants, battles, crowds, bridges, wharves,
Now and then mark'd faces of sorrow or joy,
(I could pick them out this moment if I saw them again,)
Show'd to me just aloft to the right in the sky-edge,
Or plainly there to the left on the hill-tops.

Miraże

(Zanotowane dosłownie po rozmowie z dwoma starymi górnikami przy kolacji na świeżym powietrzu, w Newadzie)

Więcej zdarzeń i dziwów, przybyszu, niż byś przypuszczał;
Wiele razy, teraz zwykle zaraz po wschodzie słońca, albo
przed zachodem,
Czasem wiosną, częściej jesienią, przy całkiem bezchmurnej
pogodzie i dobrej wiadomości,
Obozowiska bliskie lub dalekie, tłoczone miejskie ulice
i wystawy sklepów,
(Nie wiem, jak to wyjaśnić – wierzyć – nie wierzyć – to
wszystko prawda,
A mój druh opowiadałby ci o podobnych rzeczach – często
o tym gwarzymy.)
Ludzie i miejsca, zwierzęta, drzewa, barwy i linie, najzwyczajniejsze,
Domostwa i podwórza, ścieżki wysadzone bukszpanem i bzy
w narożnikach.
Śluby w kościołach, obiady w Święto Dziękczynienia, powroty
długo nieobecnych synów,
Posępne pogrzeby, matka w woalce z krepy i córki,
Rozprawy, sąd i sędzia, oskarżony na swojej ławie,
Przeciwnicy i bitwy, tłumy, mosty, nabrzeża,
Tu i tam twarze znaczone smutkiem lub radością,
(Poznałbym ich od razu, gdybym ich znów zobaczył.)
Wskazywali na prawo, w górę, na skraj nieba,
Lub po prostu na lewo, na szczyty dalekich wzgórz.

tłumaczenie: Ewa Pyczek



**STOWARZYSZENIE OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH
INWALIDÓW, ICH OPIEKUNÓW I PRZYJACIÓŁ W GŁIWICACH**

regon: 272445731

44-100 GŁIWICE, ul. Młodych Patriotów 30/8³, telefon: (032) 132-06-42

konto nakowe: PKO BP II O/Głiwice 27834-91314-132

Pan Marcin Skrzypek
„Scriptores Scholarum”
ul. Grodzka 21
20 – 112 Lublin

Głiwice, dnia 22.07.1999r. Nr 45/SON/99

Szanowny Panie,

W imieniu Członków i Zarządu Stowarzyszenia SON w Głiwicach przesyłam Panu bardzo serdeczne podziękowania za przesłane 2 zeszyty Kwartalnika „Rozmowy o niepełnosprawności”. Ponieważ do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy za nie rachunku, z wdzięcznością przyjmujemy tę darowiznę.

Gratulujemy Panu podjęcia tematu, ale przede wszystkim tak głębokiego doń podejścia, poprzez zaangażowanie do współpracy specjalistów z różnych dziedzin nauki i wiedzy. Nie było dotąd w Polsce wydawnictwa, które by tak kompleksowo analizowało problem ludzkiej niepełnosprawności. Szkoda ogromna, że właśnie ten Zeszyt nie może się znaleźć w rękach jeśli nie wszystkich uczniów i nauczycieli, to przynajmniej w każdej szkole – jako podręcznik, przygotowujący podstawy do zmiany świadomości społecznej Polaków od najmłodszych lat życia. Wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że jest to najważniejsza z dotykających nas barier. Jeśli uda się ją chociaż stopniowo eliminować, wówczas łatwiej będzie domagać się likwidacji barier architektonicznych, w komunikowaniu się itd.

Już sam wstęp jest bogaty treścią i wzruszający. W dzisiejszych czasach, w naszych realiach, zrobiliście Państwo dla najbardziej potrzebujących braci Syna Człowieczego więcej, niż zrobił ktoś inny. Bóg Wam za to zapłaci!

Z wyrazami szacunku

Stowarzyszenie SON
PRZESŁAŁ
mgr Jolanta STOKSIK

• *informacje o autorach*

Elżbieta ADAMIAK – dr hab. teologii; wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Poznaniu.
Zbigniew CHARYTANOWICZ - nauczyciel języka polskiego w I LO im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach.

Aleksandra CUR – uczennica trzeciej klasy Liceum Technicznego w Zespole Szkół Chemicznych w Lublinie.

Wojciech CZAJKA – uczeń trzeciej klasy LO w Gliwicach.

Adam DOBRZYŃSKI – student czwartego roku filozofii KUL; prezes Koła Filozoficznego Studentów KUL.

Michał HUCAŁ – uczeń czwartej klasy Liceum Ekonomicznego przy Zespole Szkół Ekonomicznych im. Vetterów w Lublinie.

Marta JEDLICZKO – studentka czwartego roku filologii polskiej KUL. Autorka dwóch książek poetyckich: *Kamienie spod języka* („Polichymnia”, Lublin 1995) oraz *Kobieta nie kocha nigdy* (Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” i „Norbertinum”, Lublin 1998).

Katarzyna KACZYŃSKA – uczennica trzeciej klasy Liceum Technicznego przy Zespole Szkół Chemicznych w Lublinie.

Łukasz KLESZOWSKI – uczeń drugiej klasy Liceum Technicznego przy Zespole Szkół Chemicznych w Lublinie.

Joanna KOLEFF-PRACKA – teolog; asystentka w Katedrze Pedagogiki Religii Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Michał KOPACZEWSKI – student trzeciego roku filozofii UMCS.

Małgorzata KOT – nauczycielka w Zespole Szkół Rolniczych w Kijanach

Izabela KOWALCZYK – historyk sztuki i kultury europejskiej, doktorantka UAM; działa w feministycznej grupie „Konsola” i współpracuje z Centrum Kobiet „Efka” z Krakowa – matka, żona, internautka, miłośniczka kotów i rolek...

Ryszard KWOKA – teolog; Zastępca Naczelnego Prezbitera Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej w RP; pastor Zboru KChWE w Świdniku oraz Rektor Kolegium Teologicznego KChWE w Lublinie.

Paweł KRÓL – uczeń czwartej klasy LO dla Pracujących w Lublinie.

Adrian LESIAKOWSKI – student drugiego roku animacji kultury na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS.

Antoni LEŚNIAK – teolog, student filozofii i psychologii KUL.

Ewa MAŁEK – doktorantka w Instytucie Filologii Polskiej UMCS.

Mirella NAWRACAŁA-URBAN – kierownik biblioteki Zakładów Filozofii KUL; doktorantka w Wydziale Filozofii KUL.

Wojciech NIEŚCIONEK – uczeń drugiej klasy Liceum Technicznego przy Zespole Szkół Chemicznych w Lublinie.

Bartosz PANEK – uczeń drugiej klasy I LO im. St. Staszica W Lublinie.

Maciej PIETRAS – uczeń drugiej klasy liceum technicznego przy Zespole Szkół Chemicznych w Lublinie.

Utha POHL-PATALONG – doktor teologii w Uniwersytecie w Hamburgu.

Magdalena PRZYBYŁA – studentka piątego roku filologii polskiej KUL.

Ewa PYCZEK – filolog angielski; lektor języka angielskiego w Politechnice Lubelskiej; tłumaczka poezji.

Monika SZABŁOWSKA – doktorantka w Instytucie Filologii Polskiej UMCS.

Anastazja ŚNIECHOWSKA – doktorantka w Instytucie Filologii Polskiej UMCS.

Robert TOMALA – historyk; poeta i autor tomu poetyckiego „Obejmując ciszę”.

Grzegorz Narcyza WARECKI – wykładowca w Women University w Nowym Jorku oraz St. Mary Collage w Oxfordzie; zwolennik teologii „śmierci Boga” i „narodzin kobiety”; ostatnio widziany w Lubartowie.

Piotr WAWRZEŃSKI – uczeń drugiej klasy Liceum Technicznego przy Zespole Szkół Chemicznych w Lublinie.

Michał WAWRZYKOWSKI – uczeń drugiej klasy Liceum Technicznego przy Zespole Szkół Chemicznych w Lublinie.

Walt WHITMAN – poeta amerykański (1819-1892); autor tomu poezji *Żdźbła trawy* (*Leaves of Grass*).

Jacek WOJTYSIAK – doktor filozofii; asystent w Katedrze Teorii Poznania KUL; prowadzi zajęcia m. in. z dydaktyki i metodyki nauczania filozofii.

Anna ZIELIŃSKA – studentka piątego roku filologii polskiej KUL, autorska tomiku poezji „Jej imię w imieniu rozpoznaj” (1996).

Sławomir J. ŻUREK – doktor nauk humanistycznych; adiunkt w Katedrze Literatury Polskiej Pozytywizmu i Młodej Polski w Sekcji Filologii Polskiej KUL; prowadzi zajęcia m. in. z dydaktyki szczegółowej literatury i języka polskiego; nauczyciel języka polskiego w PK LO im. ks. K. Gostyńskiego w Lublinie; współpracownik Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” jest samorządową instytucją kultury działającą w Lublinie na Starym Mieście, w miejscu w którym na ogromną skalę zaistniał problem degradacji nie tylko w sferze urbanistyki i architektury ale też w warstwie życia społecznego i kulturalnego.

Siedzibą Ośrodka jest XIV-wieczna Brama Grodzka, będąca dawniej przejściem pomiędzy miastem chrześcijańskim i nieistniejącym już dzisiaj miastem żydowskim. W programie Ośrodek nawiązuje do historycznego i symbolicznego znaczenia tej Bramy, jako miejsca łączącego różne narody, tradycje i religie. Poprzez działalność edukacyjną i artystyczną, tworzy warunki sprzyjające twórczemu uczestnictwu młodzieży w życiu społecznym i kulturalnym „Małej Ojczyzny”. Odbudowując swoją siedzibę i prowadząc w niej działalność animacyjną, Ośrodek wpisuje się aktywnie w proces ożywiania i ratowania lubelskiego Starego Miasta.

U źródeł powstania Ośrodka leży działalność artystyczna Teatru NN, w którym zrealizowane zostały m.in. następujące przedstawienia: „Ziemskie Pokarmy”, „Inwokacja” i „Zbyt głośna samotność”. W miarę upływu czasu twórcy Teatru zaczęli otwierać się na inne – pozateatralne pomysły uzupełniające ich artystyczną aktywność. Od wielu lat prowadzony jest w Ośrodku program „Spotkania Kultur” będący prezentacją dorobku artystów i ludzi kultury z Europy Środkowo – Wschodniej i Zachodniej, nawiązujący do położenia Lublina na pograniczu Wschodu z Zachodem – do jego wielokulturowych tradycji. Uczestnikami tych spotkań byli artyści z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Czech, Słowacji, Węgier, Niemiec i Izraela.

Prowadzone przez Ośrodek programy krystalizują się wokół zagadnień związanych z problemem Pamięci – organizowane są tam spotkania z filmem dokumentalnym i reportażem radiowym, wystawy fotograficzne (m.in. „Wielka Księga Miasta – Lublin w fotografii do 1939 r.”), sesje i promocje niskonakładowych książek i czasopism kulturalnych. Skierowane głównie do ludzi młodych – propozycje Ośrodka idą pod prąd masowej kultury i jej gustom, uczą otwartego i tolerancyjnego patrzenia na świat oraz świadomego w nim bycia.

W Ośrodku realizowany jest projekt „Historia Mówiona”, w ramach którego rejestrowane są wspomnienia starszych osób – mieszkańców Lublina, dotyczące dawnego, przedwojennego miasta wraz z całym jego wielokulturowym bogactwem. Zebrane w ten sposób materiały są wykorzystywane w projektach artystycznych, m. in. w otwartej w maju 1999 r. wystawie „Portret Miejsca”, tworzącej scenografię wewnątrz siedziby Ośrodka. Jednym z elementów tej wystawy jest Makieta Lubelskiego Zespołu Staromiejskiego ukazująca miasto z 1939 r. wraz z nieistniejącą już dziś dzielnicą żydowską.

Ośrodek jest również wydawcą kwartalnika *Scriptores Scholarum* adresowanego do środowisk młodzieży szkół średnich.

Najważniejsze imprezy cykliczne:

- Coroczne widowisko muzyczno-teatralne „Noc Świętojańska” organizowana na Starym Mieście, przy Bramie Grodzkiej.
- Coroczne, jesienne spotkanie z Teatrem i Reportażem Radiowym.
- Spotkania z dokumentem filmowym.

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

20-112 Lublin, ul. Grodzka 21

tel./fax (0-81) 532 58 67;

fax (0-81) 534 61 10

e-mail: teatrnn@tnn.lublin.pl

<http://www.tnn.lublin.pl>

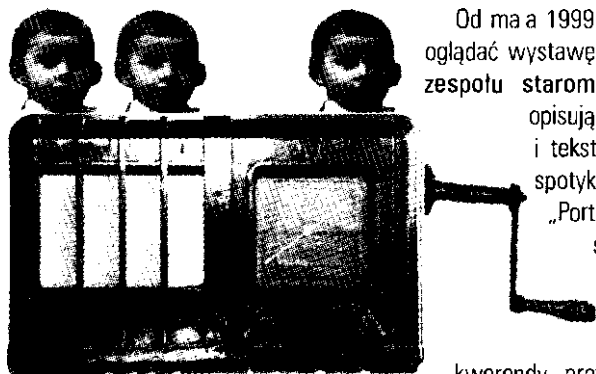
OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA



TEATR NN

WYSTAWA

„PORTRET MIEJSCA. MAKIETA DAWNEGO LUBELSKIEGO ZESPOŁU STAROMIEJSKIEGO”



Od maja 1999 r. w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” można oglądać wystawę „Portret Miejsca. Makieta dawnego lubelskiego zespołu staromiejskiego”. Jest to multimedialna ekspozycja opisująca miasto z końca lat 30. poprzez obrazy, dźwięki i teksty literackie, przywołująca obraz miasta w którym spotykały się różne narody, kultury i wyznania. Wystawa „Portret Miejsca. Makieta dawnego lubelskiego zespołu staromiejskiego” zbudowana jest z czterech warstw przekazu informacji: ikonograficznej, dźwiękowej, literackiej i filmowej. Warstwę ikonograficzną tworzą fotografie zebrane w ciągu dwóch lat

kwerendy prowadzonej przez pracowników Ośrodka. Spośród zgromadzonych ok. 2000 zdjęć prezentowanych jest 173 fotografii oraz 200 slajdów. Na wystawie zaprezentowano także plany miasta Lublina z lat 1716–1939, oraz niepublikowane dotąd nigdy trzy wielkoformatowe zdjęcia Lublina, w tym zdjęcie lotnicze dzielnicy żydowskiej i unikatowa panorama miasta.

Warstwę dźwiękową ekspozycji tworzą: relacje mieszkańców Lublina opowiadające o mieście sprzed 1939 roku zebrane w ramach projektu „Historia Mówiona”, „kolaż dźwiękowy” – krótkie fragmenty relacji mówionych – tworzących razem opowieść o dawnym Lublinie oraz „muzyka miasta” – rekonstrukcja dźwięków przedwojennego miasta (stukot drewnianych kół po bruku, dzwony kościelne, targowisko, studnie, nawoływania żydowskiego handlarza, dorożka, piosenki żydowskie śpiewane przez Józefa Honiga – jedynego mieszkającego w Lublinie Żyda mówiącego w jidisz, itp.).

Warstwę literacką budują teksty pochodzące z przewodników: M. Balaban, *Żydowskie Miasto w Lublinie* z 1918 r., oraz ostatniego przedwojennego przewodnika wydanego w Lublinie w 1931 roku, fragmenty prozy I. B. Singera i W. Panasa, „Poemat o Mieście Lublinie” J. Czechowicza, fragmenty historii mówionych oraz wybrane materiały archiwalne pochodzące z Dozoru Budowlanego z lat 1938-1942.

Warstwę filmową tworzy film „W każdej garstce popiołu” autorstwa M. Siemińskiego i J. de Korczak-Leszczyńskiego o lubelskim Żydzie – Symcha Wajsie. Warstwy ikonograficzna, tekstowa i dźwiękowa przenikają się wzajemnie i łączą w specjalnej konstrukcji drewnianej biegnącej wzdłuż całej ekspozycji. Jest to rodzaj **panoptikum**, gdzie obok siebie umieszczone są przeglądarki do slajdów, fotografie i teksty oraz niewielkie głośniki, z których słychać „muzykę miasta” i „kolaż dźwiękowy”. Kompozycję uzupełnia unikatowa kolekcja dokumentalnych fotografii ulic lubelskich (głównie nieistniejącego miasta żydowskiego) autorstwa Stefana Kielszni. Są one oprawione w specjalnie przygotowane, drewniane ramy, tworzące również rodzaj „kadrów filmowych” - pokazujących kolejne elewacje domów.

Kończącym elementem wystawy jest galeria, w której znajduje się wykonana w skali 1:250 **Makieta** dawnego lubelskiego zespołu staromiejskiego wraz z nieistniejącą dzielnicą żydowską.

Autorką aranżacji plastycznej całości jest Agnieszka Rogala. Oprawę dźwiękową przygotował Mariusz Kamiński. Inicjatorem całego przedsięwzięcia jest Tomasz Pietrasiewicz, a koordynatorem projektu Agnieszka Twerd. Twórcą makiety jest Marian Łoza.

SCRIPTORES SCHOLARUM 1999/2000

Zeszyt Wielośrodowiskowy – nr 2/3 (23/24)

Zeszyt Dokumentalny (1989–1999) – nr 4 (25)

Zeszyt „Chrześcijananie 2000” – nr 1 (26)

Cena prenumeraty „Scriptores Scholarum” (roczna nr 22, 23/24, 25) 18.00 zł
(Cena obejmuje koszty przesyłki).